



Pierwszy raz nie dostał
tego, czego chciał.
I ktoś będzie musiał mu
za to zapłacić...

REKOM PENSATA

ANGELIKA WASZKIEWICZ
VEL. ANGELA E.W.



REKOM PENSATA

ANGELIKA WASZKIEWICZ
VEL ANGELA E.W.



Rozdział 1

Żałowałam, że nie zabrałam ze sobą czegoś, by okryć ramiona. Grube mury zabytkowego kościoła ochładzały wnętrze, nie dopuszczając do środka gorącego powietrza. Jeszcze pół godziny temu trzymano nade mną parasol osłaniający od włoskiego lipcowego słońca, a teraz marzyłam, aby rozgrzało mnie jego ciepło. Moje niemal nagie ramiona pokrywała gęsia skórka. Przynajmniej nogi miałam zasłonięte prawie do samych kostek szyfonowym materiałem. Pocierałam zziębnięte dłonie, fantazując o ciepłe i świeżym powietrzu pozbawionym nieprzyjemnych zapachów tak charakterystycznych dla starych budynków.

Uroczystość miała rozpocząć się dokładnie za dwadzieścia minut, a od dziesięciu moja przyjaciółka siedziała w toalecie, nie dając znaków życia. Od rana była wyraźnie zdenerwowana, lecz miała do tego pełne prawo. Nadszedł dzień, o którym marzyła, odkąd skończyła trzynaście lat. Już niedługo miała stanąć na ślubnym kobiercu, więc dostała pozwolenie na wszelkie dziwne zachowania.

Wszystko wyglądało tak, jak sobie wymarzyła. Piękna włoska sceneria, suknia ślubna od znanego projektanta, zabytkowy kościół i bajeczne wesele na świeżym powietrzu w rezydencji przyszłego męża – zadbała o każdy szczegół.

– Nie zrobię tego! – krzyknęła niemal, otwierając gwałtownie drzwi, które uderzyły o ścianę.

Głośny dźwięk rozszedł się po całym pomieszczeniu. Miałam wrażenie, że wszystko wokół zadrżało. Obraz w mosiężnej ramie przedstawiający ukrzyżowanie Jezusa delikatnie zmienił swoje ułożenie, a świecznik na regale się zachwiał. Na szczęście kamienne ściany przytłumiły hałas, dzięki czemu jej słowa nie wydostały się na zewnątrz.

Anita mimo białej rozkloszowanej sukni wysadzonej drobkami kryształów Swarovskiego nie przypominała szczęśliwej kobiety, która lada moment u boku ukochanego miała stanąć przed ołtarzem. Strach wypisany w jej oczach odciągał uwagę od kreacji i makijażu. Mogłam patrzeć wyłącznie na jej przerażoną twarz.

– Spokojnie. Twoje zdenerwowanie jest zupełnie normalne – starałam się ją pocieszyć.

– Nie. Miałaś rację, Amelio. Wielokrotnie mi mówiłaś, że to nie jest facet dla mnie, a ja cię nie słuchałam. – Anita zbliżyła się i chwyciła moje dłonie. – Nie mogę za niego wyjść.

Moja przyjaciółka drżała, lecz na pewno nie z powodu zimna. Mocno ścisnęła moje dłonie, jakby chciała błagać o ratunek.

Potrzebowałam chwili, aby przetrwać jej słowa. Gdy dwa dni temu przyleciałam do Apulii, zachowywała się jak najszczęśliwsza kobieta na świecie. Opowiadała mi o tym, że razem z mężem planują kupić nowy dom pod Rzymem, jechać w podróż poślubną na Mauritius i że otrzyma jego rodzinną biżuterię. Buzia się jej nie zamykała. Tymczasem czterdzieści osiem godzin później w jej oczach widniały wyłącznie strach i desperacja.

Nigdy nie lubiłam jej narzeczonego. Enzo wydawał się chłodny i zdystansowany. Mimo że byłam przyjaciółką jego wybranki, nigdy nie zależało mu na nawiązaniu ze mną bliższej relacji. Poza tym Anita dziwnie się przy nim zachowywała. Gdy byli razem, miałam wrażenie, że Enzo traktował ją niczym swoją własność, a ona się na to godziła. Przytakiwała mu tylko i wykonywała jego rozkazy – inaczej nie dało się tego nazwać. Poza tym sporo czasu spędzali oddzielnie. Anita często przylatywała do Polski, tłumacząc, że we Włoszech czuje się samotna. Kilka razy dałam jej do zrozumienia, aby przemyślała decyzję o ślubie, ale ona zawsze powtarzała, że marzy, aby zostać jego żoną.

– Anita, spokojnie... Czy coś się stało?

Patrzyła na mnie, jakby zobaczyła ducha. Łzy gromadziły się w kąciakach jej oczu, aż zaczęły spływać po policzkach, niemal niszcząc doskonały makijaż.

– Nie wyjdę za niego – wyszeptwała.

– Nie wyjdiesz za niego – powtórzyłam głośniejszym głosem, dając jej do zrozumienia, że się z nią zgadzam.

Nie było mowy, aby moja przyjaciółka za kwadrans stanęła przed ołtarzem. Może to chwilowe załamanie lub kolejny kaprys, ale był to wyraźny sygnał, że nie dojdzie do żadnego ślubu. Nigdy nie widziałam jej roztrzęsionej. Anita była wulkanem energii. Parła przed siebie, pokonując wszystkie trudności. Realizowała każdy z zamierzonych celów.

– Poczekaj tu na mnie. Pójdę i powiem Enzowi, że musimy wstrzymać ślub i...

– Nie! – przerwała mi i jeszcze mocniej zacisnęła swoje palce na moich dłoniach. – On nie pozwoli mi odejść. Zmusi mnie do ślubu. Amelia... ja muszę uciec. Błagam cię, pomóż mi.

Jej słowa mnie przeraziły. Patrzyła nam mnie szeroko otwartymi oczami, w których pojawił się obłęd. Co chwilę kręciła głową, jakby prowadziła wewnętrzny dialog. Przemawiała przez nią panika, która zaczęła się udzielać także mnie. Na wysokości żołądka pojawiło się nieprzyjemne uczucie.

– Dobrze, uciekniesz stąd – oznajmiłam, starając się, aby choć jedna z nas zachowała trzeźwość umysłu. – Tylko musisz pozbyć się białej sukni, by nie zwracać na siebie uwagi.

Pokiwała głową.

– Zamienimy się – kontynuowałam. – Uciekniesz przez okno w łazience. Jest duże, więc bez problemu się przecisniesz. W tym czasie ja tu zostanę i postaram się kupić ci jak najwięcej czasu.

Byłam zaskoczona, że w ciągu kilku sekund udało mi się stworzyć jakikolwiek plan. Widok zrozpaczonej przyjaciółki – najbliższej mi osoby na świecie – napędzał mnie. Poznałyśmy się w domu dziecka. Los nazaczył nas obie bliźniami, o których jakoś udało się nam zapomnieć. Nie mogłam więc teraz zrobić nic innego, jak tylko pomóc jej się stąd wydostać.

Szybko zamieniłyśmy się sukienkami. Anita była bardzo szczupła, więc chwilę nam zajęło zapięcie na mnie gorsetu białej sukni. Nie wyszłabym w niej na własny ślub, ale jakiś czas mogłam w niej wytrzymać. Doskonale pamiętałam, jak wybierałyśmy ją cztery miesiące temu w Mediolanie. Enzo dał jej nieograniczony budżet na weselne kreacje. Jak dla mnie sukienka była zbyt strojna, ale moja przyjaciółka chciała poczuć się jak księżniczka.

Zamknęłyśmy się w łazience od środka. Pomogłam jej wydostać się przez okno, co nie było takie trudne, ponieważ pomieszczenie znajdowało się na parterze.

– Uważaj na siebie, Amelio. – Spojrzała mi w oczy z czułością.

– Dam radę. Jak okiełznam wściekłego pana młodego, zadzwonię do ciebie. Teraz uciekaj – popędziłam ją.

Obserwowałam, jak biegnie po kamiennej nawierzchni, nie oglądając się za siebie. Gdy patrzyłam na jej oddalającą się sylwetkę w miętowej, tiulowej sukni, odniosłam dziwne wrażenie, że długo jej nie zobaczę. Może to przez tę dramatyczną filmową aurę. W końcu w prawdziwym życiu panny młode nieczęsto uciekały z własnego ślubu. Brakowało tylko podniosłej muzyki, która oddawałaby emancypację głównej bohaterki.

Kościół, w którym miała odbyć się uroczystość, znajdował się w małej, ale bardzo turystycznej miejscowości. Dzięki czemu Anita szybko wmieszała się w tłum i zniknęła niezauważona.

Przed oczami nadal miałam twarz przyjaciółki i jej drżące wątłe ciało. Nikt nigdy nie powinien odczuwać takiego strachu, który kilka minut temu dostrzegłam w jej spojrzeniu. Nie rozumiałam, co takiego mogło się wydarzyć w łazience. Najważniejsze jednak, że Anita nie zrobiła niczego wbrew sobie.

Samotność nie była mi dana na długo. Kilka minut po ucieczce panny młodej ktoś zastukał do drzwi. Zignorowałam to, ale osoba po drugiej stronie nie odpuszczała. Uderzenia stawały się coraz mocniejsze.

– Jesteś tam, Anita? – Męski głos z wyraźnym włoskim akcentem należał do przyjaciela pana młodego, a jednocześnie drużby, Fabia.

– Tak. – Musiałam oszczędzać słowa, aby nie zorientował się, że to ja.

– Już czas.

– Źle się czuję – pisnęłam. – Daj mi chwilę.

Uderzenia ucichły, ale mężczyzna nie odszedł od drzwi. Zapewne stał przy nich niczym strażnik.

– Gdzie twoja przyjaciółka?

Nie odpowiedziałam.

Zdawałam sobie sprawę, że mogłam kupić Anicie maksymalnie kwadrans. Nie miałam przy sobie zegarka, ale zapewne wybiła już szesnasta, czyli godzina, o której miała rozpocząć się ceremonia. Jako świadkowa miałam pilnować czasu i panny młodej, więc zapewne dlatego mężczyzna wypytywał o mnie. Musiałam walczyć o każdą minutę.

Po cichu zamknęłam okno i przysiadłam na niskim parapecie. Mogłam tylko czekać.

Mimo że Apulia była pięknym regionem, marzyłam, aby znaleźć się w Warszawie z Anitą u boku. Wolałam deszcz i chłód niż tę atmosferę, która tu panowała.

Nie umknęło mojej uwadze, że od chwili przylotu byłam pod ciągłą obserwacją pracujących dla Enza mężczyzn w garniturach. Podążali za mną i moją przyjaciółką niczym cienie, jakby ich szef obawiał się, że

narzeczona mu ucieknie – czego finalnie nie zdołał powstrzymać. Sam dom, a raczej rezydencja rodziny Moretti, poza swoim luksusem przywodziła na myśl złotą klatkę. Posesję ogrodzono wysokim murem. Przy wjeździe znajdował się budynek ochrony, która bez przerwy spacerowała po ogrodzie. Rozumiałam, że pieniądze wiązały się również z zagrożeniem ze strony zazdrosnych ludzi, ale wszystko, czego doświadczyłam we Włoszech, wiązało się z ciągłą kontrolą i brakiem jakiegokolwiek spontaniczności. Nie wspominając już o wiecznie nadąsanym Enzie.

Po kilku minutach ciszy ponownie rozległo się pukanie.

– Anita, jesteśmy spóźnieni. Goście się niepokoją. Nigdzie też nie mogę znaleźć twojej przyjaciółki.

Odpowiedziała mu cisza.

Każda kolejna minuta sprowadzała na mnie rosnący niepokój. Nie znałam Enza zbyt dobrze, ale wiedziałam, że był człowiekiem, który nie znosił sprzeciwu. Spodziewałam się awantury, lecz było warto wysłuchać kilku nieprzyjemnych słów, jeśli tylko miało to pomóc Anicie.

Nagle rozległ się huk, a drzwi do łazienki runęły na podłogę.

Natychmiast poderwałam się na równe nogi. Spojrzałam na drewniane drzwi spoczywające na kamiennej podłodze, niczym ostatni klocek domina. Zostały wyłamane z zawiasów, a ten, kto to zrobił, wszedł do pomieszczenia. Nie był to jeszcze moment, abym zmierzyła się z Enzem. Jego drużba, Fabio, z nieodgadnionym wyrazem twarzy rozglądał się po łazience. Nie znalazł tego, kogo szukał, więc skupił swój wzrok na mnie. Zlustrował mnie od góry do dołu, kończąc na mojej twarzy.

– Uciekła... – bardziej stwierdził, niż zapytał.

Wyprostowałam się i wygładziłam dolną część sukni, choć nie wiem po co.

– Ślubu nie będzie – powiedziałam po angielsku, choć znałam włoski. – Możesz poinformować o tym Enza.

Mężczyzna przecesał palcami czarne włosy, których kosmyki opadały mu na opalone czoło.

Spodziewałam się, że zbombarduje mnie serią pytań, ale on uśmiechnął się z chłopcym wdziękiem i tylko pokręcił głową.

– Nie ma mowy. Sama mu powiesz. Nie będę waszym posłańcem.

– Chyba lepiej, aby dowiedział się od ciebie niż od przyjaciółki swojej niedoszłej żony.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem, jakbym opowiedziała mu najlepszy żart na świecie. Rozplątał przy tym muszkę pod szyją.

– Będzie zabawnie. – Wsadził ręce do kieszeni spodni i wyszedł z łazienki.

Ruszyłam za nim, ale gdy zamknął za sobą drzwi prowadzące na korytarz, pozostałam w zakrystii.

To by było na tyle.

Anita nie miała ani rodziny, ani znajomych, których mogłaby zaprosić na ślub. Wszyscy goście pochodzili ze strony Enza, więc nie musiałam się nikomu tłumaczyć. Nie miałam nic więcej do zrobienia, dlatego zamierzałam opuścić kościół. Fabio wiedział, co się wydarzyło, więc to on powinien poinformować pana młodego, że ślub się nie odbędzie.

Znalazłam swoją torebkę i wyszłam z zakrystii, poruszając się niezbyt zgrabnie.

Dół sukni ślubnej był bardzo obszerny. Płynne ruchy nie wchodziły więc w grę. Musiałam unieść materiał, a jednocześnie patrzeć sobie pod nogi. Nie rozumiałam, dlaczego kobiety decydowały się na tak niewygodne i ciężkie stroje. Nie wyobrażałam sobie w tym tańczyć ani tym bardziej czuć się swobodnie przez całą noc.

– Gdzie jest Anita? – Donośny głos rozniósł się po długim, ale wąskim korytarzu.

Z naprzeciwka nacierał na mnie Enzo. Był wściekły. Błyskawicznie pokonywał dzielącą nas odległość. Podświadomość kazała mi uciekać, ale ograniczająca ruchy sukienka to uniemożliwiła. Choć twarz mężczyzny nigdy nie zdradzała emocji, to w tej chwili z pewnością mogłam stwierdzić, że jest wściekły. Zielone oczy wyostrzyły się, niemal ciskając we mnie piorunami.

– Odeszła. Musisz dać jej czas, a na pewno wszystko ci wyjaśni – zakomunikowałam stanowczo.

Nie miałam mu nic więcej do powiedzenia, więc szłam dalej w kierunku wyjścia. On też się nie zatrzymał. Parł naprzód. Nie było szans, żebym uniknęła bliskiego spotkania z nim. Zwolniłam, chcąc go przepuścić, ale on miał inne zamiary. Zatrzymał się przede mną i mocno chwycił mnie za ramię, przyciągając do siebie. Musiałam podeprzeć się drugą dłonią o jego klatkę piersiową, aby uniknąć zderzenia.

– Gdzie ona jest? – warknął.

Przeszły mnie dreszcze. Z bliska prezentował się jeszcze groźniej, niczym rozwścieczony rottweiler, gotowy wbić zęby w swoją ofiarę. W oczach mężczyzny szalał sztorm, niszczący wszystko, co napotkał na swojej drodze. Mięśnie twarzy miał niesamowicie spięte. Gdybym dotknęła jego policzka czy żuchwy, napotkałabym na kamień.

– To boli... – Próbowałam mu się wyrwać, ale on nie zwalniał swojego żelaznego uścisku.

Miałam okazję przyjrzeć mu się z bliska. Enzo był przystojny, każda kobieta by to przyznała, jednak w tej chwili wydawał się nieczułym robotem, zaprogramowanym na niszczenie. Miał duże usta, uwypuklone kości policzkowe i zgrabnie zarysowaną szczękę, którą pokrywał schludnie przystrzyżony ciemny zarost. Idealny wygląd zniknął jednak pod brakiem uczuć.

– Pytam po raz ostatni. Gdzie jest Anita? – syczał przez zaciśnięte zęby.

– Powiedziała, że odeszła od ciebie. Ślubu nie będzie.

Jego napastliwość zaczęła mnie denerwować. Może i był ode mnie sporo wyższy i silniejszy, o czym świadczyły jego mocny uścisk oraz rozbudowana sylwetka, ale nie miał prawa mnie tak traktować.

– Enzo, puść mnie, do cholery! – krzyknęłam mu prosto w twarz. – Anita nie chce zostać twoją żoną. Nie wiem, co się stało, ale się rozmyśliła.

Liczyłam, że ktoś pojawi się w korytarzu i pomoże mi się uwolnić. Na ślub zaproszono ponad setkę gości. Spodziewałam się, że przynajmniej część z nich nie siedziała cierpliwie na swoich miejscach. Zamiast czyjejkolwiek interwencji otrzymałam wyłącznie ciszę, jakbyśmy tylko my pozostali w kościele.

– Powiem ci, co się stało. – Szarpnął mną, przyciągając jeszcze bliżej. Pochylił się nade mną, demonstrując mi z bliska płomień wściekłości szalejący w zielonych oczach. – Namieszałaś jej w głowie. Wiem, że nigdy mnie nie lubiłaś, i mam to w dupie, ale jeżeli twoja przyjaciółka nie pojawi się tu za kwadrans, zapłacisz za to.

On nie żartował. Jego dłoń coraz mocniej zaciskała się na moim ramieniu. Z pewnością pojawią się w tym miejscu siniaki. Na tym mogło się nie skończyć. Niewiele brakowało, a zmiażdżyłby mi kość. Cholernie bolało, lecz widziałam w jego spojrzeniu coś o wiele gorszego niż ból. Enzo patrzył na mnie jak na szkodnika, nic niewartego śmiecia. Jakbym nie była godna chodzić po tej samej ziemi co on.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Nie żałuję ani jednego negatywnego słowa, jakie o tobie powiedziałam. – Uniosłam hardo głowę. – Anita jest moją przyjaciółką i nie pozwolę, aby związała się z kimś takim jak ty. Nie jesteś jej wart. Poszukaj sobie jakiejś innej idiotki, która pozwoli ci traktować się jak przedmiot. – Zastanawiałam się, jakim cudem mój głos nie zadrżał.

– Podpisałaś na siebie wyrok, Amelio – wyszeptał cholernie przerażającym tonem, godnym psychopaty.

Pierwszy raz zwrócił się do mnie po imieniu. Siła, z jaką je zaakcentował, równała się emocjom jak podczas oglądania najlepszego horroru.

Nie puszczając mojego ramienia, ruszył w stronę zakrystii, w której wcześniej przygotowywałyśmy się z Anitą do uroczystości. Otworzył drzwi i wepchnął mnie do środka. Nawet nie próbował być delikatny. Targał moim ciałem niczym szmacianą lalką.

– Taka z niej przyjaciółka, że zostawiła cię ze mną – rzucił ironicznie. W końcu puścił moją rękę.

Uciekłam na drugi koniec pomieszczenia.

Miejsce na skórze, na którym przed chwilą spoczywała jego dłoń, stało się intensywnie czerwone.

Enzo zatrzasnął za nami drzwi, a te niemal wypadły z zawiasów.

– Słaba z niej przyjaciółka. Zostawiła cię lwu na pożarcie. – Zmrużył lekko oczy, lecz jego spojrzenie pozostało niebezpiecznie intensywne.

– O co ci chodzi, Enzo? – Rozłożyłam ręce w geście bezradności. – Nie zmusisz nikogo do małżeństwa. Anita miała wątpliwości, więc odeszła. Przyjmij to z godnością.

– Z godnością... – powtórzył z kpina w głosie. – Tą, która nie ma godności, jest twoja przyjaciółka. Złamała dane mi słowo i mnie okradła.

Zamrugałam.

Nie miałam pojęcia, o czym mówił.

Anita nikogo nie okradła. Owszem w ich związku to Enzo ją utrzymywał, ale podobno na jego wyraźną prośbę. A co do danego słowa, przesadzał. Nie żyliśmy w średniowieczu, kiedy zaręczyny i ślub

stanowiły największą świętość i nie podlegały negocjacji.

– Nic ci nie powiedziała... – oznajmił obojętnym tonem.

– Niby co miała mi powiedzieć? – Rozmasowywałam lewe ramię, na którym już pojawiał się siniak. Mężczyzna lekko przechylił głowę na bok. Przyjrzał mi się z kpiną, a po części też ze współczuciem.

Enzo przerażał mnie, nawet gdy był opanowany. W jego oczach szalało coś niebezpiecznego. Nigdy nie widziałam czegoś takiego u innego człowieka. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, jakbym stała twarzą twarzą z diabłem w ludzkiej skórze, który czyha na moją duszę.

– Nawet mi cię szkoda, Amelio. – Zaczął powoli krążyć po pomieszczeniu, przyglądając się ze znużeniem szczegółom umeblowania. – Anita mnie okradła i złamała dane słowo, ale była dla mnie jedynie stroną pewnego układu. Z tobą postąpiła jeszcze gorzej, a ty nazywasz ją przyjaciółką. – Głos Enza wyprany był z emocji. – Wiedziała, że będę wściekły. Wiedziała też, że jak jestem zły, niszczę wszystko, co napotkam na swojej drodze. Wiedziała, że ja nie odpuszczam długów, a to oznacza, że zostawiła cię tu, abyś ty je spłaciła.

Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami. Mój wzrok podążał za nim. Czułam przybierający na sile strach. Opanowanie mężczyzny było niczym cisza przed burzą.

– Nie ma żadnego długu, a ja za chwilę pojadę do hotelu, a z niego prosto na lotnisko. Jeszcze dzisiaj będę w Polsce – wyrecytowałam niczym wyuczoną formułkę.

– Zacznijmy od początku – zignorował moje słowa. Zatrzymał się pośrodku pokoju, tuż przed niskim, drewnianym stolikiem kawowym. – Anita lubiła pieniądze, ale ty to wiesz. W końcu spędzenie niemal całego dzieciństwa w bidulu uczy pragnąć tego, co mają inni. – Ten przytyk skierowany był również do mnie, wiedział, że wychowałyśmy się razem. – Ja dysponowałam pieniędzmi i potrzebowałam żony. Twoja przyjaciółka miała dostać pięć milionów euro, z czego milion tydzień przed ślubem. Tak się stało. Pozostałe cztery miliony po ślubie. Podpisaliśmy intercyzę, więc zarówno jej, jak i moje pieniądze były bezpieczne. Nasze małżeństwo miało trwać przez rok. Potrzebowałam tego do kwestii formalnych. Anita uciekła z moimi pieniędzmi, nie dotrzymując danej obietnicy.

Wymknęło mi się głośnie westchnienie.

Byłam wściekła na Anitę. Znowu zostawiła mnie z bałaganem, który musiałam po niej sprzątać. Najgorsze, że to, co mi opowiedział, było bardzo typowe dla mojej przyjaciółki. Anita od zawsze powtarzała, że wyjdzie bogato za mąż i ustawi się na całe życie. Nie pierwszy raz też uciekła od zobowiązań, ale nigdy nic nikomu nie ukradła.

Nie do końca rozumiałam ich układ, ale przyjaciółka, błagając mnie o pomoc w ucieczce, wyglądała na przerażoną. Nie wydawało mi się, że chodziło jej tylko o pieniądze. Ona była wyraźnie przestraszona.

– Możesz być zły. Odzyskam dla ciebie pieniądze. O to nie musisz się martwić – rzuciłam, aby załagodzić sytuację.

Zamierzałam przemówić Anicie do rozsądku. Planowałam jej wyrwać te pieniądze, byleby wróciły do właściciela. Powinna odciąć się od Enza, ponieważ był niebezpiecznym człowiekiem.

– Gównu mnie obchodzi te pieniądze. Odzyskam je, ale później – powiedział spokojnie, ale jego głos brzmiał złowrogo. – Nasza umowa dotyczyła małżeństwa. Nie zamierzałam poślubić Anity z miłości. Ja się w to nie bawię. Potrzebuję żony, o czym ona wiedziała.

– To znajdź sobie inną. Taki facet jak ty na pewno nie narzeka na brak powodzenia u kobiet. – Nie rozumiałam, na czym polegał jego problem.

Enzo spojrział na mnie jak na niczego nieświadome dziecko – z nutą drwiny i współczucia.

– Potrzebuję żony za trzy dni – oświadczył.

– Dlaczego? – Pytanie padło z moich ust, nim zdążyłam się nad nim zastanowić. Nie interesowała mnie przecież odpowiedź.

– Powiedzmy, że... – z zadumą potarł swój zarost – moja rodzina jest konserwatywna. By przejąć rodzinny biznes, muszę być żonaty.

– To życzę powodzenia w poszukiwaniach – rzuciłam szybko i ruszyłam do drzwi.

Pragnęłam tylko wydostać się z kościoła i zostawić Enza Morettiego daleko w tyle. Marzyłam, aby za kilka godzin obudzić się w swoim łóżku, zapominając o wszystkim, co się tu wydarzyło. Niestety, nie było mi to dane. Jak tylko zrobiłam krok, mężczyzna z całych sił pchnął nogą mały drewniany stolik w moją stronę. Mebel błyskawicznie pokonał kilka metrów, lądując u moich stóp.

Wciągnęłam głośno powietrze.

– Nie tak szybko. – W jego głosie ponownie pojawiła się gwałtowność. – Mówiłem ci coś o spłacaniu długów. Ja nie odpuszczam.

– Oddam ci...

– Nie chodzi mi o pieniądze – przerwał mi.

– To o co?

Szybko zmierzyłam wzrokiem odległość między miejscem, w którym stałam, a drzwiami. Nie była duża, ale stolik u moich stóp stanowił przeszkodę. Nie mogłam pokonać jej szybko, co uniemożliwiało płynne dotarcie do celu.

– Za trzy dni muszę mieć żonę. Skoro Anita uciekła, zostawiając cię tutaj, nasuwa się prosty wniosek.

Z sercem w gardle przeniosłam wzrok z drzwi na Enza. Lekko rozchyliłam usta, mając nadzieję, że mój umysł wysnuł błędne wnioski. Starłam się grać twardą i niewzruszoną, ale w mojej głowie panował chaos. W jednej sekundzie uleciała ze mnie cała życiowa energia. Pragnęłam zamknąć oczy i obudzić się daleko stąd.

Nie chciałam, aby Enzo sprecyzował swoje myśli na głos, ale tylko to mogło rozwiać moje wątpliwości.

– Za kilka minut to ty u mojego boku powiesz przed księdzem „tak”.

Rozdział 2

Przez moment przeszło mi przez myśl, aby wybuchnąć śmiechem. Jednak zamiast tego gapiłam się na wysokiego bruneta o oliwkowej karnacji, niczym na pacjenta zakładu psychiatrycznego, który postradał wszystkie zmysły.

Świat się dla mnie zatrzymał. Wszystko działo się w zwolnionym tempie. Widziałam, jak mężczyzna powoli zamykał powieki zakończone długimi rzęsami, a po chwili je otwierał. Zauważyłam też jego falujące nozdrza i poruszające się jabłko Adama.

Pragnęłam posłać mu wiązkę przekleństw, ale wykrzesalam z siebie tylko jedno słowo:

– Nie.

Spojrzał surowo. Nie musiał nic mówić, doskonale wiedziałam, że nie przyjął mojej odmowy. W jego oczach na nowo rozkwitał mrok. Nie musiał być napakowanym, dwumetrowym osiłkiem, abym się go bała. Nie chodziło o siłę fizyczną. Przewaga mężczyzny drzemała w spojrzeniu, które jasno komunikowało, że był gotowy na wszystko, aby osiągnąć swój cel.

Enzo się nie poruszył. Unosiła się jedynie jego klatka piersiowa, skryta pod koszulą i białą smokingową marynarką.

Musiałam spróbować. Ostrożnie zrobiłam krok. Minęłam stolik pod swoimi nogami i powoli zmierzałam do drzwi. Nie wykonywałam gwałtownych ruchów. Obawiałam się, że nawet cichy dźwięk spowoduje katastrofę. Dlatego starałam się poruszać bezszelestnie, nie przerywając ciszy panującej w pomieszczeniu.

Drzwi były coraz bliżej, a ja nadal nie słyszałam żadnych ruchów. Błagałam Boga, aby pozwolił mi stąd wyjść. Nie byłam zagorzałą katoliczką, ale wychowałam się w Polsce, w bidulu prowadzonym przez siostry zakonne. Jakaś część mnie wierzyła, że tam na górze przebywał ktoś, kto miał wpływ na nasze życie.

Zamarłam, gdy usłyszałam coś, co dotychczas znałam wyłącznie z filmów i seriali. W rzeczywistości ten dźwięk był głośniejszy i ostrzejszy, a przy tym powodował, że serce przyspieszało do granic możliwości. Przymknęłam powieki, poddając się przerażeniu. Nie musiałam się odwracać, aby wiedzieć, że Enzo mierzył do mnie z broni.

Drżałam. Już nie potrafiłam udawać niewzruszonej i twardej. W jednej chwili mogłam stracić życie. Czy ktoś by za mną tęsknił? Anita zostawiła mnie tu bez wahania, wiedząc, kim był Enzo. Pozostałam sama, bezbronna, niemal niewidzialna dla świata.

Otworzyłam oczy. Powoli odwróciłam się, a moim oczom ukazał się mężczyzna mierzący do mnie z pistoletu. Mimo że tego widoku właśnie się spodziewałam, był dla mnie brutalny. Poczułam ból w każdej części ciała, ale najgorsze z tego wszystkiego było poczucie bezradności.

– Zabijesz mnie? – zapytałam cicho.

– Jeśli będę do tego zmuszony.

– Zabijesz mnie, jeśli nie zgodzę się za ciebie wyjść? – dopytałam dla pewności, choć sytuacja była absurdalna.

– Zabijałem za mniejsze przewinienia. Nie jestem dobrym człowiekiem, Amelio. Straciłem duszę dawno temu. Długi zaciągnięte u mnie należy spłacać i twoja przyjaciółka doskonale o tym wie.

Nie mogłam się rozplakać. Nie mogłam okazać słabości. Walczyłam, ale przegrałam. Jednak nigdy nie zamierzałam pozwolić, aby mój przeciwnik ograł mnie z godności. To jedyne, co mi pozostało. Znałam smak przegranej. Pierwszy raz poczułam ją, gdy w wieku dziesięciu lat oddano mnie do domu dziecka. Moi rodzice żyli, ale woleli alkohol i inne używki ode mnie.

Potrafiłam przegrywać. Chciałam mieć jedynie poczucie, że zrobiłam wszystko, by do tego nie dopuścić. Tym razem poniosłam porażkę, ponieważ znałam, że nie był to jeszcze mój czas na opuszczenie tego świata.

– Zatem poinformuj księdza, że ślub się odbędzie. – Posłałam mu mocne spojrzenie.

Tylko kiwnął głową i opuścił broń. Nie zobaczyłam na jego twarzy triumfu czy satysfakcji. Pozostał niewzruszony. Wyjął z kieszeni marynarki telefon, po czym zadzwonił. Mówił krótko i po włosku. Enzo wydał polecenie, przywołując kogoś do sali, w której się znajdowaliśmy.

– Za pięć minut widzę cię przed ołtarzem – zwrócił się do mnie niczym do swojego pracownika.

Drzwi do pomieszczenia się otworzyły. Przeszedł przez nie wysoki mężczyzna z bardzo rozbudowanymi ramionami, na których mocno opinała się czarna marynarka. Materiał sprawiał wrażenie, jakby w każdym momencie mógł się rozerwać. Ten człowiek wyglądał groźnie, ale to nie on tu dominował. Mimo iż Enzo nie był tak potężnie rozbudowany, to właśnie od niego biła władcza pewność siebie. Nie miałam wątpliwości, kto tu rozdawał karty.

– Vito zostanie tu z tobą. Nie próbuj uciekać, Amelio, bo wiesz, jak to się może skończyć – zagroził, po czym wyszedł.

Pobiegłam do łazienki, a ochroniarz podążył za mną. Nie mogłam zamknąć drzwi, ponieważ nadal leżały na podłodze po tym, jak Fabio je wyważył. Oparłam się dłońmi o umywalkę, a gdy spojrzałam w lustro, niemal nie poznałam samej siebie. Makijaż trzymał się idealnie, podobnie jak fryzura. Jasnobrązowe, falowane kosmyki włosów, niemal w nienaruszonym stanie, opadały mi na plecy. Szminka w kolorze nude również pozostała na ustach. Jednak to strach malujący się w moich niebieskich oczach czynił mnie niepodobną do siebie. Przypominałam Anitę sprzed niecałej godziny. Enzo pozbawił mnie nadziei. Czułam, jakby na mojej duszy ciążyły dodatkowe kilogramy. Walczyłam, aby nie uronić łzy. Musiałam przekonać samą siebie, że to tylko chwilowe utrudnienia. Niedługo się zakończą, a ja znów będę mogła swobodnie oddychać.

Wzięłam głęboki oddech, po czym wyszłam z łazienki, a następnie z sali. Ochroniarz kroczył za mną. Pamiętałam drogę do głównego kościoła. Gdy przyjechałyśmy tu z Anitą, kapłan nas oprowadził, a wedding plannerka opisała, jak będzie przebiegać cała uroczystość. Choć założenia pozostały takie same, to zmieniła się panna młoda. Przeszłam bocznym korytarzem, wychodząc przed budynek. Czekano tu na mnie siedmiu ochroniarzy. Ktoś dał sygnał i usłyszałam z wnętrza kościoła muzykę.

To naprawdę się działo!

Słońce mnie oślepiało. Nie mogłam dostrzec wnętrza kościoła. Widziałam jedynie dwa ostatnie rzędy ławek i kilkanaście osób, które odwróciły głowy, aby ujrzeć pannę młodą.

Spojrzałam za siebie w poszukiwaniu drogi ucieczki. Mur ubranych na czarno mężczyzn stał trzy metry za moimi plecami. Nie miałam szans, aby się przez nich przedrzeć. Byłam niczym baranek otoczony wilkami.

Mogłam zrobić tylko jedno. Ruszyłam przed siebie, ociągając się z każdym krokiem. Szłam przez środek kościoła, mijając szepczących na mój temat ludzi. Spodziewali się blondynki, a otrzymali szatynkę – na tym polegała podstawowa różnica między mną a Anitą. Nie mogli też dostrzec na moich ustach uśmiechu. Nie ukrywałam grobowego nastroju. Nie potrafiłam udawać – nie teraz.

Nie miało to w tym momencie znaczenia, ale zmierzałam do ołtarza w sukni wybranej przez inną pannę młodą. Kościół ozdobiono ulubionymi kwiatami innej kobiety. W tle kwartet smyczkowy grał *When a man loves a woman*. Moja przyjaciółka nie mogła pojąć, że ten utwór nie opowiadał o szczęśliwej miłości, a o wyidealizowanym obrazie kobiety i ślepo zapatrzonym w nią mężczyźnie.

Inaczej wyobrażałam sobie ten dzień. Nie byłam niepoprawną romantyczką, ale chyba jak każda kobieta miałam w głowie obraz swojego ślubu. W przeciwieństwie do Anity nie pragnęłam sukni wykonanej z ciężkiego materiału i zdobionej błyszczącymi kamieniami. Planowałam skromną uroczystość, bez czerwonego dywanu u stóp oraz zimnego kościoła, który przytłaczał swoją wielkością.

Zatrzymałam się przed ołtarzem. Gdy u mojego boku pojawił się Enzo, a kapłan z lekko skonfundowaną miną rozpoczął mszę, odpłynęłam. Nie docierały do mnie żadne bodźce. Nie miałam pojęcia, co się wokół mnie działo. Oczy zaszyły mi mgłą, a słuch odmówił posłuszeństwa. Słyszałam jedynie jakieś echo, zbliżone do fal rozbijających się o brzeg.

Oprzytomniałam w momencie, gdy dotarli do mnie gromkie brawa. Kapłan mówił coś do Enza, a ten zerkał na mnie. Dźwięki stawały się coraz wyraźniejsze i wtedy usłyszałam:

– Możesz pocałować pannę młodą.

Zrobiło mi się niedobrze. Nim zdążyłam zareagować, Enzo pochylił się nade mną i pocałował w czoło. Ponownie rozbrzmiały brawa. Mój wzrok spoczął na palcu, na którym znalazła się złota obrączka. Nie miałam pojęcia, w którym momencie mi ją włożono. Co dziwniejsze, na dłoni Włocha również się pojawiła, co oznaczało, że ja musiałam ją tam umieścić.

Czułam się jak pod wpływem alkoholu lub środków odurzających. Kręciło mi się w głowie i byłam otepiała. Gdy Enzo chwycił mnie za dłoń, nie protestowałam. Pozwoliłam mu się prowadzić. Nie byłam

w pełni sił. Wydawało mi się, że w każdej chwili mogę osunąć się na podłogę. Zamiast gości w ławach widziałam tylko rozmyte kolory ich ubrań. Twarze przypominały beżowe plamy z czarnymi punktami. Wokół zapanował harmider. Słyszałam organy przeplatające się z oklaskami, wiwatem i moimi głośnymi oddechami. Nie potrafiłam się skupić.

Wyszliśmy z kościoła. Zachłysnęłam się ciepłym powietrzem. Otworzyłam oczy szeroko, a obraz zaczął się wyostrzać. Ujrzałam przed sobą schody wykonane z jasnego kamienia. Prowadziły w dół, do jednokierunkowej ulicy, wzdłuż której stały zaparkowane czarne auta.

Może to za sprawą słońca, czasu lub różnicy temperatur, ale mój umysł po prawie godzinnej przerwie znów zaczął pracować. Zmysły się wyostriżyły. Przestałam czuć otępienie i docierało do mnie, co się właśnie wydarzyło. Spojrzałam na lewą rękę, skupiając się na obrączce.

Wyszłam za mąż.

Poczułam złość. Kielkowała we mnie, karmiona obecnością wysokiego bruneta u mojego boku. Nasze dłonie były splątane. Prowadził mnie schodami, niczym bezbronne dziecko.

– Puszczaj mnie. – Wyszarpałam rękę.

Nie chciałam, aby mnie dotykał, patrzył na mnie i choćby myślał o mnie. Jego jednak nie interesowało to, czego chciałam. Bez żadnego komentarza chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął za sobą. Pokonaliśmy ostatnie dwa stopnie, po czym dotarliśmy do czarnego bentleya. Drzwi do auta były już otwarte. Enzo wepchnął mnie na tylne siedzenie, upychając też obszerną sukienkę. Gdy się już z nią uporał, zamknął drzwi z impetem. Obszedł auto i zajął miejsce obok mnie. Wydał polecenie kierowcy, po czym ruszyliśmy wąskimi uliczkami, pełnymi nieświadomych turystów.

Czy ktoś by mi pomógł, gdybym uchyliła szybę i zaczęła krzyczeć?

Nie mogłam zapomnieć, że pod marynarką Enzo skrywał broń. Był gotowy do mnie strzelić w każdej chwili.

– Co teraz? – zapytałam, nie ukrywając złości.

– Wesele – odparł zdawkowo.

– Myślisz, że będę udawała szczęśliwą pannę młodą? Nawet jeżeli przyłożysz mi broń do głowy, nie zrobię tego – wycedziłam przez zęby.

– Wystarczy, abyś była. Goście oczekują panny młodej. Szczęśliwej czy nadąsanej, nikogo to nie obchodzi.

Parsknęłam histerycznym śmiechem. Obróciłam się do niego na tyle, na ile pozwalała mi suknia. Przyjrzałam się jego twarzy, na której malował się spokój. Najgorsze w tym wszystkim było to, że Enzo nie dostrzegał absurdu tej sytuacji. Zachowywał się tak, jakby zmuszanie kobiety do małżeństwa i zagrożenie jej bronią stanowiło dla niego codzienność.

– Brzydzę się tobą – oświadczyłam głośno z wyraźnym zniesmaczeniem.

– Jakoś to przeżyję.

Dalsza droga upłynęła w milczeniu. Gapiłam się w szybę, a Enzo w ekran swojego telefonu. Piękny krajobraz za oknem wydawał się nie mieć znaczenia. Staralam się zebrać myśli i poukładać wszystko w głowie. Nadal jednak nie mogłam pojąć tego, co się wydarzyło. Było to na tyle nieprawdopodobne, że mój umysł jeszcze nie zaakceptował złotej obrączki na palcu.

Rezydencję Enza otaczały hektary ziemi porośniętej drzewami i trawami. Dom stał pośrodku niczego, co gwarantowało jego mieszkańcom najwyższy stopień prywatności. Zabezpieczało go wysokie, murowane ogrodzenie. Nikt nie był w stanie dostać się na teren posesji bez wcześniejszej kontroli przy bramie. Gdy się ją minęło, wjeżdżało się na żwirową drogę prowadzącą pod sam budynek. Ten postawiono na planie trzech nachodzących na siebie, dwupiętrowych prostokątów z jasnego kamienia. Z zewnątrz rezydencja prezentowała się ascetycznie. Ożywiały ją ramy okien, okiennice oraz drzwi w niebieskim kolorze, a także żywa zieleń w rozległym ogrodzie. To właśnie tutaj miało odbyć się przyjęcie weselne. Wszędzie dało się dostrzec białe lilie – ulubione kwiaty Anity. Rozstawiono je w wysokich, szklanych wazonach wokół domu. Zapewne na tyłach było ich jeszcze więcej.

– Goście niedługo zaczną się zjeżdżać. – Enzo odezwał się pierwszy raz od trzydziestu minut. – Vito zaprowadzi cię do sypialni. Zaczekaj tam na mnie.

Nie zdążyłam pociągnąć za klamkę, a łysy olbrzym otworzył drzwi od zewnętrznej strony. Wsiadłam z samochodu i gniewnym krokiem ruszyłam w stronę otwartych na oścież frontowych drzwi. Po

przekroczeniu progu budynku weszłam do dużego, wysokiego holu. Nie byłam tu pierwszy raz. Widziałam już część rezydencji, więc wiedziałam, że urządzono ją w odcieniach bieli, beżu i brązu, a dominującymi materiałami były kamień, ciemne drewno i mosiądz. Przy meblowaniu i dekorowaniu zachowano umiar, choć w każdym pomieszczeniu dało się odnaleźć elementy, które świadczyły, że właściciel domu nie narzekał na brak funduszy. W holu takim przedmiotem był imponujący kryształowy żyrandol w kolorze złota. Był wielki i ozdobny, dzięki czemu przestrzeń nie potrzebowała już innych dekoracji.

– Schody. – Ochroniarz stanął przy mnie, wskazując na schody, prowadzące na piętro.

Nigdy nie spędziłam tu nocy, więc też nie zaprowadzono mnie na piętro. Gdy odwiedzałam Anitę we Włoszech, nocowałyśmy w hotelach. Tłumaczyła, że po domu zawsze kręciło się mnóstwo ludzi, więc nie można było liczyć na dyskrecję i spokój.

Zgodnie z instrukcjami ochroniarza weszłam na wysokie schody wykonane z ciemnego drewna.

Na ścianie na półpiętrze wisiał duży olejny obraz w mosiężnej ramie przedstawiający portret mężczyzny. Zatrzymałam się przy nim. Zwróciłam uwagę na poważną minę nieznanego, która w połączeniu z ciemnymi barwami nadawała postaci srogości. Mężczyzna mógł mieć około pięćdziesięciu lat. Mimo jego przystojnych rysów twarzy raczej nie chciałabym poznać go bliżej. Przypominał gangstera ze starych filmów. Brakowało mu tylko garnituru w paski, kapelusza i cygara w ustach.

Po krótkim przystanku kontynuowałam drogę. Gdy już dotarłam na piętro, nie miałam pojęcia, w którym kierunku się udać. Korytarze stanowiły istny labirynt. Wokół widziałam tylko niekończący się rząd drzwi i wazonów z kwiatami, które przełamywały monotonię kolorów.

– Tędy. – Mężczyzna wyminął mnie i ruszył korytarzem po prawej, a ja za nim.

Otoczały mnie jasnobrązowe ściany, udekorowane mosiężnymi kinkietami. Szybko zauważyłam, że w tej części domu drzwi nie pojawiały się już tak często jak wcześniej. Po kilku metrach praktycznie zniknęły. Na końcu korytarza pojawiły się już tylko jedne, dwuskrzydłowe, wykonane z ciemnego drewna. Różniły się od pozostałych wysokością i szerokością, zupełnie jakby prowadziły do oddzielnego mieszkania. Ozdabiały je roślinne i geometryczne ornamenty. Ochroniarz otworzył je przede mną, wpuszczając mnie pierwszą do środka. Nie myliłam się, gdy wydawało mi się, że nie prowadzi do zwykłego pokoju. Znalazłam się w pomieszczeniu, które można było nazwać apartamentem. Było co najmniej dwa razy większe niż moje dwupokojowe mieszkanie w Warszawie.

Odwrociłam się za siebie, gdy usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi. Mężczyzna zniknął, zostawiając mnie samą.

Nieśmiało wykonałam kilka kroków w głąb pokoju. Zauważyłam, że tu również dominowały jasne kolory. Dwie ściany pokrywał gładki, piaskowy kamień, a pozostałe pomalowano na biało. Podłogę wykonano z ciemnoszarego kamienia, co ładnie komponowało się z całością. Przestrzeń podzielono na dwie części. W pierwszej znajdowało się duże łóżko z czterema filarami, zasłane śnieżnobiałą pościelą i co najmniej siedmioma poduszkami. Po obu stronach ustawiono szafki nocne z lampami. Naprzeciwko łóżka stała komoda, a obok niej dwa fotele. Całość urządzono bardzo przytulnie. Drugą część apartamentu oddzielono od sypialnianej dwoma łukami. Przechodząc do niej, zwróciłam uwagę na dużą wannę. Obok niej znajdowała się szafka na ręczniki. Niedaleko stał dwuosobowy szezlong. Dalej wewnątrz przechodziło w garderobę. Lewa strona pełna była męskich ubrań, butów oraz dodatków, natomiast prawa strona – damskich. Byłam niemal pewna, że należały do Anity. Rozpoznałam czerwoną sukienkę Valnetino, którą miała na sobie, gdy wybrałyśmy się do opery w Warszawie, oraz białą torebkę Hermès Birkin. Pół roku temu zbombardowała mnie jej zdjęciami.

To była sypialnia Anity, którą dzieliła ze swoim narzeczonym. Czułam jej perfumy. Na toalecie zobaczyłam jej kosmetyki. Wszystko w tym miejscu było nią przesiąknięte. Ja również, nadal miałam na sobie jej sukienkę. Przed oczami stanęła mi twarz przyjaciółki. Jednak nie ta zrozpaczona z kościoła. Widziałam jej uśmiech i zachwyty, z którym wczoraj opowiadała mi o tym domu.

Zakręciło mi się w głowie. Uderzyła we mnie fala gorąca, choć dzięki klimatyzacji w pomieszczeniu panowała przyjemna temperatura. Nie potrafiłam płynnie oddychać. Miałam wrażenie, że coś ściska mnie w klatce piersiowej. Każdy kolejny wdech brałam łapczywie. Próbowałam poluzować gorset sukienki, ale nie dałam rady. Moje ruchy były chaotyczne. Nieudolnie szarpałam za materiał na plecach. Miałam wrażenie, że kończy mi się tlen, a ciasny gorset blokuje swobodny przepływ powietrza. Otwierałam szeroko usta, a jednocześnie po omacku starałam się zderzyć z siebie sukienkę. Pociągnęłam za przód, usłyszałam

jedynie krótki dźwięk rozrywanego materiału, ale to nie przyniosło żadnej ulgi. Robiło mi się ciemno przed oczami. Nie mogłam zmusić ciała do normalnego oddechu.

– Większość gości już dotarła. – W pokoju rozniósł się męski głos.

Nerwowo ciągnęłam za sukienkę ze wszystkich stron. Ta jakby przykleiła się do mojego ciała. Przylegała zdecydowanie za mocno.

– Co się dzieje?

Usłyszałam kroki. Enzo nadchodził z prawej strony, a ja ledwo trzymałam się na nogach.

– Nie mogę oddychać – wycharczałam.

– Potrzebujesz wody?

– Nie. Muszę ją z siebie zdjąć. Pomóż mi. – Niemal go błagałam.

Resztkami sił ustawiłam się do niego plecami. Nadal próbowałam po omacku poradzić sobie z gorsetem. Opuściłam, gdy poczułam na plecach obce dłonie.

– Szybciej. – Złapałam się za klatkę piersiową.

Musiałam pozbyć się z siebie sukienki i zapachu Anity. Czułam ją wszędzie. Przytłaczała mnie ta słodka woń.

Enzo również nie mógł sobie poradzić z gorsetem. Szarpał za wstążki, próbując je rozwiązać. Nie był przy tym zbyt delikatny, ale w tej chwili nie potrzebowałam subtelności. Liczyło się wyłącznie osiągnięcie celu.

Zaklął po włosku.

Po mocnym szarpnięciu usłyszałam dźwięk rozrywanego materiału, a górna część sukni się ze mnie zsunęła. Głośno nabrałam powietrza, które rozprzestrzeniło się we wszystkich komórkach mojego ciała. Nie musiałam już walczyć o każdy oddech.

Byłam wycieńczona. Opadłam na podłogę, a suknia rozpląnęła się wokół mnie.

– Weź się w garść, Amelio – zwrócił się do mnie protekcyjnie Enzo, cały czas stojąc za moimi plecami. – Goście na ciebie czekają. Wybierz z garderoby jakąś białą sukienkę i przyjdź do ogrodu.

– Nie chcę nosić jej ubrań – oznajmiłam wycieńczona.

– Na pewno znajdziesz coś, czego nie miała na sobie. W garderobie są ubrania z metkami. Załóż i za kwadrans masz być w ogrodzie. Nie zmuszaj mnie, abym tu po ciebie wrócił.

Odszedł. Najpierw rozniósł się jego kroki, a gdy umilkły, dotarł do mnie dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Nastąpiła cisza.

Podniosłam się z podłogi, ale tylko dlatego, że musiałam. Zrzuciłam z siebie sukienkę. Miałam ochotę zniszczyć ją doszczętnie, a później spalić.

Nie potrafiłam sobie poradzić z koniecznością pojawienia się na przyjęciu, wydarzeniami z kościoła i słowami Enza o tym, że Anita świadomie to wszystko zaplanowała. Zastanawiałam się, czy moja przyjaciółka wiedziała, że będę musiała dotrzymać danego przez nią słowa?

Weszłam do garderoby w poszukiwaniu nowej sukienki. Enzo miał rację, wiele z nich miało jeszcze metki. Dwie były w białym kolorze. Wybrałam tę na cienkich ramiączkach o prostym kroju. Po prawej stronie miała głęboki rozporek, ale kończył się w odpowiednim miejscu, nie odsłaniając za dużo.

Oderwałam metkę i włożyłam na siebie sukienkę. Musiałam też skorzystać z kosmetyków Anity. Zaczęłam od zakrycia fioletowego sińca, który utworzył się na moim ramieniu. Za pomocą podkładu i pudru udało mi się go ukryć. Pozostała jedynie szara, lekko prześwitująca smuga. Użyłam korektora na podkrążone oczy i dodałam swoim policzkom trochę kolorów.

Wyszłam z pokoju. Za drzwiami czekał na mnie Vito, który niczym cień podążał za mną przez cały dom. Już na schodach usłyszałam dobiegającą z ogrodu muzykę. Wiolonczele i fortepian stanowiły zgrany duet, tworzący spokojny, ale też pozytywnie nastrajający podkład.

Przeszłam przez główny salon i znalazłam się w ogrodzie. Tak jak się spodziewałam, główną dekorację stanowiły setki, jak nie tysiące białych lilii. Znajdowały się na stołach, przy bufecie, a także wzdłuż basenu.

– Gratuluję punktualności. – Enzo pojawił się u mojego boku i od razu złapał mnie pod ramię.

– Nie chciałam cię zmuszać, abyś po mnie wrócił – odszczeknęłam.

Muzyka zamilkła. Wszyscy goście skupili się na nas. Kroczyliśmy między nimi niczym zwierzęta na wybiegu w zoo. Każda para oczu podążała za nami. Nie umknęły mi szeptu i dziwne spojrzenia. Miałam

nieodparte wrażenie, że z nas dwojga to ja wzbudzałam większe zainteresowanie. Na pewno zastanawiali się, dlaczego u boku Enza nie zastali blondynki o niebotycznie długich nogach.

– Jak wytłumaczyłeś swojej rodzinie, że to nie Anita została twoją żoną?

– Nie muszę się nikomu tłumaczyć – oświadczył ostro, prowadząc nas do stołu dla młodej pary. – Ty jako moja żona również. Nikt o nic nie będzie pytał.

Zasiedliśmy za stołem nakrytym białą serwetą ze srebrnymi zdobieniami. Za naszymi plecami znajdowała się ściana kwiatów, którą zdołały również małe światełka. Gości posadzono przy okrągłych stołach. Sceneria prezentowała się pięknie. Głęboka zieleń roślinności przeplatająca się z bielą tworzyła elegancki i romantyczny nastrój. Całość przypominała scenografię ze zdjęć, które przeglądałam z Anitą w modnych katalogach ślubnych. Zgodnie z jej wolą zadbano o każdy szczegół, od zastawy na stołach po schludne uniformy kelnerów. Nieopodal znajdowała się niewysoka scena, na której grała orkiestra. Mojej przyjaciółce zależało na wykwintnym charakterze przyjęcia, więc również oprawa muzyczna nie mogła być przeciętna.

Po chwili zaczęto serwować przystawki i kolejne dania. Nie miałam apetytu, więc włożyłam do ust zaledwie kilka kawałków. Gdy kolacja się zakończyła, organizatorka zaprosiła gości do bufetu oraz baru z alkoholem. Muzyka stała się głośniejsza, lecz nikt do niej nie tańczył. Goście skupili się na rozmowach i wycieczkach po alkohol i jedzenie.

Do naszego stołu zaczęli podchodzić ludzie, których z oczywistych względów nie znałam. Enzo przedstawiał mnie im, choć nie posługiwał się przy tym moim imieniem. Nazywał mnie swoją żoną, jakbym w momencie poślubienia go przestała być Amelią Berg.

O ile od kobiet usłyszałam kilka grzecznościowych komplementów, w których nie było za grosz szczerości, to mężczyźni mnie ignorowali. Walczyli wyłącznie o uwagę siedzącego obok mnie bruneta. Ich oczy niemal błyszczały, kiedy Enzo poświęcał im więcej niż trzy minuty uwagi. Niezależnie od wieku każdy spoglądał na mężczyznę z szacunkiem i pokorą, niczym na stuletniego mędrca.

Tylko jedna osoba stanęła przed Enzem jak równy z równym. Był to starszy facet w ciemnych okularach. Ich spotkanie trwało najkrócej, lecz ich uścisk dłoni był niczym niemy pojedynek. Panowało między nimi dziwne napięcie, jakby w powietrzu wisiało jakieś niedopowiedzenie. Na koniec siwowłosa poklepał bruneta po ramieniu i oddalił się w asyście czterech rosnących mężczyzn.

Nie miałam pojęcia, ile trwały rozmowy i gratulacje, ale wydawało mi się, że kilka godzin. W rzeczywistości zapewne godzinę, ale ten czas niesamowicie się dłużył. Pełniłam funkcję ozdoby, niczym biżuteria przy pięknej sukni. To Enzo był w centrum uwagi.

Nudziło mi się, więc przyglądałam się dwójce starszych kobiet, które od dłuższego czasu kręciły się przy stole ze słodyczami. Ich talerze były pełne ciasteczek, babeczek i kawałków ciast, a one dokładały kolejne porcje.

Nagle poczułam szarpnięcie za rękę. Enzo, nie pytając o zgodę, pociągnął mnie za sobą. Nowa sukienka pozwalała na większą swobodę ruchów, dzięki czemu nie potknęłam się o własne stopy czy warstwy tiulu.

– Co się dzieje? – zapytałam, gdy zauważyłam, że goście ponownie skupili na nas swoją uwagę.

– Pierwszy taniec – rzucił zdawkowo.

Nie podobał mi się ten pomysł. Udawanie małżeństwa za stołem i przyjmowanie gratulacji od obcych mi ludzi to jedno. Romantyczny taniec na oczach setki osób to już zupełnie co innego.

Mocno ścisnęłam dłoń Enza, stawiając opór. On nawet tego nie zauważył. Po prostu ciągnął mnie przez trawnik w kierunku drewnianego parkietu otoczonego lampionami. Nie mogłam za nim nadążyć, więc truchtałam. Wolną ręką przytrzymywałam materiał sukienki.

Gdy znaleźliśmy się na parkiecie, do orkiestry dołączyła młoda kobieta, ubrana w długą czarną suknię. Jej kruczycie włosy kontrastowały z wściekle czerwonymi ustami. Stanęła przed mikrofonem. Kiwnęła głową do mężczyzn przy instrumentach, po czym rozległy się pierwsze dźwięki muzyki.

Wzdrygnęłam się, kiedy dłoń Enza spoczęła na mojej talii. Przysunął mnie do siebie, ale ja natychmiast odwróciłam głowę w bok. Do nosa wdarł mi się zapach jego perfum. Były ostre, lecz nie przytłaczające, w przeciwieństwie do niego samego. Wyczułam orzeźwiające cytrusy, drzewne akordy i delikatną nutę pieprzu. Zapach pasował do jego osobowości. Kojarzył mi się z dynamiką, siłą i nieustępliwością.

Enzo wczuł się w rytm *Dark Paradise* Lany Del Rey.

Byłam sztywna niczym kołek. Jego dłonie na moim ciele parzyły, nawet przez materiał sukienki. Nie potrafiłam zapomnieć, kim był. Nie potrafiłam zapomnieć, jak mierzył do mnie z pistoletu. Nie potrafiłam zapomnieć o strachu, jaki we mnie wzbudzał. Zaczęłam drżeć i nie potrafiłam nad tym zapanować.

– Spójrz na mnie. – Jego głos grzmiał mimo szeptu.

Nie wykonałam polecenia. Patrzyłam wszędzie, byle nie na twarz tego człowieka. Pragnęłam, aby ta farsa dobiegła końca. Każda minuta spędzona na tym przyjęciu była dla mnie torturą.

Enzo przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej. W odpowiedzi spiorunowałam go wzrokiem.

– Aż tak cię obrzydzam, że nie możesz znieść mojej bliskości? – zapytał.

Nie usłyszałam w jego tonie ironii czy kpiny. Pytanie, które mi zadał, było śmiertelnie poważne.

– Jesteś człowiekiem, który groził mi śmiercią. To, co do ciebie czuję, jest gorsze niż obrzydzenie – przyznałam szczerze.

Patrzyłam prosto w jego zielone tęczówki, które odpłacały tym samym. Mocny wzrok Enza miał mnie utwierdzić w tym, że rozkazy i groźby, które słyszałam od kilku godzin, nie są żartem. Natomiast ja zamierzałam mu zakomunikować, że nie będę marionetką w jego rękach. Miał nade mną przewagę, ale wyłącznie fizyczną. Zamierzałam podnieść rękawicę, musiałam tylko znaleźć słabe strony wroga i broń, którą zadam mu cios.

Rozdział 3

Po północy schroniłam się w sypialni na piętrze. Trudno było nazwać to miejsce schronieniem, skoro należało do człowieka, który mi zagrażał. Po prostu musiałam uciec od zgiełku i spojrzeń ludzi, traktujących mnie jak intruza.

Po pierwszym tańcu Enzo zniknął mi z oczu. Kilka razy widziałam go w otoczeniu grupy mężczyzn. Ci nadal walczyli o jego względy, jakby był jakimś celebrytą lub szefem mafii. Nie zdziwiłabym się, gdyby kazał im całować sygnet, który nosił na palcu, a oni potulnie przyłożyliby do niego usta.

Postanowiłam wyjść na przylegający do sypialni balkon. Potrzebowałam świeżego powietrza, ale z dala od tych wszystkich ludzi. Docierały tu muzyka i rozmowy ostatnich gości, ale na szczęście w tym miejscu byłam dla świata niewidzialna.

Balkon wychodził na ogród. Ponad koronami drzew można było dostrzec morze, które nocą zlewało się z ciemnym niebem. Gwiazdy przypominały diamenty na czarnym jedwabiu. Z tej perspektywy wszystko wydawało się takie proste. Przyjemny wiatr muskający moją twarz pozwolił mi na kilka sekund zapomnieć o problemach. Oparłam się dłońmi o barierkę i pogрузyłam się w myślach, przypominając sobie, jak pięknie wyglądała ta okolica za dnia.

Czar prysł, kiedy obok mnie stanął Enzo. Nie słyszałam, jak się zbliżał. Bez słowa zatrzymał się metr ode mnie, a jego wzrok skupił się na tym, co działo się w ogrodzie.

Każdy metr posesji oświetlały lampy lub mniejsze lampiony. Kilka osób spacerowało po ogrodzie, inni gromadzili się przy bufecie, lecz frekwencja znacznie się zmniejszyła. Kelnerzy dyskretnie sprząтали opuszczone stoliki oraz drobne śmieci z trawnika.

Żadne z nas się nie odzywało, a mimo to zapanowała między nami gęsta atmosfera. Gdy był w pobliżu, nie mogłam skupić się na niczym innym. Mrok, który w sobie skrywał, przyciągał, sprawiając, że wszystko inne przestawało się liczyć.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – zapytałam opanowana, zwracając się ku niemu. – Moje życie toczy się w Polsce, w Warszawie. Tam mam pracę, znajomych i...

– Co tak naprawdę czeka na ciebie w Polsce? – przerwał mi, również odwracając się w moją stronę.

Mimo nocy lampy umieszczone w podłodze balkonu doskonale nas oświetlały. Widziałam jego twarz i oczy, w których dominował chłód. Musiałam przyznać przed samą sobą, że było w nich coś hipnotyzującego. Może to za sprawą żywej zieleni tęczówek z czarnymi drobinkami? Może chodziło o siłę, jaką przekazywały? W każdym razie nie sposób było przejść obok nich obojętnie.

– Spokój – odpowiedziałam.

Prawda była taka, że moje życie nie obfitowało w fajerwerki, wielu przyjaciół czy ekscytujące wydarzenia. Często się zastanawiałam, czy czegoś nie traciłam, nie podejmując ryzykownych i odważnych decyzji. Gdy Anita opowiadała mi o podróżach, imprezach i tuzinach ludzi poznawanych niemal co weekend, czasami jej zazdrościłam, ale szybko stwierdzałam, że stabilność, którą ktoś mógł nazwać nudą, była dla mnie najlepsza.

– Masz dwadzieścia pięć lat. Nie za wcześnie na spokój?

Byłam zaskoczona, że wiedział, ile miałam lat.

– Wolę nudny spokój niż strach o własne życie.

– Czasami trzeba zaryzykować, aby później pić z Bogiem szampana ze złotego kielicha. – Zbliżył się do mnie, tak że musiałam zdrzeć lekko głowę, aby móc spojrzeć mu w oczy. – A co do tamtego incydentu z bronią, obiecuję, że jeżeli zaakceptujesz moje zasady, nic ci przy mnie nie grozi.

– A co, jeżeli tego nie zrobię? – zapytałam hardo.

Spoglądałam na niego z wściekłością. Nie byłam zła, zdezorientowana czy smutna. Arogancja tego człowieka i przekonanie o swojej słuszności sprawiały, że pojawiła się we mnie furia.

– Amelio... – Wyciągnął dłoń w kierunku mojej twarzy i delikatnie przesunął wierzchem po policzku. Natychmiast odwróciłam głowę. – Jesteś moją żoną, a to oznacza, że należysz do mnie. – Pochylił się i wyszeptał tuż przy moim uchu.

Poczułam na policzku ciepły oddech, który natychmiast wprowadził mnie w stan gotowości. Wściekłość rozchodząca się po każdym centymetrze mojego ciała osiągnęła swoje apogeum. Nie byłam przedmiotem,

który należał do kogokolwiek, tym bardziej do niego.

Mocno odepchnęłam Enza od siebie, co kosztowało mnie sporo siły. Jego klatka piersiowa była twarda, a on sam górował nade mną ze swoimi stu dziewięćdziesięcioma centymetrami wzrostu. Przy nim moje ciało wydawało się słabe i wątłe.

– Nie należę do ciebie! – krzyknęłam. – Nie należę do nikogo!

Mężczyzna lekko zatoczył się do tyłu. Moje zachowanie nie zrobiło na nim wrażenia. Jedynie poprawił kłapy smokingowej marynarki i przesunął dłonią po ciemnych włosach zaczesanych do tyłu.

Pokręciłam przecząco głową i gniewnym krokiem ruszyłam w stronę wejścia do sypialni. Enzo szedł za mną. Słyszałam równe i spokojne uderzenia jego butów o kamienną podłogę balkonu.

– Masz już żonę, a teraz każ swoim ludziom odwiedzić mnie na lotnisko – zażądałam, wchodząc do pokoju.

Nie odpowiedział.

Zastanawiałam się, czy wolałam, gdy milczał i jawnie mnie ignorował, czy kiedy przemawiał do mnie silnym głosem, prezentując swoją wolę.

– Nie będę marionetką w twoich rękach. – Szłam przez pomieszczenie. – Wracam do Polski z twoją pomocą lub nie. Jak będzie trzeba, zadzwonię na policję, do polskiej ambasady, a nawet... – urwałam, gdy poczułam mocne szarpnięcie od tyłu.

Enzo chwycił mnie za nadgarstek, obracając przodem do siebie. Znalazłam się twarzą w twarz ze wściekłym bykiem – bo tak właśnie wyglądał. Ogień szalał w jego oczach, ciało znów się napięło niczym skała.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się mylisz, Amelio – powiedział cicho.

Przeszły mnie dreszcze. Zawsze, gdy ściszał swój głos, żeby mi zagrozić, i patrzył mi przy tym prosto w oczy, miałam wrażenie, że mierzyłam się z diabłem. W takich chwilach przystojna twarz Włocha nabierała przerażających rysów.

Szarpnęłam ręką, aby się uwolnić. Udało mi się, ale tylko dlatego, że on na to pozwolił. Myślałam się, jeżeli myślałam, że oznaczało to zgodę na odejście. Nim zdążyłam cokolwiek zrobić, Enzo mocno pchnął mnie do tyłu. Straciłam równowagę. Zachłysnęłam się powietrzem, spodziewając się, że wyląduję na podłodze. Ku mojemu zdziwieniu opadłam na miękkie łóżko. Natychmiast podparłam się na łokciach.

– Nie zbliżaj się do mnie! – krzyknęłam, widząc, że Enzo wskoczył na łóżko.

Włoch władczo złapał mnie za nadgarstki i przeniósł je nad moją głowę, przyciskając do materaca. Przypominał drapieżnika, którego sekundy dzieliły od pożarcia swojej ofiary.

Nidy nie czułam się tak bezbronna jak w tym momencie. Dłonie Enza zaciskały się na moich rękach niczym kajdany, a emocje malujące się na jego twarzy naprawdę mnie przerażały. Moja klatka piersiowa unosiła się wysoko, a serce wybijało zdecydowanie za szybkie tempo. Walczyłam z powiekami, które ze strachu chciały się zamknąć. Jednak nie mogłam sobie pozwolić na chwilę słabości.

Zaczęłam drżeć, kiedy Włoch opuścił swoją twarz jeszcze niżej, tak że dzieliło ją od mojej zaledwie kilka centymetrów.

– Należysz do mnie – szeptał prosto w moje usta. – Każdy centymetr twojego ciała należy do mnie. Udowodnię ci to. – Przesunął dłoń na moją szyję, zaciskając ją na niej lekko.

Byłam sztywna ze strachu. Już wcześniej zademonstrował mi, jaki potrafi być nieobliczalny. Wystarczył jeden mocniejszy uścisk, aby odciął mi dopływ powietrza.

Druga ręka Enza znalazła się na mojej talii. Mimo materiału sukienki czułam na skórze jego ciepło. Poglądził to miejsce, po czym przeniósł dłoń na moje nagie kolano. Głęboki rozporek odsłaniał niemal całą moją prawą nogę. Mężczyzna, dotykając mnie, na pewno czuł gęsią skórę, która pokrywała każdy kawałek mojego ciała.

– Należysz do mnie – powtórzył głośniejszym głosem, a jego spojrzenie tylko potwierdzało wypowiedziane słowa. – Wiesz dlaczego?

Znów dostrzegłam niebezpieczny błysk w oczach Enza, lecz nie mogłam się na nim skupić. Czułam bowiem, jak jego dłoń rozpoczyna powolną wędrówkę od mojego kolana w górę.

– Bo mogę to zrobić i nikt mnie nie powstrzyma. – Miał na myśli bezkarne dotykanie mnie. Zsunął dłoń na wewnętrzną stronę uda.

Czułam go na sobie. Patrzyłam na niego. Woń jego perfum mieszająca się z naturalnym zapachem

skóry wdzierła się do moich nozdrzy. Niemal smakowałam jego ust. Niski, mocny głos docierał do głębi mojego umysłu. Enzo zawładnął wszystkimi moimi zmysłami – właśnie na tym polegała jego siła. Miałam świadomość, że mógł zrobić ze mną, co tylko chciał. Gdy lekko drgnęłam, ręka Włocha znajdująca się na mojej szyi zacisnęła się mocniej, ale nadal nie zadawał mi bólu. To ta druga mnie torturowała.

Zaczerpnęłam głośno powietrza, kiedy poczułam palce mężczyzny zbyt wysoko. Nie miałam pojęcia, jakim cudem, ale udało mi się wyrwać z letargu. Oderwałam prawą rękę od materaca i przeniosłam na obcą dłoń znajdującą się między moimi udami. W ramach protestu zacisnęłam ją mocno. W spojrzeniu Włocha pojawiła się cicha satysfakcja.

– Teraz już wiesz, że należysz do mnie – wycharczał i gwałtownie się ode mnie odsunął.

Leżałam z szeroko otwartymi oczami. Gdy zszedł z łóżka, wpatrywałam się w śnieżnobiały sufit, nie mogąc się ruszyć.

– Przy drzwiach stoi twoja walizka. Moi ludzie zabrali wszystko z pokoju hotelowego – mówił bardzo oficjalnym tonem. – Jutro pokojówka opróżni szafy z rzeczy Anity.

Kręciło mi się w głowie. Nie zwracałam uwagi na jego słowa. Intensywność tego, co wydarzyło się przed chwilą, odebrała mi siłę. Dzielił nas dystans, a mimo to nadal wydawało mi się, że znajdował się tuż nade mną. Widziałam przed oczami twarz Enza i zielone pozerające mnie oczy.

– Rozgość się. To będzie nasza sypialnia.

Poderwałam się gwałtownie. Szybko rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu drugiego łóżka, sofy lub czegokolwiek, gdzie mogła spać druga osoba. Niczego takiego nie znalazłam.

Popatrzyłam na Enza, który zdejmował z siebie białą marynarkę, a następnie zabrał się do rozpinania guzików koszuli.

– Nie patrz tak na mnie tymi wielkimi oczami. Jesteśmy małżeństwem, więc powinniśmy dzielić sypialnię i łóżko.

Byłam już tym wszystkim zmęczona. Moje baterie się wyczerpywały, a on nadal mnie osaczał. Miałam ochotę się rozplakać.

– Idę do łazienki – rzucił, znikając mi z oczu. Udał się krótkim korytarzem do podwójnych drzwi, których wcześniej nie zauważyłam.

Pociągając nosem, zsunęłam się z łóżka. Przetarłam dłońmi twarz, po czym rozejrzałam się po pokoju. Przy drzwiach rzeczywiście dostrzegłam walizkę, z którą przyleciałam do Apulii. Planowałam pięciodniowy pobyt, więc nie zabrałam z sobą wielu rzeczy. Po tym, co się wydarzyło, nie miałam pojęcia, na jak długo zostaną we Włoszech. W tej chwili byłam zbyt zmęczona na ustalenie jakiegokolwiek planu, lecz następnego dnia zamierzałam wymyślić jakieś rozwiązanie.

Mój wzrok padł na mosiężną klamkę drzwi prowadzących na korytarz. Od strony łazienki dobiegał szum wody, więc Enzo musiał brać prysznic. *Czy ktoś mnie pilnuje?* Pociągnęłam za klamkę, lecz drzwi ani drgnęły. Zamknięto je na klucz. Kielkująca nadzieja została zduszona w zarodku.

Rozejrzałam się po pokoju. Moje oczy błędziły po pięknej lampie z białym abażurem, drewnianej komodzie ze zdobionymi uchwyty, szarobeżowym dywanie wyglądającym na bardzo drogi. Wnętrze było piękne, lecz nie potrafiłam się nim zachwycić. Równie dobrze mogłam stać na betonowej podłodze i patrzeć na gołe ściany. Ta przestrzeń była dla mnie jedynie więzieniem.

Podeszłam do dużego kremowego fotela. Usiadłam na nim, podciągając nogi. Wtuliłam głowę w oparcie, a oczy same mi się zamknęły. Nie oznaczało to jednak snu, ponieważ wilk czał się w okolicy.

Spięłam się, gdy usłyszałam nadchodzące kroki. Jeszcze mocniej zacisnęłam ręce wokół kolan. Udałam, że śpię.

Enzo zatrzymał się niedaleko. Nie musiałam mieć otwartych oczu, aby wiedzieć, że na mnie patrzył. Nie ruszał się z miejsca ani nie wydawał żadnych odgłosów. Moja wyobraźnia podsuwała obrazy zielonych oczu spoglądających na mnie z wyższością i nutą sadyzmu. Błagałam siły wyższe, aby odszedł ode mnie. Ciężko było mi znieść jego wzrok na sobie, nie wspominając już o ewentualnym dotyku. Na szczęście mężczyzna odszedł, ale nadal był blisko. W pokoju panowała cisza, więc domyśliłam się, że poszedł do łóżka.

– Dobranoc – powiedział głośno.

Serce podeszło mi do gardła. Jego mocny głos rozszedł się po pokoju niczym pierwszy grzmot – był gwałtowny, a jednocześnie przekreślający nadzieję na spokojną noc.

Pierwsza łza spłynęła po moim policzku, a za nią kolejna. Mocno zaciskałam powieki, licząc, że w ten sposób uda mi się powstrzymać płacz. Bałam się ruszyć, aby mnie nie usłyszał.

Uzucie zmęczenia zaczęło się nasilać. Moje ciało stawało się coraz cięższe, a ja walczyłam ze snem. Nie mogłam odpłynąć w objęcia Morfeusza, nie przy nim. Nie potrafiłam, ale też nie chciałam zapomnieć, jak blisko mnie się znajdował.

Rozdział 4

Powoli wybudzałam się z mocnego snu. Kurczowo zaciśnięte powieki jednak nie chciały współpracować. Nie walczyłam z nimi. Pozwoliłam, by każdy element mojego ciała obudził się w swoim tempie.

Umysł powoli odzyskiwał przytomność, ale to nos jako pierwszy rozpoczął intensywną pracę. Poczułam przyjemny zapach lawendy. Wyobraźnia natychmiast podsunęła mi obraz fioletowych pól Prowansji skąpanych w letnim słońcu. Wtuliłam twarz w miękką poduszkę, która wydawała się niemal przesiąknięta tym aromatem. W pokoju panował lekki, ale nieuciążliwy chłód, więc naciągnęłam kołdrę niemal pod samą szyję. Nikt nie krzyczał za oknem, sąsiad, który remontował mieszkanie od przeszło dwóch lat, dziś wyjątkowo też milczał. Mogłam delektować się lenistwem w atmosferze pięknego zapachu i miękkiej pościeli.

Cisza, to właśnie ona sprawiła, że gwałtownie otworzyłam oczy. Nie słyszałam kompletnie niczego, jakbym tylko ja pozostała na świecie. Ten dźwięk nie był mi znany, szczególnie latem. Okna mojej sypialni wychodziły na plac zabaw. Nie było dnia, abym nie słyszała gwaru dziecięcych śmiechów czy krzyków.

Zamiast na błękitną ścianę z dwoma rzędami półek wypełnionymi książkami spoglądałam na obraz tancerki baletowej, która wykonywała piruet w białej, zwiewnej sukni.

Wspomnienia z poprzedniego dnia wróciły do mnie niczym bumerang. Poderwałam się do siadu. Rozejrzałam się po pokoju. Dopiero gdy nigdzie nie dostrzegłam właściciela zielonych, napawających mnie strachem oczu, odetchnęłam z ulgą.

Sypialnia wydawała się jeszcze większa niż wczoraj. Bardziej przypominała apartament w luksusowym, pięciogwiazdkowym hotelu niż w zwykłym domu, a w dodatku wszędzie panował nieskazitelny porządek.

Dopiero po chwili przypominałam sobie, że nie zasnęłam w łóżku, tylko na fotelu. Nadal miałam na sobie białą sukienkę, ale z pewnością ktoś musiał mnie tu przenieść. Poczułam, jakby niewidzialna dłoń zacisnęła się wokół mojej szyi – nie tak, aby odebrać mi dostęp do tlenu, ale by przypomnieć, że nie jestem już wolna. Musiałam przesunąć ręką po szyi, aby przekonać swój umysł, że to tylko wytwór mojej wyobraźni.

Zsunęłam się z łóżka. Podeszłam do swojej walizki, która stała dokładnie tam, gdzie ją w nocy zostawiłam. Nigdzie nie mogłam znaleźć małej torebki z telefonem i dokumentami. Nasuwał się oczywisty wniosek – Enzo musiał ją zabrać. Za wszelką cenę zamierzał zatrzymać mnie w tym domu.

Zajrzałam do szuflad w komodzie i szafkach nocnych. Sprawdziłam nawet pod łóżkiem, a także zaczęłam przeszukiwać pudła w garderobie. Niestety, znalazłam w nich jedynie markowe buty, dodatki oraz biżuterię. Natknęłam się też na okrągłe pudełko z szalami, pod którymi znajdował się pistolet. Nie dotknęłam go, a jedynie z lękiem patrzyłam na niedużą broń. Bez wątplenia należała do Anity. Chusty pachniały jej ulubionymi perfumami Dior *J'adore*. Znalezisko utwierdziło mnie w przekonaniu, że moja przyjaciółka wiedziała, jakim człowiekiem był Enzo, i zaczęła się go bać dużo wcześniej niż przed samym ślubem.

Szybko zamknęłam pudełko i odstawiłam je tam, gdzie stało wcześniej. Wyszłam z garderoby i biorąc ze sobą walizkę, poszłam do łazienki. To pomieszczenie również było utrzymane w prawdziwie królewskim stylu. Wyjątkowo panowały w nim ciemne barwy – brąz łączył się z butelkową zielenią i granatem. Duży prysznic skrywał się za przeszkloną ścianą. Spokojnie mógł pomieścić jednocześnie nie jedną, nie dwie, a może nawet cztery osoby. Człowiek borykający się z klaustrofobią z pewnością byłoby zachwycony. Po prawej stronie od wejścia ciągnął się długi blat z dwoma umywalkami, nad którym zawieszono poziome, prostokątne lustro. Po przeciwnej stronie znajdowały się toaleta, bidet, półka z ręcznikami, natomiast w centralnym punkcie ustawiono szezlong.

Odstawiłam walizkę na podłogę. Wyjęłam z niej kosmetyki i ubrania na zmianę. Widok, który zastałam w lustrze, nie zaskoczył mnie. Poza sińcami pod oczami i widocznym zmęczeniem na mojej twarzy można było dostrzec również resztki makijażu, a włosy przypominały ptasie gniazdo. Skruszony tusz do rzęs zawędrował do kącików oczu i na dolne powieki. Nie czekając dłużej, oczyściłam twarz, rozczesałam włosy i weszłam pod prysznic. Potrzebowałam chwili, aby rozpracować panel sterowania dyszami. Gdy mi się udało, przyjemna, ciepła woda zaczęła opadać na głowę, ramiona i plecy. Spędziłam pod prysznicem

zdecydowanie więcej czasu, niż zamierzałam. Strumienie wody lecące z deszczownicy rozmasowywały moje spięte mięśnie.

Wyszłam z kabiny, dopiero gdy ciepła para wodna zaczęła mi przeszkadzać, a opuszki palców się pomarszczyły. Nie śpiesząc się, ogarnęłam włosy i przebrałam się w dżinsowe szorty i błękitną koszulę z lekkiego materiału. Nie było mowy, abym kolejny dzień spędziła w szpilkach, więc pozwoliłam odpocząć stopom i założyłam niezawodne trampki. Spakowałam wszystkie swoje rzeczy do walizki i razem z nią wyszłam z łazienki.

Zatrzymałam się gwałtownie, widząc niską kobietę krzątającą się wokół łóżka. Gdy mnie zauważyła, wyprostowała się przesadnie, a na jej twarzy pojawił się wyuczony uśmiech.

– Dzień dobry. Jestem Gina, pokojówka – zaczęła łamaną angielszczyzną. – Ja sprzątam w pokoju.

Kobieta wyglądała na jeszcze młodszą ode mnie. Czarne włosy spięte w ciasny kok odsłaniały jej szczupłą twarz, prezentując typowo włoską urodę. Pełne usta, oliwkowa karnacja i ciemne oczy sprawiały, że była piękna. Miała na sobie czarny uniform, składający się z koszulki polo i spódnicy za kolana.

– Średnio mówię po angielsku – uprzedziła. – Pan Moretti ma wiadomość. – Wyjęła z kieszeni spodni kawałek zapisanego papieru i podała mi go.

Nie ujawniłam znajomości włoskiego, bo intuicja podpowiadała mi, abym nie wykladała jeszcze wszystkich kart na stół.

Wzięłam od Giny kartkę, na której widniało odręczne, bardzo schludne pismo. Wiadomość zapisano po angielsku.

„Pokojułka opróżni pokój z rzeczy Anity. Jeżeli chcesz coś zachować, poinformuj ją”.

– Będę sprzątać. Później wrócę po rzeczy z szafy. – Wskazała na garderobę. – Na dole śniadanie.

Kiwnęłam głową i lekko się do niej uśmiechnęłam. Dziewczyna wyglądała na przestraszoną, jakby przebywanie w tym pokoju lub w moim towarzystwie stanowiło dla niej karę. Z niepewnością w oczach wskazała na drzwi wyjściowe, po czym stała niczym kołek, czekając, aż wyjdę.

Ruszyłam do drzwi. Wczoraj były zamknięte na klucz, czyżby dzisiaj miało być inaczej? Pociągnęłam za klamkę, a te ruszyły. *Czy Enzo o tym wiedział?*

Nieśmiało wyszłam na korytarz. Stawiałam ostrożne kroki. Wydawało mi się, że za chwilę pojawi się przede mną Enzo lub jeden z jego ochroniarzy i siłą zaciągnie mnie z powrotem do pokoju. Jednak nic takiego się nie wydarzyło. Kiedy moja stopa stanęła na pierwszym stopniu schodów, nabrałam odwagi. Zbiegłam z nich truchtem, mijając obraz ponurego mężczyzny. Przypominał niemilego strażnika, który uparcie strzegł domu przed obcymi.

Przechodząc przez salon, usłyszałam dźwięk stukających naczyń i ciche rozmowy. Dobiegały od strony jadalni, w której przedwczoraj odbywała się uroczysta kolacja przedślubna. Udałam się w ich kierunku, a tym samym znalazłam się w dużym pomieszczeniu z podłużnym, drewnianym stołem, przy którym zasiadały dwie kobiety. Szybko zrozumiałam, że nie powinno mnie tu być.

Blondynka o wyrachowanym wyrazie twarzy zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, wzdychając z wyraźnym niezadowoleniem. Była matką Enza, a do tego bardzo nieprzyjemnym człowiekiem. Już na Anitę patrzyła z góry, niemal ją ignorując. Nie lubiła mojej przyjaciółki i nie starała się tego ukryć. Mnie potraktowała niczym muchę. Skrzywiła się, marszcząc wąskie, wyregulowane brwi. Nie powiedziała ani słowa, tylko skupiła się na zieleninie, którą miała na swoim talerzu.

Drugą kobietą była babcia Enza. Miała ona nieodgadniony wyraz twarzy, ale na pewno nie dało się na nim dostrzec tak wielu nieprzyjemnych emocji, jak w przypadku jej synowej. Również spojrzała na mnie oceniająco, a następnie wydała werdykt:

– Ta przynajmniej nie wygląda, jakby miał ją zdmuchnąć wiatr – odezwała się po włosku. – Też chuda, ale nie przypomina żyrafy. – Zanurzyła usta w filiżance kawy.

– Co z tego, jak nie umie się ubrać.... Nie wie, do jakiej rodziny dołączyła. W takich szmatach nie powinna pokazywać się ludziom na oczy – oświadczyła jawnie zniesmaczona matka Enza.

Kobiety zachowywały się, jakby mnie tam nie było. Według ich wiedzy nie znałam włoskiego, ale nie dawało im to prawa, aby mówić o mnie takie rzeczy w mojej obecności. Kusilo mnie, by odezwać się w ich języku, ale postanowiłam na razie się nie zdradzać.

– Ty też, Patrizio, nie wiedziałaś, jak się zachować, gdy przyjechałam cię do mojej rodziny – starsza kobieta położyła nacisk na słowo „mojej”.

Blondynka spięła się, prostując niczym struna.

– Dzień dobry – powiedziałam po angielsku, w przeciwieństwie do nich zachowując się uprzejmie. – Mogę? – Wskazałam na wolne krzesło przy bogato zastawionym stole.

Patrizia odwróciła wzrok, okazując mi brak szacunku. Natomiast starsza kobieta skupiła się na kawie. Obie prawdopodobnie nie znały angielskiego, choć matka Enza przypominała typową europejską milionerkę po pięćdziesiątce, która wpadała na lunch do koleżanki w Londynie, a kolację jadła ze znajomymi nad Sekwaną. Na pierwszy rzut oka było widać, że na koncie ma co najmniej sześć zer.

O długie, jasne i lśniące włosy z pewnością systematycznie dbał prywatny specjalista. Gładka i naciągnięta twarz, dzięki której mogła uchodzić za o dekadę młodszą niż w rzeczywistości, wyraźnie była pod stałą kontrolą chirurga plastycznego i kosmetologa. Oczywiście nie zabrakło markowego stroju – białych, długich spodni oraz bezrękawnika z golfem w tym samym kolorze. Wokół tej kobiety unosiła się luna luksusu i wystawnego życia.

Natomiast starsza kobieta była niczym jej przeciwieństwo. Równie dobrze mogłaby być babcią szewca, a nawet emerytką z minimalną emeryturą. Ubrana była w czarną, prostą sukienkę. Jej twarz nosiła znamiona właściwe dla swojego wieku. Nie starała się oszukać upływającego czasu.

Usiadłam przy stole. Jak tylko położyłam rogalik na swój talerz, Patrizia zerwała się od stołu, nie zasuwając za sobą krzesła. Uderzenia jej wysokich szpilek z czerwoną podeszwą rozchodziły się po całym domu. Słyszałam je nawet po tym, jak opuściła jadalnię.

– *Chi semina vento raccoglie tempesta** – powiedziała do siebie staruszka. Odstawiła filiżankę na stół i również odeszła od stołu, ale w przeciwieństwie do synowej jej ruchy pozbawione były gniewu.

Zostałam sama.

Jedzenia na stole starczyłoby dla siedmioosobowej rodziny. Półmiski owoców, słodkich wypieków czy warzyw wyglądały na praktycznie nietknięte. Jadalnia bardziej przypominała hotelowy bufet niż domowe śniadanie. Mnie wystarczyły jeden rogalik i garść winogron, aby zaspokoić apetyt.

Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić. Spacerowałam po domu, a następnie wyszłam do ogrodu. W ciągu nocy zniknęły wszystkie dekoracje i pozostałości po przyjęciu. Jedynie w niektórych miejscach na trawie dało się zauważyć odkształcenia po stołach.

Posesja wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Dominowała tu zieleń w różnych odcieniach, a zbiór roślinności był charakterystyczny dla ciepłych regionów Południa. Nie dało się tu znaleźć przesadnych zdobień, tęczyowych klombów czy żywopłotów, ale wszędzie panował ład i porządek. Wokół domu rosły różne gatunki drzew i krzewów, a także równo przycięta trawa. Za basenem i częścią wypoczynkową rozciągał się gaj oliwny. Drzewka posadzone w rzędach, w równych od siebie odległościach, przywodziły mi na myśl spokój i równowagę. Wiatr subtelnie poruszał ich koronami, które dawały schronienie przed upalnym słońcem.

Nie zastanawiając się dłużej, ruszyłam właśnie w kierunku gaju. Minęłam pierwszy rząd, drugi, trzeci i kolejne. Spacerowałam między drzewami, oddając się myślom, które objęły się w mojej głowie niczym w zamkniętym pudełku. Miałam tylko jeden cel, ucieczkę. Nie było to jednak takie proste, ponieważ domu strzeżono niczym fortecy.

Spojrzałam przed siebie. Nie potrafiłam dostrzec końca gaju oliwnego. Może ucieczka była jednak łatwiejsza, niż mi się wydawało?

Szłam coraz szybciej, wymijając kolejne drzewa. Po chwili biegłam, kierując się przed siebie. Pragnęłam oddalić się od tego miejsca. Przestać czuć niewidzialną dłoń zaciśniętą wokół szyi, zapomnieć o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Nadzieja była matką głupich, ale bez niej świat pogrążyłby się w mroku.

Niespodziewanie kilka metrów przede mną z sąsiedniego rzędu drzew wyłonił się mężczyzna. Zatrzymałam się gwałtownie, ponieważ patrzył prosto na mnie. Mimo że słońce górowało, a temperatura przekraczała trzydzieści stopni, miał na sobie czarne garniturowe spodnie i koszulę w tym samym kolorze. Wyglądał jak jeden z ochroniarzy Enza, lecz zamiast tępego wyrazu twarzy zobaczyłam u niego nutę rozbawienia.

– Zgubiłaś się? – zapytał spokojnie i postanowił dotrzymać mi kroku.

Nie byłam pewna, czy na końcu oliwnego gaju czekała na mnie wolność, ale pojawienie się mężczyzny zniszczyło mój plan. Ucieczka nie wchodziła w grę. Nieznajomy wyglądał na wysportowanego,

więc zapewne szybko biegał. Błyskawicznie pokonał dzielącą nas odległość, choć wcale się nie spieszył.

– Nie powinnaś oddalać się od domu, Amelio – odezwał się płynnym angielskim, lecz z nutą włoskiego akcentu.

Znał moje imię.

Mężczyzna był wysoki. Jego sylwetka przysłoniła słońce, na tle którego się zatrzymał. Pozostawił jednak między nami swobodny dystans. Zwróciłam uwagę na zaraźliwy spokój tłący się w jego niebieskich oczach. Jakby spojrzenie mówiło: „Wszystko będzie dobrze”.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Ponieważ należysz do rodziny Moretti. Niebezpieczeństwo wpisane jest w życie każdego, kto nosi to nazwisko. – Spojrzał mi prosto w oczy, chcąc podkreślić wagę swoich słów.

Moja wiedza o Enzie była znikoma, tym bardziej o jego rodzinie. Miałam jednak nieodparte wrażenie, że mężczyzna mówił prawdę. Aż przeszły mi po plecach dreszcze.

– Uważaj na siebie. Miej oczy dookoła głowy i nie ufaj nikomu – oznajmił szczerze.

– Czyli tobie również?

Kąciki jego ust poszybowały ku górze, ukazując równe rzędy białych zębów.

– Zgadza się, mi również.

Zmrużyłam lekko oczy. Chciałam mu się lepiej przyjrzeć. Zobaczyłam opaloną twarz, która ładnie kontrastowała z jasnym kolorem oczu. Jego krótko przystrzyżone włosy miały odcień ciemnego blondu, natomiast pozbawiona zarostu twarz wyróżniała się ostrymi rysami. Jednak to nie wygląd wzbudził moje największe zainteresowanie, tylko sposób, w jaki mnie traktował. Nie miałam pojęcia, kim jest, ale on na razie jako jedyny nie spoglądał na mnie z ignorancją czy wyższością. Nie chciał mnie stłamsić. Mówił do mnie, nie żądał.

– Lepiej wracaj, zaraz zaczną cię szukać. – Spojrzał w kierunku budynku za moimi plecami.

Blondyn na pewno pracował dla Enza. Wykonywał jego polecenia, jak każdy w tym pieprzonym domu. Nie mogłam prosić go o pomoc, mimo że coś w jego usposobieniu podpowiadało, abym mu zaufała. Cały czas spoglądał na mnie łagodnie, co było miłą odmianą. Miałam ochotę zwierzyć mu się ze wszystkiego, co mnie spotkało, lecz w rzeczywistości mogłam tylko odwrócić się i odejść. Tak właśnie zrobiłam. Zwróciłam się w kierunku budynku, górującego nad koronami drzew. Po kilku metrach pokusiłam się, aby się odwrócić, ale nieznajomy zniknął równie szybko, jak się pojawił.

* Wł. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę.

Rozdział 5

Pierwsza próba ucieczki z domu Morettiego spełzła na niczym, lecz obiecałam sobie, że nie będzie ostatnia. Musiałam się stąd wydostać. Zamierzałam wrócić do Polski i już nigdy nie postawić nogi we Włoszech. Ten kraj przestał się mi kojarzyć z pięknymi widokami, dobrym jedzeniem, winem i aurą błęgiego odpoczynku. Stał się miejscem koszmaru, w którym główną rolę odgrywał Enzo Moretti.

Po spotkaniu z nieznanym w ogrodzie wróciłam do pokoju. Zastałam Ginę opróżniającą garderobę z rzeczy Anity. Kilkadziesiąt kolorowych kreacji spoczywało w dużych pudłach, razem z butami oraz dodatkami, za które można było kupić duże mieszkanie w Warszawie. Patrząc na złote sandały Jimmy'ego Choo, w których moja przyjaciółka przyleciała do Polski pierwszy raz po poznaniu Enza, czy na czarny płaszcz Versace, który miała na sobie podczas naszego styczniowego wyjazdu do Trójmiasta, zastanawiałam się, gdzie w tej chwili przebywała Anita. Miałam nadzieję, że była bezpieczna. Nie wierzyłam w kłamstwa Włocha, ponieważ jedyną osobą, która postąpiła w tej całej sytuacji podle, był właśnie on.

Początkowo nie zamierzałam zachowywać niczego z garderoby, jednak w końcu zdecydowałam się zatrzymać czerwone, okrągłe pudełko i jego zawartość. Pistolet, który się w nim znajdował, przerażał mnie. Nie zapomniałam, jak Enzo mierzył do mnie z broni, gotowy mnie zabić. Musiałam jednak zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo, bo z każdej strony otaczały mnie rekiny.

Pudełko schowałam do swojej walizki, która nadal stała nierozpakowana przy fotelu. Przykryłam je ubraniami, a następnie postanowiłam pomóc Ginie. Początkowo dziewczyna wzbraniała się przed tym, ale w końcu odpuściła. Nie śledziłam czasu, ale uporanie się ze wszystkim zajęło nam kilka godzin. Wreszcie pokójówka zakleiła taśmą kartonowe pudła i z pomocą ochroniarzy wyniosła je z pokoju.

– Kolacja o ósmej – powiedziała, trzymając ostatnie pudło.

– Dziękuję, ale nie jestem głodna.

Nie miałam apetytu i nic nie zapowiadało, aby miało się to zmienić. Zawsze, gdy się denerwowałam lub w moim życiu działo się coś nieprzyjemnego, nie mogłam jeść. Żołądek zapominał o wysyłaniu sygnałów do ośrodka głodu.

– Pan Moretti będzie na kolacji – starała się mnie namówić Gina.

– Tym bardziej nie skorzystam.

Dziewczyna tylko kiwnęła głową i wyszła z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Usiadłam w fotelu, wpatrując się w duże, zasłane śnieżnobiałą pościelą łóżko. Przeszły mnie nieprzyjemne dreszcze na samą myśl o tym, że Enzo przeniósł mnie do niego w nocy. Nie czułam się przy nim bezpieczna. Nie chciałam, aby mnie dotykał, bo wiedziałam, że był zdolny do wszystkiego.

Ktoś zapukał do drzwi, po czym wszedł do pokoju. Był to ten sam mężczyzna, który pilnował mnie przed ślubem i zaprowadził do sypialni przed przyjęciem. Enzo nazywał go Vito.

– Pan Moretti czeka w jadalni – odezwał się po angielsku, głosem robota.

– Nie jestem głodna. – Odwróciłam głowę w drugą stronę.

– To nie jest prośba, tylko rozkaz.

Wszystko, co wychodziło z ust Morettiego, było rozkazem lub groźbą. On nigdy nie pytał ani nie pozostawiał wyboru.

– Powiedz panu Morettiemu, że nie zamierzam się stąd ruszać.

Nastąpiła krótka cisza, którą przerwały ciężkie kroki mężczyzny. Stanął przede mną i złapał mocno za rękę, pociągając w górę.

– Zostaw mnie! – krzyknęłam.

Palce Vita wczepiły się w moje ramię. Nie był delikatny. Złapał mnie niczym jakiś przedmiot i ciągnął za sobą. Mimo że zapierałam się nogami, nie potrafiłam go zatrzymać. Nie pomogło też złapanie wolną ręką futryny. Starłam się łapać inne przedmioty, ale to nadal nie przynosiło zamierzonych efektów. Musiałam zbiegać po schodach, aby za nim nadążyć. Czekałam tylko na to, kiedy się potknę i na niego runę. Nic takiego się jednak nie stało, a po chwili znaleźliśmy się na parterze. Vito nadal nie odpuszczał. Prowadził mnie do jadalni, ignorując moje uderzenia w plecy i krzyki. Gdy weszliśmy do pomieszczenia z podłużnym stołem, zwolnił. Wszyscy, którzy przy nim siedzieli, skupili się na nas. Enzo zajmował miejsce u szczytu stołu, przyglądając mi się z obojętnym wyrazem twarzy. Po jego lewej stronie kolejno siedziały

matka i babcia, a po drugiej stronie Fabio. Moje miejsce wyznaczono po prawej stronie bruneta. Dopiero gdy usiadłam, Vito puścił mnie i odszedł.

– Mówiłam, że nie jestem głodna – warknęłam do Enza.

– Nie interesuje mnie to – oświadczył chłodno. – Twoim obowiązkiem jest stawianie się na rodzinnych kolacjach.

Zauważyłam, że półmiski na stole były nietknięte, a talerze czyste. Najwyraźniej wszyscy na mnie czekali.

– Rozumiesz? – W jego głosie znów pobrzmiwała groźba.

– Musisz nauczyć swoją żonę szacunku i dyscypliny – odezwała się po włosku Patrizia. – Kup jej też jakieś lepsze ubrania. Nie przystoi, aby żona Enza Morettiego chodziła w takich szmatach.

Nawet gdybym nie znała włoskiego, po jej mimice domyśliłabym się, że nie mówiła o mnie nic miłego. Jej twarz przesycona była obrzydzeniem i niechęcią. Patrzyła na mnie z wyższością, jakbym z niewiadomych powodów stała w hierarchii społecznej sporo niżej niż ona.

– Nie wtrącaj się, matko. – Enzo odezwał się do niej równie nieprzyjemnym tonem co do mnie.

– Synu, ja tylko dbam o twoje dobro. Jesteś ważnym człowiekiem, więc twoja żona... – urwała, gdy Enzo uderzył dłonią o stół.

Wszystko, co znajdowało się na stole, zadrżało. Fabio chwycił pusty kieliszek, który niemal się przewrócił.

Zapadła cisza. Słysząc było wyłącznie tykanie zabytkowego zegara, ustawionego w jednym z kątów jadalni. Każda sekunda wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Nikt nie poruszył się nawet odrobinę. Jedynie Enzo zaczął nakładać na swój talerz mięso z półmiska.

Brunet najwyraźniej miał problemy z opanowaniem gniewu. Nie uznawał dialogu, tylko wolał okazywać swoją siłę. Byliśmy małżeństwem od nieco ponad doby, a ja znałam go wyłącznie od tej złej strony. On nawet nie próbował przekonać mnie do siebie. Nie interesowało go, co myślę na jego temat. Ważne było wyłącznie to, czego on chciał.

W końcu również i Fabio nałożył na swój talerz porcję, a po nim kobiety. Mój pozostał pusty, lecz nie na długo. Enzo chwycił go i nie pytając mnie o zdanie, nałożył na niego porcję makaronu z gotowanymi warzywami. Gniewnie postawił talerz przede mną, uderzając nim ostentacyjnie o stół.

– Nie jestem głodna – powiedziałam.

– Jedz – warknął.

Niemal podskoczyłam, słysząc tę gwałtowność w jego głosie.

Zanurzyłam widelec w makaronie, ale tylko dlatego, aby nie wyładowywał złości na mnie ani na nikim innym.

Kolacja nie przypominała tej, którą znałam z włoskich filmów i opowieści. Pozbawiona była charakterystycznego gwaru i rodzinnej atmosfery. Każdy przy stole wyglądał, jakby tak jak ja został zmuszony do posiłku. Zgadzały się jedynie dania, typowe dla włoskiej kuchni. Nie sądzę, aby przygotowywała je Patrizia. Jej palce ozdobione złotymi pierścionkami i zakończone czerwonymi paznokciami były nieskalane jakkolwiek pracą.

Po kolacji Enzo przywołał Vita, który miał mnie zaprowadzić z powrotem do pokoju. Tym razem obyło się bez użycia siły. Sama ruszyłam w stronę schodów, a następnie do sypialni. Zamknęłam za sobą drzwi, nie pozwalając mężczyźnie wejść do środka.

Poczułam przypływ złości. Przybierała na sile, aż przejęła kontrolę nad moim ciałem. Drażniła mnie moja niemoc. Enzo na każdym kroku okazywał swoją dominację, a ja nie mogłam nic zrobić.

Kierowana emocjami podeszłam do drewnianej konsoli i zrzuciłam wszystko, co na niej stało. Lampa z hukiem uderzyła o podłogę, posążek z brązu rozpadł się na kilka kawałków, a ozdobna książka przeleciała kilka metrów. Tylko tak mogłam wyładować złość.

Myślałam o tym, aby jeszcze coś zniszczyć. Mój wzrok padł na komodę, a konkretnie na dużą wenecką maskę wyeksponowaną na stojaku. Wyglądała na drogą, więc tym bardziej zapragnęłam ją zniszczyć. Złapałam za nią, ale gdy tylko uniosłam przedmiot, usłyszałam za plecami głos:

– Nie radzę.

Odwrociłam się i zobaczyłam Enza wchodzącego do pokoju.

– Bo co? Zbijesz mnie? – rzuciłam ironicznie.

Jego obecność jeszcze bardziej mnie rozwścieczyła. Fizycznie nie miałam z nim szans, ale przynajmniej mogłam zniszczyć coś, co najwyraźniej było dla niego cenne. Nie zawahałam się, tylko z impetem rozbiłam maskę o podłogę, a ta rozpadła się na kilkanaście kawałków różnej wielkości. Na tym nie poprzestałam. Ruszyłam w stronę ceramicznego wazonu zdobionego starożytnymi malowidłami. Udało mi się zaledwie musnąć go palcami, ponieważ Enzo odciągnął mnie od przedmiotu. W odpowiedzi uderzyłam go w ramię i podjęłam kolejną próbę zniszczenia wazonu. Tym razem również mi się nie udało. Mężczyzna złapał mnie za rękę, obracając do siebie przodem. Zignorowałam fakt, że wystarczył jeden mocniejszy ruch Włocha, aby sprawić mi ból. Zaślepiła mnie złość. Szarpałam się, wiałam, robiłam wszystko, aby mnie puścić. Drugą dłonią uderzałam go w twardą klatkę piersiową. Zachowywałam się jak wariatka.

– Uspokój się – powiedział.

Nie wytrzymałam. Wzięłam zamach i otwartą dłonią uderzyłam go w policzek.

W jego zielonych oczach rozbłysła furia. Włoch wyprostował się, uwalniając moją drugą rękę, która bezwładnie opadła wzdłuż tułowia.

Kolejne sekundy uciekały, a między nami panowała cisza. Enzo wpatrywał się we mnie. W jego spojrzeniu przeważało coś okrutnego. Przesiknięte było jadem, który pragnął mi zaaplikować. Zawsze, gdy się denerwował, wyostrzały mu się rysy twarzy. Za sprawą czarnych włosów, oliwkowej karnacji i ciemnego ubrania przypominał demona z koszmarów. Był gotowy pożreć swoją ofiarę.

– Przeprós – zażądał.

– Nie. – Pokręciłam głową.

Wiedziałam, że nadszedł czas, abym zaczęła się wycofywać. Małymi krokami przesuwałam się w tył.

– Przeprós, Amelio. Nie toleruję sprzeciwu – zakomunikował na pozór spokojnie. Jego oczy zdradzały, że wewnątrz szalał z wściekłości. – Sprzeciw spotyka się u mnie z karą. – Gdy ja robiłam krok w tył, on robił jeden w przód, napierając na mnie.

– Nie będę cię przeproszać, Enzo. To ty powinieneś mnie przeprosić za wszystko, co mnie spotkało. – Wbiłam w niego mocne spojrzenie. – Nie wiem, co sobie myślałeś, gdy zmusiłeś mnie do ślubu, ale nie zamierzam być wobec ciebie potulna jak baranek. Może twoja matka, babcia, Fabio i cała reszta kiwają grzecznie głowami, ale ja nie. – Z każdym kolejnym słowem mój ton przybierał na sile. – Nie jestem twoją niewolnicą.

Ani na sekundę nie spuściłam z niego wzroku. Dostrzegłam, że pod materiałem granatowej koszuli klatka piersiowa Włocha zaczęła się szybciej poruszać. Był na granicy, podobnie jak ja.

– Przeprós – zażądał po raz kolejny, jakby nie usłyszał mojej krótkiej przemowy.

– Nie słyszałeś, co do ciebie powiedziałam? W takim razie powtórzę. Nie zamierzam cię przeproszać, Enzo. – W moim głosie nie dało się usłyszeć nawet nuty wątpliwości.

Te słowa zadziały na niego niczym katalizator. Mimo że udało mi się wypracować między nami komfortową odległość, mężczyzna pokonał ją błyskawicznie. Zdażyłam tylko przesunąć nogą w tył, gdy on znalazł się przede mną. Pochylił się, aby przerzucić mnie sobie przez ramię.

– Co robisz?! – wrzasnęłam.

– Zamierzam ochłodzić twój temperament, a później coś ci wytłumaczyć.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że oddalaliśmy się od części sypialnianej. Zaczęłam wierzgać nogami, ale Enzo szybko je unieruchomił.

– Postaw mnie!

– Niedługo to zrobię.

Zorientowałam się, że niesie mnie do łazienki. Mimo dodatkowego ciężaru Enzo zgrabnie otworzył drzwi i szybkim krokiem przemierzał pomieszczenie. Minął blat z umywalkami i szezlong, aż wszedł za szklaną ścianę, gdzie znajdowały się prysznice. Postawił mnie, ale zanim zdażyłam cokolwiek zrobić czy powiedzieć, spłynęła na mnie lodowata woda. Otworzyłam usta, wydając z siebie głośny jęk. W obronie przed zimnymi strumieniami moje ciało momentalnie się spięło. Woda tryskała również z bocznych dyszy, więc nie miałam gdzie się schronić. Koszula, dżinsowe szorty i bielizna przyległy do mojego ciała niczym druga skóra. Mokre włosy ciążyły na plecach.

Enzo stał na drodze ucieczki, ale on też był przemoczony. Zdjął z siebie czarną marynarkę, którą rzucił na podłogę.

– Jesteś nienormalny! – Przetarłam twarz. – Jeżeli myślisz, że teraz... – urwałam, gdy naparł na mnie, przyciskając mnie za szyję do ściany, pokrytej zimnymi kafelkami.

Woda ściekała po naszych głowach, twarzach, ramionach i reszcie ciała. Byliśmy nią przesiąknięci. Żadne ubranie nie pozostało suche. Zimnych strumieni nie mogłam nazwać przyjemnymi. Czułam przeszywający chłód, ale mężczyzna wydawał się niewzruszony.

– Oczekuję posłuszeństwa, a za sprzeciw karzę – oznajmił niczym życiową mantrę.

– Zabijesz mnie za to, że nie będę chciała zjeść kolacji w twoim towarzystwie?

Nie miałam pojęcia, skąd brałam tyle odwagi, zwłaszcza że jego dłoń ścisnęła moją szyję. Na szczęście nie odciął mi dostępu do tlenu.

W odpowiedzi otrzymałam spojrzenie ostre niczym brzytwa. Gdy przysunął się bliżej, a jego twarz znalazła się tuż przed moją, nie odwróciłam głowy, tylko hardo wpatrywałam się prosto w zielone oczy.

– Istnieją gorsze kary niż śmierć. Chcesz się przekonać? – zapytał cichym, lekko zachrypniętym głosem. Oparł drugą dłoń tuż obok mojej głowy.

Drżałam od zimna wody, ale też od mroku krążącego w spojrzeniu mężczyzny. Znowu przypominał diabła, który wyszedł z piekła, by zdobyć moją duszę. Nieustępliwie skanował moją twarz, jakby chciał wymazać z umysłu wszystkie dobre wspomnienia. Przy nim świat wydawał się szary, pozbawiony kolorów, nadziei i dobra.

– Odpowiedz – zażądał, ale nie podniósł głosu.

Może właśnie śmierć była najlepszym, co mogło mnie przy nim spotkać? Enzo zachowywał się jak socjopata, a przy tym jak władca, który dzierżył w swoich rękach władzę absolutną i stanowił prawo. Nie miałam wątpliwości, że w jego chorym kodeksie istniały kary gorsze niż śmierć. Dlatego pokręciłam przecząco głową, dając mu do zrozumienia, że nie chcę się przekonać, co grozi mi za niesubordynację.

– Grzeczna dziewczynka. Teraz przeproś.

Odetchnęłam cicho, przymykając powieki. Na policzku poczułam ciepły oddech bruneta, a jego ciało, przyciskające mnie do ściany, stanowiło jedyne źródło ciepła.

– Nikt nie lubi przeproszać. – Przysunął usta do mojego ucha. – Jednak czasem warto upaść na kolana, aby podnieść się z nich silniejszym. – Musnął językiem płatek mojego ucha.

Otworzyłam gwałtownie oczy.

– Przepraszam – powiedziałam prędko.

– Nie szkodzi. – Pogłaskał mnie po policzku, zabierając drugą rękę z szyi.

Ciepły strumień wody spłynął po moich włosach i ciele. Różnica temperatur przyprawiła mnie o dreszcze. Mimo to ani drgnęłam. Oboje wpatrywaliśmy się w siebie, a nasze usta niemal ocierały się o siebie. Nosi dzieliło może pięć centymetrów.

W tamtej ciągnącej się w nieskończoność chwili stało się coś dziwnego. Enzo patrzył na mnie łagodnie jak nigdy wcześniej. Zielone oczy przestały siać strach. Sprawiały wrażenie, jakby chciał mnie do czegoś przekonać, zachęcić. Zauważyłam, że wzrok mężczyzny zjechał w dół, zatrzymując się na moich ustach.

Przełknęłam głośno ślinę i lekko przygryzłam dolną wargę. Mój oddech przyśpieszył.

Enzo delikatnie odsunął się ode mnie. Wyprostował się, tworząc między nami większą odległość. Gdy jego palce zaczęły rozpinąć guziki koszuli, którą ciągle miał na sobie, ocknęłam się.

– Co robisz? – zapytałam z wyrzutem.

– Nie będę dłużej stał pod prysznicem w ubraniach. Tobie radzę to samo.

Dotarł do ostatniego guzika, po czym zrzucił koszulę z ramion. Nie planował na tym poprzestać. Zabrał się do rozpinania skórzanego paska w spodniach.

– Nie ma mowy! – pisnęłam.

Dzięki dzielącej nas przestrzeni mogłam przesunąć się bliżej wyjścia. Enzo mnie nie zatrzymał, więc zdecydowałam się opuścić łazienkę. Uciekłam niczym nastolatka, zawstydzona kawałkiem męskiego ciała. Chwyciłam tylko szlafrok kąpielowy z wieszaka i wybiegłam. Zostawiałam za sobą kałuże wody. Niemal się poślizgnęłam na mokrej, kamiennej podłodze. Utrzymałam równowagę tylko dzięki ścianie, o którą się oparłam.

Odwróciłam się, aby sprawdzić, czy Enzo nie wyszedł z łazienki. Nadal słyszałam dźwięk wody leżącej spod prysznica, więc domyśliłam się, że został w kabinie.

Na tyle, ile było to możliwe, szybko zdjęłam z siebie przylegające do ciała ubrania. Koszula plasnęła o podłogę. Pozbyłam się też szortów i bielizny, po czym szybko narzuciłam na siebie szlafrok. Obwiązałam się ciasno paskiem. Ubrania zostawiłam na podłodze, a sama poszłam do szafki z ręcznikami przy wannie. Złapałam za jeden i wytarłam nim nogi oraz włosy.

– Za nami pierwszy wspólny prysznic – skomentował sarkastycznie Enzo, gdy wszedł do pokoju.

– Nie nazwałabym tego... – urwałam na widok Enza w samym ręczniku owiniętym wokół bioder – prysznicem. – Przełknęłam głośno ślinę.

Kroczył niczym Zeus z dumnie uniesioną głową i boskim ciałem. Było całkowicie pozbawione tkanki tłuszczowej. Tworzyły je wyłącznie twarde, idealnie wyrzeźbione mięśnie, okryte oliwkową skórą, która mieniła się apetycznie od spływających po nim kropli wody.

– A czym? – zapytał.

Potrzebowałam chwili, aby przypomnieć sobie wcześniejszy wątek.

– Torturą.

Pierwszy raz na twarzy Enza dostrzegłam niewielki uśmiech. Skrywało się w nim niebezpieczeństwo, ale też intensywny pierwiastek męskości.

Nie wiedziałam, czy miało to coś wspólnego z Enzem, ale w moim żołądku pojawiło się dziwne uczucie. Nie był to strach czy złość, a coś zupełnie przeciwnego.

– Nie wiesz, na czym polegają tortury w moim wykonaniu, i mam nadzieję, że nigdy się o tym nie przekonasz. – Zatrzymał się przy komodzie, omijając kawałki potłuczonej maski.

Przekonałam się o tym już w kościele.

Enzo musiał być wielkim egoistą, skoro nie domyślał się, że zamknięcie mnie w tym domu było przyczyną mojego nieszczęścia. Ani przez chwilę nie czułam się tu dobrze czy bezpiecznie, a jego bliskość każdorazowo była jak ostrze wbijane w moją skórę.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęłam na widok zsuwającego się z jego bioder ręcznika.

Natychmiast odwróciłam głowę w drugą stronę.

Nie byłam dewotką ani cnotką. Nie raz widziałam nagiego mężczyznę, ale nie chciałam oglądać nagiego Enza, mimo że podejrzewałam, iż pod ręcznikiem skrywał się przyjemny widok.

– Ile ty masz lat, Amelio? – zapytał z nutą rozbawienia w głosie. – Nie widziałas nigdy nagiego mężczyzny? Jesteśmy małżeństwem, więc powinnaś przywyknąć do tego widoku.

Prychnęłam panicznym śmiechem.

– Do niczego nie muszę przywyknąć. Jesteśmy małżeństwem wyłącznie na papierze. Zresztą... – Zastanawiałam się, czy powinnam drażnić lwa, ale moja nieracjonalna strona wygrała. – Twoja niedoszła żona uciekła. Może właśnie dlatego, że nie spodobał się jej widok pod ręcznikiem.

Wiedziałam, że nie o to chodziło, ale miałam straszliwą ochotę uderzyć w jego męskie ego.

– Tak myślisz? – zapytał spokojnym tonem. – To może sama się przekonasz?

Kątem oka dostrzegłam nadciągającą sylwetkę Enza. Był nagi, ale nie odważyłam się spojrzeć na najbardziej męską część jego ciała. Im bliżej się znajdował, tym większy dyskomfort odczuwałam. Nie zamierzałam jednak znów uciekać jak przestraszona dziewczynka.

– Spójrz na mnie, Amelio – ochrypliły głos wdarł się do moich uszu niczym drapieżca.

Zrobiłam to, ale utrzymywałam wzrok na wysokości jego twarzy.

Przełknęłam ślinę, aby zwilżyć suche gardło.

Sama zaczęłam tę grę, więc musiałam z godnością ją dokończyć.

Zatrzymał się z wypisaną na twarzy satysfakcją. Jego oczy świdrowały mnie na wylot, jakbym pozostała ostatnią kobietą na świecie. W pewien sposób mi to schlebiało, ale szybko przypominałam sobie, z kim miałam do czynienia.

– To jak, chcesz się przekonać, czy w twoich słowach tkwiło choć źdźbło prawdy? – Kącik jego ust poszybował w górę.

Rozdział 6

Staralam się oddychać najciszej, jak umiałam. Nie chciałam, aby Enzo dostrzegł moje zakłopotanie. Toczyliśmy pojedynek na spojrzenia. On był tą silniejszą stroną, już nie tylko fizycznie. W jego oczach nie dostrzegłam wahania, czego nie mogłabym powiedzieć o sobie. Czułam się jak pyskata nastolatka, która wyrzucała z siebie wszystko, co ślina przynosiła jej na język, a teraz musiała mierzyć się z konsekwencjami.

– Nie ma takiej potrzeby – wyszeptalam, choć planowałam bardziej stanowczą odpowiedź.

Przestraszyłam się, kiedy Włoch złapał mnie za rękę. Nie spuszczać ze mnie wzroku, przyłożył ją do swojej klatki piersiowej na wysokości mostka. Pod palcami czułam ciepło ciała i miarowe bicie serca.

Nie potrafiłam udawać obojętnej. Mój wzrok miotał się między torsem mężczyzny a jego oczami. Dotykałam zaledwie niedużego fragmentu jego ciała, a czułam, jakbym trzymała w dłoni serce Enza.

Ten moment był niesamowicie intymny. Albo to mój umysł zbyt wiele sobie dopowiadał. Włoski na rękach stanęły mi dęba, a żołądek zawiązał się na supeł. Serce Enza wybijało rytm, do którego moje starało się dopasować. Natomiast jego spojrzenie nie odzwierciedlało niczego. Puste oczy patrzyły na moją twarz niczym na zwykły mebel.

Zadrżałam, gdy poczułam, jak moja dłoń sterowana przez bruneta powoli sunęła niżej. Wodziłam po twardych, ale też gładkich mięśniach brzucha. Jego skóra była przyjemna jak jedwab.

Wszystko wokół zwolniło. Moje palce spacerowały w dół jego ciała. Czułam każde wzniesienie i wgłębienie.

Mój umysł musiał zrobić sobie błogą przerwę, ponieważ dopiero po chwili zorientowałam się, gdzie zmierzały nasze dłonie. Przypomniałam sobie, że stał przede mną całkowicie nagi. Pilnowałam się, aby nie spuszczać wzroku poniżej poziomu jego piersi.

– Jesteś moją żoną – przerwał trwającą zbyt długo ciszę. – To ciało należy do ciebie, tak samo jak twoje należy do mnie.

Przełknęłam głośno ślinę, spoglądając na mężczyznę. Po jego słowach moje serce przyśpieszyło. Brzmiał tak prawdziwie, że aż nieprawdopodobnie. To, co powiedział, było groźbą, obietnicą i oświadczeniem jednocześnie.

Enzo puścił moją rękę, która swobodnie opadła. Podeszedł do komody. Zamierzałam odwrócić głowę, ale moją uwagę przykuły tatuaże, które po raz pierwszy dostrzegłam na jego plecach. Ciągnęły się od karku aż po zgrabne pośladki. Wszystkie rysunki i napisy wykonano czarnym tuszem. Jednak to jeden z nich odgrywał główną rolę. Niemal centralnie na środku pleców znajdował się tatuaż ukazujący klęczącego na jednym kolanie mężczyznę ze spuszczoną głową. Podpierał się na mieczu, mocno spoczywającym w jego prawej dłoni. Rozłożyste skrzydła rozprzestrzeniające się za nim sugerowały, że był aniołem.

– Wychodzę. – Mocny głos Enza rozniósł się po pokoju.

Odwróciłam się do niego plecami. Nie chciałam, aby przyłapał mnie na gapieniu się.

– Nie wrócę na noc – kontynuował. – Jutro odwiedzi cię stylistka. Wybierzesz kreację na wieczorne przyjęcie.

W końcu będę mogła o czymś zdecydować – chyba powinnam paść na kolana z wdzięczności.

Słyszałam za plecami odgłosy odsuwanej i zasuwanej szuflady, a potem kroki w kierunku garderoby.

– Wybierz więcej sukienek i butów, ponieważ nie będzie to ostatnie przyjęcie, na którym się pojawisz.

Przewróciłam oczami.

Po kilku minutach Enzo opuścił garderobę. Miał na sobie garnitur, koszulę i skórzane buty. Dwa górne guziki pozostawił odpięte.

– Dobranoc. Nie zapomnij o tym, co ci powiedziałem.

Kusiło mnie, aby pokazać mu środkowy palec, ale miałam już dość na dziś. Na samą myśl o intensywnym spojrzeniu zielonych oczu przechodziły mnie nieprzyjemne dreszcze. Nie wspominając już o jego dłoniach wokół mojej szyi.

Kiedy usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi, rzuciłam się na łóżko. Okryłam się ciasno kołdrą i niemal natychmiast zasnęłam. Gdy obudziłam się kolejnego dnia, od razu spojrzałam na drugą stronę łóżka. Pozostała pusta, nietknięta, co oznaczało, że Enzo mówił prawdę. *Każda noc mogłaby tak wyglądać.* Nie

potrzebowałam go w tym pokoju, a tym bardziej w łóżku.

Wstałam i rozpoczęłam poranną toaletę. Ubrałam się, po czym zeszłam na śniadanie. Tym razem jadalnia była pusta, lecz posiłek czekał na mnie na stole. Tylko przy jednym miejscu pozostawiono zastawę, więc je zajęłam. Nałożyłam na talerz owoce i słodkie pieczywo, jednak po zjedzeniu kilku truskawek mój żołądek zaprotestował. Spojrzałam na pysznie wyglądającą brioszkę. Nie dałam rady wziąć nawet kęsa, czułam się najedzona. Apetyt nie wrócił, ponieważ nie opuszczały mnie złe przeczucia. Nie potrafiłam przestać myśleć o Enzie, jego bezwzględności i okrucieństwie.

Zemdziło mnie, więc odsunęłam od siebie talerz.

– Pani Moretti. – Do jadalni weszła Gina.

Skrzywiłam się ostentacyjnie, słysząc, jak pokojówka się do mnie zwróciła. Nie byłam „panią Moretti”. Nazwisko Enza napawało mnie odrazą, tak jak on sam. Nic, co z nim związane, nie miało pozytywnych konotacji, szczególnie te elementy, które przypominały mi, że byłam jego żoną.

– Stylistka jest już w sypialni.

Zapomniałam o jej wizycie. Jak dla mnie, mogłam iść na przyjęcie, o którym wspominał Włoch, w worku po ziemniakach.

– Dziękuję. – Odeszłam od stołu.

Ociągając się, poszłam na piętro. Wchodząc do pokoju, myślałam, że pomyliłam pomieszczenia. Wnętrze bardziej przypominało modny butik niż sypialnię. Niemal wszędzie znajdowały się kolorowe kreacje, buty oraz dodatki. Kilka sukienek założono na czarne manekiny, a inne wisiały na ruchomych stojakach. Buty wyeksponowano na kolorowych pudłach, natomiast biżuteria znajdowała się w złotych kuferkach.

– Dzień dobry, nazywam się Viola Laurent i jestem stylistką. – Blondynka o figurze modelki podeszła do mnie. – Mam pani pomóc w wyborze kreacji. Sprowadziłam najmodniejsze modele od cenionych projektantów. Na tym wieszaku znajdzie pani najnowszą kolekcję Diora, na kolejnym Dolce&Gabbana...

Kobieta wymieniła kilkanaście marek modowych – o kilku z nich słyszałam po raz pierwszy. Nie musiałam spoglądać na metki ubrań, aby wiedzieć, że kosztowały krocie. Same materiały prezentowały się luksusowo, nie wspominając już o mieniących się kamieniach, delikatnych koronkach czy niebanalnych krojach.

Gdy kobieta głosiła modowy monolog, krążyłam między wieszakami, przyglądając się kreacjom. Niektóre były bliższe mojemu stylowi, inne mi się nie podobały, mimo że zaprojektowały je najznakomitsze nazwiska w branży. Rozpoznałam czerwoną suknię, którą Amanda Seyfried miała na sobie na oscarowej gali w 2021 roku. Nie skusiłam się jednak, aby ją przymierzyć, bo wydawało mi się, że do mnie nie pasuje.

– Jaki styl pani preferuje? – zapytała stylistka, zachodząc mi drogę.

– Prosty – oświadczyłam bez zastanowienia.

Lubiłam ładne ubrania, ale strojne suknie, błyszczące materiały i głębokie dekolty nie były tym, w czym czułam się dobrze. Preferowałam nieprzyciągającą uwagi prostotę.

– Chcę coś skromnego – doprecyzowałam.

– Jest pani żoną Enza Morettiego, więc skromność nie jest mile widziana. – Uśmiechnęła się.

Posłałam jej nieustępliwe spojrzenie, czym chyba ją zdenerwowałam.

Miałam gdzieś, kim był Enzo. Jeżeli zmuszono mnie do uczestniczenia w tej szopce, zamierzałam przynajmniej mieć na sobie ubrania, które lubię.

– W takim razie poszukajmy czegoś prostego.

Dwie godziny później udało mi się wybrać i przymierzyć kilka sukienek i par butów. Z tymi drugimi nie miałam większego problemu, bo odrzuciłam te z błyszczącymi kamieniami, a zatrzymałam pary, które mogłam nazwać względnie wygodnymi. Z sukienkami było gorzej, ponieważ wszystkie wydawały się zbyt eleganckie. Finalnie stanęło na kilku czarnych, granatowej oraz niebieskiej. Viola doradziła, abym na zbliżające się przyjęcie założyła długą, czarną, z ramiączkami wykonanymi ze złotych łańcuszków. Krój sukienki był prosty, a mimo że przylegała do ciała, nie podkreślała przesadnie kobiecych kształtów.

Kiedy stylistka z pomocą swoich asystentów pakowała przywiezione rzeczy, ja zabrałam się do przygotowań. Wzięłam długi prysznic. Dokładnie umyłam włosy, używając do tego pięknie pachnących kosmetyków.

Wyszłam z kabiny. Owinęłam wokół piersi biały ręcznik i zaczęłam rozczesywać włosy przed lustrem. Niemal podskoczyłam, kiedy drzwi do łazienki gwałtownie się otworzyły.

– Zajęte! – warknęłam, widząc Enza bezpardonowo wchodzącego do pomieszczenia. – Powinieneś zapukać. – Upewniłam się, że ręcznik zasłaniał strategiczne punkty.

– Nie będę pukał do własnej łazienki – zakomunikował arogancko.

Przyląpałam go na lustrowaniu mojego ciała. Wzrok Włocha przesunął się od stóp w górę, jakby podziwiał eksponat muzealny. Zachowywał przy tym kamienną twarz, przez co wyglądał jak członek jury w programie rozrywkowym.

Głośno przełknęłam ślinę.

Miałam nieodparte wrażenie, że naznaczał każdy centymetr, na który patrzył. Kiedy dotarł do brzucha owiniętego grubym ręcznikiem, poczułam się naga. Spojrzenie Enza stało się na tyle intensywne, że trudno było uwierzyć, by patrzył jedynie na grubą, frotowy materiał.

Z irytacją odwróciłam się z powrotem do lustra. Nie miałam ochoty na potyczki słowne, bo przecież *pan Moretti* nie potrafił spełnić czyjejś prośby. Czasami wydawało mi się, że celowo mnie prowokował.

Kontynuowałam rozczesywanie włosów. Zatrzymałam się, kiedy w lustrzanej tafli dostrzegłam zbliżającego się Enza. Szedł powoli, cały czas wpatrując się w moje odbicie. Nasze spojrzenia się spotkały. Zauważyłam, że miał na sobie ubranie z wczoraj, brakowało mu jedynie marynarki, a rękawy jego idealnie białej koszuli podwinęte były do łokci.

Starłam się nie reagować. Mogłam wybuchnąć, zacząć uciekać, ale to finalnie nie przyniosłoby żadnych efektów. Znowż zakończyłoby się szarpaniną, w której Włoch udowodniłby swoją przewagę.

Powoli odłożyłam szczotkę obok umywalki i oparłam obie dłonie o blat. Patrzyłam w odbicie jego zielonych oczu. Nie przestałam, nawet gdy poczułam na plecach jego ciepło. Zatrzymał się tuż za mną. Nasze ciała dzieliły może dwa lub trzy centymetry. Spojrzenie Enza przypominało wzniecający się ogień, który pożerał wszystko, co napotykał na swojej drodze, łącznie ze mną.

Górował nade mną. Sięgałam mu do podbródka, więc gdyby tylko chciał, mógłby oprzeć go wygodnie o moją głowę.

Wzdrygnęłam się, gdy brunet położył obie dłonie obok moich, zamykając mnie w swoich ramionach. Starłam się zapanować nad oddechem, który zawsze przyśpieszał w jego obecności. Nie mogłam się jednak skupić. Moją uwagę przyciągały zielone tęczówki. Ogień, który w nich płonął, miał w sobie wiele gwałtowności i intensywności. Nie sposób było się od nich oderwać. Co dziwne, w tej chwili spojrzenie Enza nie napawało strachem. Sprawilo, że poczułam się wyjątkowa.

– Idealnie do Ciebie pasuje. – Delikatnie odgarnął mokre włosy z mojego prawego ramienia, po czym pochylił się, wdychając zapach mojej szyi.

Zmrużyłam lekko oczy, nie rozumiejąc, co miał na myśli.

– Jaśmin to zdecydowanie twój zapach. – Wodził nosem po mojej skórze.

Miał na myśli aromat żelu i szamponu, którymi się umyłam. Całe moje ciało musiało nim pachnieć.

– Wybrałem je dla Ciebie – wyszeptał.

Czułam ciepły oddech na wrażliwym fragmencie szyi. Głośno wciągnęłam powietrze, a moje dłonie jeszcze mocniej zacisnęły się na kancie blatu. To był błąd. Enzo odebrał to na pozór nic nieznaczące zachowanie jako zaproszenie. Jego wargi musnęły moją skórę. Nie mogłam na to pozwolić. Szybko odwróciłam się do niego przodem, lekko wyginając się do tyłu, ponieważ znajdował się zbyt blisko mnie.

– Czego ode mnie chcesz, Enzo? – odparłam tonem pełnym pretensji.

Moje chwilowe zamroczenie minęło.

– Ciebie. – Zaczepił palcem wskazującym o brzeg ręcznika tuż nad piersiami.

– Nie ma mowy – powiedziałam spokojnym, ale stanowczym głosem. – Myślisz, że rozłożę nogi przed facetem, który więzi mnie w złotej klatce i który groził mi bronią? Jeżeli tak, to jesteś głupszy, niż mi się wydawało. – Odepchnęłam go i gniewnym krokiem wyszłam z łazienki, zatrząskując za sobą drzwi.

Prychnęłam z irytacją.

Owszem, Enzo był przystojny i miał niesamowite ciało, ale nie byłam napaloną nastolatką z burzą hormonów. Wygląd tracił na znaczeniu przy jego paskudnym charakterze. Był tyranem niezdolnym do żadnych uczuć.

– Możesz skończyć przygotowania w łazience. Skorzystam z tej w innym pokoju – powiedział głosem

nadaśanego dziecka.

Nie zamierzałam mu dziękować.

Po tym, jak opuścił pokój, wzięłam sukienkę oraz wszystko, czego potrzebowałam, i wróciłam do łazienki. Wysuszyłam włosy i związałam je w niski kucyk. Kilka kosmyków puściłam luźno przy twarzy. Makijaż zajął mi najwięcej czasu. Postawiłam na naturalne kolory, jedynie oczy podkreśliłam ciemniejszymi odcieniami. Na koniec włożyłam bieliznę i długą, czarną suknię oraz złote sandały.

Gdy spojrzałam w lustro, stwierdziłam, że podoba mi się efekt, który uzyskałam.

Na koniec wpięłam jeszcze małe złote kolczyki.

Gdy wyszłam z łazienki, Enzo już na mnie czekał. Miał na sobie czarny garnitur, pod którym widniała biała koszula, a pod szyją znajdowała się idealnie zawiązana muszka. Skórzane buty błyszczały z daleka. Prezentował się naprawdę dobrze. Formalny strój pasował do jego wyglądu i szlachetnych rysów twarzy. Już podczas naszego pierwszego spotkania to zauważyłam – w jego aparycji było coś, co sprawiało, że myślało się o nim jako o człowieku, który elegancję i dystyngowanie miał we krwi.

– Powiesz chociaż, co to za okazja? Ktoś ma urodziny, świętujemy jakąś rocznicę? – Wyglądałam materiał sukienki.

– Wkrótce się dowiesz. – Podeszedł do mnie, nadstawiając ramię.

Popatrzyłam najpierw na niego, następnie na drzwi i wróciłam do jego nieustępliwego spojrzenia. To oczywiste, że nie przyjmował odmowy, więc żeby nie komplikować sytuacji, podałam mu ramię. Wyszliśmy z pokoju niczym zgodni partnerzy, choć w rzeczywistości nie byliśmy nawet na początku tej drogi – nigdy też nie mieliśmy się na niej znaleźć.

Przeszliśmy przez korytarz i zeszliśmy po schodach na piętro. Już w holu dostrzegłam pierwszych ludzi ubranych równie oficjalnie, co my. Wszyscy, których mijaliśmy, prostowali się przesadnie, ucinali rozmowy i kiwali głowami z szacunkiem wypisanym w oczach. Byliśmy niczym para królewska.

Kierowaliśmy się do salonu, w którym prawdopodobnie miało odbyć się całe to przyjęcie. Podobnie jak na weselu, dostrzegłam kilkunastu kelnerów w czarno-białych uniformach, których na co dzień nie można było spotkać w domu. Serwowali alkohole i przekąski.

Gdy znaleźliśmy się w przestronnym salonie, wszyscy zamilkli. Zatrzymaliśmy się na tle dużego kominka, obok starszego mężczyzny, którego kojarzyłam z wesela. Jego typowo włoska karnacja kontrastowała z białymi, zaczesanymi do tyłu włosami. Był wysoki, choć nie tak jak Enzo, ale jego szczupła sylwetka optycznie go wydłużała. Nieustępliwa powaga nie schodziła mu z twarzy. Przypominał posąg, z wyjątkiem głowy, która lekko poruszała się na boki. Ten człowiek jako jedyny nie okazywał przesadnego szacunku Enzowi i mu się nie kłaniał. Podobnie zachowywał się podczas przyjęcia weselnego. Przywitał się z mężczyzną u mojego boku skinięciem głową.

– Droga rodzino, przyjaciele – zaczął starszy mężczyzna po włosku. – Każdy z nas wie, z jakiego powodu spotkaliśmy się tego wieczoru.

Najwyraźniej tylko ja nie miałam pojęcia.

– Mój najstarszy bratanek ma już u swojego boku małżonkę. Tym samym wypełnił ostatnie postanowienie, które pozwala mu zostać głową rodziny z Południa. Dzisiejsza uroczystość namaści go jako godnego następcę swojego ojca.

Przynajmniej dowiedziałam się, do czego potrzebna była mu żona, choć i tak nie było to dla mnie zbyt jasne.

Miałam wrażenie, jakbym znajdowała się na widowni i oglądała inscenizację jakiejś sztuki Szekspira. Każda z osób zebranych w salonie przybrała śmiertelnie poważny wyraz twarzy, nie odrywając przy tym oczu od przemawiającego mężczyzny.

– Enzo... – kontynuował patetycznym tonem. – Ten sygnet... – przywołał spojrzeniem jakiegoś faceta, który trzymał w dłoni drewniane pudełko z sygnetem – symbolizuje twoją władzę. Każdy z Południa ma obowiązek ją respektować z należyтым szacunkiem – wzmacnił głos, biorąc do ręki duży sygnet.

Im więcej słów docierało do moich uszu, tym mniej rozumiałam z tego, co się działo. Szopka się nie kończyła, a wręcz rozkręcała. Tyle że prawdopodobnie wyłącznie ja dostrzegałam jej absurdalność.

Starszy mężczyzna wsunął sygnet na palec Enza, który przez całą przemowę stał niczym skała, patrząc przed siebie.

– Władza opiera się na więzach krwi. Zrodzony z krwi rodziny, gotowy poświęcić krew rodzinie.

Wręczono Enzowi również zabytkowy sztylet, a on bez zastanowienia przeciął nim fragment skóry wewnętrznej części dłoni. Zacisnął ją, a kilka czerwonych kropli spłynęło na dokument spoczywający w mosiężnej skrzyni trzymanej przez jeszcze innego mężczyznę.

Zacisnęłam mocno wargi, aby nie wydać z siebie żadnego dźwięku zdradzającego moje zniesmaczenie.

Co tu się, kurwa, wyprawia?

Całe to przedstawienie wyglądało jak żywcem wzięte z filmu *Sekta* albo innego o jeszcze bardziej niedorzecznym scenariuszu. Po moich nagich ramionach przeszły dreszcze. Miałam w głowie tysiące pytań, ale też zastanawiałam się, czy chciałam poznać na nie odpowiedzi.

Starszy mężczyzna nadal bredził coś o władzy, bezwarunkowym oddaniu i wierności. W tym czasie uważnie obserwowałam twarze innych, które nawet nie drgnęły. Nikt nie podzielał mojej opinii o idiotyzmie sytuacji. Wszyscy przypominali członków sekty gotowych zgodzić się na to, co rozkaże mesjasz.

– Okażcie uznanie i szacunek nowemu przywódcy rodziny z Południa.

Enzo odwrócił się w moją stronę. Puste oczy skupiły się na mnie, lecz nie tylko one. Pozostali również spoglądali wprost na mnie, łącznie ze starszym mężczyzną.

– Pocałuj sygnet. – Enzo zwrócił się do mnie po angielsku, wyciągając przed siebie dłoń z pierścieniem.

Znów musiałam zacisnąć usta, aby nie prychnąć prześmiewczo.

Czy ja byłam bohaterką Ojca chrzestnego?

Teraz powinien pojawić się operator kamery razem z prowadzącym program o wkręcaniu ludzi. Tylko w ten sposób dało się wytłumaczyć to, czego byłam świadkiem. Tyle że nikt taki się nie pokazał, a cisza unosząca się po okazałych rozmiarów salonie sugerowała, że nie mam do czynienia z głupim żartem.

– Amelio... – przywołał mnie cicho.

Nie miałam wyjścia. Wszyscy oczekiwali, że wykonam polecenie Enza. Grobowa atmosfera wywierała coraz większą presję. Byłam zdezorientowana, a przede wszystkim nie mogłam pojąć, w czym uczestniczyłam.

Pod wpływem oszołomienia pochyliłam się nad dłonią Włocha i przyłożyłam usta do zimnego metalu. Oderwałam je błyskawicznie, na co Enzo skinął głową. Za mną zaczęła ustawiać się kolejka osób, które zamierzały wykonać tę samą czynność. Zdezorientowana odsunęłam się na bok.

Z trudem przełknęłam ślinę, ponieważ mój umysł zaczął wysnuwać nieprzyjemne wnioski. Znałam historie o włoskiej mafii wyłącznie z literatury lub filmów. Sądziłam, że została wykreowana na potrzeby kina i zastraszania ludzi. Domyślałam się, że funkcjonowały jakieś grupy przestępcze, ale bez tej całej przesadzonej otoczki. *Tylko dlaczego nabierałam przekonania, że znalazłam się w samym centrum mafijnego spotkania?*

Rozejrzałam się po salonie, w tym po ludziach ustawiających się za sobą w oczekiwaniu na możliwość ucałowania sygnetu. Czekali także matka Enza, jego babka i Fabio.

Na końcu salonu dostrzegłam blondyna, którego spotkałam w gaju oliwnym. Wyraźnie znudzony podpierał się plecami o ścianę. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a on skinął do mnie głową.

Nie przypominał tych wszystkich ludzi, którzy niczym zombie kierowani instynktem przetrwania krążyli wokół Enza. Wydawało mi się, że przynajmniej częściowo podzielał moje zdanie o absurdzie tej sytuacji.

Kilkanaście minut później kolejka ludzi ślubujących wierność Enzowi dobiegła końca. Starszy mężczyzna, który był jego stryjem, rozpoczął kolejną przemowę pełną górnolotnych słów.

– Musimy porozmawiać – wyszeptalam do bruneta.

– Nie teraz.

– Teraz – naciskałam. – Musisz mi wyjaśnić, co się tu, do cholery, dzieje – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Rozdział 7

Enzo wyprostował się przesadnie. Posłał mi krótkie spojrzenie, po czym skupił uwagę na gościach, którzy byli zajęci sobą. Zaczęli przypominać uczestników typowego przyjęcia. Słychać było rozmowy, kelnerzy donosili alkohol i przekąski, a w tle grała muzyka jazzowa. Ani śladu po szopce, która wydarzyła się przed chwilą.

– Porozmawiamy w gabinecie – zwrócił się do mnie niczym szef do pracownika.

Ruszył pierwszy, a ja za nim. Przeszliśmy do części domu, której jeszcze nie widziałam. Włoch stawiał duże kroki. Ledwo za nim nadążałam w swoich szpilkach. Przeszliśmy przez korytarz, aż znaleźliśmy się w pomieszczeniu, które pełniło funkcję gabinetu. Dominowały tu ciemne barwy. Wszystkie okna zasłonięto grubymi kotarami, co nadawało pokojowi ponury charakter.

– Co chcesz wiedzieć? – Zamknął za mną drzwi.

Prychnęłam z irytacją.

– Nie powiesz mi, że to, co wydarzyło się w salonie, było normalne. Może nie znam tutejszych zwyczajów, ale te sceny przypominały fragmenty *Ojca chrzestnego* – wyrzuciłam z siebie na jednym oddechu.

Mężczyzna, omijając mnie, podszedł do biurka i przysiadł na jego blacie. Skrzyżował ramiona na piersi i ze zdecydowanie większą swobodą niż kilka minut temu przyglądał mi się, jakbym to ja miała udzielić mu odpowiedzi.

– Co? – warknęłam, tracąc cierpliwość.

Kącik ust Enza lekko poszybował w górę. Jednakże to wyraźnie rozbawione oczy zdradzały, że moje zakłopotanie bardzo go bawiło.

– Powiedz to, Amelio. Zdradź mi, co chodzi ci po głowie.

Zmarszczyłam brwi. Zastanawiałam się, czy mnie nie podpuszczał.

Przeanalizowałam w głowie wszystko, co wydarzyło się od dnia ślubu. Przypomniałam sobie przestraszoną Anitę, celującego do mnie z broni Enza, bogactwo, którym się otaczał, zapatrzonych w niego ludzi na weselu i to, co dziś usłyszałam i zobaczyłam. Nasuwały się paranoiczne wnioski, ale im więcej o nich myślałam, tym bardziej prawdopodobne mi się wydawały.

– Stoisz na czele mafii – oznajmiłam niepewnym głosem. Zdanie wypowiedziane na głos brzmiało jeszcze bardziej nedorzecznie niż w moich myślach.

– Nie lubię tego słowa. Wolę używać określenia „rodzina” – powiedział ze spokojem, jakby opowiadał o pogodzie za oknem.

Wypuściłam głośno powietrze. Wytrzeszczyłam oczy, a moje usta lekko się rozchyliły.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Miałam pustkę w głowie. Nie spodziewałam się, że potwierdzi moją teorię. Sądziłam, że Enzo zaprzeczy i opowie mi jakąś bajeczkę, dzięki której nie będę mieć koszmarów.

Z konsternacją patrzyłam na Włocha, który najwyraźniej dobrze się bawił – w przeciwieństwie do mnie.

– Mój ojciec zmarł rok temu. Władzę dziedziczy najstarszy syn, ale wcześniej musi spełnić kilka warunków, w tym posiadać żonę. Aha... i nie stoję na czele całej mafii, tylko zarządzam południowym oddziałem. Mój stryj dowodzi Sycylią i to on stoi najwyżej – wyjaśnił. – Ten sygnet przekazywany jest z ojca na syna. – Wskazał na biżuterię na palcu.

Na chwiejnych nogach podeszłam do fotela. Usiadłam na nim, czując, że mam problem z utrzymaniem równowagi.

Opowieść Enza brzmiała nieprawdopodobnie. Mafia, nieważne, kto i jak ją przedstawiał, zawsze była organizacją przestępczą. Jej członkowie brutalnie mordowali, torturowali czy kradli. Miałam przed sobą jednego z takich ludzi, a kilkudziesięciu pozostałych krążyło zaledwie parę metrów dalej.

Oparłam łokcie na udach, pochylając się do przodu. Położyłam podbródek na splecionych ze sobą dłoniach. Wbiłam wzrok w dywan.

– Amelio, nic ci przy mnie nie grozi – oświadczył, odchodząc od biurka. Zatrzymał się przede mną. – W tym domu, a przede wszystkim przy mnie jesteś bezpieczna. – Ukucnął.

– To ty mi zagrażasz, Enzo. Ty jesteś niebezpieczeństwem. – Wbiłam w niego nieufne spojrzenie. – Zostałeś donem... ojcem chrzestnym, czy kim tam cię nazywają. Nie jestem ci potrzebna. Pozwól mi odejść.

Nie znałam tego świata i nie chciałam go poznać. Nie wychowałam się w przykładowej rodzinie, dlatego przez całe dorosłe życie dążyłam do normalności. Enzo zdecydowanie nią nie był.

– Nie mogę. – Pokręcił głową.

Walczyłam sama ze sobą, aby nie panikować. Musiałam zachować trzeźwość umysłu. Nie mogłam sobie pozwolić na jakikolwiek błąd.

– Wspominałeś, że Anita miała być twoją żoną przez rok. Nie chcę twoich pieniędzy. Pragnę wyłącznie wolności z dala od tego miejsca i ciebie. – Już chciałam go błagać.

Mężczyzna otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz do pokoju wpadł Fabio. Dopiero gdy spojrzenia naszej trójki się spotkały, zorientował się, że powinien wcześniej zapukać.

– Stryj cię szuka, ale powiem mu...

– Już idę – zakomunikował stanowczo Enzo, wstając. – Ty, Amelio, również masz wrócić na przyjęcie – poinformował mnie protekcjonalnie.

Nie znosiłam jego nagłych zmian nastroju. W ciągu sekundy potrafił zapłonąć lub zamienić się w górę lodową, jak teraz.

– Potrzebuję chwili. – Pociągnęłam nosem.

– Dobrze.

Enzo opuścił gabinet w towarzystwie Fabia, zostawiając mnie samą.

Jedno było pewne – nie mogłam zostać częścią tego świata. Musiałam stąd uciec. Enzo nie chciał pozwolić mi odejść, więc zamierzałam zawalczyć o swoją wolność.

Zamknęłam oczy, aby skupić się na wszystkim, co dotychczas widziałam – na szczegółach, które miały mi pomóc. Wokół domu kręciła się ochrona. Przy bramie znajdował się punkt kontrolny. Ludzie Enza nie wyglądali na amatorów. Skoro ochraniali mafiosa, byli uzbrojeni. Nie pozwoliliby żonie szefa samej wymknąć się poza posesję. Ale już innej kobiecie tak...

W mojej głowie zaczął kiełkować plan.

W tej chwili w domu przebywało koło setki gości, a także dodatkowy personel. Ochroniarze nie znali jeszcze dobrze mojej twarzy.

Poderwałam się z fotela nabuzowana nadzieją i adrenaliną. Miałam szansę na ucieczkę, ale tylko dziś.

Pośpiesznie wyszłam z gabinetu. Ku mojemu zaskoczeniu nikt na mnie nie czekał. Ruszyłam do głównego holu. Ludzie, których mijałam, kiwali mi głowami, na co odpowiadałam z udawanym uśmiechem. Szłam powoli, by nie zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Jako żona Enza i tak stanowiłam atrakcję, obok której nie dało się przejść obojętnie.

Zauważyłam kelnera z pustą tacą. Kierował się w stronę wąskiego korytarza, który musiał stanowić część domu przeznaczoną dla personelu. Poszłam za nim, utrzymując dystans. Mijałam zamknięte drzwi, które nie prezentowały się już tak efektownie jak te do gabinetu czy na piętrze. Otwierałam je po kolei i tak natrafiłam na magazyn z alkoholami, pomieszczenie z tysiącem kabli, łazienkę, a także większą salkę z szafkami przypominającą szatnię na siłowni. Tu zatrzymałam się, aby wejść do środka. Zorientowałam się, że pokój służył za przebieralnię dla obsługi. Szafki zamykane były na kłódki, ale nie każdy zadbał, aby je dobrze zamknąć. Dzięki temu udało mi się dostać do jednej z nich. Znalazłam szare, męskie dresy i bluzę od kompletu. Nie czekając ani chwili dłużej, zdjęłam z siebie sukienkę i włożyłam czyjeś ubrania. Śmierdziały dymem tytoniowym, ale poza tym wyglądały na czyste. Były za duże, szczególnie dół, więc mocno ścisnęłam sznurek w pasie. Zabrałam też czapkę z daszkiem. Kreację od Versace zwinęłam i wrzuciłam za szafki. Musiałam znaleźć jeszcze buty. Szybko natrafiłam na kolejną niezamkniętą szafkę. Poza żółtą sukienką znajdowały się w niej białe trampki o rozmiar większe, niż nosiłam. Szybko założyłam je na stopy, zostawiając ich właścicielce szpilki, za które mogłaby kupić sto takich par trampek. Byłam gotowa.

Nie chciałam tego robić, ale zajrzałam do torebki właścicielki żółtej sukienki i wyjęłam z niej trzy banknoty po dwadzieścia euro. W zamian włożyłam złote kolczyki. Dziewczyna miała wyjść z pracy bogatsza o kilka tysięcy euro.

Ostrożnie wychyliłam się przez drzwi. Korytarz był pusty, ale jak tylko wyszłam z szatni, natrafiłam na młodego mężczyznę, który spojrzał na mnie nieprzyjemnie.

– Pełne kieliszki same się nie opróżnią – rzucił sarkastycznie i poszedł dalej.

Serce zaczęło mi łomotać. Oblał mnie zimny pot. Na szczęście w moim krwiobiegu krążyła adrenalina napędzająca mnie do działania.

Ruszyłam w przeciwnym kierunku niż ten, z którego przyszłam. Minęłam pomieszczenie ze stołami, na których kelnerzy rozlewali szampany do kieliszków. Dalej znajdowała się gwarna kuchnia. Na końcu korytarza dostrzegłam drzwi prowadzące na zewnątrz.

– Mam dzisiaj jeszcze jedno zlecenie, więc się pośpieszcie. – Na korytarz wyszedł mężczyzna w średnim wieku. Po stroju poznałam, że nie był kelnerem. – Za chwilę jadę do Bari.

Zaświeciła mi się w głowie lampka.

Przyjrzałam się mężczyźnie. Miał na sobie jeansy, koszulę w kratę i sportowe buty, a lekko odstający brzuch eliminował prawdopodobieństwo, że był jednym z ochroniarzy Enza.

– Przepraszam, czy mogę się z panem zabrać do Bari? Skończyłam właśnie zmianę – odezwałam się płynnym włoskim.

Mężczyzna spojrzał na mnie podejrzliwie. Początkowo był nieufny, ale gdy odsłoniłam twarz, pokazując, że jestem kobietą, jego mina złagodniała.

– Możesz. Ale ruszam za chwilę. Wypakują ostatnie skrzynki z szampanami i już mnie nie ma.

– Jestem gotowa – starałam się pohamować entuzjazm.

– To chodź za mną.

Nadzieja, najpiękniejsze, co można w życiu poczuć. Dzięki niej to, co wydawało się czarno-białe, nabierało kolorowych barw.

Zaczęłam wierzyć, że niedługo mój koszmar dobiegnie końca. Szłam za mężczyzną do wyjścia, czując, że każdy metr przybliżał mnie do wolności.

Wychodząc na zewnątrz, zorientowałam się, iż znaleźliśmy się w mniej oficjalnej części budynku, mocno oddalonej od frontowych drzwi i fragmentu ogrodu, który dotychczas widziałam. Dostrzegłam niewielki parking zastawiony kilkoma dostawczymi autami.

– Gotowe – oznajmił kelner, mijając nas ze skrzynką szampana w rękach.

Podeszliśmy do białej furgonetki. Zająłam miejsce po stronie pasażera. Mężczyźnie wyraźnie się śpieszyło, więc prędko ruszył w kierunku bramy.

Uważnie się rozglądałam. Zauważyłam, że większość ochroniarzy gromadziła się przy bramie i przed frontowym wejściem do domu. Nikt nie zwracał szczególnej uwagi na obsługę.auta wjeżdżały na posesję i z niej wyjeżdżały. Najważniejsze było, aby sprawdzić je przy bramie.

Nasunęłam czapkę mocniej na głowę, tak aby daszek zakrywał jak największą część twarzy. W myślach błagałam Opatrzność, aby pozwoliła mi wydostać się z tego więzienia. Samochód zatrzymał się gwałtownie przy niedużym budynku z monitoringiem i kilkoma uzbrojonymi mężczyznami, których zadaniem było szczegółowe sprawdzanie każdego, kto zamierzał wjechać na posesję. Wystarczyło, aby ktoś zainteresował się moją twarzą i na tym zakończyłyby się moje marzenia o wolności. Schyliłam się, udając, że szukam czegoś na podłodze. Drugą ręką dyskretnie przysłaniałam twarz od strony kierowcy.

Usłyszałam dźwięk rozsuwanej bramy.

Mój oddech przyśpieszył. Nie chciałam mieć złudnych nadziei, ale wiedziałam, że byłam coraz bliżej celu. Gdy samochód ruszył, z trudem pohamowałam uśmiech. Nadal pozostałam pochylona, aby kamery mnie nie uchwyciły. Samochód nabierał prędkości, a mnie rozpieierała ekscytacja. Wydawało mi się, że moje płuca są w stanie zmieścić więcej powietrza.

Po przejechaniu kilku metrów wyprostowałam się. Spojrzałam w boczne lusterko, w odbiciu którego obserwowałam oddalający się budynek. Miałam nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczę.

– Pierwszy raz pracowałaś u Morettich? – zapytał kierowca.

– Tak – skłamałam, aby nie nabrał podejrzeń.

– Nie lubię tu przyjeżdżać, ale rodzinę trzeba za coś wykarmić. Nikt nie płaci lepiej niż oni.

Kiwnęłam głową, udając, że się z nim zgadzam.

Rezydencja Enza znajdowała się pośrodku niczego. Otaczały ją rozległe pola, więc należało pokonać kilka kilometrów, aby dostrzec jakiegokolwiek zabudowania.

Auto zaczęło gwałtownie hamować i przyśpieszać.

– Co jest? – mężczyzna spojrzał w boczne lusterko. – Co się tam dzieje?

Sama również zerknęłam w lusterko po mojej stronie. Zauważyłam dwa samochody pędzące za

furgonetką. Jeden z nich niemal wjeżdżał nam w bagażnik.

– Nie rozumiem, co on robi?

Czarny SUV znalazł się niemal na równi z naszym autem, spychając je na prawo. Włoch posyłał jego kierowcy siarczystą wiązkę niecenzuralnych słów, wymachując przy tym jedną ręką.

– Kurwa! – Mnie również wymysknęło się przekleństwo, tyle że po polsku.

Enzo lub któryś z jego ludzi musiał się zorientować, że zniknęłam, więc ruszyli za mną w pogoń. Nie było mowy o przypadku. Auta z tyłu i po boku wyraźnie zmuszały Włocha do zatrzymania się. Mężczyzna dodawał gazu, starając się zostawić samochody za sobą, ale SUV był szybszy. Zajechał mu drogę, a ten musiał hamować z piskiem opon. Mimo że byłam przypięta poleciałam do przodu, aż gwałtownie zatrzymała mnie blokada pasów bezpieczeństwa.

– Proszę im nie otwierać – błagałam, widząc, że z jednego z czarnych samochodów wysiadł Vito. – Niech pan zablokuje zamki.

Zdezorientowany mężczyzna spełnił moją prośbę.

To był ten moment, w którym powinnam zacząć się bać. Zacisnęłam usta, aby powstrzymać ich drżenie. Krew szumiała mi w głowie. Najgorsze było to, że mogłam tylko czekać.

Vito zapukał w szybę po stronie kierowcy. Mężczyzna jej nie otworzył. Bał się, podobnie jak ja. Zdążył się już zorientować, z kim ma do czynienia.

Nie mieliśmy dokąd uciec. Przed furgonetką zaparkował SUV, a tuż za nami stało inne czarne auto.

Vito znów zapukał, tylko że tym razem nie użył ręki. Przy oknie znalazł się pistolet, który uderzał o szybę. Stało się jasne, kto ma przewagę, a kto musi się podporządkować.

– Proszę, nie! – Chciałam powstrzymać Włocha, ale on zwolnił blokadę drzwi.

To, co wydarzyło się w ciągu kolejnych sekund, przypominało tornado. Vito z impetem otworzył drzwi i przy użyciu niemałej siły wyciągnął Bogu ducha winnego Włocha z auta. Ten stawiał opór, więc mierzący niemal dwa metry troglodyta uderzył go z pięści w brzuch. Mężczyzna zaczął kaszleć i jęczeć z bólu.

Drzwi od mojej strony również się otworzyły. Nie zdążyłam się odwrócić, a ktoś odpiął mój pas i pociągnął mnie za ramię, niemal wyrzucając na ulicę. Mogłam tylko krzyczeć, ale i tak nikt nie przyszedłby mi z pomocą. Kolana się pode mną ugięły, ale ktoś złapał mnie od tyłu i gwałtownie odwrócił. Stałam przed samym Enzem, choć powinnam raczej powiedzieć: przed samym szatanem. Był wściekły. Jego oczy powiększyły się do nienaturalnych rozmiarów, a rysy twarzy wyostrzyły. Zaciskał usta tak mocno, że aż zbladły.

Szarpnął mną i nie był przy tym delikatny. Jego dłoń mocno zaciskała się na moim przedramieniu. Jedyne gruba bluza amortyzowała ból, który mogłabym odczuwać. Ciągnął mnie w stronę SUV-a, który blokował z przodu drogę furgonetce. Płatały mi się nogi, ale jego to nie obchodziło. Za każdym razem, gdy myślałam, że upadnę, on przyciągał mnie do siebie, jakbym była wyrwijającym się psem na smyczy.

Mogłam walczyć, krzyczeć, a nawet uderzyć go wolną ręką, ale nawet nie spróbowałam. Jego wyraz twarzy był na tyle przerażający, że bałam się wykonać jakikolwiek ruch przeciwko niemu.

– Szefie, co z nim? – Vito przytrzymał za kark kierowcę furgonetki.

Zatrzymaliśmy się przy czarnym samochodzie. Enzo popchnął mnie na drzwi plecami. Poczułam lekki ból, gdy uderzyłam o blachę, ale nie miało to znaczenia. Mężczyzna ukazał mi swoje bezwzględne oblicze. Miałam przed sobą szefa włoskiej mafii, który był gotowy zrobić wszystko, aby osiągnąć swój cel. W zielonych oczach dało się dostrzec wyłącznie chęć niszczenia.

Czułam w gardle piekącą kulę. Głośno nabierałam powietrza, bojąc się, że każdy kolejny oddech może być tym ostatnim. W takich chwilach nie bez powodu traciło się kontrolę nad ciałem. Nagle Enzo ujął moją twarz w dłonie. Odwrócił moją głowę w stronę furgonetki.

– Należy ponosić konsekwencje swoich decyzji – odezwał się przeszywającym głosem, po czym kiwnął głową do mężczyzny z pistoletem.

Vito przyłożył broń do skroni kierowcy i bez wahania pociągnął za spust. Usłyszałam huk. Najpierw trysnęła krew, a następnie ciało bezwładnie runęło na bok.

Z mojej piersi wyrwał się głośny krzyk.

– Tak się kończy brak posłuszeństwa. To, że ten mężczyzna zginął, a jego dzieci straciły ojca, jest wyłącznie twoją winą. – Enzo odwrócił moją twarz tak, abym spojrzała na niego.

Zamilkłam. Oczy mnie piekły, a łzy zbierały się w kącikach. Lada moment powinny spłynąć po moich policzkach. Twarz Enza wydawała się rozmazana. Dostrzegałam wyłącznie kontury. Nadal dudniło mi w uszach od huku pistoletu. Oddychałam głośno. Wydawało mi się, że wszyscy na świecie słyszeli mój drżący oddech.

– Jesteś potworem – wyszeptałam niemal bezdźwięcznie.

– Dobrze, że to rozumiałaś.

Ponownie mną szarpnął. Otworzył tylne drzwi samochodu i wepchnął mnie do środka.

Gdyby nie to, że pozostałam przytomna, byłabym pewna, że moje ciało umarło. Miałam pustkę w głowie i brakowało mi sił, aby poruszyć kończynami. Mój wzrok skupił się na przypadkowym punkcie na horyzoncie. Dochodziły do mnie jakieś pomieszane odgłosy, ale nie potrafiłam odróżnić, czy były rozmowami, czy dźwiękami poruszającego się auta.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem znalazłam się w sypialni na piętrze. Rozpoznałam pomieszczenie, gdy światła umieszczone w suficie mnie oślepiły. Obróciłam się wokół własnej osi. Mój umysł szukał jakiegokolwiek punktu zaczepienia. Czegoś, co pozwoli mu skupić się na czymś innym niż martwy mężczyzna na zwirowej drodze i ciemności.

– Nadal nie rozumiesz, Amelio, że im większy opór stawiasz, tym bardziej będzie boleć. – Enzo wyszedł z garderoby. – Mówiłem ci, że istnieją gorsze rzeczy niż śmierć. Poczucie winy jest jedną z nich.

Resztkami sił utrzymywałam się na nogach. Byłam bardzo zmęczona, ale wiedziałam, że tej nocy nie będę mogła liczyć na błogi sen.

– Nie powinnaś uciekać – kontynuował, skradając się. Nie podszedł jednak do mnie, tylko krążył wokół mnie. – Co chciałaś dalej zrobić? Uciekać przede mną całe życie?

Nie odpowiedziałam, bo nie znałam odpowiedzi. Po prostu pragnęłam znaleźć się jak najdalej od niego. Mój plan kończył się na ucieczce z domu.

– A może zamierzałaś odnaleźć swoją przyjaciółkę, przez którą znalazłaś się tu, gdzie jesteś? – mówił znudzonym głosem. – Mam dla ciebie złą informację. Anity już od dawna nie ma we Włoszech. Moi ludzie odkryli, że kilka godzin po opuszczeniu kościoła wsiadła do samolotu lecącego do Frankfurtu. Powiem ci coś jeszcze... Anita kupiła bilet na ten lot dzień przed niedoszłym ślubem. Jeden bilet – podkreślił.

Ścisnęło mnie w żołądku. Poczułam, jakby ktoś uderzył mnie w twarz.

– Kłamiesz! – krzyknęłam.

– Chciałbym.

W końcu przestał krążyć jak sęp nad swoją ofiarą. Uniosłam na niego wzrok w momencie, gdy zatrzymał się dwa metry przede mną. Wściekłość zniknęła z jego oczu, a zastąpiło ją znudzenie. Patrzył na mnie jak na uciążliwy problem, który musiał rozwiązać.

– Twoja przyjaciółka planowała swoją ucieczkę.

Nie chciałam mu wierzyć. Nie mogłam.

Poznałyśmy się z Anitą w najtrudniejszym okresie naszego życia. Obie zostałyśmy porzucone przez ludzi, którzy powinni nas kochać. Dlatego same stworzyłyśmy naszą małą, dwuosobową rodzinę opartą na silnej przyjaźni. Ona nigdy by mnie nie zostawiła ani nie okłamała.

– Mam to gdzieś, czy mi uwierzysz. Moja mała rada, zastanów się, kogo nazywasz przyjacielem.

Nie miałam ochoty dalej słuchać jego kłamstw. Ruszyłam w kierunku łazienki, zostawiając go samego.

– Zostań ze mną rok, a po tym czasie pozwolę ci odejść – zatrzymał mnie tymi słowami.

Odwrociłam się zaskoczona.

– Anita miała być moją żoną przez rok, więc z tobą mogę umówić się na to samo, skoro jesteś moją rekompensatą.

Lekko przechyliłam głowę na bok. Zamrugalam.

Przypomniałam sobie jego ostatnią wypowiedź. Po tym, co się dziś wydarzyło, nie sądziłam, że będzie skłonny do jakiegokolwiek kompromisu. Prędzej spodziewałabym się, że zamknie mnie w piwnicy, ograniczając dostęp do jedzenia i wody.

– Mam tylko jeden warunek – oznajmił oschle. – Przez ten rok masz być moją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. Musisz stać u mojego boku, godnie reprezentować nazwisko Moretti i nigdy nawet nie pomyśleć o ucieczce.

On mówi poważnie...

Oferował mi wolność w zamian za rok spędzony z nim. Jeszcze kilka godzin temu bym odmówiła, ponieważ planowałam opuścić ten dom w niedalekiej przyszłości. Jednak po tym, jak na jego rozkaz zabito bezbronnego człowieka, jakakolwiek perspektywa wolności wydawała się kusząca.

– Zgadzam się – wyrzuciłam z siebie zdesperowana.

– Miło mi to słyszeć. – Poprawił marynarkę. – Wróć na przyjęcie. Ty zostań w pokoju i potrenuj bycie dobrą żoną. – Niestety, nie żartował.

Rozdział 8

Enzo nie wrócił na noc do sypialni ani nie zjawił się w niej rano. Mimo to nie potrafiłam nawet na chwilę zapomnieć o jego okrutnym obliczu. Przytłaczały mnie słowa wypowiedziane niskim, mrozącym krew w żyłach głosem, twarz przepełniona wściekłością, a przede wszystkim rozkaz zabójstwa niewinnego człowieka. Miałam spędzić rok u boku potwora! A to oznaczało, że musiałam oswoić się ze strachem.

Przed południem zwlekłam się z łóżka i wyszłam do ogrodu.

Mimo że na całej posesji zawsze przebywało kilkadziesiąt osób, dom przypominał muzeum, w którym wszyscy rozmawiali szeptem, jakby nie było im wolno inaczej.

Przysiadłam na krawędzi basenu, zanurzając nogi w wodzie. Słońce grzało jeszcze mocniej, więc chłód wody działał kojąco – lecz wyłącznie na ciało. Umysł balansował na granicy zmęczenia i zachowania czujności. Zaczęłam się zastanawiać, czy po roku zamknięcia w tym miejscu i życia w wiecznym strachu nie postradam zmysłów.

– Zaproponowałbym orzeźwiająca lemoniadę, ale widzę, że bardziej potrzebujesz kawy.

Mężczyzna po drugiej stronie basenu stał na tle górującego słońca, więc musiałam zmrużyć oczy, aby mu się przyjrzeć. Rozpoznałam blondyna z gaju oliwnego. W przeciwieństwie do mnie wyglądał na pełnego energii.

– Nie lubię kawy – odparłam.

– Lepiej nie mów tego na głos. We Włoszech to niemal grzech śmiertelny. – Puścił do mnie oczko.

Uśmiechnęłam się lekko.

To był kolejny dowód na to, że nie nadawałam się na żonę Włocha. Szkoda, że Enzo tego nie słyszał.

– Myślałem, że ludzie, którzy nie lubią kawy, to wyłącznie mit. A tu, proszę, spotkałem na swojej drodze kogoś takiego.

– Powinam czuć się wyjątkowa? – zapytałam z rozbawieniem.

– Zdecydowanie. – Pogłębił uśmiech i ruszył wzdłuż krawędzi basenu, w moją stronę.

Obserwowałam, jak w spokojnym tempie kroczył przy samej linii wody. Wystarczył jeden nieprecyzyjny ruch, a znalazłby się w wodzie. Byłam jednak przekonana, że nic takiego się nie wydarzy. Mężczyzna miał w sobie duże pokłady opanowania, a każdy krok stawiał pewnie.

– Wybacz, ale wcześniej się nie przedstawiłem. Nazywam się Luca. – Zatrzymał się obok mnie z wyciągniętą dłonią.

– Miło cię oficjalnie poznać, Luca. Moje imię już znasz. – Podałam mu rękę. Pamiętałam, że podczas naszego pierwszego spotkania zwracał się do mnie po imieniu.

– Od dnia ślubu z Enzem każdy je zna. – Po raz pierwszy odezwał się z dużą dozą powagi. – Amelia Moretti nigdy już nie będzie anonimowa.

Przeniósłam wzrok na obrączkę na swoim palcu. Ciężała niczym kilka dodatkowych kilogramów przyczepionych do dłoni. Miałam wielką ochotę ją zdjąć i rzucić daleko przed siebie. Obiecałam jednak, że będę jego żoną jeszcze przez rok. Po tym czasie nie zawaham się tego zrobić.

– Wytłumaczysz mi, kim właściwie jest Enzo?

– On sam powinien ci wszystko powiedzieć – odparł enigmatycznie.

– Wiem o mafii, o tym, że każdy z was nosi przy sobie broń, z której nie waha się skorzystać. – Spojrzałam na beżową marynarkę, pod którą zapewne krył się pistolet. – Jesteście niebezpiecznymi ludźmi.

Mężczyzna nie odpowiedział od razu. Podszedł do leżaka oddalonego o kilka metrów i postawił go bliżej basenu. Przysiadł na nim, tak abym nie musiała zadzierać głowy.

– To wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane, Amelio – zaczął spokojnym i przyjemnym dla ucha tonem. – Świat nie jest czarno-biały. Nie ma złych albo dobrych ludzi. Enzo jako pierwotny syn po śmierci ojca stanął na czele rodziny, której musi strzec. Jest ważnym i wpływowym człowiekiem.

Pokręciłam przecząco głową.

Może i nie rozumiałam ich świata, ale dla mnie człowiek, który każe kogoś zabić, jest tym złym. Byłam przekonana, że nie pierwszy raz Enzo wyrządził komuś krzywdę. Miał krew na rękach i nie czuł z tego powodu wyrzutów sumienia.

– Jest gangsterem, mordercą i złym człowiekiem – oświadczyłam pewna każdego wypowiedzanego

słowa. – Jego dusza jest czarna niczym smoła.

– Niezaprzeczalnie – odezwał się trzeci głos.

Odwrociłam się i zobaczyłam zbliżającego się Enza. Luca też zauważył go dopiero teraz. Gwałtownie zerwał się z leżaka, a jego twarz przyjęła poważny wyraz. Zachowywał się jak przyłapany na gorącym uczynku.

Sama także stanęłam na równe nogi. Miałam mokre stopy i łydki, więc chwyciłam swoje buty i ruszyłam w stronę domu.

– Amelio... – Moje imię w ustach Enza zabrzmiało srogo.

Zatrzymałam się. Przypomniałam sobie naszą wieczorną rozmowę. W głowie zadudniły mi jego głos i słowa: „Przez ten rok masz być moją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. Musisz stać u mojego boku, godnie reprezentować nazwisko Moretti i nigdy nawet nie pomyśleć o ucieczce”.

Zaciskając pięści, odwróciłam się do niego.

– Słucham?

– Przygotuj się do wieczornego wyjścia. Zostaliśmy zaproszeni na kolację – zwrócił się do mnie bardzo formalnie.

– Tak jest. – Zasalutowałam, uśmiechając się sztucznie. – Mogę już odejść?

– Tak.

Nie zwlekając, ruszyłam do domu, zostawiając go za sobą.

Enzo był robotem niezdolnym do uczuć. Gdy powróciłam pamięcią do wszystkich spotkań z nim, kiedy był jeszcze z Anitą, nie przypominałam sobie żadnego gestu czułości z jego strony. Zawsze zwracał się do niej bardzo protekcyjnie i nigdy nie pytał, a wyłącznie wydawał polecenia. Traktował ją z góry, dokładnie w ten sam sposób jak teraz mnie i nic nie zapowiadało, aby miało się to zmienić.

Zajrzałam do swojej garderoby. Zaczęłam przeglądać sukienki, które wybrałam ze stylistką. Zdecydowałam się na granatową, na cienkich ramiączkach. Sięgała mi do połowy łydek. Materiał był dość obcisły, szczególnie na biuście i biodrach, ale na środku miał dyskretny rozporek, który dawał swobodę ruchów.

Położyłam sukienkę na łóżku, po czym poszłam pod prysznic. W kabinie odkręciłam wodę, która poleciała z drugiej deszczownicy. Spojrzałam na kosmetyki o zapachu jaśminu. Pachniały pięknie, ale nie chciałam ich używać, ponieważ on je wybrał. Niestety, na razie byłam na nie skazana. Nakładając je na ciało i włosy, starałam się używać ich jak najmniej.

Przestraszyłam się, kiedy usłyszałam dźwięk przesuwanych szklanych drzwi. Pisnęłam, odwracając się do nich tyłem. W panice zakryłam rękami intymne części ciała. Żałowałam, że nie miałam jeszcze co najmniej dwóch rąk. Kątem oka widziałam, jak Enzo, całkowicie nagi, bez pardonowo stanął pod pierwszą deszczownicą i odkręcił wodę.

– Wyjdź stąd! – warknęłam, przyciskając się do ściany.

Enzo oczywiście zignorował moje słowa. W przeciwieństwie do mnie był niczym skała. Ze stoickim spokojem brał prysznic, ignorując moją obecność.

Nie mogłam wyjść z kabiny, ponieważ stał mi na drodze. Dlatego odsunęłam się w najdalszy kąt, ciasno zakrywając się rękami. Musiałam opanować wzbierającą się we mnie złość. Zacisnęłam powieki i zaczęłam liczyć do dziesięciu.

Raz... Dwa... Trzy...

Na koniec głośno wypuściłam powietrze. Otworzyłam oczy, wpatrując się w płytki pokryte małymi kropelkami. Wokół słychać było wyłącznie szum wody wydobywającej się z dwóch deszczownic. Odwróciłam się przez ramię, spoglądając na Enza. Stał do mnie tyłem i mył włosy.

Zauważyłam, że pozorny bałagan różnych tatuaży na jego plecach tworzył spójną kompozycję. Wystarczyło się uważnie przyjrzeć, aby dostrzec, że kobieca twarz z lewej łopatki pasowała do japońskiego smoka na łądzwiach, a łacińskie słowa do rewolweru na prawym ramieniu. Im dłużej przyglądałam się rysunkom i napisom, tym wyraźniej widziałam podłużne zgrubienia na skórze. Tatuaże mocno je zasłaniały i chyba właśnie dlatego się tam znalazły. Plecy Enza pokrywały liczne blizny. Wszystkie były w tym samym kształcie kilkunastocentymetrowych linii. Różniły je jedynie długość i kąt nachylenia.

– Skąd je masz? – wymknęło mi się to pytanie.

– Pozostałości po skomplikowanej przeszłości. – Ku mojemu zaskoczeniu odpowiedział niemal

natychmiast.

Nie miałam pojęcia, skąd miał tak liczne rany, ale na pewno sprawiły mu one wiele bólu.

Szybko obiegrałam wzrokiem całą tylną część jego ciała w poszukiwaniu innych tatuaży. Nigdzie więcej ich nie dostrzegłam. Tatuaży nie było również na klatce piersiowej czy ramionach. Nasuwał się prosty wniosek – nie pojawiły się one na plecach przypadkowo.

Musiałam przyznać przed samą sobą, że podobało mi się ładnie wyrzeźbione ciało Enza. Długie, umięśnione nogi zakończone były zgrabnymi pośladkami. Rozbudowane ramiona i łopatki potwierdzały tylko, że ich właściciel uprawiał dużo sportu.

– Tatuaże miały zakryć blizny? – ciągnęłam temat, choć powinnam ugryźć się w język i milczeć.

– Miały spowodować, że o nich zapomnę, ale szybko zdałem sobie sprawę, że nie należy zapominać o swojej przeszłości, nawet jeżeli było w niej wiele bólu – mówił spokojnie, przenosząc dłonie na ścianę. Woda spływała po jego ciele, uderzając o głowę i ramiona. Zamknął powieki i wyglądał na zmęczonego. – Przeszłość wpływa na to, kim teraz jesteśmy. Natomiast blizny sprawiają, że stajemy się silniejsi.

Nie spodziewałam się takiej szczerości z jego strony. Mówienie o przeszłości naznaczonej bólem nie przychodziło łatwo, coś o tym wiedziałam. Ja o swojej chciałam zapomnieć i nigdy do niej nie wracać.

– Moim zdaniem przeszłość należy zostawić za zamkniętymi drzwiami. Szczególnie jeżeli była... skomplikowana – podzieliłam się swoim spostrzeżeniem. – Trzeba żyć teraźniejszością i przyszłością.

– Boisz się swoich demonów, Amelio? – obniżył głos.

Przełknęłam głośno ślinę.

Nie chciałam o tym mówić.

– Po prostu zależy mi, aby o nich zapomnieć – odparłam szczerze.

– Wolisz o nich zapomnieć, niż z nimi walczyć? – Odwrócił się do mnie przodem.

– A to nie jest to samo?

Nasze spojrzenia spotkały się. Jego zielone oczy wydawały się wyjątkowo przejrzyste. Nie kryła się w nich ciemność. Miałam wrażenie, że wręcz prosiły mnie, abym się w nich zatraciła. Chciały, abym zaczęła w nich czytać.

– Nie. – Pokręcił głową. – Pokonać swoje demony można tylko w jeden sposób, stając z nimi do walki. Nigdy nie odwracaj się do nich plecami. One tylko czekają, aby zadać ci bolesny cios.

Patrzyłam mu prosto w oczy, dlatego nie zorientowałam się, kiedy ruszył z miejsca. Zauważyłam to, dopiero gdy znalazł się przede mną. Położył dłoń na mojej talii, odwracając mnie do siebie przodem.

– Demony przeszłości to najgorszy wróg człowieka. Nie lekceważ ich, Amelio.

Mimo że za sprawą ciepłej wody w kabinie prysznicowej było gorąco, poczułam na plecach dreszcze. Słowa Enza brzmiały niesamowicie prawdziwie. Przez całe swoje dorosłe życie starałam się przekonać samą siebie, że moja przeszłość nie ma wpływu na teraźniejszość. Kłamałam, mówiąc, że zapomniałam o cierpieniu i nie odczuwałam już bólu. To nadal we mnie siedziało.

Do tej pory Enzo patrzył wyłącznie w moje oczy. Nie spuścił wzroku nawet o kilka centymetrów, dlatego zapomniałam, że staliśmy przed sobą nadzy. Przypomniałam sobie o tym, dopiero gdy dłoń Włocha mocniej zacisnęła się na moim biodrze. Z pewnością nie zrobił tego przypadkowo.

Z sercem podchodzącym do gardła przyglądałam się jednej z wielu kropli wody, która leniwie spływała po jego szyi. Minęła zagłębienie przy prawym obojczyku i sunęła niżej przez klatkę piersiową, która unosiła się i opadała. Przemknęła po wyrzeźbionych mięśniach, a kiedy znalazła się przy pępku, mój wzrok nieposłusznie skupił się na jego męskości. Skarciłam samą siebie w myślach, ale moja ciekawość była silniejsza. Nie uciekłam spojrzeniem, jak powinnam. Zamiast tego przyglądałam się jego penisowi w pełnej okazałości. Był naprawdę ładny, długi i odpowiednio gruby. Nie miałam wątpliwości, że potrafił dać kobiecie wiele przyjemności.

Przygryzłam dolną wargę, aby żaden dźwięk przypadkiem nie wyrwał się z ust. Oderwałam wzrok, dopiero gdy Enzo przesunął kciukiem po moim policzku. Lekko popchnął mnie na ścianę. Pochylił się nade mną, przez co moje serce zaczęło pracować szybciej. Prawą dłonią oparł się o ścianę tuż przy mojej głowie. Nasze usta znalazły się na tyle blisko, że oddechy się ze sobą mieszały. Tylko patrzyliśmy sobie w oczy. Włoch przybrał kamienny wyraz twarzy. Jego penis zdradzał jednak, że jest podniecony. Mimo to nadal stał i tylko na mnie patrzył.

W mojej głowie zapanował zupełny chaos, a mimo to nic z tym nie zrobiłam.

Od jego spojrzenia poczułam suchość w ustach. Zwilżyłam językiem wargi, na co Enzo chwycił mnie za kark. Zdażyłam tylko głośno sapnąć, a jego usta już złączyły się z moimi. Początkowo nie reagowałam. Rozum krzyczał, abym stawiała opór, walczyła. Powinnam go odepchnąć, lecz nie wiedzieć czemu nawet nie spróbowałam. Cichy głos w mojej głowie, który z sekundy na sekundę przybierał na sile, domagał się, abym odpowiedziała. Poddałam się i odwzajemniłam pocałunek.

Język mężczyzny wsunął się do moich ust, na co mój wyszedł mu naprzeciw. Poczułam jego smak, zakazany smak. On również mnie próbował, niczym wygłodniałe zwierzę. Nasz pocałunek był czymś złym, czymś, co nie powinno się wydarzyć... tylko dlaczego nadal nie potrafiłam się sprzeciwić?

Pojawiło się przyjemne pulsowanie w podbrzuszu. To właśnie z tego miejsca dreszcze rozchodziły się po całym moim ciele.

Wolna dłoń Enza przesunęła się po moim boku, zatrzymując się na udzie. Zaciśnęła się wokół niego. Moje ciało stało się wrażliwe na każdy dotyk. Sapnęłam mu w usta, co jeszcze przyspieszyło nasz pocałunek. Miałam pustkę w głowie. Wszystko działo się tak szybko i intensywnie, że nie potrafiłam myśleć o niczym innym.

Enzo przesunął opuszkami palców po wewnętrznej stronie uda. Dopiero to sprawiło, że oprzytomniałam. Nagle dotarło do mnie, że nie powinnam godzić się na pocałunek. On był potworem. Przed oczami stanęła mi scena morderstwa mężczyzny, który nieświadomie pomógł mi wydostać się z rezydencji.

Bez zastanowienia odepchnęłam go od siebie. Nie stawiał oporu. Odsunął się, lecz oparł obie dłonie o ścianę tak, że znalazłam się między jego ramionami. Zmrużył lekko powieki, przyglądając się mi z zaciekawieniem.

Oddychałam głośno przez nos. Usta pozostawiłam zaciśnięte. Starłam się uspokoić falującą klatkę piersiową, ale im bardziej docierało do mnie, na co mu pozwoliłam, tym trudniej było mi opanować emocje.

– Wiele tracisz tylko przez to, że jesteś uparta – oznajmił, przerywając nieprzyjemną ciszę.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Mylisz się. Dzięki temu, że jestem uparta, nie stanę się kolejną zabawką w twoich rękach – zakomunikowałam hardo.

– Lubię wyzwania, nawet nie wiesz, jak bardzo. Im wyżej zawieszona poprzeczka, tym lepiej smakuje wygrana – powiedział tym swoim niskim i mrocznym głosem.

Usłyszałam głęboki pomruk. Poruszył głową, jakby rozciągał kark przed wymagającym ćwiczeniem.

– Jeszcze będziesz mnie błagać, abym wziął cię pod tym prysznicem, na naszym łóżku, na stole w jadalni i w każdym innym kącie tego domu. Gwarantuję ci to. – Jego oczy zabłysły niebezpiecznie. – A teraz uciekaj, sarenko, bo wilk jest głodny i resztkami sił powstrzymuje się, aby cię nie zerznąć. – Odsunął się na bok.

Pędem wybiegłam z kabiny. Zatrzymałam się dopiero w garderobie, w której schroniłam się za zamkniętymi drzwiami. Dyszałam, jakbym pokonała kilka kilometrów. Przyłożyłam palce do opuchniętych ust, które chwilę temu były pochłaniane przez Enza. Czy zaczynałam tracić zmysły szybciej, niż się spodziewałam? Tylko tak mogłam wytłumaczyć swoje nieracjonalne zachowanie.

Rozdział 9

Opierałam się plecami o drzwi garderoby, starając się uspokoić oddech. Schowałam twarz w dłoniach. Karciałam się w myślach za to, co wydarzyło się pod prysznicem. Powinnam sama strzelić sobie z liścia, może to przywołałoby mnie do porządku.

Co jest ze mną nie tak?

Całe życie starałam się być ostrożna, dwa razy zastanawiałam się przed podjęciem ważnej decyzji. Nigdy nie działałam pod wpływem impulsu, a jednak teraz to zrobiłam. Odwzajemniłam pocałunek potwora, który od kilku dni pożerał mnie kawałek po kawałku.

Woda z moich włosów ściekała zimnym strumieniem wzdłuż ciała. Stałam naga, trzęsąc się z zimna.

Większość garderoby zajmowały ubrania Enza. Po prawej stronie znajdowało się jedynie kilka wieczorowych kreacji. Moje rzeczy nadal spoczywały w walizce. Dlatego niechętnie zdjęłam z wieszaka białą, męską koszulę i założyłam ją. Guziki zapięłam niemal pod samą szyję.

Mój wzrok przypadkowo spoczął na dużym, pionowym lustrze. Odgarnęłam do tyłu mokre kosmyki, które odsłoniły przestraszoną twarz. Lustrzana tafla ukazywała szeroko otwarte oczy, zaciśnięte usta i spojrzenie, w którym zabrakło odwagi i pewności siebie. Znów byłam dziesięcioletnią, zagubioną dziewczynką, która trafiła do domu dziecka, nie mając wpływu na własne życie. Obiecałam sobie, że już nigdy się nią nie stanę, lecz nie dotrzymałam słowa.

Zacisnęłam mocno pięści. Mogłam być zła wyłącznie na siebie.

Wyprostowałam się, wypinając pierś do przodu. Patrząc sobie prosto w oczy, powtarzałam w myślach: „Nigdy więcej nie będę słaba. Nigdy więcej nie będę uciekać przed samą sobą. Nigdy więcej nie pozwolę się stłamsić”.

Niezaprzeczalnie Enzo miał nade mną fizyczną przewagę, ale nie zamierzałam grać w jego gierki. Obiecałam, że przez rok zostanę u jego boku, lecz postanowiłam zająć równą mu pozycję.

Unosząc hardo podbródek, wyszłam z garderoby. Włoch z owiniętym wokół bioder ręcznikiem stał przy łóżku, szukając czegoś w szafce nocnej. Nie zignorował mojej obecności. Śledził mnie wzrokiem, a ja nie unikałam jego spojrzenia.

– Za ile mam być gotowa? – zapytałam szorstko.

– Za dwie godziny.

– Dobrze – rzuciłam i zniknęłam w łazience.

Potwory karmiły się lękiem, bezradnością i strachem. Wdzierały się w zakamarki duszy, poszukując jej najsłabszych punktów. Co by się stało, gdybyśmy przestali się ich bać? Odzyskalibyśmy kontrolę.

Byłam gotowa na czas.

Enzo czekał na mnie w holu na parterze, dyskutując po włosku z Fabiem. Minęłam ich niczym przypadkowe meble, które stanowiły jedynie element wystroju wnętrza. Nie zamierzałam nigdy więcej karmić potworów swoim strachem.

Krocząc do przodu z wysoko uniesioną głową, wyszłam przez frontowe drzwi na oświetlony podjazd. Cztery czarne SUV-y czekały w gotowości. Wsiadłam na tylne siedzenie najbliższego auta, przy którym niczym muzealny posąg stał Vito. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, nim on zdążył je zamknąć. Enzo zajął miejsce obok mnie, po czym kazał kierowcy ruszyć.

Podróż upłynęła w milczeniu, ale też nie trwała długo. Miejsce, do którego się udaliśmy, znajdowało się na obrzeżach Bari. Dotarliśmy do rezydencji, która podobnie jak ta należąca do Enza otoczona była wysokim ogrodzeniem. Nowoczesny budynek był minimalistyczny, biały i prawie całkowicie oszklony. Betonowy podjazd ciągnął się od bramy przez kilkadziesiąt metrów, okrążając abstrakcyjną rzeźbę otoczoną krzewami.

Auto zatrzymało się przed wysokimi drzwiami wykonanymi z mlecznego szkła. Prześwitywało przez nie światło sączące się ze środka.

Wysiadając z SUV-a, natychmiast zauważyłam kilkunastu ochroniarzy spacerujących przed budynkiem. Każdy z nich miał słuchawkę w uchu oraz ciemne okulary, mimo że zapadł już zmierzch.

Ruszyłam za brunetem w kierunku frontowych drzwi. Gdy weszliśmy do środka, moje szpilki zaczęły uderzać o kremową, nieskazitelnie czystą podłogę, w której widziałam swoje odbicie.

– Enzo... – Wszedł nam naprzeciw łysiejący mężczyzna po czterdziestce. – Cieszę się, że zgodziłeś się do nas dołączyć. Signora Moretti... – Delikatnie ujął moją dłoń i złożył na niej subtelny pocałunek.

– Miło cię widzieć, Roberto. – Enzo odezwał się po włosku, głosem lodowatym niczym wody Antarktydy.

Pierwszy raz spojrzano na mnie z szacunkiem porównywalnym z tym, którym darzono Enza. Mężczyzna nawet lekko się do mnie uśmiechnął, lecz się nie spoufałał.

Dopiero w tamtej chwili dotarło do mnie, że byłam żoną włoskiego mafiosa. Zacisnęłam usta, aby przypadkowo nie parsknąć śmiechem. Nawet w mojej głowie brzmiało to absurdalnie.

– Pozostali już czekają. – Wskazał kierunek, w którym mieliśmy się udać.

Enzo przyłożył dłoń do moich pleców, lekko popychając mnie do przodu. Przeszliśmy kilka metrów, aż weszliśmy do wysokiego pomieszczenia będącego jadalnią. Tu także dominowała biel i sterylność, niczym w szpitalu. Centralny punkt stanowił zastawiony półmiskami długi, szklany stół, wokół którego stały czarne krzesła. Jediną ozdobą w pomieszczeniu była zaś zlokalizowana przy skrajnie przeciwnej do nas ścianie granitowa rzeźba w kształcie prostokąta.

Nie tylko nas zaproszono na kolację. W jadalni zgromadziło się jeszcze trzech mężczyzn wraz z partnerkami. Byli zdecydowanie starsi od Enza. Najmłodszy z nich, z czarnymi, zaczesanymi na żel włosami, z pewnością miał około czterdziestu lat. Pozostali byli jeszcze starsi.

Jak na komendę każdy z zebranych w jadalni ruszył w naszym kierunku. Mężczyźni witali się z Enzem dwoma pocałunkami w policzek, natomiast ja otrzymałam od nich staroświeckie cmoknięcie w wierzch dłoni. Kobiety zarówno mnie, jak i Morettiego obdarowały grzecznościowym pocałunkiem w policzek. Niektóre twarze skojarzyłam z wesela oraz z uroczystości sprzed kilku dni.

Po szybkim powitaniu atmosfera zdecydowanie się rozluźniła. Enzo aktywnie uczestniczył w rozmowie z mężczyznami, którzy z włoskim temperamentem opowiadali mu o spotkaniu z jakimś Francuzem. Żeńska część bawiła się w swoim towarzystwie. Żadna z kobiet nie знаła angielskiego. Wymieniałyśmy jedynie uśmiechy. Wycofałam się, aby nie przysparzać im większego dyskomfortu. Długo jednak nie byłam sama, ponieważ po mojej prawej pojawił się Fabio. Stał u mojego boku niczym wierny strażnik.

– Kim są ci ludzie? – Postanowiłam wykorzystać jego obecność i trochę go wypytać.

– Najbliżsi współpracownicy rodziny. Stali u boku ojca Enza, a teraz pracują dla niego – wyjaśnił krótko.

Każdy z mężczyzn idealnie wpasowywał się w stereotyp włoskiego gangstera. Po raz kolejny miałam wrażenie, że znalazłam się na planie *Ojca chrzestnego*. Jeden z nich nawet przypominał dona Vita Corleone. Miał pod nosem charakterystyczny wąsik, opuchnięte ślinianki, a jego ochrypły głos sugerował, że wypalał dziennie kilka paczek papierosów.

– Roberto Brunini. – Wskazał na mężczyznę, który przywitał nas w holu. – Stefano Bova, Giulio Lanzoni i Vincent Benassi. Szychy z Południa. Najpierw należy skontaktować się z nimi, a dopiero później oni przychodzą do Enza.

Zamilkliśmy, gdy pojawiła się przy nas bardzo młoda dziewczyna w kelnerskim uniformie z tacą wypełnioną kieliszkami szampana. Była niska i drobna, a jej twarz miała jeszcze nastoletnie rysy.

Ani ja, ani Fabio nie wzięliśmy alkoholu, natomiast reszta gości nie odmówiła.

– Zdajesz sobie sprawę, że brzmi to jak wyssana z palca historia? – wróciłam do naszej rozmowy.

– W Polsce może tak. We Włoszech żadna mafijna historia nie brzmi jak wyssana z palca. Przyzwyczaj się do tego. – Poklepał mnie delikatnie po ramieniu.

– A jaką ty masz w tym wszystkim rolę?

Fabio uśmiechnął się lekko, ukazując białe, równe zęby. Byłam przekonana, że ten facet samym uśmiechem sprawiał, że kobiety rozkładały przed nim nogi.

– Zależy od sytuacji – odpowiedział enigmatycznie. – A teraz idziemy do stołu. Gospodarz zaprasza.

Denerwowało mnie, że wszyscy wokół ucinali temat, kiedy im to odpowiadało. Na zadane pytania otrzymywałam wyłącznie okrojone odpowiedzi. Dlatego nadal wiedziałam tak niewiele.

Wszyscy zajęli miejsca przy stole. W kieliszkach pojawiło się wino, a kelnerzy rozpoczęli serwowanie przystawek. Kolacja nie wyróżniała się niczym szczególnym. Poruszane tematy były zwyczajne, czasami nawet nudne. Oczywiście w rozmowach dominowali mężczyźni. Enzo ani razu nie spojrzął w moją

stronę. Traktował mnie jak powietrze. Nie zależało mi na jego atencji, lecz czułam się jak zbędny przedmiot. Najwięcej uwagi otrzymałam od Vincenta Benassiego, który posyłał mi ukradkowe spojrzenia.

Po posiłku przeszliśmy do salonu. Pomieszczenie przypominało jeden z pokoi w zamku Królowej Śniegu. Od wszechobecnej bieli można było oszaleć. Jedyne kontrast stanowił obraz ogrodu wyłaniający się za dużymi oknami.

– Witaj w naszym świecie. – Kobięcy, melodyjny głos rozbrzmiał w moim uchu.

Zaskoczona spojrzałam na nieznaną, która niepostrzeżenie pojawiła się obok mnie. Rudowłosa piękność z krwisto czerwonymi ustami przyglądała się mi z zaciekawieniem. Musiałam odtworzyć w głowie jej słowa, aby upewnić się, że odezwała się po angielsku.

– Jestem Rose Brunini – mówiła z wyraźnym amerykańskim akcentem.

– Myślałam, że żadna z kobiet nie mówi tu po angielsku – przyznałam szczerze.

– Żadna poza mną.

Tryskała od niej pewność siebie. Przypominała trzydziestoletnią Brigitte Bardot, ale w ostrzejszym wydaniu. Daleko było jej do słodkiej kokietki. Burza rudych włosów opadała na jej nagie, zdobione piegami ramiona. Biała sukienka bez ramiączek podkreślała kształty. Pełne usta z pewnością kusiły pocałunkiem każdego mężczyznę.

– Jesteś żoną Roberta?

– Zgadza się. A dokładnie drugą żoną. Matka jego dzieci zmarła pięć lat temu, więc oto jestem. – Oblizła lekko usta. – Gdybyś miała ochotę na towarzystwo, wiesz, gdzie mnie szukać. A tymczasem idę zabawić stare prukwy. – Założyła mi kosmyk włosów za ucho i z uśmiechem lalki Barbie ruszyła w kierunku kobiet.

Pozostałe żony dobiegały pięćdziesiątki lub już od dawna miały ją za sobą. Nie można było odmówić im urody, lecz ich twarze nosiły znamiona czasu. Przypominały matkę Enza, która za pomocą medycyny estetycznej starała się zatrzymać mijający czas.

Nie chciałam stać jak słup soli, więc pomyślałam, że poszukam toalety. Nie śpieszyło mi się, więc przemierzając hol, dyskretnie zaglądałam do pomieszczeń z otwartymi drzwiami. Widać było tu rękę dekoratora wnętrz. Każde pomieszczenie było spójne. Zdecydowanie dominowała biel, czasami pojawiała się szarość i czerń. Gdyby nie przyjemny owocowy zapach, naprawdę można byłoby wziąć ten budynek za luksusową placówkę medyczną. Wszystko wydawało się przesadnie czyste.

Budynek podobnie jak rezydencja Morettich również przypominał labirynt. Tutaj jednak pomieszczenia były niższe i mniej rozległe. Przez przeszklone drzwi przeszłam do węższego i mniej oświetlonego korytarza. Minęłam siłownię i basen, aż w końcu natknęłam się na toaletę.

Wypuściłam głośno powietrze i lekko przygarbiłam plecy, które od przestąpienia progu tego domu miałam przesadnie wyprostowane. Skorzystałam z toalety, a gdy myłam ręce, usłyszałam krótki pisk. Był tak cienki, że przypominał dźwięk jakiegoś drobnego zwierzęcia. Nie powtórzył się jednak. Wytarłam dłonie w papierowy ręcznik, poprawiłam włosy, po czym wyszłam z łazienki.

Przechodząc obok przeszklonej ściany, za którą rozciągała się domowa strefa basenowa, ponownie usłyszałam pisk. Był głośniejszy i trwał kilka sekund dłużej, po czym gwałtownie został przerwany. Następnie coś uderzyło o twardą powierzchnię.

– Nie! Proszę! – rozległ się kobiecy głos pełen dramatyizmu.

Bez zastanowienia weszłam na strefę basenową, skąd dobiegał hałas. Nie zauważyłam nikogo, a mimo to docierały do mnie odgłosy szarpaniny i głośnie sapanie. Rozejrzałam się wokół siebie. Tafla wody była spokojna, a leżaki ustawione przy najdłuższej krawędzi puste. W jacuzzi również nikogo nie było.

Moją uwagę przykuł wysoki, drewniany parawan, który niespodziewanie drgnął. Ruszyłam w jego stronę. Znow dotarł do mnie pisk przypominający już raczej kwilenie. Im bliżej się znajdowałam, tym bardziej nabierałam pewności, że działo się tam coś niepokojącego. Ujrzałam zarys męskiej sylwetki w czarnym garniturze. Pochylał się nad czymś, a właściwie nad kimś. Na niewysokim szezlongu leżała dziewczyna, która wyraźnie walczyła. Próbowwała odepchnąć napastnika, ale on był silniejszy. Jedną ręką knebłował jej usta, drugą podwijał czarną spódnicę. Górna część jej stroju była rozerwana i trzymała się wyłącznie na ramionach.

– Zostaw ją! – krzyknęłam.

Nie zareagował. Dziewczyna usłyszała mój głos, więc zaczęła szarpać się jeszcze mocniej. Udało jej

się oderwać głowę od siedziska. Wychyliła się spod masywnej sylwetki, ukazując mi malujące się na twarzy przerażenie. Po policzkach płynęły jej łzy, a tusz do rzęs rozmazał się pod oczami.

Rozpoznałam kelnerkę, która przed kolacją krążyła po jadalni z kieliszkami szampana.

Musiałam jej pomóc. To bydle zamierzało ją zgwałcić. Wstąpiła we mnie wściekłość i to ona przejęła nade mną kontrolę. Ruszyłam na mężczyznę. Szarpnęłam go od tyłu za ramię, próbując go zrzucić z dziewczyny. Drugą ręką pociągnęłam go za czarne włosy, odchylając twarz napastnika do tyłu. Spoczął na mnie przepelniony obłędem wzrok Vincenta Benassiego.

Rozległ się ogłuszający kobiecy krzyk. Ja zaś poczułam mocne uderzenie w twarz. Zatoczyłam się do tyłu, tracąc równowagę. Przewróciłam się na stół i razem z nim wylądowałam na zimnej podłodze, metr od krawędzi basenu. Przez chwilę miałam rozmazany obraz przed oczami. Widziałam jedynie błękitny zarys wody i czerń pochłaniającą duże pomieszczenie. Kręciło mi się w głowie. Docierały do mnie dźwięki szarpaniny i włoskie przekleństwa wypowiedane męskim głosem.

Stopniowo odzyskiwałam ostrość widzenia, ale mój mózg skupił się na tępych bólu rozchodzącym się po prawej części mojej twarzy. Dotknęłam delikatnie policzka, by sprawdzić, czy nie krwawię. Przesunęłam palcami po ustach i uchu, ale na szczęście na opuszkach nie dostrzegłam czerwieni.

– Błagam, nie! – usłyszałam zrozpaczony głos.

– Ty mała kurwo! – wysyczał Vincent, pozostając głuchy na wszelkie protesty.

Byłam otumaniona uderzeniem, ale adrenalina nadal krążyła w moich żyłach.

Mój wzrok padł na mały stolik, na którym stał pusty dzbanek na wodę. Podniosłam się i chwyciłam przedmiot, po czym z impetem rozbiłam go na głowie mężczyzny. Naczynie potłukło się w drobny mak. Vincent zawył z bólu niczym niedźwiedź. Puścił szczupłe nadgarstki dziewczyny i złapał się za głowę. Niestety, nie stracił przytomności.

Kolejne sekundy mijały w zwolnionym tempie. Mężczyzna odwrócił się, a nasze spojrzenia ponownie się skrzyżowały. Ujrzałam krew spływającą mu po czole, a druga czerwona struga sunęła po prawym policzku. Jego oczy były puste. Czarne źrenice nienaturalnie się powiększyły, dominując tęczęwki. Zastanawiałam się, czy cokolwiek widział.

Zrobiłam krok w tył. Byłabym głupia, gdybym w tamtym momencie się go nie bała.

Mężczyzna gwałtownie zeskoczył z dziewczyny. Jego spojrzenie skupiało się wyłącznie na mnie. Krew ściekała mu po twarzy, a on niczym zombie podążał w moją stronę. Nogi Vincenta nie trzymały się stabilnie podłogi, ale miał wystarczająco dużo siły, by poruszać się do przodu.

– Co tu się dzieje?

Pierwszy raz słysząc głos Enza i widząc go biegnącego w moją stronę, poczułam ulgę. Złapałam się za klatkę piersiową, czując pod ręką szalony pęd serca. Głos uwiązał mi w gardle.

Do pomieszczenia wbiegł również Fabio.

Zauważyłam pytające spojrzenie bruneta, lecz nie mogłam wydobyć z siebie słowa.

– Vincent... – Groźny ton Enza odbijał się echem od ścian.

Napastnik niczym za sprawą magicznej różdżki oprzytomniał. Zniknął przerażający obłęd szalejący w jego oczach. Pośpiesznie mrugał, przeskakując wzrokiem między mną a Enzem.

– Czy ktoś mi, kurwa, wyjaśni, co tu się wydarzyło? – Głos Morettiego przybierał na sile.

Nikt jednak nie śpieszył się z wyjaśnieniami. Potrzebowałam chwili, aby złapać oddech. Vincent również nie był zbyt rozmowny. Gapił się tylko ślepo przed siebie.

Płacz kelnerki zwrócił uwagę Enza. Był wyraźnie skonfundowany, a jednocześnie złościł się z powodu braku wyjaśnień. Dopiero gdy jego wzrok zatrzymał się na mnie, zapłonął w jego oczach ogień wściekłości. Błyskawicznie znalazł się przede mną. Odruchowo się wzdrygnęłam ze strachu, że mnie zaatakuje. On natomiast delikatnie złapał mnie za podbródek.

– Uderzył cię? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Chciał zgwałcić tę dziewczynę. Musiałam jej pomóc. – Mówienie przychodziło mi z trudem.

Enzo odsunął ręce od mojej twarzy.

– Fabio, odwieź Amelię do domu. – Enzo wydał władczy rozkaz.

Fabio zbliżył się do mnie, ale jeszcze nie mogłam odejść. Złapałam Enza za nadgarstek i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Obiecay mi, że nic nie stanie się tej dziewczynie – zażądałam.

Kręciło mi się w głowie. Czaszkę rozsadał ból. Mimo to musiałam się upewnić, że ta dziewczyna wróci bezpiecznie do domu.

– Obiecuję – odparł niemal natychmiast.

Fabio złapał mnie pod ramię, ale go odepchnęłam. Nie czułam się dobrze, lecz nie potrzebowałam pomocy. Wyprostowałam się i wolnym, ale stabilnym krokiem udałam się do wyjścia.

Samochód już czekał na nas na podjeździe. Vito siedział za kierownicą, a Fabio zajął miejsce obok niego. Nie milczałam długo.

– Czy Vincent Benassi jest ważnym człowiekiem? – zapytałam chłodno.

Fabio odwrócił się do mnie. Przestał przypominać miłego chłopaka z sąsiedztwa. Pierwszy raz widziałam, jak jego twarz nabiera srogich rysów, tak różnych od luźnego usposobienia, którym wykazywał się na co dzień.

– Tak. Odpowiada za nasze kontakty z Rosjanami. Współpracuje z Morettimi od ponad dwudziestu lat.

Nie miałam więcej pytań. Odwróciłam się w stronę okna, przyglądając się czarnym zarysom drzew i budynków w oddali.

W domu, nim zniknęłam w sypialni, Fabio dał mi lodowaty okład, który miał pomóc na opuchliznę. Widziałam, że kilkakrotnie próbował coś powiedzieć, ale za każdym razem rezygnował.

Nie wiedziałam, jak długo przesiedziałam na fotelu z podkulonymi nogami. Kiedy okład stał się bezużyteczny, wrzuciłam go do umywalki w łazience. Ból zdecydowanie się zmniejszył. Czułam już tylko nieprzyjemnie pulsujący policzek, ale nie liczyłam, że na tym się zakończy. Czerwona plama na skórze za kilka godzin miała przerodzić się w dużego siniaka.

Dochodziła pierwsza w nocy, a moje oczy jeszcze nie szykowały się do snu. Nadal buzowała we mnie adrenalina.

Wyszłam na balkon, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Miałam już dość chłodnych, klimatyzowanych pomieszczeń. W rezydencji czułam się jak w kostnicy. Dobijała mnie grobowa cisza i snujące się postacie. Mimo że noc była bardzo ciepła, wolałam ciężkie, nagrzane powietrze niż temperaturę odpowiednią dla martwego ciała.

Oparłam dłonie o balustradę. Patrzyłam na morze w oddali i nieruchome korony drzew, które rosły przed nim. Wydawały się niemal na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie znajdowały się tak daleko. Z tej perspektywy gaj oliwny przypominał niekończącą się przestrzeń. Był jak labirynt broniący rezydencji przed niechcianymi gośćmi.

Wychłodzone ciało szybko chłonęło ciepło. Gęsia skórka zniknęła z moich ramion. Zaczynałam stopniowo odczuwać ciężar powietrza.

Ludzie Enza niczym zaprogramowane roboty w równych odstępach czasu przemierzali teren rezydencji. Zawsze wyprostowani, w czarnych garniturach i koszulach w tym samym kolorze, z grobową miną, wiernie służyli swojemu szefowi.

– Jak się czujesz? – rozbrzmiał mocny głos.

O wilku mowa.

Jakaś część mnie obwiniała go o to, co się wydarzyło. Nie chodziło o fizyczny ból, który sprawił mi tamten mężczyzna. Miałam do niego żal, że to on umieścił mnie w tym świecie – pełnym strachu, cierpienia i krzywdy. Vincent Benassi pracował dla niego. Był jego zaufanym człowiekiem. Oznaczało to, że byli ulepiani z tej samej gliny.

– Chyba powinnam zacząć się przyzwyczajać. – Odwróciłam się do niego, obdarzając go rozczarowanym spojrzeniem.

Enzo z nieodgadniętym wyrazem twarzy zbliżał się w moim kierunku. Pozbył się marynarki i krawata. Pozostał w eleganckich butach i czarnych, garniturowych spodniach. Rękawy białej koszuli podwinął do łokci i odpiął dwa górne guziki. Na lewym nadgarstku brakowało jednego z horrendalnie drogich zegarków. Włoch zdecydowanie preferował oficjalny styl, za pomocą którego podkreślał swój status materialny i komunikował: „To ja jestem tu szefem”.

– W łazience zostawiłem ci maść, dzięki której siniak powinien szybciej zniknąć. – Zignorował mój wcześniejszy komentarz. Zatrzymał się obok mnie. Mocno oparł się dłońmi o barierkę, napinając ramiona.

– Co się stało z tym mężczyzną?

Enzo westchnął ciężko, ale na mnie nie spojrzał. Znow zamienił się w skałę, głuchą na moje pytania i prośby.

– Dziewczyna została odwieziona do domu. Otrzymała również sowite wynagrodzenie – odparł, nadal unikając kontaktu wzrokowego. – Tobie natomiast nic nie grozi ze strony Vincenta.

– Nie o to pytałam – warknęłam, krzyżując ręce na piersiach.

Szczęka bruneta zaczęła się zaciskać, co oznaczało, że wchodziłam na cienki лёd.

– Nie zabiłeś go, prawda? – rzuciłam kpiąco.

– Chciałabyś, abym to zrobił? – Popatrzył na mnie gniewnym wzrokiem.

Moja pamięć przywołała twarz pozbawioną życia, opadającą niczym worek ziemniaków na brudną drogę. Byłam odpowiedzialna za śmierć tamtego mężczyzny i poczucie winy mnie dobijało.

– Nie o to chodzi, Enzo. – Podeszłam do niego, unosząc hardo głowę, tak abyśmy mogli spojrzeć sobie w oczy. – Jesteś pieprzonym hipokrytą. – Oznajmiłam bez cienia wątpliwości. – Wydałeś wyrok śmierci na człowieka, który nieświadomie pomógł mi od ciebie uciec, i to nieskutecznie. Natomiast pozwoliłeś żyć komuś, kto próbował zgwałcić kobietę i uderzył twoją żonę. Gdybyś się nie zjawił, może by mnie zabił. Jaką widzisz w tym logikę?

W jego zielonych oczach pojawił się błysk, który jasno dał mi do zrozumienia, że moje słowa choć odrobinę go dotknęły. Nie mogłam liczyć na wyrzuty sumienia, ale zależało mi, aby w jego despotycznej głowie pojawił się cień autorefleksji.

– Niczego nie rozumiesz, Amelio. – Pokręcił głową.

– Właśnie, że rozumiem. W twoim mafijnym świecie są równi i równiejsi. Tamten człowiek nie miał dla ciebie żadnego znaczenia. Był karaluchem, którego rozdeptałeś, tylko dlatego, że byłeś zły. Wydaje ci się, że masz prawo decydować o ludzkim życiu? Mylisz się i kiedyś się jeszcze o tym przekonasz – wyrzuciłam z siebie ze złością.

Brunet spoglądał na mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy, jakbym to ja była tym karaluchem, tyle że tym razem nie zamierzał brudzić sobie butów. Wyprostował się i celowo popatrzył na mnie z góry, pokazując, że to on ma przewagę. Spojrzenie było krótkie, bo odwrócił się nonszalancko i ruszył w stronę drzwi.

– Jesteś dupkiem, Enzo! – krzyczałam, widząc jedynie jego plecy.

Byłam zła i sfrustrowana. Zależało mi na tym, aby on również poczuł przynajmniej część tych nieprzyjemnych emocji. Chciałam, żeby wiedział, że ja również mogę zadać mu cios. Dlatego nie myśląc w ogóle o konsekwencjach, powiedziałam:

– Nigdy nie będę cię o nic błagać. Wolę spędzić kolejny rok w brudnej piwnicy, niż pozwolić ci się dotknąć! – odniosłam się do jego słów wypowiedzianych kilka godzin wcześniej. – A zerznąć to możesz dziwki w burdelu!

Spuściłam trochę pary, choć nadal byłam nabuzowana.

Zwróciłam się przodem do barierki, na wypadek gdyby jednak się odwrócił. Nie chciałam, aby ujrzał zdenerwowanie na mojej twarzy. Uderzyłam pięścią o murek, jakby miało to w czymkolwiek pomóc.

– Będziesz mnie błagać – usłyszałam przy uchu, po czym silne ręce oplotły moją talię. – Będziesz skomleć, abym cię zerznął.

Rozdział 10

Zamarłam. Wszystkie moje zmysły skupiły się na wulgarnych słowach mężczyzny. Wypowiedział je władczo, agresywnie, a przede wszystkim był niesamowicie pewny, że ma rację. Wiedziałam, że on nie gdybał ani nie groził. On oznajmił, co wydarzy się w najbliższej przyszłości.

– Wiesz, jak wyostrzyć mój apetyt. – Złapał mnie za włosy, wymuszając, abym odchyliła się do tyłu. Oparłam głowę o jego ramię, a on nachylił się nade mną. Nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Ogarnęła mnie panika, a jednocześnie wzbierała we mnie chęć walki. Tyle że nie zamierzałam się szamotać czy krzyczyć. Postanowiłam stanąć do równego pojedynku. Odwzajemniłam mocne spojrzenie Enza, w moim z pewnością nie zobaczył strachu, a wyłącznie wyzwanie.

– W końcu zrozumiałaś zasady tej gry. – Lekko przygryzł płatek mojego lewego ucha. – Przekonasz się, że opłaca się ich przestrzegać.

Poczułam dużą dłoń wsuwającą się pod moją sukienkę. Spoczęła kilka centymetrów nad kolanem, a następnie podwijając materiał, sunęła wyżej. W tym czasie zielone oczy nadal pochłaniały moje spojrzenie. Ujrzałam w nich ciekawość, jakby wyczekiwały momentu, w którym zaprotestuję.

Za to mój umysł nie wiedział, na czym się skupić. Chciał przeznaczyć siły na pojedynek, a jednocześnie pragnął oddać się doznaniom, których dostarczała mi dłoń mężczyzny. Przesuwał ją po wewnętrznej stronie uda, co wywołało dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. Głaskał skórę niczym delikatny, drogi materiał.

– Nie... – szepnęłam, czując dłoń Enza przy koronkowych figach.

– Nie jesteś zbyt przekonująca. – Złożył pocałunek na mojej żuchwie. – Powiedz to głośniej.

Chciałam się od niego odsunąć, ale Włoch złapał mnie za gardło, przyciskając do swojej klatki piersiowej. Wyprostował się, więc już nie widziałam jego twarzy. Za to nadal czułam na plecach żar ciała Enza. Twarde mięśnie były niczym solidna ściana, o którą mogłam się oprzeć, bez obawy przed upadkiem.

– Przekonaj mnie, abym pozwolił ci odejść. – Głos mężczyzny nabrał drapieżnego charakteru.

Palec Włocha wkradł się za gumkę moich majtek. Stopniowo zaczął je za mnie zsuwać.

Poczułam coś, co było połączeniem paniki z ciekawością. Doskonale wiedziałam, czyje ręce błądziły po moim ciele, ale byłam też zaintrygowana, do czego to doprowadzi. W moim myśleniu czy zachowaniu nie było za grosz racjonalności i odpowiedzialności, którą powinnam się w tej chwili wykazać. Tłumaczyłam sobie, że w ten sposób okazywałam Enzowi wolę walki. Pragnęłam mu udowodnić, że nie byłam przestraszonym popychadłem i szmacianą lalką, z którą mógł robić, co mu się żywnie podoba.

– Tak myślałem – wyszeptał, komentując brak oporu z mojej strony.

Bielizna opadła na podłogę. Nim zdążyłam cokolwiek pomyśleć, zostałam popchnięta do przodu. By nie wpaść na kamienną balustradę, oparłam się o nią rękami – jak się okazało, Włochowi właśnie o to chodziło. Napał na mnie od tyłu. Lewą ręką objął moją talię, a drugą ponownie zawędrowała pod materiał sukienki. Tym razem jednak nie błądziła. Podążyła prosto do konkretnego celu. Nie przeszkodziły mu nawet mocno zaciśnięte uda. Płynnie je rozsunął, a moje ciało stawiało opór zaledwie przez chwilę. Walczył już wyłącznie umysł, ale i ten był już właściwie przegrany.

Głośno wciągnęłam powietrze, gdy palec Enza wtargnął do środka. Po chwili dołączył drugi. Jeszcze mocniej napałam na murek, który mimo nocy pozostał nagrany. Palce mężczyzny wsuwały się i wysuwały, stopniowo zwiększając intensywność ruchów.

Mocno zaciskałam usta, aby nie wydostały się z nich żadne dźwięki. Fale ciepła, rozchodzące się spomiędzy moich nóg zalewały całe moje ciało. Pobudzały każde zakończenie nerwowe. Było mi cholernie dobrze.

Nie wytrzymałam, gdy kciuk Enza zaczął masować moją lechtaczkę. Głośno dyszałam, a momentami cicho pojękiwałam. Coraz trudniej przychodziło mi ustanie na nogach.

Podczas gdy ja wiłam się od doznań, którymi obdarowywał mnie brunet, on w pełni opanowany stał za mną. Podtrzymywał mnie w talii, ponieważ doskonale widział, co się ze mną dzieje. Rozumiał też wysyłane przez moje ciało sygnały. Wreszcie przyspieszył i zafundował mi finał na miarę boskiej ekstazy.

Poczułam przetaczający się przez moje ciało orgazm. Był niesamowicie silny. Odebrał mi dech, dotarł do wszystkich komórek mojego ciała. Balansowałam na granicy jawy i krainy przyjemności, która

wydawała się innym, równoległym światem.

Przyjemne ciepło zaczęło się oddalać. Zabierało ze sobą niesamowite doznanie, które pragnęłam poczuć jeszcze raz... i kolejny.

Na ziemię brutalnie sprowadziło mnie mocne szarpnięcie, za sprawą którego obrócił mnie przodem do siebie. Patrzyłam na niego spod ledwo otwartych powiek. Przygryzłam dolną wargę, próbując opanować głośny oddech.

– Nie muszę pytać, czy ci się podobało. – Uśmiechnął się, nie skrywając satysfakcji. – Chcesz więcej? – Przysunął twarz, zatrzymując usta zaledwie kilka centymetrów od moich.

Nie chciałam tego kończyć. Pozostałam zamroczona i chyba tylko dlatego poważnie rozważałam, aby poprosić go o więcej. Doskonale wiedziałam, że to, co zakończyło się przed chwilą, było jedynie zapowiedzią tego, czego pragnęłam. Pragnęłam kolejnego orgazmu. Pragnęłam poczuć falę przyjemności pobudzającą każdy zmysł. Pragnęłam poczuć jego dotyk na swoim ciele.

Usta Włocha stanowiły zaproszenie, które zamierzałam przyjąć. Lekko się pochyliłam, aby go pocałować, ale on odsunął się ode mnie.

– Poproś – oznajmił.

Poczułam, jakby wylano na mnie kubek lodowatej wody. Jego arogancja mnie rozbudziła.

– Nie. – Tym razem mój głos był silniejszy.

Enzo lekko przychylił głowę na bok, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Nie będę cię o nic błagać – zaznaczyłam.

– Mówiłem już, ale powtórzę: jesteś uparta, a to odbiera ci wiele radości. – Znów się do mnie przybliżył, spoglądając na mnie z góry. – Następnym razem, gdy będziesz dochodziła, twoje oczy będą skierowane na mnie.

– Niedoczekanie – prychnęłam, patrząc na niego z pogardą.

Szybko pożałowałam chwili słabości. Byłam zła, że pozwoliłam mu się dotknąć, a przede wszystkim tego, że doprowadził mnie do orgazmu. Chciałam zedrzyć mu z ust ten głupi uśmieszek i wydłubać oczy, aby nigdy więcej na mnie nie spojrział.

– Nigdy nie mów nigdy, Amelio.

– Enzo... – rozbrzmiał trzeci głos.

Oboje spojrzeliśmy w stronę drzwi balkonowych, w których stał zdyszany Fabio. Był wyraźnie spięty, a jego twarz zdradzała, że nie pojawił się tu z błahego powodu.

– Musisz iść ze mną – powiedział chłodno.

– Co się stało? – Enzo odsunął się ode mnie.

Fabio przez ułamek sekundy patrzył na mnie, a następnie znów na swojego przyjaciela. Każdy odczytałby sugestię, że nie chciał rozmawiać w mojej obecności.

– Dobrze, chodźmy. – Ruszył w kierunku przyjaciela, nie oglądając się na mnie. Po czym oboje zniknęli mi z oczu.

Wróciłam do pokoju na miękkich nogach.

Potrzebowałam chwili, aby dojść do siebie. Jeszcze tlił się we mnie ogień wzniecony przez palce Enza. Nie mogłam pojąć, jak to się stało, że moje ciało poddało mu się z łatwością.

Uderzyłam otwartą dłońią o ścianę. Liczyłam, że ból sprowadzi mnie na ziemię.

Przestraszyłam się, słysząc krótkie, głośne dźwięki. Przypominały strzały oddawane z broni palnej. Odgłosy pochodziły z zewnątrz.

Gdy ustały, wróciłam na balkon, gdzie dostrzegłam ochroniarzy biegnących na przód domu.

Nie mogłam stać beczynn timer, musiałam się dowiedzieć, co się dzieje, więc wróciłam do sypialni, a następnie wybiegłam na korytarz. W domu panowała cisza, jak gdyby nigdy nic. Na parterze nie spotkałam żywego ducha, lecz dotarły do mnie rozmowy i pojedyncze okrzyki, wpadające do środka przez uchylone frontowe drzwi.

Ostrożnie wyszłam przed dom. Dostrzegłam skupisko kilkunastu osób zgromadzonych przy bramie. Stali w ciasnym okręgu, pochylając się nad czymś.

Przyciągana jak magnesem, ruszyłam po podjeździe w ich kierunku. Szłam powolnym krokiem, uważnie się wszystkiemu przyglądając. Jeden z mężczyzn wymachiwał długą bronią, inni wskazywali na bramę. Enzo i Fabio stali tyłem do mnie, skupieni na tym, co spoczywało na kamienistej nawierzchni.

W końcu jeden z ochroniarzy ruszył do niedużego budynku ochrony, przez co powstał między nimi prześwit. Zobaczyłam twarz człowieka, który leżał nieruchomo z otwartymi, lecz pustymi oczami. Bordowa plama w centralnej części jego czoła nie pozostawiała złudzeń – patrzyłam na martwego Vita.

Zatrzymałam się gwałtownie.

Z trudem przełknęłam ślinę. Przez moje ciało przeszła fala lodowatych dreszczy, jakby temperatura powietrza spadła do zera.

Drugi raz w ciągu zaledwie tygodnia widziałam martwego człowieka. Nie mogłam oderwać wzroku od ciała pozbawionego życia. W jego ciemnych oczach tkwiła pochłaniająca pustka. Patrząc w nie, wydawało mi się, że świat się zatrzymał. Bałam się, że dobro przegrało, a mrok zaczął pochłaniać wszystko, co znajdowało się wokół nas.

– Amelio. – Niespodziewanie wyrósł przede mną Fabio. – Powinnaś wrócić do pokoju.

– Co się stało? – Staralam się wyjrzeć znad sylwetki mężczyzny, ale on celowo przysłonił mi widok na martwe ciało Vita.

– Nie teraz. Odprowadzę cię do pokoju. – Mężczyzna złapał mnie za ramię, ale się mu wyszarpnęłam. – Sama potrafię chodzić.

Gniewnym krokiem ruszyłam do domu. Idąc, obróciłam się przez ramię, napotykając na spojrzenie Enza. Patrzył prosto na mnie, ale pierwszy raz w taki sposób. W jego oczach dostrzegłam coś zbliżonego do smutku. Dłonie zaciskał w pięści, co sugerowało, że gotowała się w nim wściekłość, jednak wzrok zdradzał bardziej bolesne emocje. Przez tych kilka sekund nie przypominał wszechmogącego boga, który skupiał w swoich rękach całą władzę. Był przeciętnym śmiertelnikiem, odnoszącym rany, jak każdy człowiek.

Po powrocie do pokoju wzięłam gorący prysznic. Musiałam pozbyć się całego chłodu, który zawładnął moim ciałem.

Czy da się przyzwyczaić do śmierci, która przychodzi za szybko?

Zakręciłam wodę, dopiero gdy było mi już za gorąco. Wyszłam z kabiny. Przebrałam się w piżamę i wróciłam do pustej sypialni. Położyłam się do łóżka, ale niestety sen nie nadszedł. Zaczęłam przyzwyczajając się do bezsenności. Codzienna dawka wrażeń działała niczym kawa, stawiała mnie szybko na nogi.

W moich myślach panował istny bałagan. Musiałam nad nim zapanować. Co gorsza, moje ciało nie pozwalało zapomnieć o dotyku Enza. Przypominało mi doznania, które odczuwałam, gdy pośpiesznie wkładał we mnie palce i je wyjmował. Niemal jakby był przy mnie. Czułam ciepły oddech na policzku, aromat męskich perfum połączony z naturalnym zapachem skóry. Wszystko to sprawiło, że znów ogarnęło mnie przyjemne mrowienie między nogami.

Musiałam przestać o nim fantazjować.

Po kilku godzinach gapienia się w ścianę usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Leżałam na boku, tyłem do wejścia do pokoju. Mocne kroki zbliżały się do łóżka, więc zamknęłam oczy. Enzo zatrzymał się po mojej stronie łóżka, ale nie zareagowałam. Czułam na sobie jego wzrok. Coś mi podpowiadało, że gdybym spojrzała teraz na niego, nie zobaczyłabym na twarzy Włocha arogancji czy chytrych uśmiechu. Widniałoby na niej zmęczenie i może nawet smutek. Najwyraźniej Enzo Moretti miał w sobie niewielkie pokłady ludzkich uczuć.

W końcu mężczyzna wyszedł z pokoju i tej nocy już do niego nie wrócił.

* * *

Następnego dnia, zaraz po samotnym śniadaniu, wyszłam na podjazd przed domem. Nie było na nim żadnych śladów po tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Jedyne dwóch mężczyzn stało przed bramą, broniąc do niej dostępu.

Równie dobrze martwe ciało Vita mogło mi się przyśnić.

Odwrociłam się, aby pójść do domu, ale wpadłam na wysoką sylwetkę stojącą tuż za mną. Mężczyzna lekko złapał mnie za ramiona, chroniąc przed ewentualnym upadkiem. Już chciałam się wyrwać, ale uspokoiłam się, gdy dostrzegłam znajomą twarz Luki. Jak zawsze patrzył na mnie ze spokojem.

– Przepraszam – zaczęłam, bo to jednak ja na niego wpadłam.

– Nie ma za co. – Puścił moje ramiona, po czym usunął się w tył, tworząc między nami komfortową przestrzeń. – Co się stało? – Wskazał na mój policzek.

Siniak nie bolał. Jednak pomimo podkładu, który nałożyłam na twarz, pozostał widoczny.

– Miałam spotkanie z pięścią Vincenta Benassiego.

– Co na to Enzo? – Jego głos stał się ostrzejszy.

– Nic.

Blondyn zaskoczony otworzył szeroko oczy, ukazując mi piękny błękit swoich tęczówek.

– No tak... cokolwiek zrobi Benassi, zawsze pozostanie nietykalny. Jest ważny dla Enza, więc nigdy go nie ruszy – mówił przez zaciśnięte zęby. – Tak już jest... są równi i równiejsi.

Powiedział dokładnie to, co sama myślałam.

Zdziwiłam się, że mężczyzna nie powtarzał tego, co Enzo. Wszyscy tylko przytakiwali Morettiemu, jakby nie mieli własnego zdania. On kazał im skakać, oni jedynie pytali, jak wysoko. Tego samego wymagał ode mnie.

– Masz plany na dziś? – zapytał, zmieniając temat.

Zaśmiałam się ironicznie.

– Moje plany obejmują podróż między sypialnią, jadalnią a ogrodem. Nie przewiduję żadnych atrakcji, ponieważ utknęłam w tym przeklętym domu. Enzo zamknął mnie tu i nie pozwala opuszczać posesji. Dziwne, że o tym nie wiesz.

Wypowiedzenie tego wszystkiego na głos jeszcze bardziej uświadomiło mi, że siedzę w luksusowym więzieniu.

– Wiem, ale ja to widzę inaczej. – Spojrzał na mnie z intrygującym błyskiem w oku. – Enzo rozkazał ludziom cię pilnować. Nie możesz sama opuszczać posiadłości. Nic nie mówił o zakazie podróży w towarzystwie ochrony. – Uśmiechnął się do mnie zachęcająco.

Zrozumiałam aluzję mężczyzny. Poczułam, jakby wyimaginowana dłoń zaciśnięta wokół mojego gardła delikatnie poluzowała uścisk.

– Miałas okazję zwiedzić Apulię? – zapytał.

– Nie. Planowałam, ale Enzo stanął na mojej drodze.

– A więc zapraszam.

Miałam ochotę rzucić się mu w ramiona. Zamiast tego obdarzyłam Lucę spojrzeniem pełnym wdzięczności. Poczułam się jak mała dziewczynka, której tata oznajmił, że zabierze ją na plac zabaw. Nagle zyskałam więcej powietrza. Niestety szybko też dotarło do mnie, że niedługo czar miał prysnąć, bo jak każdy więzień będę musiała kiedyś wrócić do swojej celi. Mimo to uśmiechnęłam się i poszłam w kierunku wskazanym przez mężczyznę.

Przeszliśmy do części, która najwyraźniej była dobudówką. Weszliśmy do środka, a moim oczom ukazał się duży garaż wypełniony samochodami. Żadnego z nich nie można było nazwać przeciętnym. Przy nich moja toyota prius była nędznym rzęchem. Miejsca w pierwszym rzędzie zajmowały czarne maserati, jedno nowe ferrari i lamborghini aventador. Ja jednak skupiłam się na samochodach zaparkowanych najdalej od drzwi wjazdowych. Stały tam klasyki, jak ford shelby mustang GT350 z 1967 roku, ferrari 275 czy aston martin DB5. Wyglądało to jak wystawa klasycznych aut, niedostępnych dla przeciętniaków.

Luca sięgnął po jeden z kluczyków umieszczonych w przeszklonej szafce. Następnie skierował się do sportowego audi, które mimo iż było efektowne, wypadło blado na tle całej kolekcji.

– Możemy pojechać fordem shelby? – zapytałam nieśmiało.

– Jasne. – Uśmiechnął się szeroko i cofnął do szafki z kluczykami.

Auto było piękne. Granatowy lakier błyszczał niczym na wystawie w salonie producenta. Natomiast w odrestaurowanym wnętrzu zachowano ducha lat sześćdziesiątych. Może to wyłącznie moja wyobraźnia podsuwała mi złudzenie, ale gdy wsiadłam do środka, poczułam zapach skóry i ciepłego, pustynnego powietrza. Przed oczami stanęły mi amerykańskie drogi otoczone piaskiem, kamieniami i skromną roślinnością.

Kiedy Luca odpalił silnik, usłyszałam charakterystyczne charczenie. Zapach paliwa wdarł się do moich nozdrzy.

Blondyn powoli wyjechał z garażu przez szerokie drzwi. Wzbudziliśmy zainteresowanie ochrony, która po kilku sekundach znalazła się przy aucie.

Zaczęłam wątpić, czy uda się nam opuścić posesję. Zacietrzewione twarze ludzi Morettiego nie zapowiadały, że pozwolą nam wyjechać za bramę. Luca był ochroniarzem, ewentualnie zajmował jakieś wyższe stanowisko, więc nie mógł zignorować rozkazów Enza. I tak byłam zaskoczona, że odważył się ze

mną rozmawiać

– Poczekaj na mnie w samochodzie. Załatwię to – powiedział bez zawahania. Wysiadł i w towarzystwie dwóch mężczyzn w garniturach odsunął się kilka metrów na bok, więc nie słyszałam ich rozmowy.

Dopiero gdy stanął przy mężczyznach ubranych na czarno, zauważyłam, że tego dnia miał na sobie mniej formalne ubranie. Garniturowe spodnie zastąpiły ciemne jeansy, a koszulę i marynarkę biały T-shirt polo.

Uważnie przyglądałam się dyskutującym facetom. Ja również byłam obserwowana. Trzech mężczyzn, którzy pozostali przy samochodzie, wpatrywało się we mnie, nawet nie mrugając. Prezentowali się jak pozbawione życia posągi.

Luca wrócił do auta równie spokojny, jak w momencie, kiedy je opuszczał.

– Będzie nam towarzyszyć dwóch ludzi z ochrony – oznajmił.

– Chyba musisz być bliskim pracownikiem Enza, skoro wierne psy pozwalają ci wywieźć jego żonę poza posesję?

– Nie zaprzeczę. – Uśmiechnął się i skupił się na wyjeżdżaniu przez bramę.

Żałowałam, że Enzo choć w połowie nie mógł być taki jak Luca. Zielonooki nawet nie starał się, abym go polubiła. Miałam nieodparte wrażenie, że chciał mnie sflamsić i zmusić do wiecznego strachu. Za to blondyna po mojej lewej nie opuszczał spokój, a przy tym roztaczał wokół siebie przyjemną, przyciągającą aurę. Ci dwaj mężczyźni byli niczym ogień i woda, ciężka ulewa z burzą i letnia mżawka.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam, widząc w bocznym lusterku oddalający się budynek.

– Do Monopoli. – Również spojrział w lusterko, w którym zapewne zauważył czarnego SUV-a. – Piękne miasteczko, powinno ci się spodobać.

Nie wątpiałam. Byłam przekonana, że spodobałoby mi się wszystko, co znajdowało się poza posesją Morettich.

– Mogę cię o coś zapytać? – Ostrożnie spojrzałam na Lucę.

– Śmiało.

– Co wydarzyło się wczorajszej nocy? Widziałam... – Słowa nie chciały mi przejść przez gardło – martwego Vita.

Uśmiech zniknął z twarzy blondyna. Jego usta ułożyły się w prostą linię, a w oczach pojawiły się wątpliwości. Nie odpowiedział od razu, jakby zastanawiał się, czy byłam gotowa na prawdę.

– Nadchodzą trudne czasy – zabrzmiał poważnie. – Nie zamierzam cię straszyć, Amelio, ale musisz na siebie uważać. Nie wszystkim podoba się sposób, w jaki Enzo kieruje Południem. Ma coraz więcej przeciwników. Nie każdy, kto był wierny Aureliowi, czyli jego ojcu, stanie po stronie jego syna. To oznacza konflikt i rozlew krwi. Pierwszą ofiarą jest Vito, zaufany ochroniarz.

Luca nie wciągał mnie w szczegóły, ale jako jedyny był ze mną szczery. W końcu zaczęłam rozumieć coś więcej.

– Po tym, jak Vito odwiózł cię wczoraj do domu, zamierzał wrócić po Enza. Pojechał sam, czego nie powinien robić. Przeciwnicy Enza wykorzystali ten błąd. Złapali go w zasadzkę i brutalnie zamordowali. Później podrzucili ciało pod bramę jako jawny pokaz siły. Teraz ruch leży po stronie twojego męża. Dlatego wyjechał na kilka dni na Sycylię, by znaleźć sojuszników.

Patrzyłam na niego z otwartymi ustami. Brzmiało to jak scenariusz filmowy, ale niestety Luca relacjonował rzeczywistość.

Chciałam poznać prawdę, ale to, co usłyszałam, wydawało się zbyt brutalne, aby było prawdziwe. Nadal nie docierało do mnie, że znalazłam się w epicentrum mafijnego świata. Mój umysł systematycznie pozbywał się poznawanych faktów.

– Porozmawiajmy o czymś innym – celowo zmienił temat, ponieważ musiał zauważyć zmieszanie, które zawitało na mojej twarzy. – Opowiem ci trochę o Apulii. – W jego głosie pojawiło się więcej entuzjazmu.

Luca skutecznie odciągnął moją uwagę od mafijnego świata. Opowiedział o ciekawej historii regionu czy o klimatycznej Materze, mieście wykutym z kamienia.

Po godzinnej podróży dotarliśmy do Monopoli. Blondyn zaparkował w niewyróżniającej się niczym specjalnym części miasta. Jednak po tym, jak przeszliśmy labiryntem uliczek, moim oczom ukazały się

zabytkowy port i ciągnące się wzdłuż linii wody kamienice mieszkalne oraz mury obronne. Wokół mnie dominowała biel co jakiś czas przełamana beżem. W połączeniu z turkusową taflą wody prezentowało się to niesamowicie.

Ruszyliśmy drogą wyłożoną jasnym kamieniem, mając po lewej stronie morze.

– Czym zajmowałaś się w Polsce? – zapytał.

Przez to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni, zapomniałam o swoim dawnym życiu. Jego pytanie było jak uszczyptnięcie w policzek. Przypomniałam sobie o wszystkim, co czekało na mnie w Warszawie. Przede wszystkim o ludziach, których zostawiłam bez słowa wyjaśnienia.

– Byłam... to znaczy jestem dziennikarką. – Miałam nieodparte wrażenie, że powinnam użyć czasu przeszłego. – Zajmuję się tematami społecznymi. Uwielbiam rozmawiać z ludźmi, wysłuchiwać ich historii, a następnie przekazywać ją innym – opowiadałam z jawną nostalgią.

– Brzmi ciekawie. – Wsadził ręce do kieszeni, a dzięki temu sprawiał wrażenie bardzo zrelaksowanego. – Jako dzieciak chciałem zostać scenarzystą, ale dorosłość zweryfikowała moje plany.

– Dlaczego nie podążyłeś za swoimi marzeniami?

– Decyzję podjęto za mnie. Nie każdemu dane jest decydować o swojej przyszłości. – Przeniósł wzrok pod nogi, jakby bał się okazać zbyt dużo emocji.

Luca w przeciwieństwie do Enza wydawał się prawdziwy. Nie prezentował przede mną swojej siły, nie grał szowinistycznego macho. Nie pasował do bezwzględного mafijnego świata, w którym główną rolę odgrywał mój mąż – nadal skręcało mnie od środka, gdy go tak o nim myślałam. Blondyn chciał ze mną rozmawiać, słuchać tego, co miałam do powiedzenia, a przede wszystkim odpowiadał na zadawane pytania. Dlatego nim się zorientowaliśmy, minęło pięć godzin.

Znaleźliśmy klimatyczną restaurację nad brzegiem morza, gdzie zatrzymaliśmy się na obiad. Cały czas towarzyszyły nam dwa cienie.

Niechętnie wróciłam do rezydencji. Na szczęście Luca nie poprzestał na jednej wspólnej podróży. Najwyraźniej traktował dotrzymanie mi towarzystwa i urozmaicenie czasu jako swój zawodowy obowiązek. Przez kilka kolejnych dni wspólnie zwiedzaliśmy Apulię. Opuszczaliśmy dom z samego rana i wracaliśmy po zmroku. Pokazał mi słynną Materę, Locorotondo, Alberobello czy Martinę Francę. W każdym z tych miasteczek mogłabym zamieszkać. Nie potrzebowałam wielkiej willi nad morzem. Wystarczyło mi małe mieszkanie, do którego każdego poranka wpadałby zapach morza i włoskiej kuchni z restauracji na parterze.

Gorące, intensywne dni wymęczyły mój organizm na tyle, że każdą noc przesypiałam niemal bez żadnej pobudki. Mimo że ciało było zmęczone całodziennymi wędrówkami, to umysł odpoczął. Nie musiałam walczyć, odczuwać strachu i bać się przegranej z samą sobą.

Wracając z Taranto, gdzie zjadłam najlepszy w życiu makaron z owocami morza, udało mi się namówić Lucę, by na ostatnie kilometry przekazał mi kierownicę. Mężczyzna początkowo miał opory, ale przekonały go szeroki uśmiech i moje maślane oczy.

Wrzuciłam pierwszy bieg i powoli zjechałam z pobocza na jezdnię. Początkowo nie szalałam z prędkością, mimo że droga była pusta. Kierownica nie miała wspomagania, więc musiałam przyzwycząić się do lekkiego oporu. Z każdym kolejnym kilometrem czułam się swobodniej, a noga wciskała pedał gazu coraz mocniej.

– Chyba nigdy nie widziałem kobiety, która by tak doskonale radziła sobie ze zmianą biegów – oznajmił Luka, nie ukrywając podziwu w głosie.

– W Polsce większość aut posiada manualną skrzynię biegów. Ale dziękuję i przyjmę to jako komplement. – Posłałam mu szczerzy uśmiech.

– Słusznie.

W ciągu zaledwie kilku dni Luca sprawił, że czułam się przy nim swobodnie. Nasze rozmowy pełne były szczerości i dobrego humoru. Wydawało mi się, jakbym znała go od wieków. Nie pasował do obrazu mafijnego świata, jaki zaprezentowali mi Enzo i jego ludzie. Dzięki niemu wręcz zapragnęłam spędzić we Włoszech jeszcze więcej czasu.

Prędkościomierz pokazywał już ponad sto kilometrów na godzinę.

Odkąd uzyskałam prawo jazdy, marzyłam, aby mknąć po drodze powyżej dozwolonej prędkości. Chciałam przekraczać granice. Gdy dodawałam gazu, buzowała we mnie adrenalina, którą uwielbiałam się delektować.

Auto osiągnęło prędkość stu trzydziestu kilometrów na godzinę.

Wiatr rozwiewał mi włosy niczym w filmie. W końcu nie czułam się jak nic nieznaczący pionek w grze Enza.

Mocno zaciskałam dłonie na kierownicy. Skupiałam się na drodze przed sobą, na której co kilka kilometrów pojawiały się lekkie zakręty. Serce waliło mi w piersi, a ja myślałam o niebezpieczeństwie jako o przygodzie, która pozwalała mi poczuć, że żyję.

Zwolniłam, widząc wyłaniający się spośród drzew znajomy budynek. Entuzjazm stopniowo malał, ale nie zniknął całkowicie. Myślałam już o kolejnym dniu i czasie spędzonym z blondynem.

Brama otworzyła się niemal natychmiast, więc nie musiałam się zatrzymywać. Wjechałam na oświetlony pojazd, ale gdy dostrzegłam Morettiego ze wściekłym spojrzeniem, energia, która napędzała mnie przez ostatnie dni, uleciała ze mnie w ciągu sekundy.

Zatrzymałam samochód, mając Enza przed maską. Zgasiałam silnik, ale nie wysiadłam. Zamknęłam oczy. Staralam się podarować sobie jeszcze chwilę spokoju. Aura unosząca się wokół bruneta była niczym czarna maź, oblepiająca wszystkich, którzy się wokół niego znajdowali. Odbierała nadzieję i wszelkie chęci.

– Walcz, Amelio, i nigdy się nie poddawaj.

Otworzyłam powieki, spoglądając na Lucę. Jego spojrzenie niesło nadzieję.

Oboje wysiedliśmy z samochodu. Sądziłam, że Enzo ruszy w moją stronę, ale nawet na mnie nie zerknął. Gniewnym krokiem podszedł do blondyna, zatrzymując się tuż przed nim. Byli niemal tego samego wzrostu, brunet miał może dwa czy trzy centymetry więcej. Ich spojrzenia skrzyżowały się niczym przed pojedynkiem rewolwerowym na Dzikim Zachodzie.

– Odbiło ci? – wysyczał przez zaciśnięte zęby Enzo. – Mordują mojego człowieka, podrzucają mi jego ciało pod bramę domu, a ty urządzasz krajoznawcze wycieczki z moją żoną, mając za wsparcie wyłącznie jeden samochód ochrony?

– Nic się przecież nie stało, Enzo. – Ton Luki był mocny, jakby mierzył się z równym sobie przeciwnikiem, a w końcu stał przed swoim szefem.

– Jak zawsze lekceważysz zagrożenie. – Brunet pokręcił głową.

Atmosferę można było kroić nożem. Przecinające się żelazne spojrzenia niemal wzniecały iskry. Wiedziałam, że lada moment wszystko wybuchnie.

– Enzo, to nie jego wina. Nudziłam się. Nie miałam co robić całymi dniami. – Obeszłam auto i zbliżyłam się do mężczyzny. – Twój człowiek pokazał mi Apulię. Musiałam wyrwać się z tego domu, choć na chwilę, bo myślałam, że zwariuję. Luca nie odstępował mnie na krok i zadbał o moje bezpieczeństwo.

Enzo gwałtownie odwrócił się do mnie. Przyjrzał mi się zagadkowo, jakby analizował wszystko, co powiedziałam.

– Mój człowiek? – Zmrużył lekko oczy. – Luca nie pracuje dla mnie, jest moim bratem.

Zaskoczona spojrzałam na blondyna. Chyba miał wyrzuty sumienia. Błękitne oczy straciły blask. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz szybko je zamknął.

W jednej sekundzie wszystko stało się jasne. Tylko ktoś bliski Enzowi mógł wywieźć mnie poza posiadłość.

Poczułam ukłucie gdzieś blisko serca.

Byłam przekonana, że Luca świadomie zataił przede mną prawdę, tylko nie potrafiłam pojąć dlaczego.

Rozdział 11

Mój wzrok przeskakiwał między stojącymi obok siebie mężczyznami. Chyba podświadomie poszukiwałam podobieństwa, które przeoczyłam, albo raczej podobieństwa, które nie istniało. Byli jak biel i czerń, jak ogień i woda. Łączyły ich chyba wyłącznie więzy krwi. Nawet oczy w odmiennych kolorach w tej chwili przekazywały zupełnie inne emocje. Enzo był jak wzburzone morze, natomiast Luca nie ukrywał poczucia winy, które przejmowało kontrolę nad jego zachowaniem.

– Nie powiedziałaś jej? – Enzo spojrzał na brata.

– Bycie bratem mężczyzny, który zmusił ją do małżeństwa, na pewno nie zadziałałoby na moją korzyść.

Enzo spojrzał na brata jak na największego wroga. Głośno wypuścił powietrze i bez słowa odwrócił się w kierunku frontowych drzwi.

– Do pokoju – rzucił do mnie.

Otworzyłam usta, aby jasno dać mu do zrozumienia, że nie byłam psem, którego przyzywał do nogi, lecz Luca pokręcił dyskretnie głową, sugerując, abym tego nie robiła. Powiedział też bezgłośnie: „Przepraszam”. Wiele to dla mnie znaczyło. W przeciwieństwie do brata blondyn potraktował mnie jak człowieka z uczuciami, nie kukłę, którą można przekładać z miejsca na miejsce.

– Amelio – warknął Enzo, przytrzymując drzwi.

Chciałam zostać z Luca, ale musiałam pójść za Enzem. Pierwszy raz przeszło mi przez myśl, że wolałabym zostać zmuszona do małżeństwa z młodszym Morettim. Polubiłam go, czego nie mogłam powiedzieć o starszym.

Całą drogę do sypialni brunet szedł kilka kroków za mną. Czułam, jak wypalał wzrokiem dziurę w moich plecach. Nie nadażałam za jego zmiennymi nastrojami. Raz zachowywał się jak niewzruszona skała, a za chwilę stawał się ogniem trawiącym wszystko na swojej drodze.

Nie widziałam jego twarzy, lecz byłam pewna, że jak tylko znajdziemy się sami, Enzo da upust swojej wściekłości. Nie myliłam się. Głośne trzaśnięcie drzwiami stanowiło preludium do nadchodzącej awantury. Nie czekałam na jego wybuch, tylko sama zaczęłam:

– Dlaczego taki jesteś, Enzo? Masz o wszystko do mnie pretensje, a do tego traktujesz mnie jak przedmiot.

– Nie powinnaś opuszczać domu. – Zmienił temat. Był zły, ale jeszcze nie wściekły.

– Dlaczego? – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

Zamierzałam wyciągnąć od niego przynajmniej niewielką część prawdy.

– Po prostu nie powinnaś. – Minał mnie, zdejmując marynarkę i rzucając ją na fotel.

Odwróciłam się i podążyłam wzrokiem za nim. Zatrzymał się przy łóżku. Zaczął rozpinąć koszulę, a gdy ta zniknęła z jego ramion, przeczesał dłonią ciemne włosy. Jak grom z jasnego nieba wróciły wspomnienia z nocy, w której zrobił mi dobrze palcami. Poczułam ciepło na policzkach, które mogły przybrać odcień różu. W ramach reakcji obronnej zacisnęłam uda i wróciłam do rozmowy, celowo przyjmując ofensywną postawę.

– Może dlatego, że wcale nie jesteś w stanie zagwarantować mi bezpieczeństwa? Wiem, że ludzie buntują się przeciwko tobie, czego dowodem była śmierć Vita.

Enzo stał do mnie plecami. Mimo dzielącej nas odległości dostrzegłam, jak mięśnie jego ramion i pleców się napinają.

– Luca naopowiadał ci tych głupot? – Panował nad głosem, ale nie przychodziło mu to z łatwością.

– On przynajmniej coś mi powiedział, w przeciwieństwie do ciebie. A to ty niby jesteś moim mężem.

Nadal pozostał odwrócony. Stał wyprostowany niczym struna z głową skierowaną ku dużemu oknu.

– Nie sądzę, abyś chciała poznać prawdę. – Jego głos przybrał niski i mroczny ton. – Nie rozumiesz świata, w którym się wychowałem. Ludzie z zewnątrz nie mogą go pojąć.

Miarka się przebrała. Ten pieprzony egoista tłumaczył mi teraz, że nie byłam w stanie zrozumieć świata, do którego sam mnie wepchnął, bez mojej zgody. Gotowałam się. Gdybym miała cokolwiek w dłoniach, właśnie leciałoby w kierunku jego głowy.

– Pieprz się, Enzo! – krzyknęłam w złości. – Jeśli chciałeś mieć kogoś, kto będzie ci wdzięczny za

dach nad głową i jedzenie, trzeba było kupić sobie psa. Bo ja nie zamierzam być posłuszną. Powiedziałeś, że mam być twoją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie wiem, jak we Włoszech, ale w Polsce żony nie zamyka się w domu i nie traktuje się jej jak więźnia – wyrzucałam z siebie słowo za słowem. – Nie mam pojęcia, co się dzieje. Kilka dni temu widziałam na podjeździe człowieka z kulką w głowie. Dla mnie nie jest to normalne.

Nie zobaczyłam żadnej reakcji. Brunet wyjątkowo nie kwapił się, by skomentować moją wypowiedź. Znów stał się pozbawioną emocji skałą. Mogłam jedynie patrzeć na jego plecy pokryte tatuażami.

Milczenie było najgorsze. Dało się je porównać do zamknięcia w ciasnym, ciemnym pomieszczeniu, pozbawionym okien i mebli. Cisza wwiercała się w umysł, paraliżując go. Mrok przyprawiał o bezradność. Człowiek był zdany wyłącznie na ludzi po drugiej stronie zamkniętych na klucz drzwi.

Każdą mijającą sekundę wypełniało milczenie.

Westchnęłam zrezygnowana i poszłam do łazienki.

Krótkie spotkanie z Enzem wypruło mnie z energii. Wzięłam szybki prysznic, po którym nie wróciłam do pokoju. Usiadłam na szezlongu i z pustym wzrokiem gapiłam się na ścianę.

Byłam zmęczona. W ostatnich dniach dostałam złudną nadzieję. Przez chwilę myślałam, że może być inaczej. Widok poirytowanego Enza na podjeździe był niczym gwałtowne przebudzenie z przyjemnego snu. Każda nasza rozmowa pozbawiała mnie sił. Czułam się jak po przebiegnięciu maratonu. Początkowa adrenalina ustępowała zmęczeniu rozchodzącemu się po każdej części ciała.

W końcu wyszłam z łazienki. Zastałam sypialnię niemal pogrążoną w ciemności. Paliła się jedynie lampa z białym abażurem ustawiona na stoliku przy fotelu. Nigdzie też nie było Enza. Położyłam się do łóżka, gasząc wszystkie światła. W pokoju jak zawsze temperatura osiągała nieco ponad dwadzieścia stopni Celsjusza, dlatego nakryłam się kołdrą i próbowałam zasnąć na boku.

Nie minęło wiele czasu, a drzwi do pokoju się otworzyły. Światło z korytarza wlało się do pogrążonej w mroku sypialni, lecz za ledwie na chwilę. Kroki, które usłyszałam, stawiane były już w ciemności.

Liczyłam, że Enzo jedynie po coś wrócił, w końcu nie sypiał tu od ponad tygodnia. On jednak zbliżył się do łóżka. Podobnie jak ostatnio, zatrzymał się po stronie, na której leżałam. Udałam, że śpię. Pilnowałam się, aby nie wykonać nawet najmniejszego ruchu. Spowolniłam oddech, choć nie przyszło mi to łatwo.

Enzo był drapieżnikiem. Bezwzględny zwierzęciem, kierującym się egoistycznymi pobudkami. Polował, a ja znalazłam się na jego celowniku.

– Chcesz wiedzieć, co się dzieje, Amelio? – Jego wyjątkowo spokojny głos rozniósł się po pokoju pogrążonym w ciszy.

Jeszcze mocnej zacisnęłam powieki. Nie chciałam, aby wiedział, że nie śpię.

Obojętność i agresja Włocha były mi doskonale znane. Nauczyłam się sobie z nimi radzić. Mogłabym nawet naszkicować jego twarz, na której malowały się te emocje. Natomiast spokój był czymś zupełnie nowym. Dziś nie byłam gotowa na więcej w wykonaniu Morettiego.

– Tylko trup jest tak sztywny jak ty teraz, więc wiem, że nie śpisz – powiedział.

Czy on zawsze musiał być o krok przede mną?

Nie otworzyłam oczu, ale dalsze ograniczanie oddechu nie miało sensu. Przesunęłam lekko nogę, ponieważ poprzednia pozycja nie była zbyt wygodna.

– Abyś wszystko zrozumiała, musimy zacząć od początku – oznajmił, siadając na łóżku, tuż przy moich stopach.

Podniosłam powieki, spoglądając na ciemny zarys męskiej sylwetki. Enzo siedział lekko przygarbiony, opierając się jedną dłonią o materac, tuż przy moim odkrytym kolanie.

– Mój stryj, starszy brat ojca, od trzydziestu lat jest głową sycylijskiej mafii. Przejął schedę po swoim ojcu. Gdy doszedł do władzy, podbił również południe Włoch, a kontrolę nad tym terytorium przekazał mojemu ojcu. Gdy ten zmarł, władza trafiła do mnie, czyli do najstarszego syna – opowiadał niewzruszonym głosem. – Musimy się jeszcze cofnąć o piętnaście lat. Władza nie jest dana na zawsze, trzeba jej strzec, o czym mój ojciec zapomniał. Półtorej dekady temu Sardyńczycy upomnieli się o Południe. Zawarli sojusz z Rzymem i rozpoczęła się krwawa wojna.

Przewróciłam się na plecy i lekko się podciągnęłam, aby oprzeć się o wezglowie łóżka. Starłam się zrobić przy tym jak najmniej hałasu, aby nie przeszkadzać Enzowi. Sprawiał wrażenie, jakby w pokoju

pozostało zaledwie jego ciało, a jego myśli odpłynęły daleko.

– Ginęli ludzie, w tym brat mojej matki, kuzynostwo ojca, żona seniora Moscaddo, a nawet dzieci. Krew przelewała się ulicami Południa. Ojciec ze stryjem nie chcieli odpuścić. Zamierzali wyrznąć całą rodzinę Moscaddo, która doprowadziła do konfliktu. Jednak z czasem obie strony zaczęły mocno odczuwać skutki wojny.

Słuchałam go uważnie, lecz nadal odnosiłam wrażenie, że opowiadał mi fabułę jakiegoś filmu. Nie sądziłam, abym kiedykolwiek potraktowała mafijne historie poważnie.

– Płądrowaliśmy nawzajem swoje transporty. Nasi europejscy partnerzy nie otrzymywali towaru, co skutkowało kurczeniem się środków finansowych.

Chciałam zapytać, co kryło się pod pojęciem „transport” i „towar”, ale chyba wolałam nie wiedzieć.

– Stryj doszedł do porozumienia z głową rzymskiej rodziny i wspólnie postanowili doprowadzić do zakończenia wojny. Mój ojciec tego nie chciał, ale od zawsze to Silvio Moretti miał ostatnie słowo. – Jego głos cały czas był opanowany, a jednocześnie bardzo poważny. – Musisz wiedzieć, że ludzie tacy jak mój ojciec, stryj czy Alberto Moscaddo ot tak nie przestają pałać nienawiścią. Dlatego, aby zabezpieczyć się przed szybkim wznowieniem wojny, stryj zarządził Pakt Synów.

– Czym jest Pakt Synów? – Pytanie niekontrolowanie wyrwało się z moich ust.

– Strony konfliktu przekazują sobie nawzajem swoich synów na określony czas. To taka gwarancja pokoju. Jeżeli któraś ze stron zdecyduje się zaatakować, przeciwnik otrzymuje powszechne zezwolenie na zamordowanie syna, nad którym sprawuje opiekę. Natomiast jego rodzina traci prawo do wendety.

Nie zorientowałam się, kiedy podniosłam się do pozycji siedzącej.

Ciągle przyglądałam się ciemnej sylwetce, która ani drgnęła.

– Głównymi stronami konfliktu były rodzinny Morettich i Moscaddo, a więc to ich synowie musieli stać się gwarancją pokoju. Piętnaście lat temu na wyspie Alicudi doszło do wymiany. Franco Moscaddo trafił w ręce mojego ojca... – Mocno zacisnął dłoń na kołdrze. – Mnie oddano w ręce Alberta na siedem lat. Od tego czasu nastał pokój.

Jak bardzo porąbani byli ci ludzie, że godzili się wymieniać własnymi dziećmi niczym przedmiotami o znikomej wartości?

Enzo zamilkł, jednak dłoń ugniatająca materiał kołdry ujawniała targające nim emocje. Druga ręka zaciśnięta w pięść spoczywała na jego kolanie.

Pochyliłam się w stronę lampki nocnej. Zapaliłam światło. Dzięki temu ujrzałam napiętą twarz Włocha. Patrzył ślepo przed siebie, gdyż jego umysł oddał się wędrówce po przeszłości.

– Czy Sardyńczycy zamierzają zerwać porozumienie? – zapytałam, próbując połączyć przeszłość z teraźniejszością.

– Nie – szepnął.

Bez jego pomocy nie potrafiłam obrać odpowiedniego kursu. Puzzle, które mi podsunął, nie układały się w pełen obraz. Brakowało wielu kluczowych elementów. Już chciałam zadać mu kolejne pytanie, jednak w mojej głowie pojawiła się pewna myśl. Zdecydowałam się udać w innym kierunku.

– Co się wydarzyło przez te siedem lat, gdy przebywałeś w domu Alberta Moscadda?

Brunet powoli odwrócił się w moją stronę, a światło płynące z lampy ukazało przepiękne bólem spojrzenie. Wydawał się bezbronny, niczym ofiara swoich demonów. Historia, którą mi opowiadał, nie była wyłącznie przypadkowym fragmentem przeszłości. Stanowiła cholernie bolesną część jego życia.

– Moscaddo był wściekły na mojego ojca, ponieważ w wyniku wojny zginęła jego żona.

Wzdrygnęłam się, bo nie spodziewałam się, że wróci do mojego pytania.

– Nie zaplanował mi przyjemnego życia. Zamknął mnie w piwnicy i traktował jak zwierzę. Dziennie otrzymywałam dwa łyki wody i jedną miskę jedzenia z porcją, która miała mi zagwarantować wyłącznie przeżycie do kolejnego dnia. – Patrzył mi prosto w oczy, co przyprawiało mnie o dreszcze. W jego spojrzeniu kiełkowała wściekłość. – Jego ludzie codziennie uderzali mnie batem. Moscaddo nie wykazał się gościnnością.

Wyobraziłam sobie nastolatka traktowanego w ten sposób. Niemal czułam ból, który mu zadawano, głód i pragnienie. Nikt nie zasługiwał na to, aby postępowano z nim w tak bestialski sposób. Zwłaszcza ktoś, kogo jedyną winę stanowiło bycie synem swojego ojca.

Przypominałam sobie blizny na plecach Enza, prześwitujące przez tatuaże. Zakryłam usta, aby nie

wydobył się z nich niekontrolowany dźwięk przerażenia.

– Po trzech latach zmarł Franco Moscaddo, który przebywał u mojego ojca. Aurelio tłumaczył, że zginął w wypadku samochodowym, ale jak było, wiedział tylko on. Moscaddo powinien mnie wtedy zabić. Nawet pierwszy raz od trzech lat pojawił się w mojej celi, informując mnie o tym. Zamiast tego kazał jednak swoim ludziom umyć mnie, doprowadzić do porządku i umieścić w jednym z gościnnych pokoi. – Enzo jakby przeżywał wszystko na nowo. Słysząc było to w coraz bardziej rozemocjonowanym głosie. – Miałem wtedy osiemnaście lat, więc mój wyniszczony organizm szybko wrócił do formy. Alberto przyjął mnie do rodziny. Nauczył mnie walczyć, przekazał mi wiedzę, ukształtował mój charakter. Miał twardą rękę, ale to dzięki niemu stałem się silny. Powtarzał, że w życiu nie należy kierować się uczuciami, bo one nas zgubią.

Podkuliłam nogi. Ogarnął mnie chłód, którym przesycona została opowieść Włocha. Stało za nią tak wiele cierpienia. „Pozostałości po skomplikowanej przeszłości” – tak mówił o bliźnach, które naznaczały jego skórę.

– Wydaje ci się, że w tej historii to Moscaddo jest tym złym? Nic bardziej mylnego. Rany fizyczne są niczym przy tych psychicznych.

– Nie rozumiem – powiedziałam bardzo cicho, jakby każdy głośniejszy dźwięk miał zadać mu ból.

Na twarzy Enza pojawił się uśmiech godny samego diabła.

– Mój ojciec wiedział, że przebywałem w domu Moscadda, ale ani razu nie próbował się ze mną skontaktować. Przez cztery kolejne lata swobodnie poruszałem się po wyspie, a on nawet nie próbował mnie namierzyć. Skreślił mnie, więc wyobraź sobie jego minę, gdy siedem lat po tym, jak oddał mnie w ręce swojego wroga, wróciłem do jego domu. Byłem jego pierworodnym, więc miał obowiązek uczynić mnie swoim następcą.

Ból całkowicie znikł z jego twarzy. Zakopał go głęboko. Enzo twierdził, że pokonał swoje demony, ale moim zdaniem one nadal w nim siedziały. On po prostu nauczył się je kontrolować.

Przeczesałam włosy palcami, starając się przetrwać tę historię. To, czego się z niej nauczyłam, to to, że Enzo i ludzie jego pokroju są gotowi poświęcić wszystko, nawet bliskich, by osiągnąć swoje cele. Mafia nie była rodziną, ona stała ponad nią.

– Wracając do tego, co jest teraz – westchnął znudzony. – Nie wszystkim podoba się, jak rządę Południem, w tym mojemu stryjowi. Mam kilku przeciwników, ale ten bunt nie potrwa długo. – Jego arogancja wróciła. – A więc już wszystko wiesz.

Spoglądałam na Enza i nie potrafiłam usunąć z głowy obrazów torturowanego chłopaka. Może i miałam przed sobą nieczułego potwora, któremu wydawało się, że jest Bogiem, ale to Alberto Moscaddo, jego ojciec i stryj takim go uczynili.

– Nie patrz tak na mnie, Amelio – zażądał przez zaciśnięte zęby.

– Nie rozumiem. – Pokręciłam głową.

Włoch przyglądał mi się niczym rozwścieczony byk, który lada moment zamierzał ruszyć na torreadora machającego mu przed nosem czerwoną płachtą. Znow zamienił się w furiata siejącego zniszczenie.

– Powiedziałem: nie patrz tak na mnie! – warknął, a jego głos rozniósł się po całym pokoju.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Enzo pociągnął mnie za kostkę. Nie opadłam głową na łóżko tylko dlatego, że oparłam dłonie na materacu. Przyniósł mnie do siebie, przerzucając moją lewą nogę przez swoje biodro. Nadal siedział na brzegu, trzymając bosc stopy na podłodze.

– Nie waż się patrzeć na mnie ze współczuciem. – Złapał mnie brutalnie za policzki. – Zostaw je słabym. – Popchnął mnie do tyłu, a kolanem rozsunął moje uda.

Leżałam pod nim, patrząc mu prosto w zielone oczy. Nie bałam się go, choć wiedziałam, że jest złym człowiekiem. Coś się zmieniło i nie chodziło tu o moją wolę walki. Szukałam w spojrzeniu bruneta ludzkich odruchów. Przez większość czasu był maszyną niezdolną do uczuć, ale wiedziałam, że gdzieś głęboko w nim tkwiło coś więcej niż obojętność i wściekłość.

– To uczucia czynią z nas ludzi. Czasami ranią, ale też sprawiają, że jesteśmy silni. Nadają naszemu życiu cel. – Prowadzona niekontrolowanymi siłami, dotknęłam dłonią jego policzka. Ciepła skóra Enza zdobiona niedużym zarostem wydawała się niesamowicie miękka. – Chcemy odczuwać szczęście, radość, pożądanie. Pragniemy kochać i być kochani – szeptałam.

Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że moje słowa dotarły do jego duszy. W oczach Enza nie dostrzegłam nabuzowania, które towarzyszyło mu każdego dnia. Cisza, która zapanowała między nami, nie była krępująca. Chciałam, aby przetrwał to, co usłyszał. Przez cały ten czas patrzyliśmy sobie w oczy. Nie toczyliśmy walki – przynajmniej ja tego nie robiłam.

Dana mi była zaledwie chwila. Jego czyste spojrzenie szybko zaszło mgłą. Usłyszałam głęboki pomruk, co oznaczało, że powrócił Enzo Moretti, którego znałam. Mocno chwycił mnie za nadgarstek dłoni, która pozostała przy jego policzku.

– Chcesz być moją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu... – Przechylił głowę na bok, a jego twarz przybrała oblicze drapieżcy. – Coś za coś. Dałem ci prawdę, a teraz oczekuję czegoś w zamian. – Z impetem przycisnął moją rękę do materaca.

Nie potrzebowałam dalszych wyjaśnień. Zrozumiałam, czego oczekuje. Zdradzał go wygłodniały wyraz twarzy i wzrok, który przesunął się po moich ustach i dekolcie.

– Jak zawsze... to ty ustalasz reguły – rzuciłam ironicznie. Tym samym wróciliśmy do wyczerpującego pojedynku.

– To transakcja obustronna, każde z nas coś zyskuje. – Patrząc mi prosto w oczy, w najbardziej bezczelny sposób, wsunął dłoń po top mojej piżamy, gładząc skórę brzucha. – Ostatnio ci się podobało.

– Mam inne zdanie na ten temat.

– Doszłaś i to dość szybko... – mruknął mi w usta.

Doszłam, a co gorsza, pragnęłam więcej. Gdyby Fabio nam nie przerwał, mogłoby to nie zakończyć się na jednym orgazmie. Plułam sobie za to w brodę.

– Chciałam, abyś mnie zostawił w spokoju – skłamałam. – Słyszałeś, że kobiety są niezłymi aktorkami.

Uderzenie w męskie ego było najgorszym wyjściem z sytuacji. Jego spojrzenie stało się jeszcze surowsze, niemal pierwotne. To zaś oznaczało, że wyzbył się wszelkich hamulców. Wbił palce w moją talię i niemal natychmiast zaatakował mnie ustami. Zadbał, abym mu się nie wyrwała. Chwycił mnie za szyję, przyciskając do materaca.

Pocałunek był mocny i brutalny. On nie prosił o jego odwzajemnienie, sam je sobie wziął. Pieścił mój język, aż ten dołączył do szaleńczego pędu.

Próbowałam odepchnąć Enza, ale skończyło się na przyszpilonym do materaca nadgarstku. Jego ciało przywarło do mnie.

– Teraz nic mnie nie powstrzyma. – Oderwał się od moich ust. – Zerznę cię tak, że zapomnisz o wszystkich innych facetach, których miałaś między nogami.

Głośno wciągnęłam powietrze, a on wsadził język w moje usta. Pożerał mnie niczym ostatni posiłek w życiu.

Staralam się z nim walczyć, ale on miał gdzieś moje protesty. Zastanawiałam się, czy wkładałam w tę walkę dość dużo siły, bo wystarczyło, że język Włocha przejechał po wrażliwym miejscu wzdłuż mojej szyi, a ja zadrżałam. Ciało przypominało sobie przyjemność, jaką odczuwało, gdy palce Enza wkradły się do mojej cipki.

Jęknęłam, gdy duża dłoń odnalazła moją pierś pod materiałem koszulki. W odpowiedzi usłyszałam z ust Włocha coś zbliżonego do charczenia. Nie przestawał lizać mojej szyi, zahaczając o żuchwę. W tym czasie prawa dłoń skubała mój sutek, co natychmiast wysłało sygnał do mojej kobiecości. To był ostatni moment, aby to przerwać.

– Enzo, nie... – zaprotestowałam głośno. Odsunęłam jego twarz od swojej. To, co na niej dostrzegłam, utwierdziło mnie w przekonaniu, że był nie do zatrzymania. Zrobiło mi się sucho w ustach. Moje ciało zaatakował strach.

Załapał mnie mocno za nadgarstki i przycisnął je do łóżka. Poczułam ból, który jednak nie zdominował innych targających mną emocji. Następnie wbił się zębami w moją skórę. Skubał ją, a potem lizał, aby ją ukoić. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi się nie podobało. Jednak nie miało to nic wspólnego z delikatnością czy czułością. Enza przepelniała agresja. Jego pocałunki, dotyk i ruchy były samolubne. W tym, co robił, nie chodziło o mnie. To on potrzebował dać upust temu, co się w nim kotłowało.

Puścił moją rękę, ponieważ potrzebował swojej. Łapczywie wsunął ją pod szorty i bez żadnego

wstępu wsadził we mnie palec.

Jęknęłam głośno, wyginając plecy w łuk. Przez moje ciało przeszła pierwsza fala doznań, która niosła za sobą przyjemne ciepło. Oduściłam. Nie potrafiłam wygrać tego pojedynku.

Podkurczyłam palce u stóp, kiedy dłoń Enza wykonywała gwałtowne ruchy. Poruszał ręką szybko, niekiedy za szybko. Druga ręka pieściła mój prawy sutek. Zamknęłam oczy, pozwalając, by pozostałe zmysły przejęły kontrolę. Dyszałam, wiłam się, nie mogąc zapanować nad podniecającymi dreszczami rozchodzącymi się po ciele.

– Należysz do mnie – odezwał się po włosku brunet.

Niemal zawylałam z rozkoszy, kiedy jego zęby zacisnęły się na moim sutku. Znów poczułam ból, ale przyniósł on też orgazm. Odrzuciłam głowę w tył, pozwalając ekstazie zawładnąć moim ciałem.

Nie zdążyłam odetchnąć, a moje nogi powędrowały w górę. Enzo łączącym ruchem pozbawił mnie szortów, po czym rozsunął mi uda.

Pierwszy szok minął, więc otworzyłam oczy. Zdezorientowana podparłam się na łokciach. Zdążyłam jedynie zauważyć, że Enzo pozbył się swoich ubrań. Ponownie złapał mnie za szyję i wcisnął w materac. Krzyknęłam, gdy wszedł we mnie mocnym pchnięciem. Otworzyłam szeroko oczy, wstrzymując powietrze. Moje ciało musiało się przyzwyczaić do wielkości jego penisa. Na szczęście początkowy dyskomfort szybko ustąpił, a ja przypominałam sobie o oddychaniu.

Dyszałam ciężko, gdy jego biodra poruszały się ostro i agresywnie. Pochylił się nade mną, chwytając za przedramiona. Nie potrafiłam złapać tchu od tempa, które narzucił, i emocji pożerających mój umysł.

Enza rozsadzała złość. Widziałam to w jego dzikim spojrzeniu. Czułam w egoistycznych ruchach i pod opuszkami palców, którymi przesuwaliśmy po wilgotnych od potu ramionach. Pędził przed siebie, nie zważając na mnie.

Przygryzłam wargi, by pohamować krzyk. Nadciągał kolejny orgazm. Dlatego oplotałam udami biodra Enza, aby wszedł we mnie jeszcze głębiej. Zrozumiał, czego potrzebowałam. Jego ruchy przybrały szalone tempo. Wcisnął się we mnie jeszcze bardziej.

Ponownie wstrząsnął mną potężny orgazm. Nie panowałam nad sobą. Wbiłam paznokcie w ramiona bruneta. Zaczęłam krzyczeć z rozkoszy, lecz Enzo zamknął moje usta pocałunkiem równie zachłannym jak wszystko, co ze mną robił. Nie przestał się poruszać. Przyciskał mnie do materaca, nie pozwalając na uspokojenie oddechu. Jęknęłam mu w usta. Zahaczyłam zębami o jego wargę, lekko ją przegryzając. W tym samym momencie Enzo doszedł, a ja poczułam rozlewające się we mnie ciepło. Natychmiast zwolnił ruchy, a po chwili opadł na mnie.

Dyszeliśmy. Czułam szalony rytm, który wybijało serce mężczyzny. Jego mięśnie w końcu przestały być niczym napięte struny.

Nagle mnie oświeciło. Uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia. Nie brałam tabletek, ale też nie wiedziałam, czy Enzo był czysty. Spanikowałam. Moje ciało i głowa szybko zapomniały o intensywnej fali przyjemności, których zaznały.

– Wyjdź ze mnie – warknęłam, uderzając go w ramię.

Włoch zadarł głowę, a ja dostrzegłam jedynie jego leniwe spojrzenie. Przynajmniej nie protestował. Wysunął się ze mnie, opadając obok na plecy.

– Kac moralny cię złapał? – Podparł się na łokciach.

Nie wytrzymałam. Wzięłam zamach i go spoliczkowałam. Jego głowa odskoczyła w bok, bo w ogóle nie spodziewał się ataku.

– Pieprzony egoista! – wysyczałam, zeskakując z łóżka i zabierając ze sobą kołdrę. Okryłam się nią. – Lepiej ci po tym, jak się na mnie wyżyłeś? Mogłeś przynajmniej użyć gumki, bo nie wiem, jakie syfy w sobie nosisz!

Włoch odzyskał siły w sekundę. Niczym zgrabny i szybki lampart rzucił się przez pościel w moim kierunku. Złapał za kołdrę, przyciągając mnie do siebie. Zaparłam się nogami, więc udało mi się nie wpaść na łóżko. Zatrzymałam się tuż przy jego krawędzi. Brunet uklęknął na materacu, nie puszczając materiału, który mocno przytrzymałam.

– Jeśli chcesz wiedzieć, jestem czysty. – Spojrzał mi w oczy przekonująco. – Badam się systematycznie. Dlatego pozostaje nam jedynie druga kwestia...

Drugą kwestią była ewentualna ciąża. Błyskawicznie przeliczyłam w głowie, ile czasu minęło od

ostatniej miesiączki. Ulżyło mi, gdy nabrałam przekonania, że nie miałam szans na jajczkowanie dziś ani w ciągu najbliższych dni.

– Nie bierzesz tabletek... – stwierdził bez cienia paniki.

– Nie, bo nie miałam takiej potrzeby! – Kipiała we mnie złość skierowana do niego i samej siebie. – Puść mnie! – Próbowałam wyszarpnąć mu kołdrę z ręki, ale mi nie pozwolił. Zamiast tego pociągnął materiał do siebie, a mnie razem z nim. Musiałam chwycić się jego ramienia, aby na niego nie wpaść.

– Mówiłem, że następnym razem, gdy będziesz dochodzić, twoje oczy skierowane będą na mnie. I tak było. Dotrzymuję słowa, Amelio.

Rozdział 12

Enzo zasługiwał na kolejny siarczysty policzek, choćby za arogancję, która od niego biła. Do tego z czystą premedytacją patrzył na mnie, wyglądając przy tym niesamowicie seksownie. Rozwichrzone czarne włosy dodawały mu młodzieńczego uroku, a świeżą od potu skóra tylko podkreślała wyrzeźbione mięśnie. Mój wzrok zjechał niżej, zatrzymując się na jego ładnym penisie, który kilka minut temu nieziemsko mi dogadzał.

– Moje oczy są wyżej, Amelio. – Wybudził mnie z krótkiego transu.

Niczym zawstydzone dziecko przeniosłam spojrzenie na inny przypadkowy obiekt. Niestety nie umknął mi bezczelny uśmiech Enza.

– Dupek – powiedziałam po polsku, wiedząc, że mnie nie zrozumie.

Ponownie spróbowałam wyrwać mu kołdrę z ręki, ale jej nie puszczał. Zirytowana zrezygnowałam. Zsunęłam z siebie atłasowy materiał i pobiegłam do łazienki. Od razu weszłam pod prysznic. Wyszorowałam się dokładnie, starając się usunąć zapach Enza ze swojego ciała. Czułam charakterystyczny aromat jego perfum i woń skóry, czego nie potrafiły zamaskować nawet jaśminowe kosmetyki. Tarłam się myjką, aż pozostawiłam na skórze czerwone plamy.

Zostałam jeszcze chwilę pod prysznicem, po czym wyszłam. Opatuliłam się grubym szlafrokiem i wróciłam do sypialni.

Enzo w samych spodniach dresowych stał przy drzwiach prowadzących na balkon. Znów spojrzałam na jego tatuaże, ale tym razem zupełnie inaczej. Nie widziałam już starannie wykonanych rysunków, tylko bolesną przeszłość, którą zakrywały.

– Chciałabym się położyć. Możesz wyjść z pokoju? – zapytałam zagniewana.

Włoch odwrócił się do mnie, a na jego twarzy nadal widniał uśmiech.

– Nigdzie się nie wybieram. To moja sypialnia – oznajmił.

Przecież do tej pory nie sypiał w tym pokoju.

– Nagle stwierdziłeś, że chcesz tu spać? – Spiorunowałam go wzrokiem.

– To mój pokój – stwierdził niczym niewiniątko.

– Jak chcesz. – Wyrzuciłam ręce w górę w geście rezygnacji. – Poszukam sobie innego miejsca.

Nie zaprotestował. Nie udał się też za mną, gdy wyszłam na korytarz, z impetem zamykając za sobą drzwi.

Przeszłam do części piętrowej zlokalizowanej bliżej schodów. Przesunęłam wzrokiem po drzwiach, za którymi kryły się pozostałe pokoje. Jednak nie zdecydowałam się pociągnąć za klamki. W domu przebywało co najmniej kilka osób, więc wołałam nie wparować do sypialni matki lub babci Enza. Błąkałam się więc po korytarzach bez celu. Nie miałam co liczyć na pomocną dłoń, która wskaże mi pustą sypialnię.

Rozważałam też spędzenie nocy na kanapie w salonie, lecz miałam na sobie wyłącznie szlafrok. Po parterze krzątała się ochrona, więc ktoś mógłby mnie podglądać, a to wcale mi się nie uśmiechało.

Z poczuciem porażki musiałam wrócić do sypialni. Po cichu otworzyłam drzwi. Wnętrze pograżone było w ciemności. Na łóżku dostrzegłam śpiącego Enza. Przemknęłam na paluszkach do garderoby, gdzie kilka dni temu pokojówka przeniosła moją walizkę. Przebrałam się w dresowe szorty i koszulkę. Wróciłam do pokoju, zatrzymując się przy łóżku. Nie chciałam dzielić go z Włochem. Nie zapomniałam, że niecałą godzinę temu uprawialiśmy seks i wszelkie granice intymności między nami zostały przekroczone. Nie chciałam czuć jego bliskości, ale nie miałam też innego wyjścia.

Nim się położyłam, zebrałam wszystkie poduszki, które za dnia służyły jako dekoracja. Miały odgrodzić mnie od Enza. Dopiero gdy umocniłam konstrukcję, położyłam się na swojej części z nikłym poczuciem komfortu. Kołdra pozostała po stronie Enza, natomiast ja okryłam się szlafrokiem.

– Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo dziecinna jesteś? – Enzo odezwał się bardzo przytomnym głosem, co oznaczało, że przez ten cały czas nie spał.

– Dziwne, bo kiedy mnie pieprzyłeś, raczej nie uważałeś, że jestem dziecinna. – Nie chciałam do tego wracać, ale moja złośliwość wygrała.

Enzo roześmiał się szczerze. Żałowałam, że nie mogłam zobaczyć jego twarzy, ale miło było chociaż usłyszeć coś innego niż gniew.

– Punkt dla ciebie, Amelio. Ale wiesz, że gdybym chciał, bez problemu pokonałbym twój... mur. Wiedziałam. On zawsze robił, co chciał. Zawsze pokonywał wszystkie przeszkody. Nie zważał na mój opór.

Rozmasowałam sobie obolały nadgarstek, który pamiętał siłę Enza.

– Dobranoc – powiedziałam, sugerując zakończenie rozmowy.

– Zjesz jutro ze mną kolację poza domem?

Tego się nie spodziewałam. Mało brakowało, abym się podniosła i spojrzała za mój mur obronny, aby sprawdzić, czy na twarzy Enza nie malował się głupkowaty uśmiech, oznaczający żart. Pierwszy raz z ust Włocha padło pytanie. Oczekiwał mojej odpowiedzi, więc otrzymałam możliwość wyboru. Z wrażenia niemal zakrztusiłam się własną śliną.

– Zjem – oznajmiłam cicho.

– Dobranoc, Amelio.

Nie rozumiałam samej siebie. Zgodziłam się, choć zależało mi na ograniczeniu naszych kontaktów.

Pokręciłam przecząco głową, litując się nad samą sobą.

Zamknęłam powieki i niemal natychmiast pogrążyłam się w głębokim śnie.

Gdy się obudziłam, druga połowa łóżka była pusta. Moja konstrukcja, choć lekko naruszona, pozostała na miejscu.

Poszłam do łazienki. Na widok odbicia w lustrze oniemiałam. Moją szyję pokrywała fioletowoszara obręcz, stanowiąca pamiątkę po dłoni Enza. Po lewej stronie odbiły się nawet cztery palce. Podobne ślady widniały na moich obu przedramionach i nadgarstkach. Przypominałam ofiarę przemocy domowej lub psychopaty, który więził mnie w piwnicy. Siniaki nie bolały, jedynie przy mocniejszym dotknięciu przypominały o swojej obecności.

Dotychczas żaden facet, z którym byłam, nie pozostawił po sobie tak brutalnych śladów na moim ciele.

Pogładziłam opuszkami palców siniaki na szyi. Przypominałam sobie wszystko, co czułam, gdy wciskał mnie w materac czy brutalnie we mnie wchodził. Spojrzałam na nadgarstki, które przytrzymał, jednocześnie całując mnie zachłannie. Gdy dotknęłam przedramienia, wróciły wspomnienia, jak dochodziłam, jęcząc głośno. Przesunęłam prawą dłońią po materiale okrywającym lewą pierś, przechodząc przez brzuch i kończąc na udach – dokładnie tak, jak robił to wczoraj Enzo. Głośno wypuściłam powietrze, kiedy wróciły doznania, które w nocy targały moim ciałem.

Przeniosłam wzrok na lustro przed sobą. Ujrzałam lekko przymknięte powieki, uchylone usta, które wyraźnie sugerowały, że podobały mi się wspomnienia, do których wracałam.

Natychmiast otworzyłam szeroko oczy.

– Pamiętaj, Amelio, Enzo jest niebezpiecznym potworem. Twoje posiniaczone ciało jest tego najlepszym dowodem – powiedziałam głośno w ojczywym języku.

Przemyślałam twarz zimną wodą i wróciłam do pokoju. Musiałam założyć coś, co zasłoni siniaki. W Polsce byłoby to łatwiejsze. Tam nawet latem temperatura potrafiła spaść poniżej dwudziestu stopni Celsjusza. Natomiast we Włoszech w lipcu nosiło się wyłącznie niezbędne części garderoby.

W swoich rzeczach znalazłam czerwoną sukienkę z długimi rękawami zakończonymi gumką przy nadgarstkach. Natomiast szyję obwiązałam apaszką znaną z garderobie. Ślady, które pozostały widoczne, zakryłam podkładem.

Zeszłam na parter. Zjadłam śniadanie, które najwyraźniej domownicy jadali wcześniej.

Pierwszy raz od kilku dni mój dzień nie zapowiadał się ciekawie. Luca nie czekał na mnie na podjeździe, aby zabrać mnie w kolejne piękne miejsce. Znów zostałam zamknięta w złotej klatce.

W ogrodzie stanęłam przy krawędzi basenu, spoglądając na krystalicznie czystą wodę. Żaden liść czy paproch nie unosił się na równej tafli.

– Umiesz pływać? – Pytanie padło z oddali.

Odwróciłam się do nadchodzącego szybkim krokiem Luki. Nie mogłam się nie uśmiechnąć na jego widok.

– Świetnie – oznajmił, biorąc mój uśmiech za potwierdzenie. Zaczął biec prosto na mnie.

Dopiero gdy objął mnie w talii, zrozumiałam, co chce zrobić. Nie puszczając mnie i nie zatrzymując się przed krawędzią basenu, pociągnął moje ciało za sobą. Nim znalazłam się pod taflą wody, dostrzegłam

szelmowski uśmiech blondyna. Wzięłam głęboki oddech, po czym zamknęłam oczy. Nastąpiła cisza, którą przerwał cichy pisk. Stopniowo słyszałam również inne dźwięki, ale zdawały się dochodzić z głębi mnie.

Nie panikowałam. Woda nie lubiła gwałtowności. Ceniła spokój i opanowanie. Dlatego poczekałam, aż skończę opadać. Czując dno pod nogami, odbiłam się i popłynęłam w górę. Wykonałam kilka mocniejszych ruchów ramionami i szybko znalazłam się na powierzchni. Otworzyłam oczy, zgarniając mokre włosy z przodu twarzy na tył.

– W porządku? – Luca płynął do mnie.

– Tak. – Przechyliłam głowę na bok, aby woda wyleciała mi z jednego ucha, a potem z drugiego.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz? – Zatrzymał się przede mną.

Coś mi podpowiadało, że nie mówił o wrzuceniu do basenu. Patrzył na mnie łagodnie, ale na jego twarzy dostrzegłam również lekki niepokój. Żałował, że zataił przede mną prawdę, i chciał, abym to wiedziała. Niebieskie oczy przeslizgiwały się po mojej twarzy, jakby pragnęły zapamiętać jej szczegóły w obawie przed tym, że już nigdy jej nie ujrzą.

– Miałeś rację. Gdybyś powiedział mi, że jesteś jego bratem, nigdy bym ci nie zaufała – oświadczyłam szczerze.

– Ufasz mi? – Uśmiechnął się szeroko.

– W ograniczonym stopniu. Sam mówiłeś, abym nie ufała nikomu w tym domu.

– Dobrze. Nie zapomnij o tym.

Luca znajdował się na tyle blisko, że miałam jego twarz na wyciągnięcie ręki. Chciałam jej dotknąć i sprawdzić, czy był prawdziwy. Obawiałam się, że stanowił wytwór mojej wyobraźni.

– Gdybyś czuła się kiedykolwiek zagrożona, przyjdź do mnie. Pomogę ci – wyszeptał głosem przepełnionym lekkością, pieszcząc moje uszy.

Pokiwałam głową, zahipnotyzowana szczerym spojrzeniem blondyna. Słońce unoszące się za nim oświetlało jego sylwetkę, tworząc poświatę niczym wokół boskiej postaci.

Przez moje ciało przetoczyło się dziwne uczucie. Było to coś, co mogłam porównać do ciepła i poczucia bezpieczeństwa. Zapomniałam o tym, gdzie byłam. W końcu mogłam cieszyć się słoneczną pogodą i poczuć przyjemną temperaturę wody, która chłodziła ciało w upalny dzień. Miałam też powód, aby się uśmiechać.

– Prosiłem, byś do mnie dołączył, Luca. – Wyraźnie niezadowolony głos Enza sprowadził mnie na ziemię.

Brunet stał przy krawędzi basenu i niczym surowy rodzic przyglądał się naszej dwójce.

– Nie będę trzeci raz powtarzał! – warknął po włosku.

Razem z Lucą ruszyliśmy w stronę schodków wychodzących z basenu. Stając na pierwszym, lekko się zachwiałam pod ciężarem mokrych ubrań, ale Luca poratował mnie swoją dłonią. Pomógł mi wydostać się z wody.

– Doprowadź się do porządku i przyjdź do gabinetu – powiedział władczo do brata Enzo.

Nadal trudno było mi uwierzyć, że ci dwaj byli rodziną. Nie chodziło już tylko o wygląd czy charakter, ale o protekcyjny sposób, w jaki Enzo traktował brata.

– Będę za pięć minut – oznajmił ze spuszczoną głową.

Sama również ruszyłam w stronę domu, jednak Enzo stanął na mojej drodze. Otworzył usta z charakterystycznym chłodem w oczach, ale szybko je zamknął. Jego spojrzenie niespokojnie zaczęło przeskakiwać po moim ciele, aż w końcu zatrzymało się na wysokości szyi. Odruchowo sięgnęłam do apaszki, ale jej tam nie było. Musiała zsunąć się w wodzie.

Wiedziałam, na co patrzył i do jakich wniosków doszedł. Nie doczekałam się przeprosin. Brutalny, egoistyczny seks, po którym na moim ciele zostały ślady, najwyraźniej był dla niego czymś normalnym, ponieważ Włoch z rażącą obojętnością minął mnie i bez słowa wszedł do domu.

* * *

Wieczorem dotarło do mnie, że bardzo nie miałam ochoty na kolację w towarzystwie Enza. Owszem, kiedy mi ją zaproponował, byłam zaintrygowana, ale teraz czułam jedynie niechęć. Zdecydowanie wolałam towarzystwo jego matki i jej osądzające spojrzenia. Dlatego nie szycowałam się specjalnie i wyszłam z pokoju o dwudziestej pierwszej, zgodnie z tym, co przekazał mi jeden z ochroniarzy. Wybrałam prostą

białą sukienkę, lekko rozkloszowaną na wysokości talii i płaskie sandały. Włosy związałam w niski kucyk.

Samochód czekał na mnie przed domem. Enza nie było w środku, więc towarzyszyło mi jedynie dwóch mężczyzn.

Podróż trwała zaledwie kilka minut. Mimo że minęliśmy bramę posesji, podejrzewałam, że nadal znajdowaliśmy się na terenie należącym do Morettich.

Samochód zatrzymał się na poboczu. Gdy wysiadłam, otarł się o mnie mocniejszy podmuch wiatru, co oznaczało, że byłam blisko morza. Poczułam też charakterystyczny zapach piasku, soli i wody. Powietrze nadal pozostało ciężkie, ale zdecydowanie łatwiej się teraz oddychało.

Zeszłam z niewielkiego wzniesienia w towarzystwie ochroniarza i moim oczom ukazała się piaszczysta ścieżka wyznaczona przez zapalone pochodnie. Prowadziła przez plażę. Szłam powoli, ponieważ nawet w płaskich butach trudno było iść po piasku. Atmosfera przypominała tę z programów telewizyjnych realizowanych na tropikalnych wyspach, gdzie zadbano o bajerancką scenografię, aby zbudować odpowiedni nastrój.

Nim dotarłam do celu, z odległości kilkunastu metrów dostrzegłam większą lunę światła oraz postać w białej koszuli i ciemnych spodniach, która wyraźnie mnie oczekiwała.

Poczułam skurcz w żołądku, a wraz z nim uczucie niepewności. Z każdym krokiem było coraz gorzej. A gdy dostrzegłam szczegóły twarzy Enza, stół zasłany białym obrusem, a na nim świece, żołądek zawędrował już niemal do gardła. Byłam jak mucha pchająca się w sieć pająka.

– Dobry wieczór – odezwał się poważnym tonem, kiedy znalazłam się już odpowiednio blisko.

– Cześć... – przywitałam się niemal szeptem. Kiedy zobaczyłam wszystko wokół, jedyne, co przyszło mi na myśl, to że jest po prostu pięknie. Mój wzrok intensywnie lustrował każdy szczegół. Znajdowałam się na piaszczystej plaży kilka metrów od linii brzegu. Przede mną rozprzestrzeniało się ciemne morze. Pierwsze gwiazdy ozdobiły już granatowe niebo. Staliśmy przy stoliku, zasłanym obrusem i ozdobionym eleganckim świecznikiem oraz blad różowymi piwoniami. Otaczały nas płonące pochodnie oraz niskie latarnie wykonane z jasnego drewna, które zadbały o doskonałe oświetlenie sporej przestrzeni. Kawalek dalej znajdował się drugi podłużny stół, za którym kucharz pracował nad jedzeniem.

– Podoba ci się? – zapytał.

Kiwnęłam głową, nie mogąc wyjść z zachwytu. Wszystko wokół było banalne, a jednocześnie perfekcyjne.

Wiatr zawiął mocniej, dzięki czemu dotarł do mnie zapach cytrusów, łączący się z drzewnymi akordami i nutą pieprzu – perfumy Enza. Pierwszy raz od przyścia na plażę dostrzegłam go tak wyraźnie. Jak zawsze wyglądał dobrze. Moretti był typem mężczyzny, któremu wystarczyło zaledwie szybki prysznic, aby doprowadzić się do porządku. Jego oliwkowa karnacja ładnie kontrastowała z lekko rozpiętą białą koszulą. Rozsunięty materiał odsłaniał wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej, a podwinęte rękawy nadawały jego strojowi więcej swobody. Pomagały w tym również białe stopy i delikatnie podwinęte nogawki czarnych spodni.

– Zapraszam. – Odsunął krzesło przy stoliku, sugerując, abym zajęła miejsce. On sam usiadł naprzeciwko mnie. – Szampana?

W coolerze chłodził się Dom Perignon. Nigdy nie piłam tego słynnego i horrendalnie drogiego trunku.

– Poproszę.

Włoch napełnił dwa kieliszki szampanem i podał mi jeden.

Plaża, subtelny szum morza, atmosfera tego miejsca i niezwykle opanowany Enzo, którego twarz nie zdradzała żadnych emocji, sprawiły, że poczułam się, jakbym odkrywała coś nowego.

– Zazwyczaj mężczyźni zapraszają mnie na kolację przed wspólną przygodą w łóżku. Później nie dbają już o cliche bzdury. – Spojrzałam na niego zaczepnie znad kieliszka szampana.

– Najwyraźniej wpuszczasz do swojego łóżka nieodpowiednich mężczyzn.

– Możliwe, ale żaden nie zostawił po sobie tak widocznych pamiątek. – Moje oczy na krótką chwilę powędrowały na oba nadgarstki z wyraźnymi siniakami.

Włoch oparł się wygodnie na krześle, wypuszczając głośno powietrze. Przez kilka sekund spoglądał na mnie w milczeniu. Piłeczka była po jego stronie.

– Przepraszam – powiedział głośno.

Zaskoczona otworzyłam szeroko oczy. Myślałam, że się przesłyszałam, ale najwyraźniej nie. Spodziewałam się, że piekło szybciej zamarznie, niż wielki i potężny Enzo Moretti wydusi z siebie przeprosiny.

– Sądziłam, że tego słowa nie ma w twoim słowniku.

– Potrafię przyznać się do błędu. A że rzadko popełniam błędy, to często nie usłyszysz ode mnie tego słowa.

Zacisnęłam usta, aby pohamować wyrwywający się uśmiech. Nadal byłam na niego wkurzona za całokształt i to, jak potraktował mnie ostatniej nocy. Przeprosiny nic nie zmieniły, ale miło było je usłyszeć, szczególnie od niego.

– Dobry wieczór. – Przy stoliku pojawił się mężczyzna w białym fartuchu. – Czy mogę rozpocząć serwowanie kolacji? – zwrócił się do Enza.

– Tak.

– W takim razie podam przystawki. – Odszedł na chwilę i wrócił z dwoma talerzami. – Zaczniemy od tataru z łososia. Danie główne będzie jagnięcina z rozmarynem. – Tym razem wzrok kucharza powędrował na mnie. – Natomiast na deser podam domowe lody z owocami.

Danie przede mną wyglądało niczym z programu kulinarnego. Nie dość, że sam tatar prezentował się smakowicie, to podano go w bardzo efektowny sposób. Zielone i żółte elementy ułożone na czarnym talerzu przełamywały ciemny kolor, a jednocześnie ładnie komponowały się z różowym odcieniem ryby.

Zapadła cisza. Skupiliśmy się na jedzeniu. Początkowo nawet mi to pasowało, ale z czasem zaczęłam odczuwać dyskomfort. Milczenie budowało dystans i sprawiało, że w każdy wykonywany ruch wkładałam zbyt dużo precyzji, więc moje zachowanie nie było naturalne. Momentami miałam wrażenie, że znajdowałam się na sztywnym spotkaniu zawodowym, podczas którego żadna ze stron nie mogła pozwolić sobie na swobodę, aby nie zostać oskarżoną o brak profesjonalizmu.

Talerze z przystawkami zniknęły ze stołu, a cisza stawała się nie do zniesienia. Przestałam nawet słyszeć szum morza i ciche dźwięki dobiegające ze stołu kucharza. Musiałam w końcu się odezwać.

– Powiesz mi, kim naprawdę jest Enzo Moretti? – zapytałam, patrząc mu w oczy.

Brunet zmarszczył brwi. Lekko zmrużył oczy, patrząc na mnie niczym na intruza, który próbował się wdrzeć na jego prywatny teren.

Nie oczekiwałam bardzo osobistych szczegółów z jego życia, ale skoro mieszkaliśmy razem i byłam jego żoną, uznałam, że powinnam wiedzieć o nim coś więcej niż tylko to, że stoi na czele mafii.

– Co masz na myśli? – Jego ton stał się ostrzejszy.

– A co chcesz mi powiedzieć? – Dałam mu wolną rękę.

Odwrócił ode mnie wzrok, by spojrzeć na morze. Wpatrywał się w ciemny horyzont, jakby właśnie tam kryła się odpowiedź na moje pytanie.

– Dobra, zróbmy to inaczej. Zagrajmy w pięć pytań. – Stwierdziłam, że ułatwię mu zadanie. – Musimy odpowiedzieć szczerze na każde pytanie zadane przez drugą osobę.

Brunet spojrzał na mnie, jakbym zaproponowała mu przepisanie części majątku na siebie.

– Pasuje? – zapytałam.

– Pasuje – oznajmił, choć był wyraźnie spięty.

Nim zaczęliśmy, szef kuchni przyniósł kolejne danie, które pachniało obłędnie, a smakowało jeszcze lepiej.

– Na początek coś łatwego – przerwałam krótką ciszę. – Co lubisz robić w wolnym czasie?

– Nie mam wolnego czasu – odpowiedział szybko.

– Każdy ma choć odrobinę wolnego czasu. Co robisz, gdy nie spotykasz się z tymi wszystkimi ważnymi ludźmi, nie planujesz nielegalnych przedsięwzięć i nie liczysz swoich pieniędzy? – nie odpuszczałam.

Enzo celowo dłużej przeżuwał mięso, ale ja zamierzałam poczekać i wycisnąć z niego prawdę. Tymczasem upiłam solidny łyk szampana, kończąc zawartość kieliszka.

– Co robie...? Próbuję okiełznać swoją krnąbrną żonę – oznajmił śmiertelnie poważnie.

Przewróciłam oczami.

– Odpowiesz na moje pytanie? – Zgromiłam go wzrokiem.

– Nie mam za wiele wolnego czasu. – Chwycił mój kieliszek i napełnił go bąbelkami. – Ale gdy chcę

się zrelaksować, czytam książki o historycznych strategiach wojennych lub zaspokajam swoje męskie potrzeby. Szczególnie to ostatnie zajęcie bywa bardzo odprężające. – Posłał mi chytre spojrzenie, w którym niemal zobaczyłam odbicie nas w łóżku podczas ostatniej nocy.

Chciałam odpowiedzi, więc ją otrzymałam.

– Drugie pytanie. – Musiałam szybko zmienić temat. – Nie wyjaśniłeś mi, dlaczego tak bardzo potrzebowałeś żony. Wiem, że wasze mafijne zasady tego wymagały, ale dlaczego?

– W tym świecie ważną rolę odgrywają więzy krwi – oświadczył lekko ochryłym głosem. – Najlepiej, aby nowy przywódca rodziny miał już potomka, syna z małżeńskiego łoża, który zagwarantuje ciągłość rodu. Ja objąłem władzę w wieku trzydziestu lat, czyli stosunkowo młodo, dlatego wymagano ode mnie, abym posiadał żonę jako gwarancję szybkiego pojawienia się dzieci.

Skrzywiłam lekko usta.

Ich zasady napawały mnie odrazą. Traktowały ludzi instrumentalnie. Może trzysta lat temu miały jakiś sens, ale żyliśmy w XXI wieku, więc powinni pomyśleć o dostosowaniu ich do panujących realiów.

– Ludzie od zasad nie będą mieli nic przeciwko, jak za rok się rozwiedziemy bez potomka z małżeńskiego łoża? – zapytałam z jawną drwiną.

– Załatwię to.

– No tak, wielki Enzo Moretti idzie przed siebie, nie zważając na przeszkody. Wszystko, aby dopiąć swego.

– Po prostu realizuję swoje cele.

Prychnęłam kpiąco, niemal wypluwając z buzi szampana. Zakryłam usta i dopiero gdy miałam pewność, że go połknęłam, odezwałam się.

– Ty bierzesz to, co chcesz, Enzo. Nie pytasz, tylko sięgasz po coś, co często nie jest twoje – powiedziałam dosadnie.

Włoch rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, które już nie robiło na mnie wrażenia, więc patrzyłam mu w oczy niewzruszona.

– Zadasz w końcu pytanie? – Wykazał się zaskakującym opanowaniem.

– Odpuściłeś Anicie?

– Tak. – Jego odpowiedź wydawała się szczerą.

Kamień spadł mi z serca. Przynajmniej ona była bezpieczna.

– Co jest dla ciebie w życiu najważniejsze? – Zapytałam o to, co pierwsze przyszło mi na myśl.

Nagle na jego twarz wkradł się uśmiech. Nieduży, ale przynajmniej nie był podszyty perfidią, jak zazwyczaj. Wydawał się szczerzy, wręcz niewinny. Twarz mężczyzny natychmiast zyskała inny wyraz. Przestała być mroczna.

– Od dziecka wpajano mi, że najważniejsza jest rodzina. Wszystko, co robię, robię dla niej.

Nie wiedziałam, co znaczy posiadać rodzinę i być jej częścią. Nie znałam bezwarunkowej miłości, którą rodzice darzyli swoje dziecko, czy uczuć łączących rodzeństwo. Dla mnie rodzina była jak legenda, którą słyszałam wyłącznie w opowieści innych.

Kiwnęłam jedynie głową.

– Ostatnie pytanie, wykorzystaj je dobrze, Amelio.

– Powiedz mi o sobie coś, czego nikt nie wie.

Enzo położył ręce na stole i lekko nachylił się do przodu. Zmarszczył brwi, co oznaczało, że intensywnie myślał nad odpowiedzią. Oczy miał lekko zamglone, ale nadal wpatrywały się we mnie.

Zorientowałam się, że już od jakiegoś czasu przestałam unikać jego spojrzenia. Żałowałam, że nie potrafiłam czytać mu w myślach. Enzo był zamknięty. Nikogo do siebie nie dopuszczał, ponieważ ludzie, którzy go ukształtowali, przekonali go, że uczucia są złe. Stworzyli robota, do którego nie sposób było dotrzeć.

– Lubię cię, Amelio. Tego z pewnością nikt o mnie nie wie.

Rozdział 13

Zaskoczyła mnie jego łagodność. Była niczym błysk flesza w ciemności – oślepiająca i dezorientująca. Sposób, w jaki na mnie patrzył, wydawał się niepodobny do Enza, którego znałam. Zachował swoją charakterystyczną drapieżność, ale nie była ona ofensywna. Wyzbył się agresji i mroku.

Zamroczyła mnie gwałtowna zmiana nastroju Włocha, dlatego dopiero po chwili dotarło do mnie znaczenie wypowiedzianych przez niego słów. Nie miałam pojęcia, co powinnam o nich myśleć, szczególnie że po raz pierwszy Enzo nazwał swoje uczucia.

– Nikt nie podejrzewa, że mąż może lubić swoją żonę? – odbiłam piłeczkę.

Brunet po raz kolejny tego wieczoru uśmiechnął się szczerze, a jego twarz momentalnie pojaśniała.

– Każdy, kto należy do mojego świata, wie, że nie ma w nim miejsca na *love story*. Małżeństwa są zawierane w konkretnym celu. Nie miesza się do tego uczuć.

– Trochę to smutne – podsumowałam, choć sama nie wierzyłam w bajki o księżniczkach i rycerzach na białym koniu.

– Teraz moja kolej.

Zapomniałam o naszej grze. Skupiłam się na zadawaniu pytań i kompletnie wypadło mi z głowy, że ja również będę musiała odpowiadać. Tyle że moje życie nie było tak „interesujące” jak jego.

Enzo oparł łokieć o stół, zwinął dłoń i oparł o nią podbródek. Zmrużył lekko oczy, a jego skupione spojrzenie sugerowało, że się nad czymś zastanawiał.

– Lubiałaś swoje dotychczasowe życie, Amelio?

– Raczej tak. – Dopiero po chwili dotarło do mnie, że odpowiedziałam bez przekonania.

– Dlaczego „raczej”?

– To się liczy jako kolejne pytanie.

– Niech stracę.

Chwilę milczałam. Nie miałam gotowej odpowiedzi na to konkretne pytanie, ponieważ nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Życie się toczyło, a ja brałam to, co mi ofiarowywało.

– Wychowałam się w domu dziecka. Tam nauczono mnie, że należy cieszyć się z posiadania czegokolwiek. Pracuję, robiąc to, co lubię. Starcza mi na życie, więc idę do przodu.

Rozkładanie życia na czynniki pierwsze nie należało do moich ulubionych czynności. Nie zastanawiałam się nad tym, co miałam i co mogłabym mieć. Przed przyjazdem do Włoch czułam spokój, a nawet pewnego rodzaju spełnienie. Moi rówieśnicy z domu dziecka nie mieli tyle szczęścia. Rany, którymi ich naznaczono, nie pozwalały na dopasowanie się do społeczeństwa.

– Z życia należy czerpać pełnymi garściami, nie zadowalać się byle czym. A gdy nadejdzie ten ostatni dzień, opuścić świat z myślą, że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy – przemówił niczym mędrzec.

Nie musiałam go pytać, aby wiedzieć, że oboje inaczej rozumieliśmy pojęcie „czerpać pełnymi garściami”.

– Dzięki za radę – rzuciłam, choć nie miałam zamiaru się do niej stosować. Może gdyby wypowiedział ją ktoś, kto nie jest przywódcą włoskiej mafii, pokusiłabym się o refleksję. – Czekam na kolejne pytanie, panie Moretti. – Celowo poruszyłam brwiami.

– Boisz się mnie, Amelio?

Byłam przekonana, że miał to pytanie przygotowane wcześniej. Mimo iż się go nie spodziewałam, tym razem mogłam mu natychmiast odpowiedzieć.

– Byłabym głupia, gdybym zaprzeczyła. Może i nie rozumiem tego, co się wokół mnie dzieje, ale wiem jedno... jesteś niebezpiecznym człowiekiem, Enzo Moretti. – Udzielił mi się jego spokój, ale też nie zamierzałam podnosić tonu czy dać się ponieść emocjom. Powiedziałam na głos prawdę, z którą się oswoiłam.

Enzo powstrzymał się od komentarza, choć moje słowa go nie zaskoczyły.

– Lepiej wyglądasz, gdy się nie wkurzasz. – Nie mogłam się powstrzymać.

– Czy to oznacza, że w innym wypadku wyglądam źle? – Potarł dłonią o zarost, lekko się przy tym uśmiechając.

Oczywiście, że nie.

Moretti nawet wkurzony do granic możliwości prezentował się przystojnie. Po prostu, kiedy z jego twarzy zniknęło wzburzenie, mogłam zwrócić uwagę na głębię zieleni przepełniającej jego tęczówki, subtelne zmarszczki przy zewnętrznych kącikach oczu, gdy się uśmiechał, a przede wszystkim mogłam zobaczyć w nim człowieka, a nie potwora.

– Jesteś aroganckim dupkiem, Enzo, więc znasz odpowiedź na to pytanie. – Staralam się pohamować uśmiech, ale mi się nie udało.

Włoch wybuchł śmiechem, co rozładowało napięcie między nami. W spojrzeniu mężczyzny pojawił się młodzieńczy błysk, a ciemność, którą zawsze roztaczał wokół siebie, zniknęła. Z przyjemnością mu się teraz przyglądałam.

– Umiesz rozgryźć człowieka – zauważył rozbawiony.

– Ma się ten talent. – Strzepałam z ramion niewidzialne pyłki.

Nagle, niczym za sprawą czarodziejskiej różdżki, Enzo spowaźniał. Jego wzrok powędrował w bok, skąd wcześniej przyszedłam. Podążyłam za jego spojrzeniem. Dostrzegłam Fabia, który w towarzystwie dwóch ochroniarzy szedł w naszą stronę.

– Przepraszam. – Enzo wstał i wyszedł naprzeciw przyjacielowi.

Spotkali się kilka metrów ode mnie. Nie słyszałam całej rozmowy, ponieważ docierały do mnie jedynie pojedyncze, nic nieznaczące słowa. Głównie Fabio recytował, niczym uczeń wyciągnięty przez nauczyciela do odpowiedzi. Kątem oka spoglądał na mnie, lecz nie potrafiłam niczego odczytać z jego twarzy.

Rozmowa nie trwała długo. Mężczyźni skinęli do siebie głowami, po czym Fabio w towarzystwie jednego z ochroniarzy opuścił plażę. Enzo wrócił do stolika, jednak nie zajął miejsca na krześle. Z jego oczu zniknął spokój.

– Niestety, ale muszę cię opuścić. – Jego ton stał się niezwykle poważny. – Interesy. Nemo odwiezie cię do domu – Wskazał głową na mężczyznę znajdującego się kilka kroków za nim.

Wyrzałam za jego sylwetkę i dostrzegłam człowieka w charakterystycznym dla ochroniarzy Enza stroju, czyli czarnym garniturze oraz koszuli i butach w tym samym kolorze. Nie był on przesadnie napakowany, lecz jego wysportowana sylwetka budziła respekt. Mimo iż jego głowę pokrywały niemal białe włosy, podobnie jak zarost, nie nazwałabym go seniorem. Zgadywałam, że mógł być po czterdziestce. Twarz mężczyzny może straciła młodzieńczy blask, ale zyskała szlachetne rysy, przyjemne dla oka.

– Zostań. Dokończ kolację i deser. Jeżeli chcesz, kucharz może ci przygotować coś innego. – Spojrzał na omegę z czarnym paskiem na swoim nadgarstku.

– Nie ma takiej potrzeby. – Wstałam od stołu. – Pojadę do domu.

Mój talerz był niemal pusty. Nie zauważyłam, kiedy skończyłam całe danie, więc nie miałam miejsca w żołądku na nic więcej.

– Nie wrócę na noc. Muszę opuścić Apulię.

Kiwnęłam głową.

– Dobranoc, Amelio.

– Dobranoc.

Włoch ruszył przed siebie.

Odwrociłam się w stronę morza. Czerń wody i nieba łączyły się ze sobą, tworząc coś, co przywodziło mi na myśl bezkres możliwości, o których mówił Enzo. W tej chwili wszystko wydawało się takie realne.

Zachłysnęłam się powietrzem, gdy poczułam mocne szarpnięcie od tyłu. Odwrócono mnie, a moim oczom ponownie ukazał się Enzo. Spoglądał na mnie z góry, niczym człowiek maszerujący od kilku dni przez pustynię z ograniczonym dostępem do wody. W jego zielonych oczach tańczyły desperacja i pożądanie. Chciałam zapytać, czy coś się stało, ale on gwałtownie przyciągnął mnie do siebie, zamykając moje usta w pocałunku. W tej samej sekundzie namiętność zalała moje ciało i umysł.

Nawet nie przyszło mi do głowy, aby go odepchnąć, dlatego oddałam pocałunek. Jak zawsze nie był naznaczony delikatnością, tylko siłą i zachłannością. Tyle że tym razem ja również pragnęłam mocnych doznań.

Dłonie mężczyzny spoczywały na moich policzkach. Kciukiem głaskał moją skórę, przyprowadzając mnie o przyjemne dreszcze wzdłuż pleców. Natomiast jedna z moich rąk znalazła się na wysokości serca Enza. Czulałam pod palcami jego przyspieszony rytm, jak wtedy w łóżku. Zupełnie jakbym miała jego serce

w garści. Całowaliśmy się, jakby od tego miało zależeć nasze życie. Miałam problemy z równym oddechem, ale mimo tego nie chciałam przerywać pocałunku. Byłam bezradna wobec pożądania. Dlatego gdy Enzo odsunął się ode mnie, poczułam rozczarowanie. Nadal trzymał moją twarz w swoich dłoniach, patrząc prosto w moje oczy.

– Gdybym tylko mógł, nie spuszczałbym wzroku z twoich oczu. – Powiedział po włosku. – Jednocześnie obawiam się ich, ponieważ są tak czyste, że widzę w nich odbicie swojej brudnej duszy. – Pogłaskał mnie po policzku. – Dziękuję za ten wieczór, Amelio. Śpij dobrze. – Tym razem zwrócił się do mnie po angielsku, po czym odszedł.

Dopiero gdy zniknął niczym zjawą, przypomniałam sobie o oddychaniu. Wypuściłam głośno powietrze, niemal charcząc.

Coś się zmieniło, byłam tego pewna. Gdzieś głęboko we mnie runęła jakaś ściana. Nie wiedziałam jednak, czy był to powód do niepokoju, czy załazek ekscytacji, której pragnęło moje ciało.

* * *

Kolejny poranek rozpoczął się dość brutalnie. Ktoś zakłócił mój sen, wpuszczając do sypialni intensywne promienie słońca. Dotychczas nikt mnie nie budził, więc otworzyłam szeroko oczy, szykując się na każdą ewentualność. Tego, co zastałam, jednak się nie spodziewałam.

Przy jednym z dużych okien ujrzałam właścicielkę ogniska rudych włosów.

Rose Brunini przyglądała mi się z szerokim uśmiechem.

– Wstawaj, śpiochu. Dochodzi jedenasta, a my mamy sporo do zrobienia.

Nie miałam przed sobą lusterka, ale było to wręcz pewne, że zaraz po przebudzeniu nie wyglądałam dobrze. Wolałam, aby nikt nie oglądał mnie w takim stanie, szczególnie pani perfekcyjna. Rose miała na sobie niebotycznie wysokie szpilki, obcisłą ołówkową spódnicę i biały atłasowy top na ramiączkach. Jej fryzura prezentowała się, jak zaraz po wyjściu od fryzjera. Wisienkę na torcie stanowiły krwistoczerwone usta.

– Jedziemy na zakupy. Podobno musisz uzupełnić swoją garderobę.

– Kto tak powiedział? – zapytałam, przymykając prawe oko z obawy przed osłepnięciem.

– Twój mąż. – Rzuciła we mnie szlafrokiem. – Czekam na dole.

Już chciałam zaprotestować, lecz Rose pędziła przed siebie niczym rozpędzone, czerwone ferrari. Byłam pewna, że odmowa nie wchodziła w grę.

Pół godziny później dołączyłam do niej w salonie, gdzie rozmawiała z matką Enza.

– Dziękuję za szybką kawę, Patrizio. – Dostrzegła mnie, więc wstała z sofy. – Jesteśmy w kontakcie. Wybierz dzień i widzimy się na obiedzie. – Zbliżyła się do starszej blondynki, całując ją na pożegnanie w policzek.

Nie umknęło mi nieprzyjemne spojrzenie Patrizii, które mi posłała. Ta kobieta nawet nie ukrywała swojej niechęci. Nie musiała nic mówić, ja doskonale wiedziałam, że byłam dla niej wyłącznie intruzem.

– Nie przejmuj się – szepnęła Rose, chwytając mnie pod ramię. – Starym Włoszkom ciężko dogodzić. Chcą dla swoich synów włoskich zoneczek, ale gdy już taka się trafi, to zawsze znajdą w niej coś, co nie będzie im odpowiadało.

Wyszliśmy na podjazd, gdzie czekały na nas dwa podstawione auta. Wsiadliśmy do pierwszego, a fotel przedniego pasażera zajął mężczyzna, który wczoraj przywiózł mnie do domu.

– Niestety, Bari to nie Mediolan czy Rzym, ale znajdzie się tam kilka butików wartych uwagi – rzuciła Rose po tym, jak opuściliśmy posesję. – Możemy kiedyś wybrać się na weekend do Mediolanu albo nawet do Paryża.

Rose rozpoczęła monolog trwający niemal całą podróż do miasta. Nie oczekiwała ode mnie aktywnej konwersacji. Wystarczyły moje kiwanie głową lub pojedyncze zdania składające się z czterech słów. Dostrzegłam w niej spore podobieństwo do Anity i nie chodziło tylko o wygląd. Szybko się domyśliłam, że moja nowa znajoma świetnie odnajdowała się w luksusowym świecie. Traktowała męża jak bankomat i co najwyżej go lubiła.

Zatrzymaliśmy się niemal pod samymi drzwiami butiku. Już sam budynek wyróżniał się na tle sąsiednich. Pięciopiętrowa budowla wyglądała na zabytkową. Wyższe kondygnacje zdobiła jasna elewacja z wtłoczonymi w ściany kolumnami oraz zdobieniami wokół wysokich okien. Parter zdecydowanie bardziej

wpisywał się we współczesną architekturę.

Był to początek wielogodzinnych zakupów. Rose zmierzyła niemal cały asortyment w sklepie, zmuszając mnie do tego samego. W zasadzie to ona wybrała większość moich rzeczy, dlatego w torbach, które wynosili moi ochroniarze, znalazły się topy od Versace i Gucci, sukienki z metkami Diora i Balenciagi czy okulary Chloé oraz torebki Hermès i Chanel. Nie wspominając już o dziewięciu parach butów, które warte były tyle, ile cztery moje miesięczne pensje.

Opuszczając sklep, czułam się zmęczona niczym po ośmiogodzinnym dniu intensywnej pracy.

Podczas gdy moja ochrona upychała torby w dwóch bagażnikach i na siedzeniach, my z Rose przeszliśmy do restauracji zlokalizowanej w sąsiednim budynku. Zajęliśmy stolik na zewnątrz, po czym zamówiliśmy chłodne napoje i dania główne.

– Jesteś inna niż Anita – oznajmiła.

Entuzjazm Rose zniknął w ciągu sekundy, ponieważ zdała sobie sprawę, że palnęła głupotę.

– Przepraszam, Amelio, nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Nie powinnam mówić o byłej partnerce twojego męża.

Nie poczułam się urażona. Kobieta stwierdziła fakt. Ja jednak zwróciłam uwagę na inny aspekt jej wypowiedzi.

– Znałaś Anitę? – zapytałam.

– Tak – odparła ostrożnie, przyglądając się mojej reakcji. – Widywałyśmy się na kolacjach i różnych bankietach. W styczniu spędziłyśmy tydzień na Dominikanie.

– Przyjaźniłyście się? – usłyszałam w swoim głosie nutę zazdrości.

Anita była oszczędna w słowach, jeżeli chodziło o jej życie we Włoszech. Nie opowiadała mi o żadnych ludziach czy koleżankach, a w końcu musiała z kimś tu spędzać czas.

– Raczej nie nazwałabym tego przyjaźnią. Enzo i Roberto mają wiele wspólnych interesów, więc siłą rzeczy nasze drogi się przecinały.

Rose nie czuła się komfortowo, opowiadając o Anicie. Zapewne wynikało to z faktu, że nie wiedziała o naszej przyjaźni, a przede wszystkim o tym, co doprowadziło do tego, że stałam się żoną Enza. Z jej perspektywy Anita była po prostu narzeczoną Morettiego, którą mną zastąpił.

– Nie uznaj tego za nietaktowne, ale inaczej wyobrażałam sobie kobietę, która zostanie żoną Enza Morettiego – oznajmiła, odgarniając włosy do tyłu. – Dotychczas otaczały go kobiety, które lubiły jego pieniądze. Nie miały oporów przed ich wydawaniem. Ty natomiast podczas zakupów sprawiałaś wrażenie, jakbyś nie chciała jego pieniędzy. Wiem, że Enzo jest młody, przystojny i ma swoje atuty, ale jego nie da się pokochać. Więc dlaczego tu jesteś, Amelio? Bo nie dla pieniędzy czy miłości.

Rose była elementem mafijnego świata. Na pewno wiedziała, czym zajmował się jej mąż. Mogłam wyznać jej prawdę, wyrzucić z siebie wszystko, lecz się powstrzymałam. Pierwszy raz pomyślałam o relacji łączącej mnie z Enzem jako o naszej prywatnej sprawie. Nie musiałam nikogo wtajemniczać w nasze realia.

– Czas pokaże – odpowiedziałam enigmatycznie.

Rudowłosa zrozumiała moją aluzję. Więcej nie poruszałyśmy tematu Anity czy Enza. Rose skupiła się na opowiadaniu o modnych miejscach w Bari i okolicach. Wspomniała również, że rodzina Morettich ma kilka restauracji w mieście i regionie. Szybko zrozumiałam, że poza zakupami lubiła spędzać czas również na przyjęciach i spotkaniach z ludźmi, których można było nazwać śmietanką towarzyską Apulii.

Rozstałyśmy się godzinę później. Po Rose przyjechali ludzie pracujący dla jej męża, więc i ja zdecydowałam się na powrót.

Dopiero kiedy opadłam na wygodne tylne siedzenia auta, poczułam zmęczenie. Wstyd było mi przyznać, że tak bezproduktywne zajęcie jak zakupy potrafiło pozbawić mnie energii.

Kilka kilometrów za granicą Bari zjechaliśmy na pobocze. Okazało się, że jadący za nami samochód złapał gumę i czekała go wymiana koła. Po kilkuminutowej dyskusji ochroniarze ustalili, że oczekiwanie na drugi samochód nie ma sensu, więc czarny SUV ze mną w środku ruszył w kierunku rezydencji.

Przymknęłam oczy. Nie byłam senna, ale potrzebowałam chwili na regenerację. W aucie panowała przyjemna temperatura, więc nie zaprzętałam sobie głowy żadnymi myślami i poczułam błogość rozchodzącą się po moim ciele.

Odpoczynek zakończył się gwałtownym szarpnięciem, gdy coś uderzyło w tył samochodu. Zdezorientowana otworzyłam oczy i odwróciłam się. Tuż za tylną szybą dostrzegłam furgonetkę. Jechała

zdecydowanie za blisko. Zamiast zwiększyć odległość między nami, ponownie uderzyła w nasz tył.

Poleciałam do przodu. Nie zapięłam pasów, więc moja twarz znalazła się na oparciu siedzenia kierowcy.

– Pani Moretti, proszę zapiąć pasy. – Nemo odwrócił się do mnie.

– Co się dzieje?

Nie doczekałam się odpowiedzi, ponieważ cała nasza trójka usłyszała przeszywający dźwięk.

– Strzelają do nas! – Nemo wyjął pistolet ze schowka.

Poczułam paralizujący strach i skurcz w żołądku. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Niemal podskoczyłam, gdy coś uderzyło w tylną szybę. Odwróciłam się, choć nie powinnam tego robić.

Kierowca przyśpieszył, tworząc dystans między samochodami, lecz ludzie z furgonetki nie odpuszczali. Dostrzegłam człowieka w czarnej kominiarce, który wychylał się przez jedno z bocznych okien po stronie pasażera, a w jego dłoni masywny pistolet, zwrócony w naszą stronę. Oddał strzał, lecz tym razem chybił.

Nie miałam pojęcia, czego chcieli ci ludzie, ale skoro ostrzeliwali samochód, w którym się znajdowałam, nie mogłam ich podejrzewać o pokojowe zamiary.

Tym razem kula trafiła w samochód, a za nią kolejne.

Oddychałam głośno. Serce waliło mi jak nigdy dotąd.

Samochód pędził o wiele za szybko. Kierowca panował nad pojazdem, ale wystarczył jeden nieprecyzyjny ruch, by doszło do wypadku. Niebezpiecznie wchodził w zakręty. Pisk opon i uderzenia kul o blachę nie ustawały.

– Proszę się pochylić nisko i zakryć rękami głowę – wydał mi polecenie Nemo, a sam wystawił rękę z bronią przez okno, oddając strzały w kierunku napastników.

Zrobiłam, co mi kazał. Prerażona siedziałam, opierając czoło o kolana. Cała dygotałam. Wszystko było możliwe i właśnie ta perspektywa przerażała mnie najbardziej. Strach wywiercał w mojej głowie dziurę. Byłam jak pyłek na wietrze – nic nie zależało ode mnie.

Szarpnęło samochodem. Poleciałam do przodu, ale pasy mnie przytrzymały. Wyprostowałam się. Gwałtowny ruch wywołał nieprzyjemne uczucie w karku.

Minęło kilka minut, a ja miałam wrażenie, że to wieczność. Kule nadal uderzały o samochód. Nemo próbował odeprzeć atak, a nasz kierowca skupiał się na drodze, pędząc ponad sto pięćdziesiąt na godzinę.

Chciało mi się płakać. Zakryłam usta, aby nie wydobył się z nich pisk prerażenia. Zdecydowałam się zagryźć zębami skórę na dłoniach, aby skupić się na bólu, a nie strachu.

– To nasi? – Kierowca wskazał ręką na coś przed nami.

W naszym kierunku pędziło srebrne auto terenowe. Droga była wąska. Po lewej ciągnęło się wzniesienie, natomiast po prawej teren obniżał się o dwa metry. Nie było gdzie uciekać, a samochód jechał na czołówkę.

Nagle strzały ustały. Usłyszałam pisk opon, jednak nie wywołany przez naszego kierowcę. Samochód napastników gwałtownie się za nami zatrzymał.

– Tak, to nasi – odparł Nemo z wyraźną ulgą.

Rozdział 14

Wybiegłam z samochodu, jak tylko zajechaliśmy pod dom. Zdażyłam zrobić zaledwie kilka kroków, po czym zwróciłam na podjazd całą zawartość żołądka. Trzęsło mnie, jakby temperatura na zewnątrz nagle zmalała. Moje odkryte ramiona i nogi pokryły się gęsią skórka.

Za moimi plecami rozgrywały się głośne dyskusje. Nie docierały do mnie całe słowa, a jedynie pojedyncze sylaby. Gdy w końcu mdłości minęły, wyprostowałam się, jednak nie na długo. Poczułam gigantyczny ciężar w nogach i na ramionach. Chciałam zrobić krok, lecz zakręciło mi się w głowie, po czym nastąpiła ciemność.

* * *

Z trudem otworzyłam powieki. Początkowo obraz był zamazany, ale stopniowo zaczęłam dostrzegać więcej szczegółów. Leżałam w łóżku, a lampka na szafce nocnej stanowiła jedyne źródło światła w pokoju pogrążonym w ciemności. Zaciągnięto nawet grube zasłony, więc nie wiedziałam, czy obudziłam się w nocy, nad ranem, czy w południe.

Bolała mnie głowa. Pulsujące uczucie miało swoje źródło w obu skroniach. Ból na szczęście nie był silny.

Podparłam się na rękach, by usiąść. Czułam się, jakby gwałtownie wybudzono mnie z długiego snu, uderzając przy tym poduszką w głowę.

– Jak się czujesz? – usłyszałam silny głos.

Odnalazłam wzrokiem sylwetkę siedzącą na fotelu zaledwie kilka metrów od łóżka. Do tej części pokoju nie docierało światło lampki. Nie widziałam twarzy ciemnej postaci, lecz nie dało się jej pomylić z nikim innym.

Wspomnienia wróciły. Mój umysł zapamiętał każdą minutę drogi, która zamieniła się w koszmar. Słyszałam dźwięki pocisków ocierających się o karoserię, piski opon, a przede wszystkim na nowo poczułam targający mną strach. Do moich oczu napłynęły łzy. Nie powstrzymałam ich, więc gdy wydostała się pierwsza, pozwoliłam jej spłynąć po policzku.

– Amelio... – Enzo wymówił moje imię niezwykle delikatnie, co tylko jeszcze bardziej mnie rozemocjonowało.

Zakryłam twarz dłońmi. Zanosilałam się płaczem. Dlaczego? Ponieważ pamiętałam paraliżujący strach, a jednocześnie odczuwałam wielką ulgę. Mogłam zginąć, a jednak siedziałam na tym łóżku, oddychając swobodnie.

Usłyszałam, jak Enzo wstaje z fotela, a potem jego zbliżające się kroki. Usiadł na łóżku, blisko mnie. Następnie jego dłonie delikatnie złapały moje nadgarstki, odsuwając mi je od twarzy.

Pociągnęłam nosem.

– Wiem, że się przestraszyłaś – mówił spokojnie. – Ale teraz mnie posłuchaj.

Przestałam płakać. Zamrugałam, aby zobaczyć go wyraźniej.

– Gina spakowała twoje rzeczy. Lecimy na Sycylię. – Zwrócił się do mnie ostrożnie.

Patrzyłam na niego z lekko przymkniętymi powiekami i nie miałam pojęcia, jak powinnam zareagować ani co powiedzieć. W jednej sekundzie ogarnęła mnie obojętność. Nie miałam ochoty na rozmowę, a nawet na myślenie. Pierwszy raz chciałam być tylko marionetką. Enzo mógł zrobić ze mną, co tylko mu się podobało, a ja nie zamierzałam protestować.

– Samolot już na nas czeka. Weź prysznic, przebierz się i jedziemy na lotnisko.

Moja reakcja ograniczyła się do wzruszenia ramionami.

Zsunęłam się z łóżka, po czym zniknęłam za drzwiami łazienki.

Godzinę później siedziałam w samochodzie, który wjeżdżał na teren lotniska. Natomiast po kolejnych dwudziestu minutach zajęłam skórzany fotel w prywatnym samolocie. Enzo usiadł naprzeciwko mnie, a pozostałe kilkanaście towarzyszących nam osób rozproszyło się po pokładzie. Byłam jak piesek na smyczy. Szłam, gdzie Enzo mi kazał. Zatrzymywał się, kiedy tego ode mnie wymagał. Oddychałam, ponieważ mi na to pozwalał.

Przespałam cały lot. Obudziłam się, gdy samolot kołował po płycie lotniska.

Nic się nie zmieniło. Nadal czułam się zmęczona, obojętna i pozbawiona chęci do życia. Miałam wrażenie, że każdy element mojego ciała zwolnił. Krew ociężale krążyła po moim organizmie, serce pracowało powoli, mięśnie niemal nie chciały współpracować, a umysł był otępiały.

– Jesteśmy na miejscu. – Enzo stanął przede mną, wyciągając do mnie dłoń. Podałam mu ją, ponieważ potrzebowałam oparcia, aby podnieść się z fotela.

Dopiero wychodząc z samolotu, zorientowałam się, jaka jest pora dnia. Słońce w pełni górowało na niebie, więc było południe. Wiatr rozwiewał moje rozpuszczone włosy, zawiewając kosmyki na twarz. Nie przeszkadzały mi, więc pozwoliłam im opaść gdziekolwiek.

Niczym zombie wsiadłam do samochodu. Obok mnie usiadł Enzo i ruszyliśmy w nieznanym mi kierunku. Oparłam głowę o boczne okno, a moje ciężkie powieki zamknęły się same. Tym razem nie mogłam liczyć na sen. Mój umysł się nie poddawał. Jechaliśmy w ciszy. Kierowca i ochroniarz na przednich fotelach niemal nie wydawali żadnych dźwięków. Jedynie Enzo przesuwiał palcami po ekranie telefonu.

Uderzenie o karoserię. Pisk opon. Strzały z pistoletu.

Potrząsnęłam głową, chcąc wyzbyć się tych dźwięków ze swojej głowy.

Uderzenie o karoserię. Pisk opon. Strzały z pistoletu.

Otworzyłam gwałtownie oczy. Nie chciałam słyszeć tych dźwięków. Nie chciałam pamiętać tego, co się wydarzyło.

Auto zwolniło. Przejechaliśmy przez wysoką bramę, a przed nami wyłoniła się rezydencja zbudowana na planie prostokąta. Ściany trzech kondygnacji pokrywała elewacja w kolorze bladej żółci. Kontrast stanowiły duże okna z drewnianymi okiennicami. Posesja znajdowała się na wzniesieniu, a już od frontu dało się dostrzec rozciągające się za budynkiem morze.

Pojazd zatrzymał się na żwirowym podjeździe otoczonym równo przyciętą trawą. Właściciele musieli uwielbiać róże, ponieważ te kwitły w różnych zakątkach posesji, ubarwiając ogród.

Wsiadłam z samochodu w ślad za Enzem. Zauważyłam, że razem z naszym autem na teren rezydencji wjechało również osiem innych pojazdów – wszystkie były czarnymi SUV-ami.

Rozejrzałam się dookoła, szybko zauważając, iż dom oraz ogród należący do Morettich sporo różnił się od tego tutaj. Nie miałam na myśli stylu architektonicznego, gdyż w tym aspekcie dało się dostrzec podobieństwo, lecz charakter całości. Posesja w Apulii była ascetyczna, panowały na niej ład oraz ograniczona paleta barw. Natomiast tutaj nastąpiła eksplozja kolorów i kształtów. Ściany sąsiedniego budynku, który prawdopodobnie był garażem, pomalowano na czerwono. Klomb w centralnym punkcie podjazdu udekorowano różami w wielu odcieniach. Wzdłuż bocznej ściany domu ciągnął się rząd greckich kolumn. Natomiast duża, złota fontanna wykonana w kształcie lwa zdobiła długi pas zieleni, ciągnący się do tylnej części ogrodu. Miało to swój urok, lecz ja byłam zwolenniczką zasady „mniej znaczy więcej”.

– Enzo! – Wysoki pisk rozniósł się po ogrodzie.

Odwróciłam się w stronę domu, skąd wybiegła niska brunetka. Z szerokim uśmiechem kierowała się wprost na Enza. Kiedy się przy nim znalazła, objęła go szczupłymi ramionami. Mężczyzna odwzajemnił gest, lecz już nie tak energicznie jak ona.

– W końcu. – Odsunęła się od niego. – Byłam na ciebie zła, gdy przyleciałeś na Sycylię w ubiegłym tygodniu i nic mi nie powiedziałeś. – Dziewczyna kokieteryjnie oparła dłonie na biodrach.

– Zatrzymałem się w hotelu. Dni miałem wypełnione spotkaniami, więc cały ten czas pochłonęła praca. – Oznajmił łagodnie, uśmiechając się do brunetki.

Czyli jednak Enzo potrafił rozmawiać z ludźmi bez tonu przepelnionego roszczeniami, rozkazami i arogancją. Wydawał się niesamowicie spokojny w towarzystwie dziewczyny, która wyglądała bardzo młodo. Wystarczyło chwilę im się poprzyglądać, by stwierdzić, że dobrze się czują w swoim towarzystwie.

– Ojciec mówił, że tym razem zostaniesz na dłużej. Jesteś mi winny mecz tenisa. – Poruszyła sugestywnie brwiami.

– Wiesz, że dotrzymuję danego słowa. Wybierz tylko dzień i godzinę. – Kącik jego ust powędrował w górę.

Nie widziałam, aby Enzo przy kimkolwiek zachowywał się tak swobodnie. Miło było popatrzeć na jego ludzkie oblicze.

Brązowe oczy brunetki przypadkiem spoczęły na mnie. Dziewczyna momentalnie się spięła. Wyprostowała się, odgarniając za ucho kosmyki sięgających do ramion włosów. Oddzielała nas zaledwie

maska samochodu, choć ten dystans wydawał się dużo większy.

– Sofio, poznaj Amelię, moją żonę. – Enzo zauważył, na kogo padło spojrzenie jego rozmówczyni.

Brunetka ponownie odgarnęła włosy, choć wszystkie znajdowały się tam, gdzie powinny. Sprawiała wrażenie wybitej z rytmu, wyjętej ze swojego naturalnego środowiska.

– Cześć, jestem Sofia – przedstawiła się płynnym angielskim.

– Cześć. – Skinęłam do niej głową.

– Ojciec kazał służbie przygotować największą sypialnię gościnną, skoro przyjechałeś z żoną – wypowiedziała ostatnie słowo szeptem.

Przyglądałam się dziewczynie, zastanawiając się, skąd wzięła się jej diametralna zmiana nastroju. Najpierw wystrzeżona z domu pełna energii i optymizmu, a gdy tylko mnie zauważyła, przygasła. Najwyraźniej znów byłam intruzem.

– Wiesz, gdzie iść. – Sofia zaczęła nerwowo pocierać dłonie o materiał szortów. – Ojciec zaprasza na kolację o ósmej na tarasie.

– Pokażę ci naszą sypialnię, Amelio. – Wskazał na drzwi do domu.

Wnętrze rezydencji zdecydowanie nie można było nazwać współczesnym. Utrzymano je w stylu typowego włoskiego domu, który my, Polacy, znaleźliśmy z filmów. Czas zatrzymał się tu w pierwszej połowie XX wieku. Staromodne meble, materiały z abstrakcyjnymi wzorami oraz wszechobecne kremowe ściany przykuwały uwagę. Jednak każdy element zachował się tu w doskonałym stanie, a w pomieszczeniach nie unosił się charakterystyczny dla starych domów zapach.

Weszliśmy na piętro półokrągłymi schodami ciągnącymi się wzdłuż prostopadłych do siebie ścian. Przeszliśmy po bordowym dywanie, którym wyłożony został podłużny korytarz. W końcu Enzo zatrzymał się przed dębowymi drzwiami z wyrzeźbioną na nich różą.

W tym pokoju ponownie pojawiły się kremowe ściany, lecz to wnętrze pozytywnie mnie zaskoczyło. Nie dostrzegłam tu eksplozji kolorów i kształtów. Dominowały łagodny beż i biel. Sypialnia wydawała się przestronna. Poza łóżkiem z jasnego drewna znajdowały się tu duża szafa, toaletka, sofa oraz dwa fotele. Pokój miał również prywatną łazienkę. Jednak całą uwagę skradły okna i balkon wychodzące na błękitne morze.

– Rozgość się – odezwał się do mnie formalnym tonem Enzo. – Ja muszę coś załatwić. Wrócę przed kolacją.

Ochroniarze wnosili nasze torby jedna po drugiej.

– Na ile tu zostaniemy? – Skrzywiłam się, widząc czwartą torbę, a za nią kolejną.

– Jeszcze nie wiem. Gina spakowała ci różne rzeczy. Włóż na kolację coś eleganckiego.

Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Włoch przemknął między wnoszącymi walizki mężczyznami, znikając mi z oczu.

Kiedy ostatni ochroniarz wyszedł z pokoju, zostałam sama w otoczeniu siedmiu walizek. Nawet jeżeli połowa rzeczy należała do mnie, to i tak nie sądziłam, iż byłam posiadaczką aż tak dużej garderoby.

Zaczęłam od długiego prysznica. Nie oszczędzałam wody. Musiałam zmyć z siebie nie tylko podróż, lecz także wspomnienia tego, co wydarzyło się kilka godzin temu.

Uderzenie o karoserię. Pisk opon. Strzały z pistoletu.

Szorowałam włosy i skórę głowy jak oszalała. Musiałam pozbyć się tych dźwięków ze swojego umysłu. Te jednak ciągle wywiercały mi dziurę w czaszce. Mój oddech przyśpieszył. Mimo gorącej wody obmywającej ciało, dreszcze przechodziły wzdłuż kręgosłupa.

Uderzenie o karoserię. Pisk opon. Strzały z pistoletu.

Oddychałam głośno. Oparłam się plecami o ścianę wyłożoną białymi kafelkami. Musiałam zapanować nad tym, co działo się w moim umyśle.

Nie potrafiłam. Zamknęłam oczy i zsunęłam się na podłogę. Przycisnęłam nogi do piersi. Skrzyżowałam kostki, a ręce mocno owinęłam wokół kolan. Staralam się zapanować nad drżeniem.

Uderzenie o karoserię. Pisk opon. Strzały z pistoletu.

Nawet głośny szum wody i rozbijające się na mojej głowie strumienie nie potrafiły zagłuszyć przytłaczających dźwięków rozbrzmiewających wyłącznie w mojej głowie.

Kątem oka dostrzegłam czarne buty. Szlachetna skóra, z której zostały wykonane, szybko stała się mokra. Ich właściciela jakby to nie obchodziło. Wykonał dwa kroki i znalazł się tuż przede mną. Nie miałam

sił, aby unieść głowę, ale też nie chciałam tego robić. Wiedziałam, a raczej czułam, kto stał przede mną. Zapach perfum Enza był mi już dobrze znany.

Bez słowa usiadł obok mnie na podłodze. On także znalazł się pod strumieniem wody, tyle że w przeciwieństwie do mnie był całkowicie ubrany. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Przytuliłam głowę do jego klatki piersiowej. Potrzebowałam wsparcia. Chciałam poczuć, że nie jestem sama. Potrzebowałam kogoś, kto zrozumie, co przeżywam.

Dłoń mężczyzny delikatnie głaskała mnie po włosach, a ja jeszcze mocniej się w niego wtuliłam. Nie potrzebowałam słów. Wystarczyło, że był obok mnie.

* * *

Obudziłam się, nie wiedząc, co się dzieje. Początkowo nie rozpoznałam pokoju, ale szybko przypomniałam sobie, że znajdowałam się na Sardynii. Byłam wypoczęta i pełna energii. Nie wiedziałam, czy łóżko miało z tym coś wspólnego, ale na pewno pomógł widok, który miałam za oknem.

Wyskoczyłam z łóżka i wyszłam na balkon. Miałam na sobie szlafrok kąpielowy, więc tylko ciaśniej się nim opasałam, aby wiatr nie podwiewał materiału.

Moim oczom ukazał się ogród pełen kwiatów, a za nim rozciągające się po horyzont morze. Woda wydawała się mieć tu czystsza barwę niż w Apulii. Uroku dodawały skały, które czyniły krajobraz bardziej dzikim.

– Chyba wyspałaś się za wszystkie czasy. – Obok mnie stanął Enzo.

Nie spojrzałam na niego. Mój wzrok nadal był skierowany na morze. Było mi głupio przez to, co wydarzyło się pod prysznicem. Te minuty, które trwały niczym długie godziny, pamiętałam jak przez mgłę. Ale wiedziałam jedno, gdyby nie on, nie uspokoilibym się.

– Dziękuję. – Pociągnęłam nosem. – To wszystko...

– Nie musisz się tłumaczyć, Amelio – przerwał mi. – Proszę, spójrz na mnie.

Przygryzłam dolną wargę i z poczuciem wstydu odwróciłam się do niego. Emocje, które ujrzałam na twarzy Włocha, były dokładnie tym, czego potrzebowałam. Enzo przyglądał mi się łagodnie i ze zrozumieniem. Dzięki temu nie czułam się jak histeryczka.

– Przepraszam za to, co się wydarzyło. Nigdy nie powinienem narażać cię na niebezpieczeństwo. Obiecałem, że nic ci przy mnie nie zagrozi, a jednak stało się inaczej. – Zacisnął dłonie na barierce balkonu.

Znów poczułam, jakby runęła we mnie jakaś wewnętrzna blokada. Podobnie jak podczas kolacji na plaży. Patrząc na Enza, mając go przed sobą, nie chciałam się wycofać. Nie zależało mi, aby uciec. Zrozumiałam, że pragnęłam się poddać mrocznemu magnetyzmowi, który roztaczał.

– Przysięgam, Amelio, że to tylko chwilowe problemy. Szybko nad wszystkim zapanuję.

Kiwnęłam głową.

Zdziwiła mnie ta stanowcza deklaracja. Przecież nie byłam dla niego nikim ważnym, więc nie musiał się przede mną tłumaczyć, a tym bardziej niczego mi obiecywać.

– Zostało nam niewiele czasu do kolacji, więc powinniśmy się przygotować.

Kilka minut musiałam poświęcić na przeszukanie walizek. W końcu rozgryzłam klucz pakowania Giny, dzięki czemu znalazłam sukienki, które umieściłam w kategorii „coś lepszego niż dzienna, ale mniej strojnego niż wieczorowa”. Zdecydowałam się na tę w granatowym kolorze. Górę stanowił gorset z zarysowanymi miseczkami i grubszymi ramiączkami. Tiulowy dół rozszerzał się lekko na wysokości talii i sięgał mi za kolano. Włosy upięłam w niski kok, pozostawiając kilka luźnych kosmyków przy twarzy. Do sukienki dobrałam złote sandaalki zapinane na kostce.

Najwięcej czasu zajął mi makijaż. Musiałam zniwelować sińce pod oczami. Darowałam sobie podkreślenie kości policzkowych, ponieważ miałam wrażenie, że przez ostatnie dni schudłam. Nie chciałam dodatkowo wyszczuplać twarzy.

– Jestem gotowa – oznajmiłam, wychodząc z łazienki i niemal wpadając na Enza.

Dłoń mężczyzny spoczęła na mojej talii, a oczy zachłannie zlustrowały moją sylwetkę.

– Coś nie tak? – zapytałam niepewnie.

Nie znałam się na modowych trendach wyższych sfer. Intensywne spojrzenie Włocha wprowadziło mnie w zakłopotanie. Mogłam popełnić *faux pas* przy wyborze sukienki na dzisiejszą okazję.

Cofnęłam się o krok zdezorientowana milczeniem Enza. Jego spojrzenie przesunęło się po moim

ciele, jakby czegoś gorączkowo na nim poszukiwał.

– Mogę się szybko przebrać. Gina spakowała mi kilkanaście sukienek, więc jest z czego wybierać.

– Nie... – niemal krzyknął. – Wszystko jest idealne. – Oświadczył niczym spragniony po pierwszym łyku wody. Złapał mnie za dłoń. – Chodźmy.

Szłam pół kroku za nim. Dziękowałam za to niebiosom, ponieważ brunet nie widział rumieńców, które zapewne zawiły na moich policzkach. Przegrałam również z kącikiem ust, który poszybował w górę.

Wszystko jest idealne – powtórzyłam w myślach.

– Są i nasi świeżo upieczeni małżonkowie. – Na schodach minął nas mężczyzna w wieku zbliżonym do Enza. – Myślałem, że będziesz ukrywał przed nami swoją piękną żonę. Simone. – Wysunął do mnie rękę, gdy we trójkę znaleźliśmy się na parterze.

– Amelia. – Odwzajemniłam gest.

– Wiem. Twoja popularność cię wyprzedza, Amelio. – Uśmiechnął się szczerze. – Chodźcie, bo ojciec nie znosi czekać. – Przewrócił oczami.

Enzo puścił moją dłoń, wskazując, abym szła pierwsza. Simone torował nam drogę przez długi hol, wzdłuż którego ciągnęły się liczne pary drzwi. Ściany zdobiły obrazy przedstawiające morze z różnych perspektyw. Najbardziej spodobał mi się ten przedstawiający złotowłosą syrenę, siedzącą na kamieniu na środku morza. Miała twarz zwróconą w kierunku obserwatora. Syrena była uosobieniem piękna i gracji, a jej szafirowe oczy sprawiały, że nie można było się od nich oderwać.

Korytarz przechodził w nieduży pokój dzienny z biblioteczką. Otwarte drzwi na zewnątrz i dobiegające stamtąd odgłosy sugerowały, że zbliżaliśmy się do celu. Wyszliśmy na taras, gdzie czekał na nas podłużny stół. Biały obrus, srebrne świeczniki i elegancka zastawa nadawały zbliżającej się kolacji oficjalnego charakteru.

Oparta plecami o balustradę Sofia śmiała się głośno w odpowiedzi na historię Fabia. Oni również wyglądali, jakby dobrze się znali.

– Siostrzyczko, miło cię widzieć w sukience. – Simone podszedł do brunetki. – Nasi przyjaciele z Apulii muszą częściej wpadać, abyś ściągnęła z tyłka szorty. – Pocałował dziewczynę w głowę.

– Spadaj, głupku. – Wystawiła środkowy palec do brata, ale gdy nasze spojrzenia się spotkały, znów spoważniała.

Mieszkańcy tego domu wydawali się mili w przeciwieństwie do tych, którzy przewijali się przez rezydencję Morettich. Myślałam, że wszyscy z mafijnego świata są nudni i aroganccy, a tu proszę, spotkałam ludzi, którzy chętnie okazują emocje.

– Dobry wieczór – zabrzmiał tym razem poważny gruby głos.

Wszyscy spojrzeliśmy w kierunku schodów prowadzących z ogrodu na taras. U ich szczytu stał starszy mężczyzna. Przesunął wzrokiem po każdym przy stole, zostawiając mnie na sam koniec. Pożałowałam, że w ogólnie na mnie spojrzął. W jego oczach kryła się niezwykła siła.

Mężczyzna zbliżył się do mnie, zatrzymując się zdecydowanie za blisko.

– Witaj, Amelio, na mojej wyspie – zaczął po angielsku. – Nazywam się Alberto Moscaddo, a to jest mój dom i moja rodzina. – Powiedział powoli i stanowczo. Chciał, abym skupiła się na każdym słowie, ponieważ żadne z nich nie zostało wypowiedziane przypadkowo.

Skądś znałam to imię i nazwisko. Musiałam tylko odszukać je w pamięci. Szybko wróciło do mnie niczym bumerang, uderzając w brzuch. Alberto Moscaddo był jednym z bohaterów historii opowiedzianej mi przez Enza. To w jego ręce trafił Moretti w wyniku zawarcia Paktu Synów. To Moscaddo więził go w piwnicy przez lata. To za sprawą jego rozkazów plecy Enza szpeciły blizny. To on odebrał Enzowi uczucia.

Rozdział 15

Dopiero dłoń Enza na moich plecach oderwała moją uwagę od Alberta. Nie byłam świadoma, że przez cały ten czas się na niego gapiłam. Lustrowałam jego twarz, ale chyba tak naprawdę zastanawiałam się, jakim człowiekiem trzeba być, aby torturować w piwnicy rodzinnego domu niewinnego nastolatka.

Moscaddo pozornie nie wyróżniał się niczym specjalnym. Posiadał przeciętne rysy twarzy, a liczne zmarszczki i siwe, przeredzone włosy sugerowały, iż mógł zbliżyć się do siedemdziesiątki. Jedyne jego oszłte i mocne spojrzenie charakteryzowało go jako człowieka, z którym lepiej nie zadzierać. Coś podobnego widziałam w oczach Enza. Obaj wzbudzali trwogę, jeszcze nim słowa wydostały się z ich ust.

– Amelio, chodź do stolika – szepnął mi do ucha Enzo, gdy Alberto zajął miejsce u szczytu stołu.

Spojrzałam na niego, a przez moją głowę przemknęło wiele pytań. A przede wszystkim jedno: *Dlaczego przyjechaliliśmy do domu człowieka, który tak bardzo cię skrzywdził?*

Brunet zrozumiał mnie bez słów, ponieważ dyskretnie pokręcił głową, dając mi do zrozumienia, abym odpuściła.

Zajęłam miejsce przy stole, ale myśli, które chciał uciszyć Moretti, nie odeszły. Skupiłam się na każdym słowie wypowiedzianym przez Alberta. Obserwowałam jego ruchy, a również to, jak patrzył na Enza.

Podczas kolacji, ze względu na mnie, rozmawiano po angielsku. Mimo iż nie był to ojczysty język naszego gospodarza, w jego głosie słyhać było niesamowite opanowanie. Wszystko, co mówił, zostało doskonale przemyślane. Żadne słowo nie było przypadkowe.

Przy deserze rozmowa zeszała na wspólny pobyt Sofii, Simone i Enza na Teneryfie rok temu. Z tego, co opowiadała dziewczyna, wynikało, że wszyscy doskonale bawili się podczas wakacji. Jej brat również dorzucał swoje historie. Dzięki temu wywnioskowałam, że Enzo nie tylko utrzymywał pokojowe relacje z Albertem Moscaddem, ale również przez lata aktywnie uczestniczył w życiu jego rodziny. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Blizny na plecach Enza, mimo iż zakryte tatuażami, przypominały o bezwzględności i okrucieństwie tego człowieka. Na samą myśl ścisnęło mnie w żołądku, a moje pięści zaciskały się, przez co musiałam trzymać je cały czas pod stołem.

Po kolacji gospodarz zaprosił wszystkich na kieliszek porto. Ja jednak nie zniosłabym kolejnej minuty w jego towarzystwie, więc skłamałam, że boli mnie głowa.

Poszłam do pokoju na piętrze. Gdy zamknęłam za sobą drzwi, uleciało ze mnie całe skumulowane napięcie. Pokręciłam głową, odpowiadając na prowadzony w myślach dialog. Nie potrafiłam rozszyfrować Enza, jego sposobu rozumowania ani patrzenia na świat.

Zdjęłam buty, rzucając je w najbliższy ką. Przeszłam do łazienki, gdzie zabrałam się do zmywania makijażu.

Nie mogłam uwierzyć, w którym domu się znajdowałam. Gdy tylko byłam już pewna, że granica racjonalności nie mogła zostać przesunięta, pojawiał się ktoś, kto przesuwał ją jeszcze dalej.

Drzwi do łazienki się otworzyły. W lustrze dostrzegłam odbicie Enza, który postawił zaledwie krok w pomieszczeniu, po czym się zatrzymał. Stał w miejscu i po prostu na mnie patrzył. Zignorowałam go i dokończyłam przecieranie twarzy wacikiem.

– Powiedz to – odezwał się stanowczo.

– O co ci chodzi? – Skupiłam się na usunięciu z ust resztek szminki.

Doskonale wiedziałam, co miał na myśli. Jednak nie podobał mi się jego ofensywny ton.

– O to, co chciałaś mi powiedzieć, gdy zorientowałaś się, że Moscaddo jest... – nie dokończył, ponieważ mu przerwałam.

– Człowiekiem, przez którego masz na plecach wielkie blizny. Człowiekiem, który na trzy lata uwięził cię w piwnicy własnego domu, każąc swoim ludziom cię torturować – dokończyłam za niego podniesionym tonem. Odwróciłam się, a nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Byłam zła. Problem jednak w tym, że nie wiedziałam na kogo. Wkurzała mnie obojętność Enza na krzywdy, których doznał z rąk tego człowieka. Jednak moja złość przede wszystkim zaadresowana była do Moscadda. Nie mogłam nic z tym zrobić, dlatego musiałam wyżyć się na kimś innym.

– Nie rozumiem, jak możesz wracać do tego domu. – Mój głos złagodniał. – Masz dobre relacje

z jego dziećmi i to chyba nie jest twoja pierwsza wizyta na Sardynii, od kiedy Alberto pozwolił ci odejść.

– Czasami wrogowie przywdziewają maski przyjaciół, ale też przyjaciele noszą maski wrogów. My musimy pod nie spojrzeć i przekonać się, kogo możemy nazwać przyjacielem, a kogo wrogiem – oznajmił. – Ja spojrzałem pod maskę Alberta i dojrzałem tam przyjaciela.

Zmarszczyłam brwi.

– Dla mnie sprawa jest prosta. Ten człowiek potraktował cię gorzej niż zwierzę. Nie powinien być twoim przyjacielem. – Odwróciłam się ponownie w stronę lustra.

Wszystko było zbyt skomplikowane, abym mogła to pojąć. Od chwili ślubu czułam się, jakbym znalazła się na innej planecie, gdzie panowały zasady odmienne od tych obowiązujących na Ziemi. Uczucia i emocje rozumiano tu kompletnie inaczej. Przyzwalano tu natomiast na zabijanie i inne formy przemocy.

– Alberto zrozumiał swój błąd, czego nie mogę powiedzieć o moim ojcu. Ten nawet na łożu śmierci ani przez chwilę nie żałował, że oddał pierworodnego syna w ręce swojego największego wroga.

Dostrzegłam w lustrze, jak Enzo ruszył z miejsca. Zbliżał się do mnie, patrząc prosto w moje odbicie. Ujrzałam drapiezną iskrę, która zabłysła w zielonych oczach.

– To od człowieka, którego uważasz za złego, otrzymałem więcej ojcowskiej miłości niż od tego, którego krew płynie w moich żyłach. – Zatrzymał się tuż za mną. – Alberto nie jest ideałem, ale wiele mnie nauczył. To dzięki niemu stałem się silnym człowiekiem i nie mam tu na myśli siły fizycznej tylko tę... – Przyłożył palec wskazujący do mojej skroni. – To tu wszystko się zaczyna.

Zamknęłam oczy. Jego bliskość, ciepło ciała, zapach perfum, które już zawsze będą mi się kojarzyły wyłącznie z nim – to wszystko intensywnie zawładnęło moimi zmysłami. Ta mieszanka przyjemnie otępiała.

Nie uniosłam powiek, nawet gdy usta Enza musnęły moje ramię. Podążyły w kierunku szyi, zostawiając za sobą wilgotną ścieżkę. Wyczuł, że moje ciało odpowiadało na jego dotyk. Nie przestając całować mojej szyi, ramion i łopatek, rozpiął zamek sukienki znajdujący się na plecach. Na tym zakończyła się subtelność jego ruchów. Gwałtownie odwrócił mnie przodem do siebie.

Otworzyłam oczy, dzięki czemu zobaczyłam ogień płonący w jego spojrzeniu. Zielone tęczęwki pociemniały, przyjmując dobrze mi znany drapieżny wyraz.

Ujął moją twarz w swoje dłonie i przybliżył do swojej. Nasze usta dzieliło kilka centymetrów. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy.

Przez krótką chwilę miałam wrażenie, jakby cały ciężar naszej relacji zniknął. Byliśmy tylko ja i on. Jego rodzina, mafia, a nawet Anita, przestali istnieć, zabierając ze sobą każde wypowiedziane słowo i wykonany gest.

Złapałam go za szyję, jednocześnie składając na jego ustach mocny pocałunek, na który odpowiedział. Ja to zaczęłam, ale on błyskawicznie przejął kontrolę. Nasze języki wykonywały bezpruderyjne ruchy, przesiąknięte sensualnością niczym argentyńskie tango. Napał na mnie, przyciskając moje pośladki do blatu. Zaledwie tyle wystarczyło, abym poczuła wilgoć między nogami. Wyrwało mi się głośne sapnięcie, ponieważ nie potrafiłam zapanować nad swoim podnieceniem. Pragnęłam go. Ztracona w tym, jak na mnie działał, po omacku zrzuciłam mu z ramion marynarkę. Gdy moje ręce powędrowały do paska jego spodni, chwycił mnie za nadgarstki.

– Jeszcze nie teraz – szepnął, po czym delikatnie zahaczył zębami o moją wargę.

– Dlaczego? – Ocierałam się o niego, by zmusić go do podkręcenia tempa.

– Cierpliwość jest wynagradzana. – Przesunął językiem wzdłuż mojej szyi, kończąc na obojczyku.

Enzo znał moje ciało. Jakby to on był rzeźbiarzem, który ulepił je z gliny. Doskonale wiedział, co mnie podniecało, nawet jeżeli robił to po raz pierwszy. Orientował się w najbardziej czułych miejscach, jak szyja i wewnętrzna strona ud, gdzie zawędrowała jego ręka. Głaskał skórę, lecz jego palce nie wślizgnęły się we mnie, jak pragnęłam. Zamiast tego zsunął mi majtki. Nim te wylądowały na podłodze, chwycił mnie pod pachami i jednym, płynnym ruchem posadził na blacie obok umywalki. Patrząc mi prosto w oczy, zsunął najpierw jedno ramiączko sukienki, potem drugie, przez co materiał opadł, zatrzymując się na mojej tali. Łapczywie spojrzał na nagie piersi. Wygięłam się w tył, podpierając się dłońmi. W ten sposób chciałam zaprezentować mu moje niemal nagie, gotowe na niego ciało. Przygryzłam dolną wargę, posyłając mu jednocześnie wyzywające spojrzenie.

By jeszcze bardziej go skusić, rozsunęłam nogi, choć i tak to najważniejsze miejsce zakryte było warstwą tiulu. Coraz bardziej podobała mi się ta gra, a co gorsza, czułam się w niej coraz swobodniej.

Nagle Włoch złapał mnie od tyłu za włosy. Pociągnął za upięcie w dół, zmuszając, abym wyciągnęła szyję.

– Nigdy nie zapominaj, że jesteś moja – warknął zaborczo, a jego niski, mroczny głos wdarł się do mojego wnętrza.

Enzo pochylił się w kierunku drugiej strony blatu. Sięgnął po swoją czarną kosmetyczkę. Wyjął z niej pudełko prezerwatyw, o czym ja znów bym zapomniała.

Czułam się jak w surrealistycznym śnie. Otepiąca i pozbawiona rozsądku.

– Przeleć mnie w końcu – rzuciłam mu wyzwanie, gdy prezerwatywa znalazła się już na jego gotowym do działania członku.

Nie musiałam długo czekać na reakcję. Enzo przysunął mnie na krawędź blatu. Natarł na mnie ustami, jednocześnie wchodząc we mnie penisem. Jęknęłam. Lewą ręką oparłam się o blat, drugą owinęłam wokół jego szyi.

Mógł brać, co tylko chciał. Zachłanność leżała w jego naturze. Niczego, co robił, nie dało się nazwać delikatnym. On nie uprawiał ze mną seksu, on mnie rznął.

Jego dłonie ugniatały moje piersi, a ja wiłam się z rozkoszy. Przyśpieszał. Wchodził we mnie z dużą siłą. Ból mieszał się z ekstazą, a zwycięzca w tym pojedynku mógł być tylko jeden.

Znów jęknęłam, wyginając się w tył. Nie potrafiłam zapanować nad dźwiękami wydobywającymi się z moich ust, ponieważ orgazm był coraz bliżej.

Ciało napięło się, drzenie między nogami nasilało się, aż nastąpiło katharsis w czystej postaci. Rozkosz i spełnienie wstrząsały mną, a ja pragnęłam czuć je nieprzerwanie. Serce pędziło jak oszalałe. Słyszałam jego uderzenia w uszach.

Na tym jednak się nie skończyło. Enzo wyszedł ze mnie i gwałtownie zsunął mnie z blatu. Otumaniona orgazmem, poddałam się mu. Odwrócił mnie tyłem do siebie i ponownie wbił się we mnie.

– Kurwa! – krzyknęłam zaskoczona ponownym doznaniem.

Położyłam dłonie na blat, przerzucając swój ciężar na twardą powierzchnię. Enzo objął mnie w talii, pomagając utrzymać się na nogach. Jeszcze nie zapomniałam o poprzednim orgazmie, a już miałam nieodparte wrażenie, że niedługo miał nadejść kolejny.

– Wolę cię z rozpuszczonymi włosami. – Szarpnął za kok, rozsypując moje włosy na plecach. Odgarnął je na lewe ramię.

Dyszałam głośno, nie mogąc uspokoić oddechu.

Enzo gryzł, ssał moją szyję, łopatki i ramiona, jakby chciał naznaczyć moje ciało, a w ten sposób przekazać światu wiadomość: *Ona należy do mnie.*

Moje jęki, jego sapania i uderzenie nagiego ciała o ciało rozchodziły się po łazience.

Byliśmy jak gwałtowny wiatr i siarczysty deszcz, które razem niosą zniszczenie.

Jak tylko nachylałam się do przodu, pod naciskiem jego ciała, on przyciskał mnie do siebie. Byłam półprzytomna. Opadałam z sił pod wpływem niesamowicie intensywnych doznań. Kiedy już myślałam, że więcej nie udźwignę, palec Enzo odnalazł moją łechtaczkę. Zataczał na niej koła. Chciał, abym znów doszła, ponieważ on sam był już blisko. Natarł na mnie mocno, by zrealizować swój plan.

Drugi orgazm uderzył we mnie z jeszcze większą siłą. Szczytowałam długo. Gdy głośny krzyk wydobył się z moich ust, Enzo zakrył je swoją dłonią. Sam również doszedł, a gdy jego kolejne ruchy stawały się coraz bardziej ociężałe, aż się zatrzymał. Położył lewą dłoń obok mojej, a po chwili uwolnił moje usta.

Nie chciałam już krzyzczeć. Fala orgazmu rozlała się po moim ciele, jednak szybko ustępowała. Z moich ust wydobywał się już wyłącznie przyśpieszony oddech.

– Dziękuję. – Pocałował mnie w kark, po czym wyszedł ze mnie. – Muszę wrócić na dół, ale...

– Tak, idź – wtrąciłam się.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam w lustrze spojrzenie, którego jeszcze nie znałam. Patrzył na moje odbicie rozbieranym wzrokiem, jednocześnie się nad czymś zastanawiając.

Wyprostowałam się, podsuwając górną część sukienki, tak aby zasłoniła biust. Zamierzałam poczekać z wejściem pod prysznic, aż Enzo wyjdzie.

W pierwszej sekundzie nie chciałam, by mnie tu zostawił. Poczułam się jak dziwka, która go zaspokoila, po czym klient wyszedł. Szybko jednak przypomniałam sobie, kim byliśmy. Kilka minut temu

wydawało mi się, że mogliśmy otworzyć nowy rozdział, ale historii nie dało się wymazać.

– Idź, chcę się ogarnąć. – Wzrokiem wskazałam na drzwi.

Włoch poprawił się. Wyrzucił prezerwatywę do kosza, zapiął spodnie i sięgnął po marynarkę, leżącą na podłodze. Nim wyszedł, spojrzał na mnie, jakbym była mu coś winna. Dlatego odwróciłam wzrok, po czym usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi.

Natychmiast przemyłam twarz lodowatą wodą.

Postanowiłam, że nie będę żałować tego, co się wydarzyło. Mogłam być tylko zła na samą siebie za to, jak działał na mnie dotyk Enza. Omamiał mnie. Sprawiał, że zapomniałam o całym świecie.

Ponownie przemyłam twarz jeszcze zimniejszą wodą. Spojrzałam w swoje odbicie w lustrze.

Jakim cudem ktoś, kogo nienawidziłam, stał się człowiekiem, który zapewnił mi najlepszy seks w życiu?

Wzięłam prysznic, a następnie wróciłam do pokoju. Zorientowałam się, że ktoś wypakował z walizek wszystkie rzeczy. Piżamy odnalazłam w jednej z szuflad komody. Już sięgałam po wygodny bawełniany komplet, jednak moja dłoń przesunęła się na inny zestaw. Czarny satynowy top na cienkich ramiączkach z koronkowym wykończeniem i bardzo krótkie szorty kusyły, abym po nie sięgnęła. Zrobiłam to, lecz nie mam pojęcia dlaczego.

Przebrałam się, a następnie położyłam do łóżka. Moje serce nadal nie wróciło do normalnego tempa, więc nie mogłam zasnąć. Gapiłam się na ciemne zasłony, jakby widniało na nich coś interesującego. Pierwszy raz w życiu zaczęłam liczyć barany, ale zrezygnowałam przy pięćdziesiątym drugim.

Kiedy drzwi do pokoju się otworzyły, dotarło do mnie, że i w tym domu muszę dzielić łóżko z Enzem. Dlatego gdy wszedł do łazienki, a po chwili odkręcił wodę, przesunęłam się na krawędź materaca.

Byłam świadoma, że zachowywałam się jak dziecko.

Teraz nie było szans, abym w ogóle zasnęła.

Włoch szybko opuścił łazienkę. Chwilę krzątał się po pokoju, szukając czegoś po ciemku. Kiedy już to znalazł, wszedł do łóżka, zajmując przeciwną część materaca.

– Dobranoc – powiedział.

Przewróciłam oczami. Znów wiedział, że nie spałam. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie miał jakichś supermocy, dzięki którym to wszystko wiedział.

– Skąd wiesz, że nie śpię? – zapytałam, pozostając odwrócona do niego plecami.

– Zasypiasz na boku, ale szybko przenosisz się na plecy.

Nie miałam pojęcia...

Zapadła cisza. Enzo również leżał na boku. Między nami zrobiło się sporo wolnej przestrzeni. Mimo iż w pokoju panował spokój, ja go nie odczuwałam. Nie chciało mi się spać, a nasze milczenie było krępujące. Dlatego pokusiłam się o zadanie pytania, które nurtowało mnie od kilku godzin.

– Naprawdę nie darzysz Alberta żadnymi negatywnymi uczuciami? – zapytałam. Odwróciłam się w jego stronę. Od razu spojrzałam na czarne rysunki zakrywające blizny na plecach.

– Naprawdę – mruknął, pozostając w tej samej pozycji.

Nie był zbyt rozmowny.

– Jesteś blisko z jego dziećmi? – zadałam kolejne pytanie.

Usłyszałam, jak głośno wypuszcza powietrze. Następnie leniwie odwrócił się na drugą stronę. Teraz oboje leżeliśmy na boku, mając twarze na tej samej wysokości.

– Tak. Kiedy Alberto pozwolił mi dołączyć do swojej rodziny, Sofia miała dziewięć lat, a Simone szesnaście. Przez cztery kolejne lata wychowywaliśmy się razem. Później wracałem na Sycylię, ponieważ chciałem utrzymywać z nimi kontakt – odpowiedział, choć ton jego głosu wskazywał, że nie miał na to ochoty.

– Stałeś się członkiem ich rodziny... – Nie byłam pewna, czy z moich ust wyszło pytanie, czy stwierdzenie.

– Tak, ponieważ moja pozwoliła mi odejść. A gdy wróciłem po siedmiu latach, ojciec nie uważał mnie za swojego syna. Twierdził, że prześmierdzałem zapachem Moscadda.

Jego ton był neutralny, ale ja słyszałam w nim wiele bólu. Sama go poczułam, choć słowa nie były skierowane do mnie.

– Ten mężczyzna na portrecie przy schodach to twój ojciec? – Przypomniałam sobie nieprzyjemną

twarz człowieka, która codziennie powodowała dreszcze na moim ciele, kiedy ją mijałam.

– Tak.

Niespodziewanie kącki ust Enza poszybowały ku górze, układając się w chytry uśmiech.

– Co? – zapytałam zdezorientowana jego zmianą nastroju.

– Godzinę temu uprawialiśmy seks, a ty teraz chcesz rozmawiać o siedemdziesięciolatku i człowieku, którego od roku nie ma na tym świecie?

Otworzyłam szeroko oczy, a na moich policzkach poczułam ciepłe rumieńce.

– Myślałam, że jesteś jednym z tych facetów, którzy nie przytulają się po seksie, a tym bardziej o nim nie rozmawiają.

Włoch niczym zwinne zwierzę przesunął się po łóżku. Wspiał się, kładąc dłonie po obu stronach mojej głowy. Zawisł nade mną.

Mój wzrok powędrował na łańcuszek z małym medalikiem, który pierwszy raz ujrzałam na szyi Enza. Złapałam za zawieszkę, czując pod palcami jej nierówną powierzchnię. W pokoju panowała ciemność, więc nie byłam w stanie dostrzec szczegółów.

– Nie widziałam go wcześniej – powiedziałam, unosząc wzrok z medalika na jego twarz.

– Noszę go tylko tutaj.

– Dlaczego?

– Zadajesz strasznie dużo pytań, Amelio. – Zniżył się na rękach, zatrzymując twarz niewiele przed moją, tak abyśmy mogli patrzeć sobie w oczy.

Znów poczułam ekscytację, o której moje ciało jeszcze nie zapomniało. Ścisnęłam uda, aby powstrzymać przyjemnie pulsujące tam ciepło. Wszystko przez jego bliskość i błysk oczu niegrzecznego chłopca, którymi celowo mnie świdrował.

– A ty migasz się od odpowiedzi na nie... Enzo. – Zaakcentowałam jego imię, dokładnie tak, jak on zawsze robił z moim.

Rozbawienie zakwitło w zielonych oczach, co bardzo mi się spodobało. W ten sposób runął kolejny mur wokół mnie.

Wciągnęłam powietrze, kiedy Enzo pochylił się nisko nade mną. Myślałam... a może nawet liczyłam, iż zmierzał do moich ust po kolejny gorący pocałunek, on jednak niewinnie cmoknął mnie tylko w czoło.

– Dobranoc, Amelio. – Wrócił na swoją część łóżka, układając się na boku.

Wypuściłam głośno powietrze.

– Dobranoc – odpowiedziałam zawiedziona.

Uszczypnęłam się w udo, w ramach kary za swoje myśli.

Tego wieczoru wypięłam zaledwie kieliszek wina, nie zażyłam narkotyków, miałam też nadzieję, że nie wdychałam żadnych otepiających oparów, a mimo to zachowywałam się i myślałam jak ktoś, kto zapomniał o zdrowym rozsądku.

* * *

Zaraz po przebudzeniu zastałam puste miejsce po prawej stronie łóżka. Na poduszce leżała kartka z odręcznie zapisaną wiadomością.

Wróć wieczorem. Kolację zjemy poza domem.

Bądź gotowa na siódmą.

E.

Poczułam krótki ucisk w żołądku. Zaraz jednak skarciłam się w myślach. Nie mogłam odczuwać tęsknoty za człowiekiem takim jak Enzo. Czyżbym cierpiała na syndrom sztokholmski? Byłam jego więźniem, wokół unosiła się atmosfera strachu, znalazłam się w samym centrum mafijnego świata, a mimo to poczułam smutek spowodowany tym, że kolejny dzień musiałam spędzić bez niego.

Tak, byłam klasycznym przykładem syndromu sztokholmskiego.

Ubrałam się i wyszłam z pokoju. Zbiegłam po schodach i znalazłam się kompletnie sama w sporym holu. Poza drzwiami frontowymi mogłam wybrać trzy korytarze rozwidlające się w różnych kierunkach.

Zdałam się na przypadek. Poszłam prosto. Minęłam dwoje zamkniętych drzwi, a po chwili korytarz przemienił się w duży salon z widokiem na ogród. Wnętrze nie miało w sobie nic specjalnego oprócz obrazu wiszącego nad kominkiem. Przedstawiał on piękną kobietę o czarnych niczym smoła włosach i ciemnych oczach. Był to portret, a jego bohaterka miała na sobie białą kreację, która kojarzyła mi się z suknią weselną. Nie mogłam oderwać wzroku od obrazu, a raczej pięknej kobiety na nim. Wyglądała na młodą, lecz spojrzenie, które uchwycił malarz, sugerowało, że jej oczy widziały już wiele. Kobieta łączyła w sobie wysublimowaną elegancję i subtelną sensualność.

– To moja żona w dniu naszego ślubu.

Odwrociłam się gwałtownie, słysząc głos, którego się nie spodziewałam.

Do pomieszczenia wszedł Alberto, a jego uwaga skupiona była na malowidle nad kominkiem. Nie spuszczał wzroku z kobiety, jakby była jakimś bóstwem. Powoli szedł w stronę obrazu, wbijając w niego spojrzenie.

– Miała tu dwadzieścia jeden lat, dokładnie tyle, ile teraz Sofia.

– Piękna – rzuciłam tylko i zaczęłam kierować się do wyjścia z salonu.

– Powiedział ci? – Głos mężczyzny przybrał na sile, ale wyłącznie, by zyskać moją uwagę.

Zatrzymałam się.

– O czym? – zapytałam zaskoczona.

– O tym, dlaczego trafił do mojego domu i co go tu spotkało.

Dzieliło nas kilka metrów. Patrzyliśmy na siebie z pozornym spokojem, lecz dużo więcej rozgrywało się w naszych umysłach. Staralam się pozostać opanowana, ale przychodziło mi to z trudem. Jednocześnie czułam strach, bo wiedziałam, jak brutalny potrafi być Alberto i z tego samego powodu gardziłam nim.

– Tylko coś wspomniał. – Nie chciałam przedłużać naszej rozmowy.

– Nieprawda. – Pokręcił stanowczo głową. – Podczas kolacji widziałem twoje spojrzenie pełne złości i pretensji. Teraz patrzysz na mnie w ten sam sposób. Zdradzają cię twoje oczy.

Poczułam dyskomfort pod baczny spojrzeniem mężczyzny.

– Wojna wymaga ofiar – oznajmił głośno. – Czasami robimy coś, czego później żałujemy. Ale dzięki temu nie popełnimy tych samych błędów.

Zacisnęłam pięści, starając się pohamować zbierające się we mnie emocje. Patrzyłam na człowieka, który z pełną premedytacją torturował nastolatka, by zemścić się na jego ojcu. Może mieściło się to w ich kanonie normalności, ale nie w moim.

– Enzo jest dla mnie jak syn i on o tym wie. Świat, w którym przyszło nam żyć, bywa skomplikowany. Zdaję sobie sprawę, że się w nim nie wychowałam. Dlatego musisz postarać się nas zrozumieć.

– Zrozumieć torturowanie i głodzenie dzieci? – nie wytrzymałam. – Ból, który im sprawiacie? Enzo zapewne nie był pierwszym i ostatnim chłopcem z bliźniami po bacie. – Nie panowałam nad swoim głosem. – Wmówiłeś mu, że w życiu nie należy kierować się uczuciami, bo one nas gubią. Chciałeś stworzyć potwora i ci się udało.

Przygryzłam policzek od wewnątrz, aby powstrzymać pozostałe słowa, które cisnęły się mi na usta. Nie żałowałam tego, co powiedziałam, lecz dopiero gdy dostrzegłam w oczach mężczyzny chłód, przypomniałam sobie, z kim się mierzyłam.

– Powtarzałem mu, że uczucia gubią, jak każdemu z moich dzieci. Sprawiają nam ból, czynią słabymi. Gdybyśmy nie kochali, nie cierpielibyśmy tak bardzo po stracie ukochanej osoby. – Jego wzrok mimowolnie powędrował na portret za moimi plecami. – Życie jest przewrotne, dlatego śmiem twierdzić, że dopiero człowiek zgubiony jest szczęśliwy. Enzo spotkał się z odrzuceniem rodziny. Nie walczyła o niego, natomiast on o nią już tak. Gdy po siedmiu latach wrócił do rodzinnego domu, ojciec niemal się go wyparł. W ten sposób stary Moretti odebrał Enzowi wszystko, co miał, czyli miłość rodziny. Jednak prawo pierworodnego jest niezaprzeczone. Dlatego Aurelio musiał uczynić Enza swoim następcą.

Słowa mężczyzny niosły ze sobą duży bagaż emocjonalny. Sama nie zaznałam miłości rodzicielskiej, mnie rodzice również się wyparli, więc doskonale wiedziałam, co czuł Enzo. On przekuł swoją bezradność w siłę, czego ja nie potrafiłam zrobić.

– Jesteś jego żoną, Amelio. Teraz twoja kolej, aby zaleczyć stare rany Enza i te, które powstają każdego dnia. – Skinął mi głową. Nie uśmiechnął się, ale na jego twarzy pojawiło się coś, co przyniosło mi

ulgę.

Mężczyzna ostatni raz spojrział na portret żony, po czym wyszedł z pomieszczenia.

Również popatrzyłam na czarnowłosą kobietę. Przypomniałam sobie historię Enza o wojnie między rodzinami, w której jedną z ofiar była właśnie żona Alberta Moscadda. Nie powiedział tego, ale szczerze kochał kobietę, a podobno uczucia, takie jak miłość i prawdziwe *love story* nie zdarzają się w mafijnym świecie.

Rozdział 16

Kroki Alberta jeszcze chwilę niosły się po domu. Dokładnie tak jak jego słowa, które pozostały w mojej pamięci na długo. Miałam jeszcze większy mętlik w głowie i pojawiało się coraz więcej niewiadomych, ale przynajmniej nabrałam przekonania, że w mafijnym świecie nic nie było takie, jak pozornie się wydawało.

Poczułam przyjemny powiew ciepłego powietrza nadciągający zza uchylonych drzwi do ogrodu. Nie zastanawiając się długo, wyszłam na zewnątrz. Podeszłam do barierki tarasu, skąd rozchodził się widok niemal na cały ogród i morze. Słyszałam fale rozbijające się o brzeg, odgłosy mew. Do mojego nosa wdzierала się mieszanka świeżego powietrza i słodkiego zapachu kwiatów. Temu wszystkiemu asystowało słońce w pełnej okazałości. W przeciwieństwie do posiadłości Morettich posesja Moscadda nie wydawała się przepełniona ludźmi. W ogrodzie nie dostrzegłam żadnego ochroniarza, a po domu nie krzątało się zbyt dużo służby. Wszystko było tu spokojniejsze.

– Cześć. – Na tarasie pojawiła się Sofia, która kończyła przeżuwać coś w ustach.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się uprzejmie.

Zauważyłam na twarzy dziewczyny całkowity brak makijażu. Należała do grona tych kobiet, które stawiały na wygodę. Na nogach miała czarne trampki, które pasowały do kremowych szortów sięgających do kolan i luźnej białej bluzki.

– Myślałam, że pojechałeś z Enzem do miasta. – Nasunęła okulary przeciwsłoneczne na nos.

Nie spodziewałam się, że rozpocznie rozmowę. W końcu mogła mnie minąć i nie zawracać sobie głowy.

– Wyjechał, zanim wstałam. Poza tym nie angażuje mnie w swoje sprawy – przyznałam szczerze, w końcu nie musiałam udawać, że byliśmy cukierkowym małżeństwem.

– Oni nigdy nie angażują nas w swoje sprawy – westchnęła ciężko. Zaciśnęła usta, jakby powstrzymywała się przed dosadnym rozwinięciem tematu.

Zdażyłam się zorientować, że Sofia nie kreowała się na elegancką damę jak matka Enza, Rose czy nawet Anita. Masz na myśli to, że mężczyźni o niczym nam nie mówią? – dopytałam, ponieważ zaczęłam trochę ją rozumieć.

– Owszem. – Spojrzała zamyślona w stronę morza. – Jesteśmy im tylko potrzebne do rodzenia dzieci i grzania łóżek – usłyszałam w jej tonie butność. – Czasami żałuję, że urodziłam się na tej wyspie i w tej rodzinie.

Jej szczerść tak mnie zaskoczyła, że zabrakło mi słów. Jeszcze wczoraj wydawała się wycofana, a dzisiaj zalewała mnie wyznaniem, jakbym była dla niej kimś bliskim.

– Jak to jest żyć bez tego wszystkiego? – Zamaszyście rozłożyła ręce.

Potrzebowałam chwili, aby udzielić jakiegokolwiek odpowiedzi. Obie wychowałyśmy się w zupełnie innej rzeczywistości, a słowo „normalność” znaczyło dla nas coś innego.

– Zadałaś to pytanie niewłaściwej osobie. Połowę dzieciństwa spędziłam w sierocińcu, a wcześniej wychowywałam się w domu alkoholików. Ale mogę ci powiedzieć, że życie bez rodziny jest do dupy... – odpowiadając, chwilę się zastanowiłam. – Poza tym jest całkiem nieźle.

Zawsze, gdy opowiadałam o swojej przeszłości, nie chciałam wprowadzać słuchacza w zakłopotanie. Nie zależało mi na współczuciu. Sofia to zrozumiała. Uśmiechnęła się lekko, co podkreśliło jej urodę. W tej chwili zauważyłam podobieństwo do kobiety z portretu. Tyle że dziewczyna miała w oczach młodzieńczą energię i wigor, czego nie dostrzegłam u jej matki.

W życiu bez rodziców, rodzeństwa i rodziny najgorsze było to, że samemu należało być swoim aniołem stróżem. Nikomu na tobie nie zależało i nikt nie kochał cię tylko dla tego, że byłaś.

– Masz ochotę postrzelać? – Spojrzała na mnie psotnymi oczami niczym krnąbrna pięciolatka.

– Postrzelać? – powtórzyłam niepewna, czy dobrze usłyszałam. – Masz na myśli strzelanie z broni?

– Tak. – Pokiwała ochoczo głową.

– Nigdy nie miałam pistoletu w ręku.

– I to jest twój błąd. Chodź za mną.

Rozejrzałam się na boki w obawie, że ktoś mógł nas podsłuchiwać.

Broń nie kojarzyła mi się z niczym dobrym. Nie zapomniałam, jak Vito zastrzelił na drodze mężczyznę, który pomógł mi wydostać się z posiadłości. Pamiętałam też dramatyczne sceny z autostrady, kiedy ołowiane kule świsnęły niemal przy mojej głowie.

– Chodź, Amelio – pośpieszała mnie Sofia, schodząc z kamiennych schodów na ścieżkę w ogrodzie.

Podążałam za nią, choć bardzo niechętnie. Kiedy przeszłyśmy przez tę część ogrodu przypominającą kolorowy park, dotarłyśmy do linii drzew, za którą krył się ubogi w roślinność teren. Dostrzegłam cztery drewniane stoły, a kilka metrów przed nimi tarcze strzelnicze. Wszystko zostało ogrodzone z trzech stron wysokimi, drewnianymi ścianami.

– Umberto! – Sofia pomachała do mężczyzny, który stał przy czymś, co przypominało pancerną szafę. – Przygotuj coś dla nas. Ona jest świeżakiem. – Wskazała na mnie.

– Ja chyba jednak nie chcę – odparłam podenerwowana.

– Amelio... – Sofia odwróciła się do mnie z poważnym wyrazem twarzy. Wyglądała teraz o kilka lat starzej. – Może i mężczyźni nie wtajemniczają nas w swoje sprawy, ale nie jesteśmy głupie. Wiemy, co się dzieje. Wydaje mi się, że dla własnego dobra powinnaś przynajmniej wiedzieć, jak zabezpieczyć broń i wycelować. Nie jest to tak banalnie proste jak na filmach. – Zmarszczyła brwi.

Miała rację. Otaczali mnie uzbrojeni mężczyźni, a także wrogowie. Przy nich byłam bezbronna. A jak się ostatnio okazało, wszystko było tu możliwe.

– Dobrze, spróbuję.

– Umberto jest świetnym nauczycielem. – Wskazała głową na całkiem przystojnego bruneta.

Na strzelnicy spędziłam niemal całe popołudnie. Umberto rozpoczął od szybkiego wykładu dotyczącego pistoletów i istotnych elementów każdej broni. Nauczył mnie, jak wymieniać magazynek, zabezpieczać broń, po czym zabraliśmy się do lekcji strzelania. Początki były trudne, ponieważ bałam się, a dźwięk każdego wystrzału wprawiał moje ciało w drżenie, dlatego też założyłam nauszniki. Dopiero po dwóch kwadransach udało mi się wcelować w tarczę. Miałam problem ze stabilnym utrzymaniem pistoletu w rękach, lecz gdy to opanowałam, nauczyłam się przynajmniej strzelać blisko celu. Nie byłam tak wyborowym strzelcem jak Sofia, ale przynajmniej potrafiłam zrobić cokolwiek z bronią. Dotychczas mogłam ją wyłącznie rzucić lub uderzyć przeciwnika w ramach samoobrony.

– Zawsze po strzelnicy wyostrza mi się apetyt. Nie wiem, czy wytrzymam do kolacji – oznajmiła brunetka, gdy wracałyśmy przez ogród.

Spojrzałam na zegarek na nadgarstku, który wskazywał kilka minut po szóstej. Dopiero słysząc o kolacji, przypomniałam sobie o pozostawionej przez Enza wiadomości.

– Kurka pieczona – powiedziałam po polsku sama do siebie.

– Że co? – Zaśmiała się.

– Zapomniałam, że jestem umówiona z Enzem na siódmą. – Przyśpieszyłam, wyprzedzając dziewczynę. – Bardzo ci dziękuję za towarzystwo, ale muszę biec się przygotować.

Pobiegłam do domu. Niczym trąba powietrzna przetoczyłam się przez parter, schody i wpadłam do sypialni. W ekspresowym tempie zaczęłam doprowadzać się do porządku, zaczynając od prysznica. Największym wyzwaniem był wybór stroju. Nie miałam pojęcia, gdzie Enzo planował mnie zabrać. Nie chciałam przesadzić, ale też nie zamierzałam nałożyć na siebie codziennych ciuchów. Przez kilka minut gapiłam się na szafę, aż sięgnęłam po biały komplet garniturowy z krótkimi spodenkami, lecz utrzymany w bardzo eleganckim stylu. Pod marynarkę założyłam również biały top na ramiączkach. Na stopy wsunęłam złote sandały na szpilce. Rozpuszczone włosy układające się w naturalne fale jedynie wygładziłam.

Kiedy zegar wskazał siódmą, poczułam ekscytację. Patrząc w swoje lustrzane odbicie, starałam się zapanować nad głupkowskim uśmiechem wkradającym się na moje usta.

Kilka minut po czasie zeszałam na dół, lecz nigdzie nie natknęłam się na Enza. Wyjrzałam przez frontowe drzwi, gdzie poza trzema ochroniarzami nikogo innego nie dostrzegłam. Spacerowym krokiem przeszłam się po parterze. Dotarły do mnie zapachy jedzenia, dzięki czemu dowiedziałam się, gdzie znajdowała się kuchnia. Minęłam mężczyznę, który wczoraj obsługiwał nas podczas kolacji. Kierował się w stronę tarasu, niosąc butelki wina, więc poszłam za nim. Na zewnątrz zastałam stół nakryty jedynie białym obrusem.

Przeszło mi przez myśl, że Enzo o mnie zapomniał lub przeciągnęły się jakieś jego sprawy. Czekałam, aż ktoś powiadomi mnie, że tego wieczoru również zjem kolację z domownikami.

Spojrzałam w kierunku spokojnego morza. Dostrzegłam motorówkę mknącą po wodzie oraz duży jacht zacumowany kawałek od brzegu. Po lewej stronie zatoki, gdzie znajdował się dom Moscadda, widać było inną białą willę, przypominającą z tej perspektywy statek kosmiczny. Okrągły kształt wydawał się oderwany od naturalnego krajobrazu.

Przestraszyłam się, gdy ciemny materiał zakrył mi oczy. Chciałam odwrócić się za siebie, ale natychmiast zostałam cofnięta.

– Spokojnie... – usłyszałam tuż przy uchu. – To ja. Chcę cię gdzieś zabrać, ale będzie to niespodzianka.

Minizawał minął. W ostatnim czasie moje serce nie miało łatwo.

Ciśnienie, które momentalnie wzrosło, nie uspokoiło się. Z początku kierowała nim dezorientacja, która przemieniła się we wschodzącą ekscytację. Jego głos i niesamowicie męski zapach były zapowiedzią słodkich tortur.

Czarny materiał pozostał przed moimi oczami. Usta i nos miałam odkryte. Gdy jeden ze zmysłów zasypiał, pozostałe się wyostrzały.

Enzo złapał mnie za dłoń i delikatnie pociągnął za sobą.

– Będziemy szli powoli. Uprzedzę cię, gdy napotkamy na jakąś przeszkodę lub zmianę poziomu.

Nie powinnam mu ufać. Ale ta druga część mnie zapewniała, że nie pożałuję, gdy pozwolę mu przejąć nad sobą kontrolę.

– Przed tobą jeden stopień w górę.

W ostatniej chwili uniosłam nogę, ponieważ skupiłam się na jego seksownym, niskim głosie. Czy on zawsze taki był? Mężczyzna o takim tembrze nie mógł wyglądać inaczej niż Enzo. Już sam ton wskazywał na siłę, a seksowne brzmienie – na ciało i twarz godne greckiego boga.

Wypuściłam powietrze najciszej, jak umiałam.

– Zatrzymaj się.

Posłusznie stanęłam w miejscu. Cicho pisnęłam, gdy Enzo złapał mnie pod kolana, a drugą ręką przytrzymał mnie za plecy, po czym poszybowałałam w górę.

– Tak będzie bezpieczniej i szybciej – oznajmił, trzymając mnie stabilnie w ramionach.

– Gdzie idziemy?

– Niedługo się przekonasz.

Złapałam go za szyję, by się jakoś asekurować. Moje palce dotknęły ciepłej skóry. Nie mogłam się powstrzymać, więc przesunęłam po niej powoli. Nie przywykłam do tak miękkiej skóry u mężczyzn.

Nie widziałam twarzy Włocha, ale byłam niemal przekonana, iż malował się na niej chytry, młodzieńczy uśmiech.

Poczułam, że schodzimy po schodach. Enzo poruszał się powoli, trzymając mnie mocno.

– Idziemy do piekła? – zażartowałam, ponieważ droga w dół wydawała się nie mieć końca.

– Dla mnie bramy niebios są zamknięte, więc piekło wydaje się jedyną możliwością. – Niski ton przyprawił mnie o dreszcze.

Nie odważyłam się powiedzieć tego na głos, ale musiałam się z nim zgodzić. Przed Enzem tylko jedna brama stała otworem – brama piekła.

W końcu przestaliśmy schodzić. Enzo zrobił jeszcze kilka kroków, po czym postawił mnie na twardej powierzchni. Obcasy moich butów spotkały się z podłożem, które z pewnością nie było trawą ani żwirową drogą. Przesunęłam stopą, czując pod podeszwą chropowaty materiał. Obróciłam gwałtownie głowę, a wtedy do moich uszu dotarł charakterystyczny dźwięk poruszającej się tafli wody. Wyobraziłam sobie spokojną falę, wdzierającą się na piaszczystą plażę tylko po to, by po chwili się wycofać.

– Najpierw przytrzymaj mocno moją rękę, a następnie zrób duży krok do przodu. Przygotuj się na to, że znajdziesz się niżej – powiedział, stojąc przede mną.

Włoch złapał mnie za dłoń, a drugą ręką za przedramię. Pociągnął do siebie, więc zgodnie z jego instrukcjami wykonałam duży krok. Moja stopa znalazła się zdecydowanie niżej niż płaszczyzna, na której pozostała druga. Gdyby nie Enzo, runęłabym przed siebie. Złapał mnie w locie, stawiając na równe nogi.

– Bezpieczniej będzie, gdy zdejmę to coś z oczu. – Sięgnęłam do opaski, lecz Enzo natychmiast zareagował. Złapał mnie za nadgarstek prawej ręki, odsuwając go od mojej twarzy.

– Spokojnie. Zaufaj mi, Amelio. – Posadził mnie na czymś stabilnym niczym dziecko stawiające

pierwsze kroki.

Zaufaj mi – powtórzyłam w myślach. Tyle że ja nie wiedziałam, czy mogłam mu całkowicie zaufać. Byłabym totalną ignorantką, gdybym nie zauważyła naszej dynamicznie zmieniającej się relacji. Jednak seks i sporadyczne rozmowy nie miały nic wspólnego z poczuciem bezpieczeństwa. Może i potrafiłam zasnąć u jego boku, ale nadal wydawało mi się, że powinnam mieć jedno oko otwarte.

Usłyszałam pracujący silnik, ale z pewnością nie znajdowałam się w samochodzie. Czułam bujanie, które musiało być efektem morskich fal. Nastąpiło lekkie szarpnięcie do przodu, po czym wiatr wokół mnie przybrał na sile. Domyśliłam się, że płynęłam jakąś łodzią. Poruszaliśmy się szybko, ponieważ słyszałam i czułam fale rozbijające się o burtę. Nie miałam pojęcia, czego mogłam się spodziewać, więc po prostu czekałam cierpliwie na to, co się wydarzy.

Po niedługim czasie łódź zaczęła zwalniać, aż w końcu się zatrzymała. Towarzyszył nam ktoś jeszcze, ponieważ poczułam obcy zapach ziołowej wody kolońskiej. Słyszałam też, że coś się wokół mnie dzieje. Wodziłam głową za dźwiękami dochodzącymi z różnych stron.

– Już prawie jesteśmy. – Enzo złapał mnie za dłoń, sygnalizując, abym wstała. – Powtarzamy to, co poprzednio, tyle że w górę. – Położył ręce na moich biodrach, nakierowując mnie na odpowiednią drogę.

Wzdrygnęłam się, gdy ktoś od drugiej strony złapał mnie za rękę. Nie był to Enzo, ponieważ on stał za mną.

– Proszę wykonać krok w górę – powiedział do mnie jakiś mężczyzna formalnym tonem.

Z pomocą Enza niemal wyciągnął mnie z łodzi.

– Czy już mogę to zdjąć? – dopytywałam.

Czułam się coraz mniej komfortowo. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam. Przekazywano mi niemal z rąk do rąk, a wokół kręcili się jacyś obcy ludzie.

– Chwila. Chodź, tylko najpierw uważaj na schody. – Pociągnął mnie za sobą Enzo.

Pokonałam kilka stopni w górę, po czym prowadzona przez Włocha przeszłam kilka metrów po stabilnej powierzchni. Nie była to plaża, choć wiatr nadal rozwiewał mi włosy. Wcześniej, gdy płynęliśmy, czułam owiewające chłodniejsze powietrze i ogrom otaczającej mnie przestrzeni. Tutaj wszystko wydawało się bardziej kameralne, a temperatura o kilka stopni wyższa.

Zatrzymaliśmy się. Enzo obszedł mnie, po czym rozwiązał opaskę. Moim oczom ukazało się otwarte morze. Jednak to nie ono było głównym bohaterem niespodzianki, a bajeczny jacht, na którego pokładzie się znalazłam. Drewniana podłoga, białe wykończenia, sofy prezentujące się niezwykle wygodnie, a nawet jacuzzi, które dostrzegłam kilka metrów dalej – wszystko to wyglądało nieziemsko luksusowo, a zobaczyłam zaledwie niewielką część łodzi.

– I jak? – zapytał Enzo, wkładając ręce do kieszeni.

– Może być... – Udałam niewzruszoną, nie przestając rozglądać się wokół – Więc to jest jaskinia złego wilka. Nie ma stąd ucieczki, chyba że wpływ.

Spojrzałam w stronę brzegu, który wydawał się odległy. Zauważyłam też, że oświetlona rezydencja Moscadda znajdowała się na skalistym wzniesieniu, skąd prowadziły schody w dół na plażę. Enzo zasłonił mi widok.

– Trzeba mieć doskonałą kondycję, aby dotrzeć do brzegu samodzielnie.

Nie wątpiłam.

– Chciałeś się pochwalić? – Obeszłam go, udając się na spacer po pokładzie. – Jacht robi wrażenie. Zresztą jak wszystko, czym się otaczasz – droczyłam się z nim. – Przesunęłam dłonią po śnieżnobiałym oparciu sofy. – Ale spodziewałam się po kimś takim jak ty czegoś bardziej oryginalnego. – Powoli oblizałam usta. Nie patrzyłam na niego, ale wiedziałam, że on obserwował każdy mój ruch.

Improwizowałam. Lubiłam wytrącać go z równowagi, bawić się nim niczym kociak pazurem trącający włóczkę.

Enzo sprowadził mnie tu w wiadomym celu. Jednak zależało mi, aby tej nocy naprawdę mnie pragnął. Nie zamierzałam być kolejną kobietą w łóżku potężnego Enza Morettiego, wykonującą wyłącznie jego polecenia. Tym razem to ja zamierzałam rozdawać karty.

– A czego się spodziewałaś? – zapytał.

Krażyłam wokół niego, udając, że się zastanawiam. Widziałam, że denerwowała go każda sekunda milczenia. Nie należał do cierpliwych osób. Pulsująca żyła na jego szyi uwidoczniła się bardziej niż zwykle.

Wzrok dynamicznie za mną podążał. Enzo niemal siłą powstrzymywał swoje ciało przed ruszeniem z miejsca.

– Wielkie domy, jachty, luksusowe samochody czy ciuchy od znanych projektantów... – wyjaśniałam powoli, aby zrozumiał mnie dosadnie. – Fajnie je mieć, ale nie ma w tym nic imponującego. – Zatrzymałam się przed nim, lecz jeszcze nie na tyle blisko, bym była w zasięgu jego rąk.

Brunet znajdował się na granicy. Jego klatka piersiowa unosiła się szybciej niż zwykle, a w oczach żarzył się ogień. Denerwował się, ponieważ przywykł do otrzymywania wszystkiego, czego chciał. Tym razem nie zamierzałam mu pozwolić po sobie sięgnąć. Będzie musiał poczekać, aż sama się mu oddam.

– Czego ty chcesz, Amelio? – zapytał, podchodząc do mnie. – Skoro nie tego wszystkiego... – wskazał ręką na otaczający nas luksus – to czego?

Spojrzałam w zielone oczy, w których toczyła się walka dwóch skrajności – spokoju i porywczosci. Lubiłam w Enzie połączenie tych emocji, idealnie się dopełniały.

– Czego chcesz, Amelio? – powtórzył zniecierpliwiony.

Przygryzłam dolną wargę. Uniosłam hardo głowę, aby dotarło do niego, że nie byłam jak te wszystkie kobiety, które miał wcześniej w swoim łóżku. Musiał wiedzieć, że nie dam się sprowadzić do roli zabawki.

Zrobiłam krok do przodu i kolejny. Położyłam otwartą dłoń na jego klatce piersiowej, zmuszając go do cofnięcia się. Nie zatrzymałam się, dopóki nie dotarł do dużej, białej sofy. Początkowo był skonfundowany, ale szybko rozszyfrował moje zamiary. Opadł na siedzisko, a ja usiadłam na nim okrakiem. Przez cały ten czas nie spuszczałam wzroku z jego oczu. Zamierzałam przekazać mu swoją wiadomość całą sobą.

– Wiesz, czego chcę, Enzo...? Byś traktował mnie jak równą sobie. Byś szanował mnie, tak jak inni szanują ciebie. – Mocno przywarłam do niego ciałem. – Byś wiedział, że nie jestem szmacianą lalką w twoich rękach ani niczyich innych. Rozumiesz?

Byłam przygotowana na każdą reakcję. Złość, wybuch agresji, a nawet chłodną obojętność. Miałam świadomość, o co go poprosiłam. Ktoś z boku pomyślałby, że w mojej prośbie nie tkwiło nic dziwnego. Po tych kilku tygodniach spędzonych w mafijnym świecie nauczyłam się, że nikt nie mógł stać na równi z głową rodziny, a mimo to odważyłam się o to poprosić.

Włoch złapał mnie za kark, przysunął ku sobie i brutalnie zaatakował moje usta swoimi. Pragnęłam jego pocałunków. Pragnęłam jego rąk na moim ciele. Ale musiałam zawalczyć o coś jeszcze. Resztkami silnej woli oderwałam się od niego.

– Rozumiesz, co powiedziałam, Enzo?

Musiał wiedzieć, że nie ustąpię. Jeżeli teraz nie zawalczę o siebie, przepadnę.

Rozdział 17

Zielone oczy patrzyły na mnie jak nigdy wcześniej, a ja nie potrafiłam odczytać widocznych w nich emocji.

Chciałam po raz kolejny powtórzyć swoje pytanie, aby przerwać ciszę, lecz się nie odważyłam. Nie poruszyłam się nawet o centymetr. Siedziałam na nim okrakiem, z opuszczonymi wzdłuż tułowia ramionami.

Może i byłam gotowa na każdą ewentualność, ale w głębi duszy liczyłam na tę jedną konkretną. Pragnęłam mu zaufać, ale nie mogłam tego zrobić, dopóki on traktował mnie instrumentalnie. Musiałam wiedzieć, że byłam dla niego kimś więcej niż przedmiotem.

Enzo nadal milczał.

Z trudem przełknęłam gulę, która utknęła mi w gardle. Odwróciłam wzrok z poczuciem przegranej.

Grafitowo-różowe niebo zapowiadało nie tylko zachód słońca, które już niemal znalazło się poza horyzontem, zwiastowało również nadejście nocy. Coś się kończyło, aby coś nowego mogło się pojawić.

Enzo złapał mnie za brodę i obrócił moją twarz w swoją stronę.

– Dobrze. – Musnął moją szyję kciukiem. – Dam ci szacunek, którego pragniesz, Amelio – oznajmił ze śmiertelną powagą. – Będziesz mi równa. Ale musisz wiedzieć, że nikt dotąd nie otrzymał ode mnie tak wiele.

– Dziękuję – szepnęłam mu w usta.

Coś zbliżonego do radości przemknęło po moim ciele.

Jeszcze przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy w milczeniu. Nasze ciała pozostały w uśpieniu, lecz ten moment miał w sobie coś niesamowitego.

Nie wytrzymałam długo. Poglaskałam go po policzku, po czym przesunęłam dłoń po jego szyi, zatrzymując się na pierwszym od góry, nierozpiętym guziku białej koszuli. Rozpięłam go, a z każdym kolejnym przyśpieszałam. Cierpliwość Enza skończyła się, gdy uporałam się z ostatnim. Zaatakował moją szyję pocałunkami. Jego palce wbiły się w moje prawe udo. Musiałam złapać go za szyję, aby nie polecieć do tyłu.

Temperatura między nami wzrastała z sekundy na sekundę. Znów to on narzucał tempo. Zdjął ze mnie marynarkę, po czym przesunął językiem wzdłuż obojczyka. Sapnęłam i poczułam pod sobą drgnięcie w spodniach Enza. Uśmiechnęłam się na samą myśl o penisie, który wyrwał się do działania.

Brunet złapał mnie mocno w talii i przeniósł ze swoich kolan na sofę. Popchnął mnie, abym opadła, a sam ulokował się nade mną. Przyciągnęłam go za szyję i mocno pocałowałam. Oddał pocałunek, lecz bardziej skupił się na pozbywaniu się ze mnie spodni i majtek. Uniosłam biodra, pomagając mu.

– Jesteś piękna, Amelio. – Poglądził mnie po głowie.

Wciągnęłam głośno powietrze, gdy zdecydowanym ruchem rozszerzył mi nogi. Patrzył na moją cipkę, oblizując się. W zielonych oczach płonął ogień, którego za żadną cenę nie chciałam zgasić. Gdy pochylił się i zanurzył we mnie język, poczułam w sobie ten żar.

Natarła na mnie pierwsza fala ciepłej rozkoszy. Pieścił moje wnętrze, a ja czułam, jakbym unosiła się w powietrzu. Nie potrafiłam leżeć nieruchomo. Zaczęłam się wić, więc Enzo mocno złapał mnie za uda. Sofa bardziej przypominała szeroką leżankę, więc mieliśmy sporo miejsca.

Nie pamiętałam, w którym momencie zamknęłam oczy. Ale kiedy poczułam język Włocha na brzuchu, otworzyłam je. Uklęknął wyprostowany między moimi nogami. Zrzucił koszulę i rozpiął swoje spodnie. Wcześniej wyciągnął z tylnej kieszeni dwie prezerwatywy i rzucił je na stół przy sofie.

– Tym razem zrobimy to inaczej. Na moich warunkach – powiedziałam, starając się brzmieć jak najbardziej stanowczo.

Podparłam się na łokciach do siadu, jednak Enzo popchnął mnie z powrotem na miękkie siedzisko. Mało brakowało, abym mu uległa i pozwoliła, na cokolwiek miał ochotę, szczególnie że kończył zakładanie prezerwatywy. Moje biodra wyrwały się, by wyjść mu naprzeciw, a ciało pragnęło poczuć to wszystko, co mógł mi dać jego penis.

– Mówię serio, Enzo.

Podniosłam się zwinnie, klękając naprzeciwko niego. Musiałam działać szybko, aby mieć jakiegokolwiek szansę. Popchnęłam go do tyłu. Opierał się, ale gdy go pocałowałam, a mój język odnalazł jego,

poddał się. Powoli opadaliśmy na sofę, aż plecy Enza spoczęły na białych poduszkach. Usiadłam okrakiem na wysokości jego talii. Z góry spjrzałam na Włocha wyzywająco. Nie mogłam powstrzymać zadziornego uśmiechu.

Ściągnęłam przez głowę top, a po chwili pozbyłam się stanika. Chwyciłam dłonie Enza, by przenieść je na moje ciało. Nie musiałam go instruować. Jedną dłonią gładził mój brzuch, natomiast druga spoczęła na piersi. Sama również błędziłam rękami po jego klatce piersiowej. W końcu uniosłam się, lekko wycofując biodra. Zaczęłam powoli opuszczać się na stojącego penisa. Z każdym kolejnym centymetrem oddychałam głośniej. Kiedy w końcu wypełnił mnie całą, jęknęłam, wyginając głowę do tyłu. Z gardła Enza również wydobyło się krótkie, ale głośne jęknięcie.

Potrzebowałam chwili, aby przyzwyczać się do tej pozycji. Początkowo odczuwałam lekki dyskomfort, ale ten szybko minął. Zaczęłam powoli poruszać biodrami. Spokojne tempo stanowiło zaledwie rozgrzewkę, choć już wariowałam przez to, co czułam. Enzo złapał mnie za biodra. Zaczął mnie unosić i opuszczać, stopniowo przyspieszając. Jęczałam, nie hamując dźwięków wydobywających się z gardła. Przed oczami miałam ciemność. Po omacku sunęłam dłońmi po swoim ciele. Pieściłam swoje piersi, wijąc się niczym wąż. Czułam w środku iskrę, która rozpalala się z każdym ruchem bioder.

Wszystko wokół przestało istnieć. Byłam tylko ja, on i ogień trawiący moje ciało.

Zatraciłam się. Nie miałam pojęcia, jaka była pora dnia czy nocy. Pochłaniało mnie cudowne doznanie, mające źródło między moimi nogami.

Zesztywniałam, czując eksplozję orgazmu. Przetaczał się leniwie przez każde zakończenie nerwowe, niczym słodkie tortury.

Nie wytrzymałam i opadłam lekko do przodu. Oparłam dłonie o wilgotną od potu klatkę piersiową Enza.

Delektowałam się ekstazą, która przejęła nade mną kontrolę. To był moment, w którym byłam najsłabsza, a on doskonale o tym wiedział. Gwałtownie złapał mnie za włosy, przyciskając do siebie. Wcisnął moje usta w swoje, ofiarowując mi brudny, wyuzdany pocałunek. Pożerał mnie, a ja to uwielbiałam. Po chwili odsunął mnie od siebie, zmuszając, abym spojrzęła mu w oczy.

– Nigdy nie zapomnisz ani tej ani każdej kolejnej nocy ze mną. – Jego oddech był przyśpieszony, lecz w pełni kontrolował swój zaborczy głos.

Zamrugalam, chcąc wyostrzyć wzrok. Dostrzegłam strużkę potu spływającą po szyi Włocha. Poczułam, jak ciało Enza się spina. Zerwał się do pozycji siedzącej, nie wychodząc ze mnie. Przełożył moje nogi, lokując się między nimi. Nadal to ja byłam na górze, choć tym razem to on nadawał tempo naszym ruchom. Złapałam go za szyję i pochłonełam usta. Wsunęłam palce w czarne włosy. Włoch wypychał biodra, wychodząc na spotkanie moim. Nasze rozgrzane ciała uderzały o siebie. Przyciskałam się do niego, chcąc czuć go każdym centymetrem swojej skóry.

Tempo było szybkie, a ruchy zachłanne. Dyszeliśmy sobie w usta, czując, że oboje zbliżamy się do finału. Jęknęłam głośno, czując zaciskającą się dłoń na karku. Każda część mojego ciała była wyjątkowo wrażliwa. Wystarczył mocniejszy nacisk na cokolwiek, a drzenie między nogami przybierało na sile.

Kiedy uderzył we mnie drugi orgazm, nie panowałam nad sobą. Wbiłam paznokcie w łopatki Enza, co natychmiast poczuł. On również jęknął, po czym wykonał dwa mocniejsze pchnięcia i sam doszedł.

Opadł na mnie i runęliśmy do tyłu. Jego głowa spoczęła na moim brzuchu. Przez kilka sekund nie mogłam się ruszyć. Przetaczający się przeze mnie orgazm sparaliżował moje ciało. Zamknęłam oczy.

– Dobrze, że ograniczyłem załogę do minimum – powiedział, oddychając nierówno.

Uśmiechnęłam się tylko, wyobrażając sobie zniesmaczone miny członków załogi, którzy zapewne skryli się w najgłębszych zakamarkach jachtu.

Złożył pocałunek między moimi piersiami, po czym podniósł się ze mnie. Usiadł obok.

– Musimy wracać dziś do posiadłości Moscadda? – zapytałam leniwie.

– Nic nie musimy. – Przesunął dłonią po mojej łydce.

Otworzyłam powieki, a pierwsze, co zobaczyłam, to wesołe spojrzenie zielonych oczu.

– Ci wszyscy ludzie... – Usiadłam, podciągając kolana do piersi. – Niemal za każdym rogiem ktoś się kręci. Tu i w Apulii. Potrzebuję chwili wytchnienia. – Wypuściłam głośno powietrze, bijąc się ze swoimi myślami.

Może i nie znajdowałam się w centrum zainteresowania, ale wiecznie czułam na sobie liczne

spojrzenia. Miałam nieodparte wrażenie, że nawet jeżeli ktoś ze mną nie rozmawiał, to szeptał na mój temat. Czułam się intruzem.

– Załóż to. – Podał mi swoją białą koszulę. – Na morzu jest chłodniej niż na lądzie.

Wcześniej tego nie odczułam, ale rzeczywiście wiatr dawał o sobie znać. Z każdą kolejną minutą opadał też żar podniecenia, choć moje ciało nadal pamiętało niesamowity orgazm. Włożyłam koszulę, a następnie zapięłam kilka guzików i podwinęłam rękawy do łokci.

Enzo sięgnął po swoje bokserki i szybko je założył. Miałam zaledwie kilka sekund, aby przyjrzeć się jędrnym pośladkom, delikatnie bledszym niż reszta ciała.

Przysiadł na skraju sofy, ukazując mi wytatuowane plecy. Mój wzrok powędrował w kierunku domu na wzgórzu, a myśli skupiły się na właścicielu posiadłości. Zaciśnęłam pięści. Nic nie mogło sprawić, abym zmieniła zdanie o Albercie Moscaddzie.

Przesunęłam się za plecy Enza. Moja dłoń powędrowała do najbardziej widocznej blizny. Jakaś siła przyciągała mnie do tego miejsca na skórze. Opuszkami palców dotknęłam jej, ale wtedy Enzo spiął się i gwałtownie odwrócił, łapiąc mnie za nadgarstki.

– Przepraszam – wyrzuciłam z siebie natychmiast.

Zamarłam w bezruchu, widząc lodowate spojrzenie zielonych oczu. Nerwowo zerknęłam na zaciskające się na moich nadgarstkach dłonie. Jego palce niemal zbieleły, ale ja nie skupiałam się na zadawanym mi bólu. Wiedziałam, że przez umysł Enza przemykały właśnie demony, które przejmowały kontrolę nad jego ciałem. On nie chciał mnie skrzywdzić, zadziałał instynkt obronny.

– Enzo... – wypowiedziałam cicho.

Zamknął oczy, a gdy je otworzył, wróciła neutralność. Kiedy zorientował się, że przetrzymywał moje nadgarstki, natychmiast je puścił.

Co ja sobie myślałam? Kto normalny chce dotykać blizn drugiego człowieka po bolesnych okaleczeniach? Dostałam nauczkę.

– Przepraszam, nie powinnam. Nie wiem... – urwałam, gdy tym razem bardzo delikatnie ujął mój podbródek i złożył pocałunek na moich ustach.

– To ja przepraszam. – Odsunął się. – Nie przywykłem, aby ktoś je oglądał, a tym bardziej ich dotykał.

Każdy człowiek miał własne granice. Dla Enza były to jego plecy, które nosiły znamiona przeszłości.

Zawstydzona zeskoczyłam z sofy. Skarciłam się w myślach za swoją głupotę.

– Może coś zjemy? – wypaliłam bez zastanowienia.

Przestępowałam z nogi na nogę, jakby chciało mi się siku.

– Amelio... – Brunet złapał mnie za dłoń. Przyciągnął, sadzając sobie na kolanach. – Po prostu czasami mam w głowie mętlik. – Założył mi kosmyk włosów za ucho. – Kiedyś nadejdzie taki dzień, że będę mógł ci wszystko wyjaśnić.

W zielonych oczach ujrzałam swoje odbicie. Patrzyłam na niego ze spokojem wypisanym na twarzy. Słuchałam uważnie każdego słowa. Chciałam być z nim, przy nim. Może popełniałam największy błąd w życiu, ale wydawało mi się, że potrafię mu zaufać.

Pogłaskałam go czule po policzku. Lubiłam czuć jego skórę. Była jednocześnie jak ogień i jedwab – pragnęło się jej dotknąć, mimo iż groziło to poparzeniem.

– Zmęczona? – Zrzucił mi włosy na plecy.

– Trochę.

– Pokażę ci sypialnię. – Podniósł się, trzymając mnie w ramionach.

– Sama potrafię chodzić.

– Wiem, ale nie chcę, żebyś mi uciekła. – Uśmiechnął się, ruszając przez pokład.

– Daleko nie ucieknę. Ustaliliśmy, że aby dopłynąć do brzegu, trzeba mieć doskonałą kondycję. Ja takiej nie mam.

Brunet nie zamierzał postawić mnie na nogi. Szedł twardo w kierunku przeszklonych drzwi.

– Lubisz ukrywać przede mną swoje możliwości – odparł dwuznacznie.

Gdy ujrzałam olśniewające wnętrze jachtu, odebrało mi mowę. Łódź imponowała nie tylko swoim rozmiarem, ale również tym, co zastałam w środku. Przechodziliśmy przez duże przeszklone pomieszczenie, które mogło uchodzić za salon. Z pewnością było większe niż moje mieszkanie w Warszawie. Drewniana

podłoga błyszcząca tak, że można było się w niej przejrzeć. Całość utrzymano w odcieniach ciepłego brązu, szarości i złota. Dominował tu nowoczesny styl – proste kształty, symetria oraz oświetlenie ukryte w suficie i podłodze.

Kręconymi schodami przeszliśmy na wyższy pokład. Następnie dotarliśmy do dużej sypialni, z której roztaczał się widok na morze. Sama możliwość zasypiania i budzenia się w takim otoczeniu była luksusem w czystej postaci.

Enzo ułożył mnie na łóżku, niczym przedmiot z bardzo delikatnego materiału.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że lubię ukrywać przed tobą swoje możliwości? – Przypomniałam sobie jego ostatnie słowa.

Usiadł na łóżku. Pochylił się nade mną, opierając rękę o materac obok mojego ramienia. Uniósł brwi z rozbawieniem.

– Jesteś głupią dziewczuchą... – zaczął po włosku. – Kłamiesz, twierdząc, że ten cały luksus na ciebie nie działa. Wychowałam się w biedzie, więc tak naprawdę podnieca cię każda markowa sukienka, błyskotka czy to, że kosmetyki, którymi codziennie myjesz swoje idealne ciało, kosztują kilkaset euro. – Nie przerywał kontaktu wzrokowego. – Lubisz moje pieniądze. Jesteś wielką kłamczuchą, Amelio.

Poczułam skurcz gdzieś blisko serca. Słowa Enza były niczym mocne uderzenie w twarz, po którym traciło się równowagę i lądowało na ziemi.

Język włoski, który stanowił dla moich uszu najpiękniejszy język świata, tym razem zabrzmiał ciężko, nieprzyjemnie, niczym rynsztokowy slang.

Oddychałam głęboko, odtwarzając w myślach wszystko, co powiedział. Początkowy szok zastąpiło skonfundowanie, a następnie zaczęła kiełkować we mnie złość. Miałam ochotę zedrzeć mu ten pyszałkowany uśmiech z twarzy.

– Pierdol się, Enzo! – dałam upust złości. – Gównu o mnie wiesz!

Zerwałam się do siadu, ale on szybko popchnął mnie z powrotem na materac.

– Jesteś niczym wiatr. W ciągu kilku sekund potrafisz przemienić się z delikatnego, orzeźwiającego powiewu w zabójczą wichurę. A przy tym jesteś też małą oszustką. – Przejechał kciukiem po moich ustach.

W złości odepchnęłam jego rękę. Oczywiście Enzo nie puścił mi tego płazem. Złapał mnie za prawy nadgarstek, przyciskając go do łóżka przy mojej głowie. Z drugim zrobił to samo.

– Nie jestem oszustką. – Wbiłam w niego wściekle spojrzenie.

– Jesteś i dałaś się przyłapać na gorącym uczynku. – Pocałował mnie w czubek nosa.

Nie rozumiałam jego zamiarów. Oczy bruneta były w tej chwili spokojne. Patrzył na mnie z tą samą czułością, co kilka minut temu, kiedy trzymał mnie na swoich kolanach. Jednak celowo zadawał mi ból.

– Powiedziałem to wszystko, aby cię wkurzyć. Igrałaś ze mną od samego początku. Nie miałem stuprocentowej pewności, ale udowodniłaś mi, że się nie myliłem. Dlaczego ukrywałaś, że znasz włoski?

Nabrałam powietrza, aby posłać mu siarczystą ripostę, lecz dotarło do mnie, że miał rację. Mówił do mnie po włosku, a ja odpowiadałam po angielsku, więc domyślił się, że rozumiem każde wypowiedziane przez niego słowo.

Rozgryzł mnie.

Mężczyzna walczył sam z sobą, aby się nie roześmiać.

– Szkoda, że nie widzisz teraz swojej miny – powiedział po włosku. W tym języku jego głos brzmiał jeszcze lepiej.

– Od kiedy wiesz? – Postanowiłam pozostać przy angielskim.

– Zaczęłam podejrzewać podczas uroczystości zaprzysiężenia. Dostrzegłem, jak twoje oczy robiły się coraz większe wraz z każdą kolejną minutą przemowy stryja. Nie wyglądałaś jak ktoś, kto nic nie rozumie. Każda kolejna sytuacja tylko utwierdzała mnie w tym przekonaniu. Musisz wiedzieć, że jestem spozstrzegawczy. Nie wiem tylko, dlaczego się nie przyznałaś.

Stwierdziłam, że nie trzeba było być Sherlockiem, aby domyślić się, iż rozumiałam toczące się po włosku rozmowy. Nigdy nie pytałam o znaczenie słów, a jedynie milczałam. Nie pilnowałam też swoich reakcji, a czasami nawet nie odróżniałam, czy ktoś mówił przy mnie po angielsku, czy włosku. Nie nadawałam się na tajną agentkę.

– Nie wyklada się od razu wszystkich kart na stół. – Posłałam mu mocne spojrzenie. – A teraz przeprosz za to, co powiedziałeś na mój temat.

Mężczyzna przerzucił przeze mnie nogę, klękając nade mną okrakiem. Docisnął mocniej moje nadgarstki do materaca. Znów zamienił się w drapieżnika, który zamierzał pobawić się swoją ofiarą, aby później lepiej smakowała.

– Masz rację, powinienem przeprosić. – Pokiwał głową.

– Więc zrób to.

– Pod jednym warunkiem. – Wyszczrzył się. – Chcę usłyszeć, jak mówisz po włosku.

Uwielbiałam siłę, która biła od niego na każdym kroku. Imponowała mi. Enzo był jak solidna konstrukcja, na której można było się oprzeć – na której ja mogłam się oprzeć.

– Przeproś mnie, potężny Enzo Moretti. – Mimo że biegle mówiłam po włosku, wypowiadałam każde słowo wolno i wyraźnie.

Podkuliłam kolano, sunąc nim po udzie Enza, kończąc na kroczu okrytym cienkim materiałem bokserek. W odpowiedzi na mój ruch wygłodniałe oczy zabłyśły. Jednak wiedział, że zanim nie wypowie magicznego słowa, posiłek będzie jedynie stał i stygł na stole.

Włoch pochylił się nade mną. Jego usta zawisły zaledwie kilka centymetrów nad moimi.

– Przepraszam – powiedział, po czym pocałował mnie brutalnie.

Rozdział 18

Obudziłam się w pokoju pogrążonym w mroku. Wszystkie okna zostały zasłonięte przez grube kotary nieprzepuszczające naturalnego światła. Jedyne na podstawie elektronicznego zegarka ustawionego na nocnej szafce zorientowałam się, która jest godzina. Dochodziła dziewiąta rano, a wokół mnie panowała cisza. Druga połowa dużego łóżka była pusta. Po Enzie pozostał jedynie znikomy zapach perfum na poduszce.

Zapaliłam nocną lampkę, a przy niej odnalazłam pilot przypominający ten od klimatyzacji. Jednak gdy wcisnęłam największy, pomarańczowy przycisk, nie uruchomiłam urządzenia, natomiast sprawiłam, że zasłony rozsunęły się automatycznie. Promienie słońca natychmiast rozświetliły pomieszczenie, a moim oczom ukazał się bajeczny widok morza. Prezentował się jeszcze lepiej niż wczorajszej nocy. Bezchmurny błękit nieba komponował się z niebieskoszarym odcieniem spokojnej wody.

Wyrzebałam się spod kołdry i ruszyłam na poszukiwanie łazienki. Nim natrafiłam na właściwe pomieszczenie, odnalazłam garderobę, w której dostrzegłam na drewnianej podłodze torby Louis Vuitton. Następnie znalazłam drzwi do sąsiedniego pokoju, przypominającego gabinet, a dopiero na końcu trafiłam do łazienki – podobnie jak pozostałe pomieszczenia na jachcie, była duża.

Wzięłam szybki prysznic. Myjąc się, dostrzegłam kilka siniaków w okolicy bioder i na przedramionach. Nie były bardzo widoczne. Wyglądały jak lekkie przebarwienia skóry.

Wróciłam do sypialni. Nagle mnie olśniło i weszłam do garderoby. Spojrzałam na dwie duże torby Louis Vuitton. Wyglądały dokładnie jak te, z którymi przylecieliśmy na Sycylię. Otworzyłam jedną z nich. Nie myliłam się. Zobaczyłam sukienkę Fendi, którą Rose wybrała dla mnie podczas wspólnych zakupów. Kolejne ubrania również należały do mnie. Odnalazłam też bieliznę, kosmetyki oraz buty. Zdecydowałam się na długą turkusową sukienkę w kwiatowe wzory, z rozcięciem po lewej stronie. Wyszłam z sypialni, kierując się na dolny pokład. Z przeszklonego salonu dostrzegłam Enza, rozmawiającego przez telefon. Siedział na świeżym powietrzu, przy zastawionym różnymi smakołykami stole.

Wyszłam na zewnątrz. Nie przerwał rozmowy, ale wskazał mi wzrokiem krzesło naprzeciwko niego.

– Zajmij się tym podczas mojej nieobecności – oznajmił chłodno swojemu rozmówcy. – Monitoruj sytuację i wyślij więcej ludzi do Tarentu.

Nie chciałam podsłuchiwać, siedziałam na tyle blisko, że jego słowa same wdzierały się do moich uszu.

– Mam nadzieję, że policja nie będzie się w to wtrącać? Jeżeli zaczną węszyć, wiesz, z kim należy porozmawiać... Musimy działać radykalnie, nie ma tu miejsca na błędy – zagrzmiał ostro.

Wsadziłam do ust duży kawałek mango.

Starałam się niczego sobie nie dopowiadać ani też nie rozkładać sytuacji na czynniki pierwsze. Enzo i jego rozmówca poruszali mafijne tematy, a to wiązało się z działaniami poza granicami prawa.

– Informuj mnie na bieżąco, Fabio. – Rozłączył się. – Cześć. – Spojrzał na mnie łagodnie, a jego ton momentalnie złagodniał. – Widzę, że znalazłaś swoje rzeczy.

– Zgadza się – starałam się zabrzmieć naturalnie.

Musiałam skupić się na czymś innym niż fragmenty rozmowy, którą usłyszałam, i niepotrzebne myśli zaprzatające mi głowę.

Zauważyłam, że Enzo wyjątkowo nie miał na sobie formalnych ubrań. Biały, luźny T-shirt i granatowe szorty do kolan zdecydowanie kontrastowały z jego codziennym stylem. W końcu nie wyglądał jak sztywny biznesmen tylko przeciętny, ale też bardzo przystojny trzydziestolatek.

– Swoją drogą, po co nam tyle ubrań w torbach? – zapytałam, nalewając sobie wodę z karafki.

– Wyplynieśmy z Sardynii.

Spojrzałam w kierunku, gdzie jeszcze wczoraj widziałam ląd i dom Moscadda. Ujrzałam wyłącznie morze. Po drugiej stronie łodzi zastałam to samo. Dopiero w tej chwili zorientowałam się, że łódź płynęła.

– Mogę się dowiedzieć, gdzie właściwie zmierzamy?

– Tajemnica. Niedługo dotrzemy na miejsce. – Puścił do mnie oczko i włożył do ust kawałek pieczywa.

Z lekko potarganymi przez wiatr włosami, w niezobowiązującym stroju i w dobrym humorze Enzo

prezentował się zdecydowanie młodziej. Nie żeby na co dzień wyglądał staro, ale w garniturach, koszulach i ze srogim spojrzeniem sprawiał wrażenie bardzo poważnego człowieka. Był panem perfekcyjnym, co z pewnością onieśmiało innych.

– Powiesz mi, o co chodzi z tym łańcuszkiem? – Skierowałam wzrok na złotą biżuterię, która zapewne niespostrzeżenie wydoszła się spod dekoltu koszulki.

Włoch natychmiast mocno złapał za zawieszkę, na której widniała Matka Boska. Po jego twarzy przemknęła burza myśli oraz emocji, lecz trwała zaledwie chwilę.

– Należał do młodszego syna Alberta. Tego, który nie żyje. Otrzymałem go w dniu dwudziestych pierwszych urodzin. Nie mogę nosić łańcuszka na co dzień, ponieważ każdy wie, że wzór zawieszki należy do rodziny Moscaddo. Gdyby matka zobaczyła go na mojej szyi, dostałaby zawału.

– Twoje serce zostało na Sardynii. Ciało wróciło do Apulii, ale dusza tkwi w tym domu na wzgórzu.

To było oczywiste. Może i znałam jedynie niewielki fragment historii, ale prawdziwą rodziną Enza byli Moscaddowie. To, jak swobodnie się przy nich czuł, świadczyło o tym, że darzy ich miłością.

– Jesteśmy na miejscu – zmienił temat, a jego wzrok przeniósł się za lewą burtę.

Podążyłam za nim, a moim oczom ukazała się wyspa. Nie przypominała niczego nadzwyczajnego. Patrzyłam na kawałek lądu z plażą. Po lewej stronie unosiły się skaliste wzniesienia, natomiast prawa strona była nieco łagodniejsza.

– Zapraszam. – Brunet wstał od stołu i podał mi dłoń.

Chyba pierwszy raz w ciągu ostatnich tygodni nie zastanawiałam się nad tym, co miało się wydarzyć. Bez żadnej refleksji podążyłam za nim do zacumowanej na tyłach jachtu łodzi. Torby Louis Vuitton były już zapakowane. Młody mężczyzna pomógł mi dostać się na motorówkę. Po tym, jak Enzo do mnie dołączył, ruszyliśmy w kierunku wyspy.

Kurczowo trzymałam się brzegu łodzi, pokonującej fale. Druga dłoń spoczywała w uścisku Enza. Sam ją chwycił zaraz po wejściu na pokład, a mi to nie przeszkadzało. Patrzyłam na skórę o odcień ciemniejszą niż moja i duży sygnet stanowiący o jego władzy. *Czy wszystko musiało być tak cholernie skomplikowane?*

Dotarliśmy do drewnianego pomostu, który przechodził w utwardzoną ścieżkę, prowadzącą przez piaszczystą plażę prosto do parterowego domu z ciemnego kamienia. Za nim widniały liczne rzędy wysokich drzew. Nie widziałam innych zabudowań ani też żadnych ludzi, poza mężczyzną, który zajmował się bagażami.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam lekko zdezorientowana.

– W moim azylu. – Pociągnął mnie za sobą w kierunku domu.

Duże okna budynku wychodziły na szeroki taras, a ten wprost na plażę. Nie była to mała chatka, ale budowla nie przytłaczała też swoją wielkością.

Dotarliśmy na taras, a następnie przez otwarte na oścież drzwi weszliśmy do środka. Znaleźliśmy się w nowoczesnym wnętrzu ze sporą ilością drewna i jasnych kolorów.

– Z drugiej strony jest ogród z basenem – oznajmił, nie puszczać mojej dłoni.

Duża, grafitowa kanapa, kamienny kominek, wysokie sufity i piękne, ręcznie wykonane, drewniane meble bładły na tle widoku z okien. Plaża i ciągnące się po horyzont morze prezentowały się tu fantastycznie.

– Chyba tym razem udało mi się zrobić na tobie wrażenie.

– To na pewno – przyznałam.

– Wyspa należy do mnie. Jest niezamieszkana, więc będziemy tu sami. – Kącik ust Enza powędrował w górę. – Jesteś jedną z czterech osób, które wiedzą o tym miejscu.

Otumaniona zachwytem pokiwałam głową.

– Gdybyś jednak chciała ode mnie uciec, jedna motorówka zostanie przy brzegu, a jacht będzie tu cumował przez cały czas.

– Podobno od ciebie nie da się uciec, Enzo Moretti... – Uniosłam głowę, posyłając mu zaczepne spojrzenie.

– Masz rację, wybacz tę chwilę zaćmienia. – Złożył pocałunek na moim czole.

Na tej wyspie wszystko było inne, nawet powietrze. Przyjemne i lekkie, co sprawiało, że jakiegokolwiek granice przestawały istnieć. Natomiast zapach świeżości i drewna, który przepełniał dom,

powodował, że poczułam się tu swobodnie. Lecz przede wszystkim to Enzo był inny. Miałam nieodparte wrażenie, że po raz pierwszy widziałam go w pełni spokojnego. Jego głowa była wolna od demonów.

– A więc co będziemy robić w tym rajku? – Rozejrzałam się wokół.

– Uprawiać niesamowity seks. – Musnął ustami moje wargi. – Jeść. – Pocałował mnie w szyję. – Ponownie uprawiać niesamowity seks. – Pocałował mnie w dekolt. – Później możemy chwilę się przespać, ale tylko po to, aby zregenerować siły na kolejną rundę w łóżku. – Uśmiechnął się chytrze.

– Doskonały plan.

Pisnęłam, ponieważ Enzo znieacka złapał mnie od tyłu za uda. Uniósł w górę, sadzając sobie na biodrach. Oplotłam go nogami, a rękami przytrzymałam się rozbudowanych ramion. Wciągnęłam nosem powietrze, aby dotlenić każdą komórkę ciała, nim zapomnę o oddychaniu. Włoch ruszył w nieznanym mi kierunku. Wyszliśmy z salonu do pomieszczenia z białymi ścianami, które przypominało korytarz, jednak szybko znaleźliśmy się w innej przestrzeni, idealnie oświetlonej przez naturalne światło. Cały ten czas patrzyliśmy sobie w oczy.

Enzo pochylił się i ułożył mnie na łóżku, więc domyśliłam się, że znaleźliśmy się w sypialni. Większość pokoju znajdowała się za mną.

– Nie jestem typem romantyka – powiedział, siadając obok mnie.

– Zauważyłam. – Przewróciłam oczami.

– Lecz wiem, co zrobić, aby kobieta była zadowolona. – Położył rękę na mojej łydce, zaczynając powolną wędrówkę w górę.

Nie mogłam się z nim nie zgodzić.

– Ale wiesz, że nie zawsze... – urwałam w momencie, gdy zaatakował moje usta swoimi.

Przesunęłam dłońmi po jego napiętych ramionach, ale on szybko przycisnął moje nadgarstki do materaca. Błądził wargami i zębami po moim policzku, żuchwie oraz szyi. Towarzyszyło mu przy tym dzikie tempo, a z jego ust dobiegało zwierzęce mruczenie. Nie potrafił zatrzymać się na dłużej w jednym miejscu. Prowadził wyścig sam ze sobą.

– Wiesz, że nie musisz się śpieszyć – przypominałam mu.

Enzo miał na ten temat inne zdanie. Puścił moje nadgarstki, ale tylko po to, aby rozerwać dekolt sukienki. Materiał poddał się jego silnym rękóm. Potraktował go brutalnie, o czym świadczył dźwięk rozdarcia.

Nie miałam na sobie stanika, więc rozerwany materiał obnażył moje piersi. Właśnie o to mu chodziło, ponieważ natychmiast jego usta znalazły się na mojej prawej brodawce. Pieścił ją językiem, podczas gdy palce drugiej dłoni bawiły się lewą piersią. Poczulałam, jak w dole brzucha robi mi się gorąco, jednak coś nie dawało mi spokoju. Zawsze, gdy dochodziło między nami do zbliżenia, kierowały nim skrajne emocje. Szybko zrozumiałam, że poprzez seks wyładowywał kumulującą się w nim złość. Nie miałam nic przeciwko ostrzejszym zachowaniom w łóżku, ale nie chciałam być traktowana jak kukła, na której się wyżywa.

Jęknęłam głośno, gdy poczułam w cipce dwa palce. Otworzyłam szeroko oczy i usta, nie spodziewając się tego ruchu i tak gwałtownego doznania. Gdy dłoń Enza poruszyła się we mnie ponownie, przyjemne dreszcze przeszły przez moje ciało.

Spojrzałam na niego, dostrzegając w zielonych oczach wyłącznie dziki pęd. Nie utrzymywał kontaktu wzrokowego, tylko pochłaniał moje ciało. Zachowywał się, jakby chciał je dogłębnie sobą naznaczyć. Przemawiała przez niego siła i brutalność, której mi nie oszczędzał.

– Enzo... – zdobyłam się jedynie na wyszeptanie jego imienia. Mój umysł skupił się na intensywnych doznaniach między nogami.

Pieprzył mnie ręką, doprowadzając na skraj rozkoszy. Zignorowałam dłoń na biodrze, która boleśnie dociskała mnie do materaca. Myślałam tylko o niesamowitym drzeniu między nogami.

Niespodziewanie wyjął palce z mojego środka. Zerwał ze mnie majtki. Otrzymałam chwilę wytchnienia, choć moje ciało nie pragnęło przerwy. Podczas gdy on zdejmował z siebie ubrania, ja starałam się zapanować nad głośnym oddechem.

Kiedy uporał się z garderobą, całkowicie nagi pochylił się nade mną. Przesunął językiem po mojej szyi, pozostawiając mokry ślad na skórze, po czym mocno wszedł we mnie. Krzyknęłam przytłoczona tym doznaniem, ale on zakneblował mi usta swoim językiem. Wchodził we mnie, jakby od tego miało zależeć nasze życie. Jego penis pieprzył moją cipkę, natomiast język moje usta.

To był brudny seks, zresztą jak każdy w jego wykonaniu. Kontrolował nie tylko moje ciało, ale też umysł. Czulałam zęby Enza drażniące skórę mojej szyi. Słyszałam, jak zaciąga się moim zapachem.

Doszłam, zaciskając dłonie na kołdrze, na której wiły się nasze ciała. Jęczałam mu prosto w usta, czując jednocześnie ciepło i dreszcze. Enzo nadal wbijał się we mnie, ale już trochę wolniej. Resztkami sił odsunęłam jego głowę od swojej, tak abyśmy mogli patrzeć sobie w oczy.

– Spójrz na mnie – zażądałam.

Nie zareagował. Mrok go pochłonął. Nie widział mnie ani nie słyszał. Kierował się wyłącznie zwierzęcym instynktem.

– Enzo, spójrz na mnie! – podniosłam głos, aby przebić się przez niewidzialny mur. Oprzytomniał dopiero po tym, jak ścisnęłam jego policzki i zmusiłam do nakierowania wzroku na siebie.

Zielone tęczy skupiły się na mnie. Momentalnie zmienił się ich wyraz. Teraz Enzo już nie tylko patrzył, ale też widział.

– Jestem tu i chcę, abyś to wiedział – sapałam.

Momentalnie powrócił do szybkich ruchów. Tyle że tym razem miałam pewność, że zdawał sobie sprawę, kto dokładnie pod nim leżał. Ręką mocniej rozszerzył moje uda, dzięki czemu mógł wejść we mnie jeszcze głębiej. Poczulałam powracający orgazm.

Patrzeliśmy na siebie. Enzo, podpierając się dłońmi na materacu, wisiał nade mną i napierał coraz mocniej. Chciałam widzieć emocje na jego twarzy i żeby on widział te wypisane na mojej.

Nagle zwolnił, przestał poruszać się na oślep. Wchodził we mnie głęboko, lecz bez brutalności. Ruchy naszych ciał były gorące i namiętne. Czulałam między nami pewien rodzaj czystości, jakby wszystko, co nas dzieliło, runęło.

Doszłam po raz kolejny, a on razem ze mną. Złapałam go za twarz i przysunęłam ją do swojej. Pragnęłam poczuć smak jego ust. Przez nasze ciała przetaczał się orgazm, a my całowaliśmy się, uprawiając języki w dynamiczny taniec.

Pokusiłam się o przesunięcie ręką wzdłuż jego boku, czując pod palcami stopniowo rozprężające się mięśnie. Dotarłam do lewego biodra, skąd zoczyłam na pośladek. Delikatnie musnęłam gładką skórę. Enzo przerwał pocałunek, ponieważ jego usta ułożyły się w szeroki uśmiech. Podłożył dłoń pod moją łopatkę i zabierając moje ciało ze sobą, przetoczył się na plecy. Ułożył mnie sobie na klatce piersiowej, a ja położyłam na niej głowę, by usłyszeć przyspieszone bicie jego serca.

Leżeliśmy w milczeniu. Enzo głaskał mnie po plecach. Gdyby nie świadomość wczesnej pory dnia i to, że do pomieszczenia przez duże okno wpadały intensywne promienie słońca, z pewnością bym zasnęła. Czulałam błogość, w tej chwili niczego więcej nie potrzebowałam.

Okazało się, że w przeciwieństwie do mnie Enzo nie miał problemów ze światłem dziennym. Po kilku minutach zasnął. Zgrabnie wysunęłam się spod jego ramion. Zdjęłam z siebie podartą sukienkę, która powinna trafić do kosza. Założyłam biały T-shirt Enza i wyszłam z sypialni, zamykając za sobą drzwi. Przeszłam przez nieduży korytarz i salon. Wstąpiłam do otwartej kuchni. Jak się okazało, lodówka pękała w szwach od warzyw, owoców, nabiału, ale też gotowych dań. Sięgnęłam po kiść winogron i wyszłam z nimi na taras.

Tak prezentował się raj. Niemal turkusowa woda łagodnie oblewała piaszczystą plażę. Dom, pomost i zacumowana przy nim motorówka stanowiły jedyne ślady człowieka w okolicy. Słyszałam tylko dźwięki fal i pojedyncze odgłosy ptaków.

Wszechobecny spokój skłaniał mnie do refleksji, przed czym usilnie się wzbraniałam. Mój umysł domagał się odpowiedzi na pytania dotyczące mojej relacji z Enzem. W ciągu ostatnich dni wszystko się zmieniło. Bardzo chciałam przekonać samą siebie, że chodziło wyłącznie o seks, ale ja zaczęłam coś do niego czuć.

Schlebiało mi, gdy patrzył na mnie wygłodniałym wzrokiem. Podniecał mnie już sam jego dotyk, a gdy się oddalał, odczuwałam niedosyt. Lubiłam, kiedy się uśmiechał, a także te rzadkie momenty, w których wyglądał jak młody chłopak pozbawiony mafijnej tożsamości.

Otuliły mnie od tyłu silne, męskie ramiona.

– Myślałam, że będziesz spał dłużej – oznajmiłam, nie odrywając wzroku od błękitnego morza.

– Potrzebowałam zaledwie krótkiego resetu. – Pocałował mnie w tył głowy.

Uwielbiałam również drobne, niewinne gesty z jego strony, jak pocałunek w czoło, nos czy

przypadkowe muśnięcie dłonią talii.

Oparłam głowę o nagą pierś Enza.

– Kupiłem tę wyspę za pierwsze zarobione pieniądze – przyznał. – Miała być moim azylem.

– Ja za pierwsze zarobione pieniądze kupiłam sobie kurtkę zimową – oznajmiłam z przekąsem.

– Przy mnie niczego ci nie zabraknie. – Objął mnie mocniej.

– Ale mi niczego nie brakuje. Stopniowo otrzymuję wszystko, czego pragnę.

Nigdy nie marzyłam o życiu w luksusie. Moi rodzice nie byli biednymi ludźmi. Zniszczyły ich alkohol i narkotyki, które służyły im do radzenia sobie z rzeczywistością. Ojciec miał firmę meblarską, którą przez nałóg doprowadził do bankructwa. Natomiast matka przez kilka lat wykładała na uniwersytecie ekonomię. Ludzie, dzięki którym przyszedłam na świat, otaczali się wszelkimi dobrami materialnymi, co tylko uczyniło ich słabymi.

– Przed kim tu uciekałeś? – zapytałam, choć częściowo spodziewałam się odpowiedzi.

– Przed każdym, kto był i jest w moim życiu. Noszenie nazwiska Moretti bywa męczące. Dawniej wkurzali mnie ojciec i brat, później wuj, a nawet matka, która sama postanowiła poszukać mi żony. Wkurzyła się, gdy poznała Anitę, a później...

– Zastała mnie przed ołtarzem – dokończyłam za niego.

Enzo odwrócił mnie przodem do siebie.

– Ufasz mi, Amelio? – zapytał, a w jego oczach dostrzegłam szczerłość.

– Ufam – oznajmiłam z pełnym przekonaniem.

Rozdział 19

Zastanawiałam się nad kolejnym ruchem. Każda dobra strategia wymaga skupienia, precyzji, logicznego myślenia i cierpliwości. Nie mogłam pozwolić sobie na pomyłkę. Pojedynek był wyrównany, ale ja zamierzałam wygrać. Musiałam wyprzedzić ruchy przeciwnika, przeniknąć do jego umysłu.

Uniosłam wzrok znad szachownicy, spoglądając na właściciela zielonych tęczówek, który miał takie same zamiary jak ja – zamierzał wygrać. W przeciwieństwie do mnie był bardziej zrelaksowany. Przyglądał mi się z nutą rozbawienia.

Położyłam palec wskazujący na wieży i przesunęłam ją na sąsiednie pole.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie jest to pojedynek na śmierć i życie? – Mój przeciwnik przerwał panującą od kilkudziesięciu sekund ciszę.

– Oczywiście. – Uważnie obserwowałam nawet najmniejszy ruch jego ręki.

– To dlaczego wyglądasz, jakby od wygranej zależało wszystko? – zapytał z drwiną.

Za mocno zaciskałam szczękę. Zorientowałam się, dopiero kiedy poczułam dyskomfort po obu stronach żuchwy, aż musiałam ją rozmasować. Wyprostowałam plecy, ponieważ wisiałam pochylona nad szachownicą.

– Do każdej rywalizacji podchodzę poważnie – powiedziałam, lekko się przy tym krzywiąc.

Enzo przesunął czarną wieżę, zbijając mojego gońca.

– Auć! – Nie przewidziałam tego.

– Kto cię nauczył grać w szachy? – zapytał.

– W domu dziecka był chłopak chorujący na hemofilię. Nie mógł uprawiać sportów i musiał bardzo na siebie uważać. Po zajęciach szkolnych zawsze grał w szachy, bo były dla niego bezpiecznym zajęciem. Pewnego dnia po prostu przysiadłam się do niego i zaczął mnie uczyć. – Wzruszyłam ramionami.

Na myśl o naszych wielogodzinnych partiach zrobiło mi się ciepło na sercu. Kornel był jednym z niewielu dzieciaków, którym ułożyło się po opuszczeniu domu dziecka.

– Długo byłeś w sierocińcu?

Przeniosłam wzrok z szachownicy na Enza. Nie umknęło mojej uwadze, iż po raz pierwszy zapytał mnie o coś tak osobistego.

– Niemal połowę dzieciństwa. Trafiłam tam, gdy miałam dziesięć lat.

– Pamiętasz rodziców?

– Tak, ale wolę o nich nie mówić. – Skupiłam się znów na planszy, szczególnie że nadeszła moja kolej.

Zastanawiałam się nad poruszeniem skoczkiem. Było to dość ryzykowne, ale na tym etapie gry musiałam działać przewrotnie.

– I mówi to ktoś, kto na każdym kroku próbuje ciągnąć mnie za język – ponownie zawalczył o moją uwagę.

Niechętnie oderwałam się od gry. Kiedy spojrzałam na Enza, zobaczyłam minę godną obrazonego chłopca. Wyglądał przy tym uroczo, ale w przeciwieństwie do kilkuletniego dziecka niełatwo było go zbyć pierwszą lepszą odpowiedzią.

– Moi rodzice byli alkoholikami, którzy wybrali nałóg zamiast własnego dziecka. Na koniec doszły jeszcze narkotyki. Ojciec nie potrafił poradzić sobie z presją prowadzenia biznesu, a matka marzyła o życiu pełnym przygód, co uniemożliwiali jej zaborczy mąż i dziecko. – Wzruszyłam ramionami. – To by było na tyle.

Przeraziło mnie, że opowiadając mu historię swojego dzieciństwa, nie czułam żadnych emocji. To właśnie był mój sposób na poradzenie sobie z czymś, co kiedyś sprawiało mi cholerny ból.

– Czyli oboje mieliśmy popieprzonych starych – stwierdził.

– Wiesz, że twoja mama nadal żyje? – Próbowałam się nie roześmiać.

– Uwierz mi, doskonale o tym pamiętam. – Ostentacyjnie przewrócił oczami.

Od dziesięciu godzin dyskutowaliśmy na różne tematy. Śmiało się, czasami przekomarzaliśmy się, ale przede wszystkim zachowywaliśmy się jak dwoje kompletnie normalnych ludzi. Zniknęła nasza burzliwa przeszłość. Nie myśleliśmy o tym, co wydarzy się jutro czy pojutrze. Miałam nieodparte wrażenie,

że na tej wyspie poznałam całkowicie nowego człowieka i bardzo go polubiłam.

– Skoczę po coś do jedzenia, bo wyjadłaś wszystko, żarłoku – oznajmił z przekąsem.

Spojrzałam na talerz obok szachownicy. Jeszcze chwilę temu był pełny serów i wędlin, a teraz pozostały na nim zaledwie okruszki.

Enzo chwycił naczynie, po czym podniósł się z wygodnej leżanki, na której siedział ze skrzyżowanymi nogami. Przeszedł przez otwarte na oścież drzwi, znikając we wnętrzu domu. W czasie jego nieobecności dokończyłam kieliszek wina i nie omieszkałam sobie dołąć.

W tle leciała spokojna jazzowa muzyka dobiegająca z iPada. Miałam ochotę na coś bardziej dynamicznego. Wzięłam urządzenie i cofnęłam się na stronę główną aplikacji z muzyką. Szukałam inspiracji, co nie trwało długo. Wybrałam utwór zdecydowanie mniej pasujący do szachowej rozgrywki, ale rytmem dostosowany do tłącej się we mnie energii.

Początkowy bit charakterystyczny dla muzyki lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wprowadził moje ciało w lekki ruch.

– „Sittin’ here, eatin’ my heart out waitin’...” – zaczęłam z Donna Summer.

Przy *Hot stuff* nie dało się stać w miejscu. Już nie tylko moje ramiona dopominały się ruchu, ale również nogi. Zerwałam się do pozycji pionowej, lecz pozostałam na szerokiej leżance. Konstrukcja wydawała się stabilna, więc się nie ograniczałam.

– „Lookin’ for some hot stuff baby this evenin’...” – zanuciłam refren.

Enzo musiał mnie usłyszeć. Wyszedł na taras i nie ukrywał zaskoczenia. Ja zaś tańczyłam pomimo widowni. Nie dbałam o jakość swoich ruchów, po prostu poddałam się muzyce. Znałam niemal cały tekst utworu, więc nie odmówiłam sobie śpiewania.

Enzo przyglądał mi się z zainteresowaniem. Początkową konsternację zastąpiło rozbawienie. Nie mógł pohamować śmiechu.

Zaprosiłam go gestem do wspólnej zabawy, ale on tylko pokręcił głową.

– Będziesz tak stał jak sztywniak? – Celowo się z nim drażniłam.

– Niestety nie mam nawet w połowie takich kocich ruchów jak ty. Obdarzono mnie wieloma talentami, ale taniec do nich nie należy. – Przekrzykiwał muzykę.

– Nie jesteśmy w *Tańcu z gwiazdami*. Nikt nie będzie cię oceniał. *I need hot stuff**... – Poruszyłam sugestywnie brwiami.

Enzo zrozumiał aluzję. Zaśmiał się głośno, a ja zaczęłam bardziej ponętnie poruszać biodrami. On jednak nie zamierzał do mnie dołączyć. Zamiast tego przyciągnął jedno z krzeseł. Postawił je kilka metrów od leżanki, na której tańczyłam, i niczym prawdziwy widz zasiadł, aby uważnie mi się przyglądać.

Utwór dobieg końca, ale pozostaliśmy w rytmach disco. Z głośników zabrzmiało *Higher love* Whitney Houston.

Lubiłam, gdy na mnie patrzył. Szczególnie gdy poświęcał mi całą swoją uwagę. O ile wcześniej tańczyłam dla samej siebie, teraz robiłam to dla niego. Zabawa przerodziła się w sztukę uwodzenia. Nadal poruszałam się do rytmu, lecz moje ruchy były już wolniejsze.

Przesunęłam dłonią po szyi oraz klatce piersiowej okrytej obszerną koszulką Enza. Sięgała mi do połowy ud, zakrywając krótkie szorty.

Byłabym ślepa, gdybym nie dostrzegła żaru w jego spojrzeniu. To ja byłam zapalką, która wznieciła ten ogień. Cholernie mi to schlebiało.

Uśmiechnęłam się do niego zalotnie, ponieważ w mojej głowie zaczął kiełkować interesujący plan.

Zeszłam z leżanki, udając się w kierunku Enza. Każdy krok wykonywałam z powolną gracją. Zamierzałam przetestować jego cierpliwość.

Zatrzymałam się przed krzesłem, które zajmował. Poderwał się, aby wstać, ale nie pozwoliłam mu na to. Złapałam go za ramiona, wciskając w dół. Tuż przed nosem pogroziłam mu palcem. W odpowiedzi otrzymałam niebezpieczny błysk zielonych oczu.

Enzo musiał kontrolować sytuację. Zawsze to on nadawał tempo i kierunek. On mówił, kiedy coś się zaczyna i kiedy kończy. Dlatego nadchodzące minuty miały być dla niego torturą.

Usłyszałam zaledwie pierwsze sekundy *Big in Japan*, ponieważ muzyka przestała mieć znaczenie.

Usiadłam na nim okrakiem. Enzo nie byłby sobą, gdyby jego ręce nie sięgnęły po mnie. Prawa kierowała się do mojej twarzy, ale natychmiast ją odepchnęłam. To samo zrobiłam z lewą, która zaborczo

spoczęła na moim biodrze.

– Ręce przy sobie, panie Moretti. – Zatrzymałam usta tuż przed jego wargami. – Musi pan nauczyć się brać, kiedy na to pozwolę – powiedziałam szeptem, lecz dobitnie, po czym się odsunęłam.

Żałowałam, że nie mógł zobaczyć swojej twarzy. Mieszała się na niej konsternacja z wyraźnym niezadowoleniem. Tracił kontrolę, a to wkurzało go najbardziej.

Mój wcześniejszy sprzeciw go nie zniechęcił. Gwałtownie złapał mnie za szyję. W zamian otrzymał siarczysty policzek.

– Puść mnie – powiedziałam stanowczo.

Zamurowało go. Był kompletnie zbity z tropu. Widziałam setki myśli przetaczających się przez jego zaskoczone spojrzenie. Zdawałam sobie sprawę, że testowałam nie tylko jego cierpliwość, ale też naturę. Enzo był porywczy, władczy i brutalny, nie przywykł, aby ktokolwiek dyktował mu, co ma robić.

Odsunęłam jego dłoń od swojej szyi. Pozwolił mi na to, więc w nagrodę pocałowałam go w kącik ust.

– Nie wiem, co planujesz, ale właśnie mocno przekraczasz granicę mojej cierpliwości – warknął.

– Ty moją już dawno przekroczyłeś – odszczeknęłam.

Przyłożyłam usta do jego szyi, lekko zahaczając zębami o skórę. Zjechałam jeszcze niżej w miejsce, gdzie skończył się ciemny zarost. Zassałam niewielki fragment, chcąc celowo zostawić na nim ślad. Lewą ręką gładziłam policzek po przeciwnej stronie jego spiętej twarzy.

Usłyszałam, jak głośno wciąga powietrze. Uśmiechnęłam się na samą myśl, że ledwo może usiedzieć na krześle.

Odsunęłam się od szyi, gdy miałam pewność, że pozostanie na niej po mnie ślad.

– Podobno cierpliwość jest wynagradzana. Tak usłyszałam od pewnego Włocha kilka dni temu – nawiązałam do tego, co powiedział mi w łazience w noc naszego przyjazdu na Sycylię.

Enzo zacisnął mocno wargi.

Płonęły nie tylko jego oczy, ale i całe ciało. Czułam, jak napięte było. Przesunęłam leniwie dłonią po jego nagiej piersi. Zadrżał. Walczył ze sobą, o czym świadczyła kropla potu, spływająca po twarzy.

Chciał włożyć rękę pod koszulkę, którą miałam na sobie, ale ponownie mocno odsunęłam ją od siebie.

Składałam pocałunki na jego piersi, jeden za drugim. Dołączyłam język, który przesunął się po ciepłej skórze. Jednocześnie włożyłam dłoń za gumkę sportowych spodni Enza. Wystarczyło, abym delikatnie dotknęła penisa, a ten drgnął. Objęłam go dłonią, zaczynając poruszać nią po całej jego długości.

Z gardła bruneta wydobył się gardłowy pomruk. Brzmiał jak bestia czająca się między drzewami w ciemnym lesie.

Z każdą kolejną sekundą jego penis stawał się coraz twardszy. Biodra zaś wyrywały się na spotkanie z moją cipką, lecz musiał wytrzymać jeszcze chwilę.

Mimo że to ja dogadzałam Enzowi, a nie on mnie, odczuwałam niesamowitą satysfakcję. Walczyłam ze swoim uśmiechem, gdyż to ja kontrolowałam potężnego Enza Morettiego. Ja dyktowałam warunki, co cholernie mnie nakręcało.

Przyśpieszyłam ruchy ręki. Czułam, że był już blisko. Tylko dlatego pozwoliłam mu złapać się za włosy. Jęknęłam, gdy pociągnął za nie do tyłu. Nie wiedziałam, czy był w pełni świadomy, ponieważ miał przymknięte powieki. Drżał, a jego oddech przyśpieszał. Wyglądał niesamowicie seksownie, aż miałam ochotę dogodzić sobie samej jednocześnie.

– Kurwa! – ryknął, dochodząc w mojej dłoni.

Ciało Enza na kilka sekund znieruchomiało. Silne doznanie zawładnęło każdym mięśniem i każdym nerwem. Nie chcąc go rozproszyć, powoli wyjęłam dłoń ze spodni. Wytarłam dłoń o koszulkę i czekałam na niego.

Nadal miał zamknięte oczy. Starał się uspokoić. Jego klatka piersiowa unosiła się szybko, a szczęka nadal pozostała zacisnięta. Jednak szybko uniósł powieki. To, co w nich dostrzegłam nie było zmęczeniem czy oszołomieniem. Wzrok bruneta przesiąknięty był szaloną żądzą. Ogień nie zgasł, przerodził się w pożar trawiący wszystko na swojej drodze.

– Teraz zerznę cię tak, że nie będziesz miała sił zaczerpnąć powietrza – oznajmił wściekle.

Zerwał się z krzesła, zatrzymując mnie przy sobie. Błyskawicznie pokonał odległość do leżanki, rzucając mnie na nią. Jak zapowiedział, tak zrobił. Pieprzyliśmy się całą noc, aż zabrakło mi tchu. Nie

żałowałam żadnej chwili.

* * *

Staliśmy pod dwóch przeciwnych stronach wyspy kuchennej wykonanej z szarego granitu. Byłam skupiona na zawartości patelni, a mimo to czułam na sobie ciężar spojrzenia Enza.

– Jesteś pewna, że to będzie jadalne? – Enzo przyglądał się temu, co robiłam, z pewną rezerwą. – Lodówka jest pełna smacznych posiłków, które wystarczy podgrzać.

Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Przyrządzałam szakszuke, którą potrafiłam zrobić z zamkniętymi oczami. Jajka jeszcze się nie ścięły, a i tak całość prezentowała się pysznie.

– Posłuchaj mnie, luksusowy chłopczyku... – Wymierzyłam w niego drewniany widelec. – Nie wszystkim gosposia podtyka pod nos jedzenie. Są na tym świecie ludzie, którzy sami przygotowują sobie posiłki. Gdybym nie nauczyła się gotować, jadłabym same zupki chińskie i kanapki. Dlatego gwarantuję ci, że za chwilę przeprosisz mnie za powątpiewanie w mój kulinarny talent.

Enzo skrzywił się, patrząc na połączone składniki na patelni. Od początku powtarzał, abyśmy zjedli to, co już było gotowe. Podobno posiłki przygotował szef kuchni, ale jak dla mnie wszystko, co nie było świeże, traciło na jakości.

Przełożyłam zawartość patelni na dwa talerze. Jeden przesunęłam w kierunku Enza, drugi zostawiłam sobie. Przeszłam na drugą stronę i zajęłam stołek barowy. Zignorowałam nieufne spojrzenie bruneta i zajęłam się własną porcją. Jak zawsze nie zawiodłam samej siebie.

Kątem oka przyglądałam się niedowiarkowi, który z oporem przysuwał widelec do ust. W końcu spróbował, a ja byłam przekonana, że za chwilę otrzymam przeprosiny. Udawał niewzruszonego, ale zdradziła go mimika twarzy. Szakszuka najwyraźniej mu zasmakowała, ponieważ jej kawałki coraz szybciej łądowały w jego ustach.

– Zwracam ci honor – oznajmił, czyszcząc talerz z resztek.

– Dziękuję, łaskawco. Więcej wiary w moje umiejętności. Ty sprzątasz. Mamy równy podział obowiązków. Jakby co, to to szare urządzenie to zmywarka. – Wskazałam na sprzęt.

Enzo zmrużył oczy, patrząc na naczynia na blacie i kuchence. Zdezorientowany potarł się po zaroście. Wyglądał, jakby pierwszy raz w życiu musiał cokolwiek posprzątać.

– Ile ty masz właściwie lat? – zapytałam.

– Trzydzieści.

– Tylko mi nie mów, że nigdy w życiu nie sprzątałeś... – Otworzyłam szeroko oczy, ponieważ spodziewałam się tego, co miałam za chwilę usłyszeć.

– Nie musiałem.

Ręce mi opadły. Miałam przed sobą trzydziestolatka, który nigdy nie trzymał w ręku szmaty do sprzątania, odkurzacza czy nie zmywał naczyń. Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

Nagle na wyspie kuchennej zaczął wibrować odłożony telefon Enza. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Fabia. Był to pierwszy raz od ponad doby, kiedy brunet sięgnął po telefon.

– Przepraszam, ale muszę – oznajmił, ruszając w kierunku tarasu. – Co się dzieje, Fabio?

Tym razem zamierzałam mu odpuścić, dlatego zajęłam się doprowadzeniem kuchni do porządku. Nie wymagało to wiele czasu, szczególnie że kuchnia wyposażona była w zmywarkę. Następnie przeszłam do sypialni, by poskładać ubrania, które wcześniej w pośpiechu wyrzuciłam z torby. Okazało się, że Gina w większości zaopatrzyła mnie w eleganckie kreacje. Były bardziej odpowiednie na obiad czy kolację w królewskim gronie niż spacer po plaży i wylegiwanie się na leżaku. Musiałam wyrzucić wszystko z torby, aby znaleźć szorty i luźniejsze topy.

– Może Silvio w końcu zrozumie, że nie jestem jego bratem. – Głos Enza wpadał do sypialni przez otwarte okno. – Nie ma już na Południu swojej marionetki. Na mój szacunek należy zapracować.

Składałam ubrania na łóżku, a następnie wkładałam je do torby.

Skojarzyłam, że jedynym Silviem, o którym mi kiedyś wspominał, był jego stryj, czyli ten gburowaty człowiek, który wygłosił monolog podczas uroczystości zaprzysiężenia. Nie zyskał wtedy mojej sympatii, szczególnie że przez większość czasu traktował mnie jak powietrze.

– Powiedz mu, że musi obniżyć ceny lub skorzystamy z oferty Albańczyków.

Zauważyłam, że chociaż Fabio był przyjacielem Enza, ten traktował go bardzo surowo. Zwracał się

do niego formalnym tonem. Rodzonego brata nie traktował lepiej.

Po krótkiej analizie doszłam do wniosku, że do wszystkich odnosił się bardzo chłodno z wyjątkiem Sofii i Simona, no i ostatnio również mnie.

– Silvio musi pojąć, że nie jest suwerenem Południa. Zamierzam przekazać mu tę informację dobitnie – zakończył rozmowę tymi słowami.

Usłyszałam jego mocne kroki uderzające o drewnianą podłogę w salonie. Był poruszony, więc dałam mu chwilę, aby uporał się ze swoimi emocjami. Dopiero kiedy zakończyłam porządkowanie rzeczy, poszłam do niego.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, gdy zobaczyłam, że napełniał kieliszek winem.

– Masz ochotę?

Pokręciłam przecząco głową.

– Widzę, że jednak mi odpuściłaś. – Rozejrzał się po czystej kuchni. W jego głosie już zdecydowanie panował spokój.

Enzo opanował do poziomu mistrzowskiego sztukę ukrywania emocji, a także natychmiastową zmianę nastroju. Jego twarz w ciągu zaledwie kilku sekund potrafiła się zmienić. Teraz przyglądał się mi spokojnym spojrzeniem, panując nad potworem, którego w sobie krył.

– Mam złą wiadomość. Jutro rano będziemy musieli wrócić na Sycylię – oświadczył, odkładając butelkę na blat.

– Cóż... wszystko, co dobre, szybko się kończy.

Nie przyznałam się, ale mogłam zostać z nim na tej wyspie jeszcze długo. Tu wszystko było łatwiejsze. Umieliśmy ze sobą rozmawiać bez negatywnych emocji. Nie czułam się jak szmaciana lalka, którą przestawiał z kąta w kąt. Na chwilę zapomniałam nawet o tej całej mafii. Unosząca się tu aura działała niczym narkotyki. Uzależniała i chciało się ją chłonąć w nieskończoność.

– Niecelowo, ale podsłuchałam twoją rozmowę – przyznałam się. – O co chodzi w twoich relacjach ze stryjem?

Włoch wyraźnie się spiął. Odstawił kieliszek z winem na kuchenny blat, jakby bał się, że pod wpływem emocji zgniecie go w ręce. Zauważyłam, że starał się zapanować nad sobą. Mocno zaciskał usta, jakby chciał przeczekać pierwszy wybuch.

– Mój stryj przywykł, że wszyscy wykonują jego polecenia – zaczął ciężkim tonem.

Najwyraźniej było to rodzinne – powstrzymałam się od komentarza, aby bardziej go nie zdenerwować.

– Mój ojciec rządził Południem, ale był marionetką w rękach brata. Potężny Aurelio Moretti to wyłącznie mit. Wiernie wykonywał polecenia Silvia, dzięki czemu płącił się w bogactwie i prowizorycznej władzy. Myślał, że ze mną będzie to samo, lecz bardzo się pomylił. – Uniósł hardo głowę, jakby sam stryj stał przed nim.

– Raczej nie będzie z tego zadowolony – zauważyłam.

– Już nie jest. Ale podjąłem odpowiednie kroki, aby to do niego dotarło.

Zawsze, gdy Enzo opowiadał o demonach swojej przeszłości, jego twarz przybierała specyficzny wyraz. Rysy wyostrzały się, a zieleń tęczówek ciemniała. Stawał się wtedy swoją mroczną wersją, z czego zapewne nie zdawał sobie sprawy. Zawsze kiedy wspominał o stryju lub ktoś przy nim go wspominał, znikał typowy Enzo, a pojawiał się ten nastawiony na chęć niszczenia.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

Wiele, ale wolałam mu ich teraz nie zadawać.

– Nie.

– Zatem chodźmy na plażę. – Wyciągnął do mnie rękę.

* Z ang. „Potrzebuję gorącego towaru”.

Rozdział 20

Tym razem już bez zasłoniętych oczu kroczyłam po pomoście i plaży należącej do posiadłości Moscadda. Wracaliśmy do rzeczywistości, lecz wydawała się ona inna, niż kiedy stąd wypływaliśmy. Enzo szedł obok, trzymając mnie za rękę. Początkowo, abym utrzymała równowagę, wysiadając z motorówki, lecz nawet na schodach prowadzących do ogrodu nie puścił mojej dłoni. Uśmiech nie schodził z moich ust. Czulałam się dobrze, przyjemnie, tak mogło pozostać już na zawsze.

– Tylko nie mów im, że znam włoski. Nie chcę wyjść na...

– Oszustkę? – dokończył za mnie z nutą rozbawienia w głosie.

– Powiedzmy... – Ścisnęłam go mocniej za rękę, sugerując, że nie spodobało mi się, jak mnie nazwał.

Idąc alejką prowadzącą przez ogród, dostrzegłam w oddali znajomą sylwetkę. Mężczyzna patrzył prosto na mnie, ale początkowo myślałam, iż wzrok mnie zawodził. Z każdym kolejnym krokiem wątpliwości malały, a ja już wiedziałam, że patrzyłam na Lucę.

Nie sądziłam, że było to możliwe, ale uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Nie mogłam inaczej zareagować. Mężczyzna był jedynym światłem w tunelu, gdy wcześniej wszystko wokół wydawało się czarne i wrogie.

Przyspieszając kroku, puściłam rękę Enza. Rzuciłam się w objęcia Luce, niczym najlepszemu przyjacielowi.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, nie ukrywając pozytywnego zaskoczenia jego obecnością.

– Mój brat mnie tu ściągnął. Sam chcę wiedzieć po co. – Odgarnął mi za ucho kosmyk włosów.

– Musimy porozmawiać, Luca. – Zza moich pleców dobiegł lodowaty głos.

Odwróciłam się do Enza. To, co dostrzegłam na jego twarzy, dalekie było od emocji widniejących na niej w ciągu ostatnich dni. Patrzył na brata z oczywistą niechęcią, niczym na szkodnika, którego należało wyeliminować. Natomiast gdy zielone oczy przez ułamek sekundy spoczęły na mnie, zawitała w nich obojętność. Aż poczułam chłód na odkrytych ramionach.

– Za mną, Luca – odezwał się do brata jak do psa i ruszył w kierunku domu.

– Miło cię widzieć, Amelio. – Przesunął dłonią po moim policzku, po czym udał się za bratem.

Wbiłam wzrok w oddalających się mężczyzn z uczuciem, jakby ostatnich dni w ogóle nie było. Nie chciałam, aby czas spędzony z Enzem na wyspie pozostał w mojej pamięci wyłącznie jako nierealny sen.

– Amelia! – Radosny głos dobiegał z nad basenu.

Sofia machała do mnie, siedząc na leżaku po turecku. Z niedbałym kokiem i w za dużej męskiej koszuli przypominała kilkuletnią dziewczynkę.

Podeszłam bliżej, aby się przywitać, lecz ona pierwsza zaatakowała mnie słowotokiem.

– Opaliłaś się. Teraz twoja skóra niedużo różni się od karnacji rodowitej Włoszki. Masz szczęście, że nie opalasz się na buraka jak większość kobiet z Europy Wschodniej – zrobiła krótką pauzę. – Zabrał cię tam, prawda?

Spojrzałyśmy na siebie. Nie musiałam dopytywać, jakie konkretnie miejsce miała na myśli.

– Mało kto wie o tej wyspie. Musisz być dla niego ważna, skoro pokazał ci swój azyl – dodała.

Sofia rozumiała, że małżeństwo moje i Enza nie miało żadnych fundamentów. Nie udawała, że widziała w nas idealną parę, która z przyjemnością stanęła na ślubnym kobiercu. Musiała nas uważnie obserwować i zdawać sobie sprawę, że cokolwiek między nami było, dopiero się kształtowało.

Czy byłam dla niego ważna? Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie. Enzo stanowił zagadkę, a ja otrzymywałam zaledwie niewielkie wskazówki do jej rozwiązania.

– Wyspa jest naprawdę piękna. Chętnie spędziłabym tam więcej czasu – odparłam wymijająco.

– Mam nadzieję, że jeszcze będziesz miała okazję.

Skinęłam do niej głową, po czym wróciłam na ścieżkę prowadzącą do domu.

Bagaze zostały już wniesione do pokoju. Wyręczyłam pokojówkę i opróżniłam je, segregując czyste i brudne ubrania.

Wyszłam na balkon. Tu również widok był niesamowity, lecz nie równał się ze spokojem panującym na wyspie.

– Kolacja zaplanowana jest na ósmą. – Enzo dołączył do mnie.

– Dobrze.

Oparł się rękami o barierkę obok mnie, lecz jego wzrok powędrował przed siebie. Przez ostatnie dni spojrzenie Włocha niemal mnie nie opuszczało. Pożerało moje ciało. Teraz jedynie tolerował moją bliskość.

– Enzo... – Położyłam swoją dłoń na jego. – Chcę, abyś wiedział, że cieszę się ze wspólnego czasu spędzonego na wyspie. Dziękuję, że mnie tam zabrałeś.

Ani drgnął. Z obojętnością wypisaną na twarzy spoglądał przed siebie. Ja także zwróciłam wzrok w kierunku morza, pozostawiając jednak swoją dłoń na dłoni Enza.

* * *

Gdy wyszykowałam się już na kolację i wyszłam z łazienki, zastałam pusty pokój. Enzo zniknął razem z granatowym garniturem, białą koszulą i skórzanymi butami, które wcześniej sobie przygotował. Do ósmej został jeszcze kwadrans, a ja nie zamierzałam przesiadywać w pokoju, który nagle wydał mi się ciasny. Miał prawie trzydzieści metrów kwadratowych, lecz po kilku dniach na wyspie, gdzie większość czasu spędziłam na zewnątrz, każde domowe pomieszczenie wydawało się przytłaczające.

Jeszcze przed schodami natknęłam się na Lucę. Nadchodził z przeciwnej strony korytarza, więc miałam kilka sekund, aby mu się przyjrzeć. Miał na sobie białe spodnie, kończące się przed kostką, i błękitną koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Na stopy włożył ciemnobrązowe mokasyny. Całość stylizacji ładnie kontrastowała z włoską karnacją i błękitnymi tęczęwkami.

– Cześć – przywitał się pierwszy z szerokim uśmiechem. – Jak zawsze pięknie wyglądasz.

– Dziękuję.

Moje policzki zapewne się zaróżowiły. Nie potrafiłam przyjmować komplementów, mimo iż zdawałam sobie sprawę, że wyglądałam dobrze. Postarałam się o to. Na kolację wybrałam pomarańczową, haftowaną sukienkę z dekoltem w kształcie serca, sięgającą mi do kolan. Całość trzymała się na cienkich ramiączkach. Kolor nie był przypadkowy. Podczas przymiarki zauważyłam, że odcień pasował do mojej opalonej skóry. Wyprostowałam włosy i zostawiłam je rozpuszczone. Uszy ozdobiłam małymi, złotymi kółkami, natomiast na stopy włożyłam sandały również w złotym kolorze.

– Przyznam, że zdecydowanie wolę pogodę w Apulii. Jak dla mnie na Sardynii wieje za duży wiatr – powiedział, wskazując, abym pierwsza zeszła po schodach.

– Da się przywyknąć – stwierdziłam, choć miałam zupełnie odmienne zdanie. – Ciekawe, jaka pogoda panuje tu zimą?

– Nie mam pojęcia. Jestem na Sardynii po raz pierwszy.

Przeszliśmy do głównego salonu, ale poza służbą przygotowującą kolację nie spotkaliśmy żadnego z domowników.

– Amelio... – Luca złapał mnie za dłoń, bym odwróciła się w jego stronę. – Słyszałem, co się wydarzyło. – Na jego twarzy pojawiło się zmartwienie. – Cieszę się, że nic ci się nie stało. Nie udało się jeszcze schwycić tych ludzi, ale to wyłącznie kwestia czasu.

Zmrużyłam oczy, ponieważ nie miałam pojęcia, o czym mówił. Już zamierzałam poprosić, aby wyjaśnił, lecz wspomnienia wróciły. Domyśliłam się, że miał na myśli strzelaninę. Trwoga wypisana w spojrzeniu Luki przypominała mi o strachu z tamtego dnia. Pociemniało mi przed oczami, ale zaledwie na moment.

Blondyn mocno ścisnął moją dłoń, wyrażając w ten sposób swoje wsparcie.

– W Apulii zrobiło się gorąco, ale Enzo na pewno zadba o twoje bezpieczeństwo.

Kiwnęłam głową, czując uderzenie duszącego gorąca.

– Gdybyś czegoś potrzebowała...

– Gdy będzie czegoś potrzebować, zwróci się do swojego męża – wtrącił się ostrym tonem Enzo.

Widząc wyłaniającego się z korytarza bruneta, pośpiesznie wyrwałam rękę z uścisku Luki. Enzo w mgnieniu oka znalazł się u mojego boku. Objął mnie ramieniem w talii, pokazując w ten sposób, że należę do niego.

– Kolacja gotowa – oznajmił chłodno.

Luca potulnie spuścił głowę i ruszył w kierunku drzwi prowadzących na taras. Poszliśmy za nim.

Może zareagowałabym bardziej przytomnie na zaborcze zachowanie Enza, gdyby nie przygniotły

mnie wspomnienia. Znów usłyszałam dźwięki pocisków ocierających się o karoserię auta.

Oprzytomniałam, dopiero gdy Enzo wskazał mi właściwe krzesło przy stole. Sam zajął miejsce obok mnie, po lewej stronie gospodarza. Simone zasiadł przy ojcu, po prawej, mając siostrę obok. Lucę usadzono przy Sofii, natomiast Fabio, który dołączył ostatni, usiadł przy mnie.

Kolacja przebiegała w spokojnej atmosferze. W dyskusji brał udział każdy, kto siedział przy stole. Dzięki luźnym tematom udało mi się odciągnąć myśli od traumatycznych wydarzeń.

Zauważyłam, że Sofia nie czuła się swobodnie w czarnej, długiej sukience. Starła się dyskretnie odciągać od klatki piersiowej aksamitny materiał, który najwyraźniej zbyt mocno przylegał do jej ciała. Miała na sobie też zdecydowanie intensywniejszy makijaż niż dotychczas, natomiast jej naturalne fale zamieniły się w loki. Prezentowała się bardzo dobrze, ponieważ z natury była piękną kobietą, lecz najwyraźniej nie czuła się komfortowo.

Po tym, jak talerzyki deserowe zniknęły ze stołu, służba zaserwowała wszystkim szampana.

– Moi drodzy, pragnę ogłosić coś ważnego. – Alberto podniósł się z kieliszkiem w rękę. – Są to bardzo dobre wiadomości. – Spojrzał na Enza.

Szybko przyjrzałam się twarzom uczestników kolacji. Z każdej zniknęło opanowanie czy uśmiech, które towarzyszyły im jeszcze kilka minut temu podczas rozmowy o albańskich winach. Sofia nerwowo pocierała się po karku. Jej brat wlał w siebie reszkę wina z kieliszka, jednocześnie sięgając po szampana. Luca ślepo wpatrywał się w wazon z żółtymi różami. Natomiast Enzo i Fabio z nieodgadzionymi minami przyglądali się gospodarzowi. Jedynie Alberto wydawał się względnie zadowolony z tego, co zamierzał przekazać.

– Z przyjemnością informuję was, że razem z Enzem podjęliśmy decyzję o połączeniu naszych rodzin. Co oznacza, że w ciągu najbliższych miesięcy moja droga Sofia zostanie żoną Luki Morettiego.

Nigdy nie uczestniczyłam w oficjalnym ogłoszeniu zaręczyn, ale wydawało mi się, że po takiej wiadomości powinny paść gratulacje, oklaski lub jakieś słowa wyrażające radość. Zamiast tego nastąpiła cisza. Jedyne dźwięki wydawały cykady osiadłe w koronach okolicznych drzew.

Mój wzrok przeskakiwał z Sofii na Lucę. Żadne z nich nie zwróciło się w swoim kierunku, choć siedzieli obok siebie. Blondyn zaciskał dłonie na krawędzi stołu, aż zbladły mu palce. Natomiast Sofia z błyszczącymi oczami spoglądała na Enza. Nie musiała używać słów, abym domyśliła się, że wyrażała w ten sposób swój zawód i niechęć do decyzji ojca, w której swoje palce maczał też Enzo.

– Drogie dzieci, otrzymujecie moje błogosławieństwo. – Starszy Włoch spojrzał na córkę i jej narzeczonego. – Ślub postaramy się zorganizować jak najszybciej. Mam wielką nadzieję, że zaraz po nim uruczycie mnie radosną wiadomością o moim pierwszym wnuku.

Otworzyłam szeroko oczy, siłą powstrzymując się od komentarza.

Nie wiem, czy ta dwójka dobrze się znała, ale wydawało się, że w ogóle się nie znają. Zaręczono ich niczym dwa przedmioty biznesowej transakcji, na którą wyraźnie żadne z nich nie miało ochoty. Sofia miała łzy w oczach, natomiast Luca powstrzymywał się od wybuchu. Enzo i Alberto wydawali się ślepi na to, co czuli ich bliscy.

– Małżeństwo przypieczętuje sojusz między naszymi rodzinami – przerwał niezręczną ciszę starszy z braci Morettich. – Wszyscy wiemy, że sytuacja na kontynencie jest dynamiczna. Istotne zatem jest, abyśmy pokazali naszym wrogom, że stanowimy jedność.

– Ciekawe, kto odpowiada za tę dynamiczną sytuację na kontynencie...? – powiedział pod nosem Luca, ale każdy go usłyszał.

– Chcesz coś powiedzieć, bracie? – Ton Enza stał się protekcyjny i wyraźnie sugerował, że jego pytanie było retoryczne.

Atmosfera przy stole była jak tykająca bomba. Zapalnik został odpalony i pozostało tylko czekać na wielki wybuch.

– Tak! – Młodszy Moretti gwałtownie wstał, przewracając z hukiem krzesło. – Spierdoliłeś, Enzo! Morderstwo Vita, ostrzelanie portu i samochodu, w którym znajdowała się twoja żona, wydarzyły się wyłącznie przez twoje przerośnięte ego. – Stał wyprostowany z wściekłością wypisaną na twarzy. – Ci ludzie.... – wskazał palcem na wszystkich Moscaddów – nie są twoją rodziną. Pomyliłeś przyjaciół z wrogami. Stryj, ja, matka... my jesteśmy twoją rodziną. Najwyraźniej o tym zapomniałeś. – Kierowany emocjami zrzucił kieliszek na podłogę.

W końcu dostrzegłam coś, co łączyło braci Morettich. Kiedy obaj przekraczali granicę swojej cierpliwości, należało schodzić im z drogi.

Nozdrza Luki falowały ze złości, a klatka piersiowa unosiła się zauważalnie. Jednak on zamiast wdawać się w dalszą dyskusję, po prostu odszedł od stołu i ruszył w stronę ogrodu.

– Wracaj, Luca. – Enzo również poderwał się z krzesła. – Jestem głową rodziny i żądam, abyś wrócił tu i przeprosił Alberta za swoje zachowanie.

Młodszy Moretti ani myślał spełnić żądania brata. Zszedł po schodach i kierował się przed siebie.

Kolejne krzesło poleciało na kamienną podłogę tarasu. Tym razem to po mojej prawej, ponieważ Enzo ruszył za bratem. Zdecydowanie nie był nastawiony na pokojowe rozwiązanie konfliktu. Rozsadzała go wściekłość, którą wyrażał każdym centymetrem swojego ciała.

– Stój, kurwa! – zażądał.

Sama też nie potrafiłam usiedzieć w miejscu. Wstałam, ale w przeciwieństwie do moich poprzedników, powoli odeszłam od stołu.

Zamarłam, gdy brunet dogonił brata i szarpnął go za ramię, odwracając do siebie. Następnie Luca wyprowadził cios w kierunku szczęki Enza. Między mężczyznami wywiązała się bójka. Pięść za pięścią, szarpnięcie za szarpnięciem, nie oszczędzali się. Mimo że byli braćmi, stali przeciwko sobie jak śmiertelni wrogowie.

Enzo uderzył blondyna w szyję i od razu wyprowadził kolejny cios prosto w jego twarz, czym powalił Lucę na ziemię. Nie zamierzał odpuścić. Usiadł okrakiem na Luce, wymierzając mu uderzenia.

Nieświadomie podeszłam do schodów prowadzących do ogrodu. Dostrzegłam krew ściekającą po obu twarzach, choć to Luca wyglądał gorzej. Bronił się, uderzając z pozycji leżącej. Enzo z pewnością widział, że miał przewagę, a mimo to wkładał wiele siły w swoje ciosy. Gdy uniósł głowę wyżej, dostrzegłam w jego spojrzeniu chęć mordy. On nie chciał dać bratu nauczki, on zamierzał go skrzywdzić.

Minął mnie Fabio, a za nim pobiegł Simone. Zabrali się do rozdzielania braci, jednak Enzo nie pozwolił się ściągnąć z przeciwnika. Fabio musiał się bardzo postarać, aby go powstrzymać. Z pomocą Simone praktycznie powalił bruneta.

Młodszy Moretti nieruchomo leżał na ziemi. Gdyby nie jego unosząca się klatka piersiowa, obawiałabym się najgorszego.

Podbiegłam do niego. Ukucnęłam, aby sprawdzić jego obrażenia. Za plecami słyszałam wściekle sapiącego Enza.

– Luca... – Położyłam dłoń na jego rozdartej i ubrudzonej krwią koszuli.

– Odejdź! – Enzo warknął do kogoś.

– Blondyn otworzył oczy. Niebieskie tęczęwki przepęlniał ból. Co z nim? – Fabio znalazł się przy mnie.

– Będę żył – powiedział cicho, podnosząc się do siadu.

Fabio pomógł Luce wstać. Po tym, jak stanął na nogach, jego spojrzenie natychmiast powędrowało za moje plecy. Odwróciłam się i dostrzegłam, że patrzył prosto na brata. Poza rozciętym łukiem brwiowym, z którego mocno sączyła się krew, kilkoma zaczerwieniami na twarzy, Enzo nie wyglądał najgorzej. Z młodszym Morettim nie było już tak dobrze. Miał mocno obita lewą część twarzy. Krew leciała mu z wargi oraz lewego ucha, a skóra wokół oka zaczynała puchnąć.

– Zabierzcie Enza do domu – zwróciłam się do Fabia. – Ja zajmę się Lucą.

Enzo wyrwał się Simone w naszym kierunku, ale ten mocno złapał go za ramię.

– Stary, ochłoń. – Moscaddo starał się przemówić mu do rozsądku.

Sama byłam wściekła na Enza za to, jak brutalnie potraktował brata. Nie miałam ochoty na niego patrzeć, więc ostentacyjnie odwróciłam się do niego plecami.

– Chodź, opatrzę cię – powiedziałam łagodnie do Luki, zarzucając jego rękę na swoje ramię.

Przez to, że byłam od niego dużo drobniejsza i niższa, nie okazałam się zbyt dobrą podporą, jednak Luca miał siły, aby poruszać się samodzielnie. Wdrapaliśmy się na taras, a ja posadziłam go na pierwszym krześle.

– Poproszę służbę, aby przyniosła apteczkę – oznajmiła Sofia głosem pozbawionym energii, po czym weszła do domu.

Służący szybko pojawił się z opatrunkami i miską wody. Przejęłam od niego rzeczy i postanowiłam

sama zając się Luca. Najpierw przemyłam mu twarz. Rany bolały go nawet pod najmniejszym dotykiem. Starał się nie okazywać cierpienia, ale od czasu do czasu z jego ust wyrwał się jęk.

Ogród pogrążył się w ciszy. Fabio i Simone wprowadzili Enza do domu od frontu, więc bracia nie musieli się już spotykać. Sofia nie wróciła do nas, natomiast Alberto zniknął wcześniej.

– Amelio... – Blondyn zacisnęła zęby, gdy przemywałam mu ranę pod okiem. – Sama widziałas, że Enzo jest niepoczytalny – mówił szeptem, ale nie dlatego, że nie miał sił na głośniejsze dźwięki, tylko dlatego, że nie chciał, by usłyszał go ktoś poza mną. – On niszczy wszystko... dziedzictwo ojca, naszą rodzinę, mnie... ciebie. Jest zaślepiony. Nie wiem, co nim kieruje.

Przyłożyłam czystą ligninę do jego wargi, ale złapał moją dłoń, odsuwając ją od siebie.

– On cię zniszczy. Pomogę ci od niego uciec. – Z troską spojrzął mi prosto w oczy.

– Powiedział, że za rok będę mogła wrócić do Polski.

Blondyn pokręcił głową. Najwyraźniej sprawiło mu to ból.

– Kłamał. On nigdy nie pozwoli ci odejść. W naszej rodzinie nie ma rozwodów. Jedynym sposobem na rozstanie jest śmierć któregoś z małżonków.

Zaskoczyło mnie to, co ujrzałam w niebieskich oczach, ponieważ ich właściciel był przerażony. Patrzył na mnie, chcąc ostrzec mnie przed niebezpieczeństwem, w które głęboko wierzył. Ja natomiast spoglądałam na niego z mętlikiem w głowie. Miałam problem z odróżnieniem dobra od zła.

– Ucieknij ze mną, Amelio. Pomogę ci się ukryć, a z czasem będziesz mogła wrócić do normalnego życia w Polsce lub gdziekolwiek zapragniesz.

– Ktoś będzie musiał cię zszyć – próbowałam zmienić temat.

Odłożyłam zakrwawione waciki do pustej miski. Rany przestały krwawić, ale nadal nie wyglądały dobrze. Luca potrzebował fachowej opieki.

– Ja się tym zajmę. – Fabio wyszedł na taras od strony salonu. – Powinnaś iść do męża, Amelio.

Przetarłam ręką spocone czoło.

Poczułam się tak, jakbym miała wybrać właściwą drogę, mimo że otacza mnie mrok.

Bez słowa zostawiłam Lucę i wbiegłam do domu. Skierowałam się do sypialni na piętro. Weszłam do pokoju pogrążonego w ciemności. Najwyraźniej Enzo ochładzał swoje emocje gdzie indziej. Zapaliłam światło, które znajdowało się nieco dalej od drzwi niż w typowym domu. Kiedy jasność ogarnęła pomieszczenie, dostrzegłam mojego męża siedzącego w szerokim fotelu przy wyjściu na balkon.

Westchnęłam ciężko na widok lodowatych oczu. Nie miałam sił na rozmowę z nim w takim stanie. Dlatego w milczeniu podeszłam do szafy.

– Jesteś moją żoną – zagrzemiał.

Zignorowałam komentarz. Skupiłam się na wyciąganiu z szafy czystych ubrań.

– Dlatego to mnie powinnaś opatrywać, a nie mojego brata – oświadczył przez zaciśnięte zęby. – To moją krew powinnaś mieć na rękach, nie jego. – Szarpnął za moje przedramię, odwracając mnie do siebie.

Był zły, wręcz wściekły do granic możliwości. Patrzył na mnie tak samo, jak kilka minut temu na Lucę, gdy zadawał mu kolejne ciosy, mimo że ten nie miał sił się bronić. Złapał mnie brutalnie za nadgarstki, podtykając mi je pod oczy. Zobaczyłam dłonie umazane krwią jego brata.

– Gdybyś nie zachował się jak dupek, nie musiałabym się nim zajmować. On jest twoim bratem, Enzo – podniosłam głos. – A potraktowałeś go niczym najgorszego wroga. Gdyby nie Fabio i Simone skatowałbyś go na śmierć.

– To nie są twoje sprawy – warknął.

– Moje! – wykrzyknęłam. – Na moich oczach pobiteś własnego brata. Zmuszasz go do małżeństwa w imię jakiś chorych mafijnych układów.

Brunet zacisnął szczękę. Dyszał ciężko, przez co znów stał się nieobliczalnym furiatem, którego poznałam. Puścił moje nadgarstki, lecz się nie odsunął.

– Chodzi ci o to, że Luca jest moim bratem? Czy o to, że wolisz jego? – Rzucił mi pogardliwe spojrzenie.

W tej chwili nikogo nie wołałam. Chciałam znów być na wyspie z inną wersją Enza lub uciec od niego jak najdalej.

Przerażał mnie.

Wszystkie obietnice, które mi składał, i czułe słowa wydawały się nic niewarte. Widziałam człowieka

gotowego zabić własnego brata, więc tym bardziej był gotowy pozbawić życia mnie.

– Chodzi mi o to, że jesteś potworem! – wykrzyczałam mu prosto w twarz.

– Zawsze nim byłem. Przecież ci o tym mówiłem. – Zrobił krok w moją stronę, więc natychmiast się cofnęłam. – Zapomniałaś? Myślałem, że w końcu to zrozumiałaś.

Wpadłam plecami na ścianę. On złapał mnie za szczękę i przybliżył swoją twarz do mojej. Zademonstrował spojrzenie przepełnione obłędem i chęcią niszczenia.

– Myślałem, że lubisz tego potwora. – Przesunął językiem po mojej szyi. – Że cię podnieca. – Drugą dłoń wsunął mi pod sukienkę.

Wciągnęłam powietrze, gdy wbił palce w moje udo. Jednocześnie jego prawa ręka zjechała na moją szyję. Zacisnął ją wokół niej, co nie było przyjemne. Sprawiał mi ból i miał tego świadomość.

– Odsuń się ode mnie, Enzo – wysyczałam. – Nie pozwolę ci się dotknąć.

– Już cię dotykam. – Uśmiechnął się złowrogo.

– Wiesz, o czym mówię.

– Przecież lubisz na ostro. – Wsadził mi dłoń w majtki.

Jego zachowanie w ogóle mnie nie podniecało. Bałam się go i czułam piekący ból gdzieś w okolicy serca. Miałam wrażenie, że drobne igielki atakowały w mojej duszy punkt odpowiedzialny za uczucia.

– Odejdź ode mnie – oznajmiłam stanowczo. – Chyba że zamierzasz mnie zgwałcić? Bo ja na nic ci nie pozwolę.

Jego ciało znieruchomiało. Wściekłość w zielonych oczach ustąpiła pustce. Przyglądał mi się, jakbym to ja zamierzała go skrzywdzić, jakbym to ja zadała mu ból. Ciężar spojrzenia był przytłaczający, więc odwróciłam głowę, aby nie musieć na niego patrzeć.

Enzo zabrał ze mnie ręce i sam się wycofał. Ciepło jego ciała zastąpił nieprzyjemny chłód.

Zamknęłam oczy. Usłyszałam jedynie ciężkie kroki, dźwięk otwieranych drzwi, a następnie roznoszący się w całym domu huk po ich zamknięciu.

Uniosłam powieki.

Zabolało mnie zachowanie Enza. Jednak mogłam być zła tylko na samą siebie. W końcu to ja zapomniałam o potworze, którym był. Kilka miłych słówek przyćmiło rzeczywistość.

Nigdy więcej nie będę naiwną idiotką.

Pośpiesznie zdjęłam z siebie sukienkę. Przebrałam się w komplet wygodnych dresów.

Kierowana adrenaliną wyszłam z sypialni. Pobiegnęłam do tej części piętra, w której wcześniej spotkałam Lucę. Zastałam tam zaledwie troje drzwi. Sięgnęłam za pierwszą klamkę, ale ani drgnęła. Za drugimi drzwiami zaś zastałam pustą sypialnię. Przed trzecimi drzwiami wzięłam głęboki oddech. Zapukałam i otworzyłam je. W końcu znalazłam to, czego szukałam.

– Amelia? – zaskoczony Luca patrzył na mnie niczym na przybysza z kosmosu.

Weszłam do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Mojej uwadze nie umknęła spakowana torba, stojąca na łóżku. Byłam zdenerwowana i walczyłam z łzami, które usilnie gromadziły się w moich oczach. Luca natychmiast zauważył mój stan.

– Co się stało? – zapytał zaniepokojony.

Moje serce biło jak oszalałe. Musiałam uspokoić oddech, ponieważ nie byłam w stanie wykrzesać z siebie słowa. Wzięłam dwa oddechy i jeszcze jeden.

– Musisz mi pomóc uciec od Enza – oznajmiłam zdecydowanie.

Rozdział 21

Leżałam zwinięta w kłębek w bagażniku białego lexusa, czując niemal każdą najmniejszą nierówność na drodze. Czas dłużyl mi się niemiłosiernie. Luca obiecał, że wypuści mnie, jak tylko oddali się autem na bezpieczną odległość od domu Moscadda. Już na początku podróży w bagażniku doświadczyłam uderzenia panicznego gorąca, a następnie zimne dreszcze.

Nie rozumiałam, skąd to przecucie, ale wydawało mi się, że postępuję niewłaściwie.

Odkąd poprosiłam Lucę o pomoc, przekonywał mnie, że podjęłam dobrą decyzję. Szybko stworzył plan mojej ucieczki oraz wyjaśnił mi każdy jego szczegół. Czulałam się przy nim bezpieczna, a mimo to podświadomość podsuwała mi myśl, że nie powinnam uciekać od Enza.

Poczułam, że samochód zwalnia. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, a po chwili ujrzałam nad sobą twarz Luki.

– W porządku? – Podał mi rękę, pomagając wyjść z bagażnika.

– Tak – skłamałam.

– Wsiadaj. Za trzy godziny będziemy w Cagliari. Moi ludzie czekają na nas z prywatnym samolotem – urwał na chwilę, kiedy zajmowaliśmy miejsca w aucie. – Mam informację, że jeszcze nie zaczęli cię szukać.

Po naszej kłótni Enzo opuścił posiadłość, a jedynie on mógł się zorientować, że nie było mnie w pokoju. Nikt inny nie powinien odwiedzać mnie nocą w sypialni.

Zapięłam pasy, wsłuchując się w plan Luki.

– Polecimy do Tunezji. Tam nie sięga władza Enza – kontynuował. – Przeczekasz tam jakiś czas, a później wszystko wróci do normalności.

– Ale ja nie mam żadnych dokumentów.

– Bez obaw. Nie będą ci potrzebne. – Zrozumiałam aluzję, pieniądze załatwiły wszystko.

Spojrzałam na posiniaczoną i opuchniętą twarz Luki. Nie sączyła się już z niej krew, ale nie wyglądała dobrze. Fabio zaszył mu głębsze rozcięcia, choć moim zdaniem i tak powinien zobaczyć go prawdziwy lekarz.

– Zdrzemnij się. Miałas sporo wrażeń jak na jeden wieczór – oznajmił.

– Ty również.

– Ja przywykłem do takich sytuacji, ale ty raczej nie. – Skupił wzrok na drodze. – Enzo słynie ze swoich wybuchów złości. Wiem, że sama tego doświadczyłaś. Widziałem siniaki na twoim ciele.

Nie uważałam się za jego ofiarę, ale również nie mogłam zaprzeczyć, że Enzo miał problemy z kontrolowaniem emocji. Rozum mi podpowiadał, że powinnam uciekać od niego jak najdalej. Za to... serce... prosiło, abym mu zaufała. Tym razem posłuchałam tego pierwszego.

Zamknęłam oczy. Luca ściszył muzykę, choć go o to nie prosiłam.

W mojej głowie toczyła się walka. Nie odróżniałam dobra od zła, namiętności od uległości czy miłości od uzależnienia. Wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni, było dla mnie nowe i dalekie od rzeczywistości, którą znałam. Tak jakbym znów była dziesięcioletnią Amelią, która trafiła do domu dziecka. Wtedy wydawało mi się, że spotkało mnie najgorsze, lecz z perspektywy czasu wiedziałam, że dzięki temu nie zawładnęły mną demony, jak moimi rodzicami.

Nagle zasnęłam. Obudził mnie Luca, delikatnie dotykając mojego ramienia. Przywitał mnie uroczym uśmiechem, niczym małą księżniczkę po długiej nocy pełnej snów.

– Jesteśmy na lotnisku – powiedział.

Kark mi zdrętwiał. Potrzebowałam chwili, aby się rozruszać. Luca cierpliwie zaczekał na mnie, po czym ruszyliśmy do części lotniska oznaczonej jako VIP. Dołączyło do nas dwóch mężczyzn, którzy pracowali dla młodszego Morettiego. Przeprowadzili nas przez wszystkie punkty kontrolne. Nikt nie zapytał mnie o dokumenty, mimo że wybieraliśmy się na inny kontynent.

Pieniądze mogą wszystko.

Przez płytę lotniska przejechaliśmy czarnym mercedesem, który zatrzymał się przy prywatnym samolocie, bardzo podobnym do tego, którym leciałam na Sardinie.

W przeciwieństwie do mnie mój towarzysz nie był kłębkim nerwów. Wręcz przeciwnie, stanowił

oazę spokoju. Jak tylko nasze spojrzenia się spotykały, obdarowywał mnie uśmiechem, który miał mnie przekonać, że wszystko będzie dobrze. Na chwilę pomogło, lecz szybko przed oczyma wyobraźni stawał mi Enzo. Co gorsza, nie widziałam go rozwścieczonego, jak podczas naszej ostatniej rozmowy. Umysł podsuwał obrazy ze wspólnie spędzonego czasu na plaży. Patrzyłam na łagodne zielone oczy, słyszałam głośny śmiech i czułam na sobie ramię, obejmujące mnie w łóżku.

Byłam zagubiona.

Zajęliśmy miejsca wskazane przez obsługę samolotu, a chwilę później maszyna poszybowała w kierunku Tunezji.

– Amelia... – Głos Luki odciągnął mnie od gapienia się w okno. – Wszystko będzie dobrze. Jesteś już bezpieczna.

Starłam się okazywać entuzjazm, lecz moje usta nawet nie były w stanie ułożyć się w uśmiech.

– Nie przekonałem cię?

– Nie o to chodzi – westchnęłam ciężko. – Po prostu podczas ostatnich tygodni tak wiele się wydarzyło w moim życiu. Czuję się przytłoczona.

– Enzo potrafi zrobić ludziom sieczkę z mózgu.

– Dlaczego między wami jest tak napięta sytuacja? – zapytałam.

Luca przesunął dłonią po jasnych włosach.

Widziałam na jego twarzy, jak głowił się nad ubraniem tego wszystkiego w słowa.

– On zawsze był o mnie zazdrosny. Nie wiem, skąd mu się to wzięło. – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Jako dziecko dużo chorowałem. Miałem problemy z nerkami. Zmagałem się również z silną alergią i problemami z oddychaniem. Wiadomo, że w takim przypadku uwaga rodziców skupiała się bardziej na mnie. Podejrzewam, że właśnie dlatego ojciec i stryj wybrali go do Paktu Synów. On miał piętnaście lat i był wysportowanym, zdrowym nastolatkiem. Natomiast ja jako schorowany trzynastolatek nie poradziłbym sobie u Moscadda. Enzo ma do mnie największy żal o to, że ojciec wybrał jego, a nie mnie.

Nie pasowało mi to do starszego z braci Morettich. Enzo nie kierował się w życiu emocjami. Wybaczył Moscaddowi, więc tym bardziej powinien odpuścić bratu i ojcu. Jednak jak się okazało, zielonooki stanowił jedną wielką zagadkę. Nie powinien mnie więc dziwić brak logiki w jego rozumowaniu.

– Po powrocie do domu Enzo zachowywał się jak kompletnie inny człowiek. Nie poznałem go. Niszczył wszystko, co napotkał na swojej drodze – kontynuował z przejściem w głosie. – Stał się maszyną pozbawioną uczuć.

W słowach Luki tkwiło wiele prawdy. Nie mogłam się z nim nie zgodzić.

– Może przyczyny jego zachowania należy upatrywać w tym, co go spotkało u Moscadda?

– Chyba nie było mu tam najgorzej. Alberto Moscaddo jest okrutnym człowiekiem, ale najwyraźniej zlitował się nad moim bratem. Może dostrzegł w nim kiełkujące zło i je wypielęgnował pod własnym dachem.

Wpatrywałam się w blondyna i zastanawiałam, czy wyciągnęłam właściwe wnioski z jego wypowiedzi. Czyżby nie wiedział, co dokładnie spotkało Enza podczas siedmiu lat w posiadłości Moscadda?

– Początkowo nie było kolorowo – wyjaśniłam. – Wystarczy spojrzeć uważniej na tatuaże na plecach Enza.

– Jakie tatuaże? – skrzywił się.

– Jego całe plecy pokryte są tatuażami. Zakrywają blizny szpecące jego skórę. Pamiątki po pobycie u Moscadda. Wcale nie miał tam dobrze, przynajmniej na początku. Nie opowiadał wam?

Luca był wyraźnie zaskoczony.

– On nic nam nie mówił. Enzo nigdy nie prowadzi rozmów, a jedynie wydaje z siebie oszczędne zdania lub rozkazy. Niezależnie od tego, co wydarzyło się u Moscadda, nie mogło być mu tam źle, skoro teraz brata się z naszym odwiecznym wrogiem.

Wyczułam w głosie młodszego Morettiego gorycz. Przebijała się przez warstwy życzliwości, spokoju i pozytywnego nastawienia.

– Nie psujmy sobie nastroju moim bratem – wtrącił bardziej optymistycznie. – Jak się wyśpimy, zabiorę cię na obiad do niesamowitej restauracji. Serwują jedno z najlepszych owoców morza, jakie kiedykolwiek jadłem.

* * *

Luca ulokował nas w przestronnym apartamencie w samym centrum Tunisu. Mieszkanie znajdowało się na siódmym, najwyższym piętrze, skąd rozchodził się widok na miasto i morze. Gdyby nie intensywnie pracująca klimatyzacja upał w budynku byłby nie do zniesienia. Po odespaniu podróży zjedliśmy późne śniadanie, podczas którego Luca wręczył mi paszport z fałszywymi danymi. Zdjęcie przedstawiało moją twarz, lecz miałam na nim krótsze włosy z grzywką. Od tej chwili stałam się Monicą Cracco, urodzoną w Neapolu. Z tym dokumentem miałam za kilka tygodni wrócić do Polski.

Po śniadaniu wyszliśmy na miasto. Potrzebowałam ubrań i kosmetyków, więc udaliśmy się do centrum handlowego. Szybko uporaliśmy się z zakupami, które z ochroną wróciły do mieszkania, a my spędziliśmy czas, spacerując główną ulicą miasta. Luca poruszał się swobodnie po Tunisie, więc wywnioskowałam, że był tu już wiele razy.

– Nie myśl o tym, co wydarzyło się we Włoszech. – Mężczyzna nie musiał pytać, co zajmowało moje myśli. Wszystko miałam wypisane na twarzy.

Zatrzymaliśmy się pod koroną rozłożystego drzewa, dającą nam chwilowe schronienie przed słońcem.

– Chcę wierzyć, że to był tylko zły sen, ale za dużo się wydarzyło, abym zapomniała – przyznałam ze smutkiem.

Spoglądałam w przypadkowym kierunku, ignorując gwar panujący wokół. Czułam ból w klatce piersiowej, ale to nie tam znajdowało się jego źródło. Moja dusza cierpiała, a rozum był zdezorientowany.

– Amelio. – Luca złapał mnie za dłoń, a ja na niego spojrzałam. – Pragnę ci pomóc. – Druga ręka mężczyzny spoczęła na moim policzku. Dystans między nami znacznie się zmniejszył.

– Wiem, dziękuję – odparłam głosem wypranym z emocji. – Doceniam twoją pomoc. – Zmusiłam się do niewielkiego uśmiechu.

Musiało mnie zamroczyć, ponieważ nie zauważyłam, gdy usta mężczyzny znalazły się tuż przy moich. Musnął mnie wargami, ale gdy zorientowałam się, co się dzieje, natychmiast się odsunęłam.

Przestraszyłam się, jakbym w ostatniej chwili umknęła przed pędzącym na mnie autem.

Otępiąła patrzyłam na Lucę, który przyglądał mi się równie zaskoczony. Tyle że ja byłam spłoszonym zwierzęciem, a on wyglądał jak myśliwy, który nie rozumiał, dlaczego spudłował.

– Przepraszam – powiedział, choć miałam wrażenie, że przemawiała przez niego wyłącznie kurtuazja.

Lubiłam Lucę. Byłam mu wdzięczna za pomoc. Może gdyby próbował mnie pocałować kilka tygodni temu, nie odrzuciłabym go, ale w obecnej sytuacji nie mogłam pozwolić sobie na dodatkowe komplikacje. Traktowałam go jak przyjaciela i tak powinno pozostać. Wystarczył mi bałagan emocjonalny z jego bratem.

– Wybacz, Amelio, nie powinienem. – Tym razem jego głos nabrał więcej pewności.

– Nic się nie stało. Wracajmy do mieszkania.

Luca starał się, aby atmosfera między nami się rozluźniła. Opowiadał mi o stolicy oraz innych miejscach w Tunezji, które warto zobaczyć. Zachowywał się naturalnie, więc moje skrępowanie szybko minęło.

Dotarliśmy do mieszkania po siódmej. Nie miałam jeszcze ochoty na sen, lecz gdy położyłam się na niesamowicie wygodnej leżance na balkonie zaprojektowanym w stylu *Baśni tysiąca i jednej nocy*, odpłynęłam.

Obudziła mnie męska rozmowa. Początkowo wydawało mi się, że dobiegała do mnie konwersacja sąsiadów z dołu. Tunezyjczycy i Włosi mieli skłonności do ekspresyjnych dyskusji, a szept dla nich nie istniał. Jednak zaczęły docierać do mnie słowa w języku włoskim. Podniosłam się do pozycji siedzącej. Zauważyłam, że drzwi balkonowe pozostały uchylone. Przez okna dostrzegłam Lucę i nieznanego mężczyznę w białej koszuli.

– Ojciec twierdzi, że musimy działać szybko – oznajmił nieznanemu człowiek.

Mężczyźni krążyli wokół okrągłego drewnianego stołu, zlokalizowanego w dalszej części salonu. Byli tak skupieni na sobie, że żaden nie spojrzał w kierunku okna oddalonego od nich o kilka metrów.

– Enzo wylądował godzinę temu w Bari – kontynuował. – Wypuścił swoje psy, które jej szukają.

Poczułam ukłucie blisko serca.

Szukał mnie. Kierowała nim wyłącznie ślepa furia, bo ktoś odebrał mu coś, co uważał za swoją własność.

– Niech się chwilę pomęczą – odezwał się Luca głosem przepelnionym triumfem. – Żałuję, że nie mogę zobaczyć, jak skręca się z niemocy. – Rozlał płyn z kryształowej karafki do dwóch szklanek. Jedną podsunął mężczyźnie, drugą zatrzymał w swoich rękach. – Zabierzemy mu wszystko.

Widziałam zaledwie sylwetki mężczyzn. Nie mogłam dostrzec ich twarzy. Jednak to, co usłyszałam w głosie Luki, wydawało się niepokojące.

Jego ton stał się ostrzejszy, pozbawiony kojącego spokoju, który w nim ceniłam.

– Co planujesz zrobić z dziewczyną? – zapytał obcy mężczyzna.

– Nie wiem, Ernesto. – Upił łyk bursztynowego napoju ze szklanki. – Enzo ma na jej punkcie bzika. Wodzi za nią wzrokiem, jakby bał się spuścić ją z oczu, bo zaraz rozpułynie się w powietrzu. Nie jest tylko jego kolejną zabawką.

– Może dlatego, że jest jego żoną. – Zaśmiał się.

– Nie o to chodzi, Ernesto. – Luca pokręcił przecząco głową. – Blondynkę, z którą był zaręczony, traktował jak psa. Mój brat ma wyraźną słabość do swojej żony i musimy to wykorzystać.

Zakryłam usta, które niekontrolowanie otworzyły się szeroko.

Coś było nie tak. Nie rozumiałam, o czym mówią. Jednak słowa Luki nie pozostawiały wątpliwości – on zamierzał wykorzystać mnie przeciwko bratu.

– Na pewno domyślił się, że Amelia jest ze mną. Teraz przeszukuje każdy kąt na Południu. Odezwie się też do twojego ojca. Zmarnuje czas na jej poszukiwania, a my w tym czasie uderzymy na niego. – Głos Luki nabierał ekspresji. – Zastanawiam się tylko nad jednym... Czy zabić dziewczynę na jego oczach, czy wysłać mu jej ciało w paczce?

Zaszokowana odwróciłam głowę w drugą stronę, aby na nich nie patrzeć. Moje oczy spoczęły na kobiecie z budynku z naprzeciwka, która w eleganckiej sukni paliła papierosa, spoglądając w niebo. Patrzyłam w jej kierunku, ale szybko przestałam ją widzieć. Nastąpiła ciemność, jakby wyłączono oświetlenie w całym mieście. Poczułam nadchodzącą falę paniki.

Krew szumiała mi w głowie. Coś ścisnęło mnie w piersi. Walczyłam, aby nad sobą zapanować, lecz nie przychodziło mi to łatwo. Otrzymałam bardzo bolesny cios, po którym nie potrafiłam się podnieść.

Zamrugałam. Obraz przed oczami zaczął nabierać kolorów i ostrości. Kobieta w fioletowej sukni ze złotymi akcentami kończyła palić papierosa. Dźwięki ulicy z dołu i rozmowa po włosku znów do mnie docierały.

– Je mi z ręki, więc nie będzie problemów. Zdobyłem jej zaufanie. Przetrzymam dziewczynę kilka dni w Tunisie, a potem zobaczymy. Twój ojciec musi się w końcu uaktywnić. Nie po to napracowałem się w ostatnich tygodniach, aby on teraz się zastanawiał, czy uderzyć na Enza. Przekaż mu, że domagam się korony, która mi się należy. Mój brat niedługo zniknie z powierzchni ziemi.

To nie był Luca, którego znałam. Przebiegły głos pozbawiony był dobroci i łagodności, jaką mi wcześniej okazywał.

Niespodziewanie napotkałam na sobie spojrzenie obcego mężczyzny. Brunet z lekko kręconymi włosami patrzył wprost na mnie. Jego ciemne oczy miały we mnie pociskami, jakby okno stanowiące barierę między nami nie istniało.

– Luca! – Wskazał ręką na mnie.

Blondyn odwrócił się, a jego wzrok również mnie odnalazł.

– Ona nie zna włoskiego. – Machnął ręką. – Uśmiechnij się, a głupia gaska weźmie cię za przyjaciela.

Głupia gaska – tym dla niego byłam?

– Amelio. – Na twarzy Luki pojawił się doskonale znany mi uśmiech, który stanowił wyłącznie maskę, skrywającą prawdziwą naturę. – Dołącz do nas. Masz ochotę się czegoś napić? – Przeszedł na angielski.

Gapiałam się na niego, nie wiedząc, jak zareagować. Przetaczała się przeze mnie lawina emocji. Przede wszystkim poczułam ciężar rozczarowania. Patrząc na twarz Luki, nie widziałam już przyjaciela, a wyłącznie zdrajcę.

– Amelio, wszystko w porządku?

– Tak... – Starałam się wykrzesać z siebie entuzjazm. – Jestem trochę zaspana.

Musiałam udawać. Luca z zimną krwią oznajmił, że zamierza mnie zabić. Jediną szansą było kupienie sobie czasu.

Dołączyłam do mężczyzn. Ernesto przyglądał mi się nieufnie. Ciemne oczy śledziły każdy mój ruch.

– Masz ochotę na wino? – zapytał blondyn, sięgając po zamkniętą butelkę.

– Nie, dziękuję. Ostatnia doba bardzo mnie wymęczyła, więc zapewne wystarczy kilka łyków i będę pijana. – Przez stres machałam rękami zbyt ekspresyjnie. – Pójdę pod prysznic i odpocznę w łóżku. Mam nadzieję, że jutro również zabierzesz mnie w jakieś fajne miejsce. – Przycisnęłam rękę do ud, aby utrzymać je przy sobie.

– Oczywiście. Dobranoc, Amelio. – Pochylił się i pocałował mnie w czoło.

Zemdliło mnie, jak tylko poczułam dotyk tych dwulicowych ust.

Ze sztucznym uśmiechem ruszyłam do swojej sypialni. Jak tylko zamknęłam za sobą drzwi, serce zaczęło mi łomotać. Kierowana strachem, oddychałam płytko.

Nie było mowy, abym tej nocy zasnęła. Musiałam stąd uciec jak najszybciej.

Dotarło do mnie, że Enzo nie był świadomy, iż jego rodzony brat na niego polował. Nie lubili się, to było pewne, lecz istnieje różnica między niechęcią a planowaniem morderstwa.

Przed drzwiami mieszkania stało dwóch ochroniarzy, więc nie miałam szans przedrzeć się obok nich niezauważona.

Szybko wpadł mi do głowy inny pomysł na ucieczkę. Wiedziałam, że na końcu korytarza znajdowały się drzwi prowadzące na boczną klatkę schodową. Podobno właśnie tą drogą służba dostawała się do mieszkań. Kiedy Luca mnie oprowadzał, dostrzegłam klucz w tych drzwiach, więc bez problemu powinnam je otworzyć.

Musiałam jedynie zaczekać, aż spotkanie w salonie dobiegnie końca.

Spędziłam trzy godziny, czuwając przy zgaszonym świetle. Przed północą usłyszałam podwójne kroki zmierzające do frontowych drzwi. Nastąpiła krótka rozmowa, po czym nastąpiła cisza. Luca poszedł do swojego pokoju. Dotarł do mnie dźwięk zamykanych drzwi. Musiałam odczekać jeszcze chwilę, aby mieć pewność, że Moretti nie opuści sypialni.

Po kwadransie, z sercem podchodzącym do gardła, wyszłam na korytarz.

Skradając się, minęłam salon, w którym paliła się jedynie lampa przy stole.

Zatrzymałam się. Wpadł mi w oczy skórzany męski portfel. Bez zastanowienia ruszyłam po niego. W końcu szczęście mi sprzyjało. Portfel wypchany był banknotami euro oraz lirami tureckimi. Zabrałam całą zawartość, po czym wróciłam na korytarz. Docierając do drzwi, po cichu przekreśliłam klucz. Kiedy pociągnęłam za klamkę, brama do mojej wolności stanęła przede mną otworem. Ruszyłam pędem w dół. Schody pokonałam błyskawicznie. Popchnęłam ciężkie drzwi na parterze, a te również nie stawiały oporu.

Wyszłam na boczną, słabo oświetloną uliczkę. Musiałam złapać taksówkę, więc dotarłam do głównej drogi. W tej chwili podejrzani ludzie kręcący się po okolicy nie wydawali się straszni. Wiedząc, że blisko mnie znajdowali się dużo gorsi, nie czułam zagrożenia na ulicach obcego miasta.

Szłam chodnikiem, machając do przejeżdżających samochodów. Dopiero po stu metrach zatrzymała się taksówka. Gdy tylko kierowca usłyszał, gdzie chcę jechać, ruszył bez zadawania zbędnych pytań.

Siedziałam przesadnie wyprostowana. Wyjątkowo nie przeszkadzał mi nawet zapach tytoniu, którym przesiąknięte było całe wnętrze auta. Skupiłam się wyłącznie na tym, co powinnam zrobić. Po pierwsze, opuścić Tunezję. Po drugie, skontaktować się z Enzem lub z kimś z jego otoczenia, aby ostrzec ich przed Lucą. Po trzecie, uciec jak najdalej od całej tej mafii.

Taksówka zatrzymała się gwałtownie pod lotniskiem. Mężczyzna łamanym angielskim powiedział, ile mam zapłacić, a ja rzuciłam mu dwa razy więcej pieniędzy, nie oczekując reszty.

Wbiegłam na lotnisko, dysząc, mimo iż przebiegłam kilkanaście metrów. Rozejrzałam się wokół, nie mając pojęcia, w jakim kierunku się udać. Okazało się, że punkt sprzedaży biletów był zamknięty. Musiałam odczekać kilka godzin do jego otwarcia. Schowałam się we wnęce między sklepami.

Jeżeli wszystko miało pójść zgodnie z planem, Luca powinien obudzić się dopiero za kilka godzin.

Każda minuta dłużyła się niemiłosiernie. Nie potrafiłam usiedzieć w miejscu, więc chodziłam z kąta w kąt. Zatrzymałam się, dopiero gdy poczułam zmęczenie w nogach.

Pod punktem sprzedaży biletów byłam jeszcze przed tym, jak kobieta w granatowym uniformie uruchomiła swój komputer. Poprosiłam o bilet na najbliższy lot do Europy.

Los ze mnie zakpił, ponieważ okazało się, że pierwszy lot był do Rzymu. Za kolejne dwie godziny mogłam polecieć do Paryża, lecz zdecydowałam się na Włochy.

Mój paszport nie wzbudził niczyich podejrzeń, a godzinę po zakupie biletu siedziałam już w samolocie.

Dostałam gęziej skórki, gdy wyszłam na lotnisko w Rzymie. Poczułam się skonfundowana, bo nie potrafiłam przestać myśleć o Enzie. Luca był zdeterminowany, gdy mówił o wyeliminowaniu własnego brata. Mocno ścisnęło mnie w piersi, kiedy wyobraziłam sobie tracącego życie Enza. Nie chciałam jego śmierci. Łzy napływały mi do oczu, gdy tylko sobie to wyobraziłam.

– Proszę zejść z drogi. – Kobieta w starszym wieku z irytacją zwróciła mi uwagę, po czym potrąciła mnie ramieniem.

Stałam na środku hali przylotów niczym obłąkana.

Musiałam się ruszyć. Musiałam zacząć myśleć.

Spojrzałam na paszport w rękę. Wiedziałam, że Luca zacznie lub zaczął mnie już szukać. Dzięki swoim mafijnym kontaktom bez problemu mógł namierzyć dokument, którym się posługiwałam. Dlatego miałam ostatnie chwile, aby go użyć. Kupiłam bilet do Bari.

Plan był prosty. Zamierzałam znaleźć lokal, o którym mówiła mi kiedyś Rose. Chciałam zostawić tam wiadomość dla Fabia. Gdybym próbowała bezpośrednio kontaktować się z Enzem, mogłoby to wzbudzić niepotrzebne zainteresowanie. Byłam przekonana, że w restauracji ktoś kojarzył Fabia lub znał człowieka, który znał jego.

Cztery godziny później lądowałam w Apulii. Przed lotniskiem zaczepiłam młodą dziewczynę i poprosiłam, aby pomogła mi znaleźć konkretny lokal. Okazało się, że restauracja znajdowała się w najbardziej turystycznej części miasta.

Wsiadłam w pierwszą napotkaną taksówkę i ruszyłam w kierunku Bari. Dopiero wtedy ogarnęło mnie zmęczenie. Nadal napędzała mnie adrenalina, lecz nerwy i strach wzięły górę. Nie miałam już sił i nie chodziło o moje ciało. Umysł zaczął się poddawać. Wszystko, co działo się wokół mnie, stanowiło dla niego torturę. Cała ta sytuacja z Lucą była niczym fatamorgana. Po męczącej drodze przez upalną pustynię ujrzałam oazę, lecz ta okazała się wyłącznie złudzeniem.

Trzydzieści minut później wysiadłam pod eleganckim budynkiem niedaleko portu. Wchodzący do niego ludzie wpasowali się w prestiżowy styl lokalu. Natomiast ja miałam na sobie czarny dresowy komplet i sportowe buty. Mimo iż było gorąco, nie zdjęłam z siebie bluzy. Naciągnęłam na głowę kaptur, chcąc pozostać anonimowa.

– Dzień dobry, czy miała pani rezerwację? – Przy wejściu przywitał mnie mężczyzna z obsługi.

– Nie, ponieważ chciałam tylko zostawić wiadomość dla Fabia Albertiniego.

Mężczyzna wyraźnie się zmieszał.

– Poproszę managera.

– Nie ma takiej potrzeby. Poproszę tylko o kartkę i papier. Zrobię krótką notatkę. – Nie chciałam robić zamieszania.

Mężczyzna spojrzał na mnie, jakbym obraziła jego matkę, po czym oddalił się ode mnie w pośpiechu. Nie zamierzałam beczynnie czekać na jego powrót. Skierowałam się do baru.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się do barmana, zdejmując wcześniej kaptur z głowy. – Czy mogę prosić o kawałek kartki i coś do pisania? Chciałabym...

– Przepraszam – wtrącił się stanowczy głos.

Po mojej prawej stanął wysoki, szczupły mężczyzna ze srogą miną. Zlustrował mnie wzrokiem, marszcząc przy tym brwi.

– Kim pani jest? – zapytał niesympatycznie.

– Chciałabym zostawić wiadomość dla Fabia Albertiniego. Jestem jego znajomą.

– Pan Albertini rzadko bywa w restauracji.

Dostrzegłam na jego piersi etykietkę z napisem „Manager”.

– Rozumiem. Czy zatem mogę poprosić, aby ktoś się z nim skontaktował i przekazał mu, że Amelia zostawiła mu wiadomość? To ważne.

Mężczyzna ponownie spojrzał na mnie oceniająco. Zdecydowanie nie wzbudziłam jego zaufania. Dresy, które miałam na sobie, zmęczona twarz i rozwichrzony włosy nie przypominały kogoś, kim otaczali się Fabio czy rodzina Morettich.

– Dobrze. Proszę zająć miejsce przy stoliku i zapisać wiadomość. – Wyjął z wewnętrznej kieszeni

marynarki bloczek kartek z eleganckim długopisem i podał mi je.

Zajęłam wskazane miejsce przy stoliku w kącie. Był najbardziej oddalony od głównego wejścia oraz zasłaniało go metaliczne przepierzenie. Zapewne nie przez przypadek manager wybrał je dla mnie. Tutaj nie rzucałam się gościom w oczy.

Usiadłam, zastanawiając się, co napisać. Dobrze, że miałam do dyspozycji sporo kartek. Pierwsze trzy zmarnowałam. Niełatwo przychodziło mi przelanie na papier informacji o rodzonym bracie Enza, który zamierzał go zabić. Musiałam też zrobić to tak, by niewtajemniczone osoby nie zrozumiały przesłania.

– Napije się pani czegoś? – Przy stoliku znalazł się kelner.

– Poproszę wody.

– Oczywiście. – Skinął głową i oddalił się od stolika.

Przesunęłam palcem po spierzchniętych ustach. Zdecydowanie potrzebowałam się nawodnić.

Przyjemne zapachy przypomniały mi o głodzie, lecz wiedziałam, że gdy posiłek znajdzie się przede mną, mój żołądek odmówi współpracy.

Podjęłam kolejną próbę sporządzenia wiadomości. Tym razem trzęsące się dłonie sprawiły, że pismo było nieczytelne.

– Pani woda. Przyniosłem również prezent od restauracji, nasze świeżo wypiekane pieczywo. – Postawił przede mną szklanę, dzbanek z wodą oraz talerz z pieczywem. Napełnił szkło płynem.

– Dziękuję, ale nie ma potrzeby. Wystarczy mi woda.

– Proszę spróbować. Jesteśmy znani w mieście z tego pieczywa. – Uśmiechnął się i odszedł.

Chwyciłam za szklanę, opróżniając naraz niemal całą jej zawartość. Spojrzałam na pieczywo, które wyglądało zachęcająco. Zdecydowałam się ułamać kawałek bułki, próbując się z nim zmierzyć. Udało się. Pieczywo przemknęło po moim przetyku, a ja nie poczułam mdłości. Zachęcona, sięgnęłam po kolejną część i w ten sposób zjadłam całą bułkę. Na tym zakończyłam, mimo że na talerzu pozostały jeszcze dwa rogaliki.

Pochyliłam się nad kartką, by w końcu napisać to, po co tu przyjechałam. Tym razem szło mi całkiem nieźle. Zbliżając się do końca ostatniego zdania, poczułam znajomy zapach, który zdominował wszelkie aromaty unoszące się w restauracji. Do mojego nosa wdarła się cytrusowa nuta, przedzierająca się przez drzewne akordy połączone z wonią pieprzu.

Po drugiej stronie stolika zatrzymała się postać. Moja dłoń zastygła, nie kończąc zdania. Nie oderwałam wzroku od kartki, ponieważ bałam się go unieść. Serce waliło mi w piersi, a żołądek wywracał się na drugą stronę. Nie musiałam podnosić głowy, aby wiedzieć, kto stał przede mną. Czułam jego zapach i żar zielonych tęczywek wypalający moje ciało.

W końcu jednak powoli podniosłam wzrok, aż natrafiłam na mocne spojrzenie przeszywające mnie na wskroś. Zamarłam.

Rozdział 22

Nie tylko fizyczne ciosy mogą ranić. Spojrzenia też mogą to robić. Dlatego moje ciało dosięgły liczne ostrza. Nie uszkodziły żadnego organu, lecz zadały zapierający dech w piersiach ból.

Nigdy nie powinnam podnosić tej cholernej głowy.

Lodowate do granic możliwości spojrzenie zielonych oczu wpatrywało się we mnie z pogardą. Nie był wściekły. Patrzył na mnie z jawnym obrzydzeniem.

– Enzo, proszę. – Z moich ust wymknęło się błaganie.

Nie wiedziałam, o co go prosiłam. Nie miałam pojęcia, co chciałam mu powiedzieć.

Dłużej nie mogłam się okłamywać. Wiedziałam przecież, że prędzej czy później się spotkamy.

Widząc go żywego, poczułam ulgę. Miałam również świadomość, iż to nie ja dyktowałam warunki. Dlatego za moją prośbą kryło się wiele. Pragnęłam, aby mnie zrozumiał. By nie osądzał mnie, nim nie porozmawiamy. Chciałam też, aby zwrócił mi wolność, a jednocześnie zabrał mnie ze sobą.

Nie otrzymałam niczego, ponieważ Włoch odwrócił się do mnie plecami i odszedł. Przysłał po mnie Fabia, który wyciągnął w moim kierunku dłoń, sugerując pomoc w odejściu od stolika.

– Jest zły...

– Był zły przez pięć minut. Po tym, jak obejrzał nagranie z kamer, na którym z własnej woli uciekłaś z Lucą. Zdemolował całą sypialnię – wyjaśnił dość oschle. – Później nastąpiła tylko cisza.

Odeszłam od stołu bez jego pomocy. Wskazał, abym szła przodem. Wyszliśmy z restauracji, a ja zobaczyłam jak auto z Enzem w środku odjechało.

– Dlaczego wróciłaś? – zapytał, gdy nasz kierowca ruszył spod restauracji.

– Luca chce zabić Enza – powiedziałam głosem wypranym z emocji. Nadal czułam na sobie przygniatający ciężar spojrzenia zielonych oczu. – Wykorzystał mnie. Myślałam, że jest moim przyjacielem, że pomoże...

– Pomoże ci uciec od Enza i wrócić do twojego dawnego życia – dokończył za mnie.

Przetarłam dłońmi zmęczoną twarz.

Nie miałam pojęcia, od czego zacząć ani do czego zmierzałam. Najgorsze, że zaczęłam podejrzewać, iż wróciłam do Apulii nie tylko dlatego, że chciałam ich ostrzec. Lot do Rzymu wcale nie był pierwszym rejssem. Wmówiłam to sobie. Mogłam udać się do Madrytu. A gdy czekałam na samolot do Bari, zobaczyłam na rozkładzie lotów Warszawę, lecz nawet nie przeszło mi przez myśl, aby wrócić do Polski.

– Enzo jest jak skała, natomiast Luca wydawał się zupełnie inny. On był dla mnie dobry – wyznałam.

– Manipulował tobą, Amelio. Od dawna obserwujemy Lucę. Wiemy, że knuje za plecami brata. Chce władzy, która należy się Enzowi. Aurelio, Patrizia i Luca nie sądzili, że Enzo kiedykolwiek wróci z niewoli Moscadda. Szykowali młodszego syna na dziedzica. Dlatego on nigdy nie zaakceptował powrotu brata. – Fabio opowiadał to wszystko ze spokojem, ale widziałam na jego twarzy, że wolałby tego nie robić. – Luca zawsze pragnął tego, co należało do Enza. Zapewne opowiedział ci historię o zazdrosnym bracie...

Kiwnęłam głową.

– Z niewiadomych względów Luca był zawsze faworyzowany przez rodziców. To, na co ciężko zapracował Enzo, on dostawał bez większych starań – kontynuował. – Miał obsesję na jego punkcie, do tego stopnia, że konfabulował choroby. Chciał współczuciem zyskać uwagę i odebrać bratu wszystko, co ten samodzielnie zdobył. Po powrocie Enza przekonywał ojca, że powinien go wydziedziczyć, ponieważ ten zbratał się z wrogiem.

Historia opowiedziana przez Fabia brzmiała równie wiarygodnie, jak ta usłyszana od Luki. Jednak po tym, co wydarzyło się w Tunezji, nie mogłam ufać blondynowi.

– Luca chciał użyć cię przeciwko bratu. Zabrać cię jak wszystko inne.

Kręciłam tylko głową. Nie byłam zdolna do innej reakcji, biorąc pod uwagę informacje i wydarzenia z ostatniej doby. Nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Dlatego po prostu gapiłam się ślepo przed siebie.

Fabio zamilkł, a ja nie zamierzałam kontynuować tematu.

Zajechaliśmy pod dom Morettich. Nikt nie musiał przekonywać mnie do opuszczenia auta. Potulnie wysiadłam. Fabio odprowadził mnie do sypialni, ale tym razem zamknął za mną drzwi na klucz.

Usiadłam na podłodze, opierając się plecami o łóżko.

Pokój wydawał się większy, niż go zapamiętałam. Utrzymany był w perfekcyjnym porządku. Drogie meble i dekoracje idealnie ze sobą współgrały, tworząc całość o luksusowym, lecz surowym charakterze. Sypialnia idealnie odzwierciedlała jej właściciela. Drzwi do pokoju otworzyły się gwałtownie, uderzając o ścianę. Enzo wpadł niczym burza, choć jak tylko nasze spojrzenia się spotkały, wyprostował się i lekceważąco minął mnie, kierując się do garderoby.

– Enzo, musimy porozmawiać. – Zerwałam się z podłogi.

Jeszcze nie wiedziałam, co chciałam mu powiedzieć. Każde wytłumaczenie brzmiało głupio. W końcu odeszłam z jego bratem, a gdy okazało się, że ten chciał mnie zabić, uciekłam również od niego.

– Nie mam czasu. Muszę się spakować – odparł chłodno i obojętnie.

Poszłam za nim.

Sięgnął po skórzaną torbę z górnej półki, do której wrzucał przypadkowe części garderoby.

– Wyjeżdżasz?

– Tak, ale to nie twoja sprawa. – Celowo stał odwrócony do mnie plecami.

Ja nawaliłam, więc musiałam zachować pokorę. Nie zależało mi, aby zrozumiał moje pobudki, ale by mnie wysłuchał.

– Powinniśmy porozmawiać. Proszę cię. – Położyłam dłoń na ramieniu bruneta, aby zawalczyć o jego uwagę, lecz on natychmiast się przesunął. Jasno dał mi do zrozumienia, że nie życzy sobie mojej bliskości.

– Nie mamy o czym – burknął.

– Chcę ci wyjaśnić, dlaczego zniknęłam.

Enzo z torbą w ręce ruszył z powrotem do sypialni, a ja za nim.

– Nie musisz mi nic wyjaśniać. Wybrałaś mojego brata i tyle. Mógłbym się zastanawiać, po co wróciłaś, ale mam to w dupie.

Tak dużej dawki obojętności nigdy od niego nie otrzymałam. Nie zasłużyłam nawet na złość, której solidne pokłady zawsze w nim drzemały.

Zatrzymałam się i przyglądałam, jak pakuje kolejne przedmioty do torby. Wkładał w tę czynność zdecydowanie za dużo siły. Czarna omega aż zatrzęszczała w jego rękach, a plik kartek nie przypominał już dokumentów, tylko pognieciony, niepotrzebny papier.

– Jesteś zły na mnie, dlatego że odeszłam czy dlatego że uciekłam z twoim bratem? – Kończyła mi się cierpliwość.

Najwyraźniej powinniśmy ustalić między sobą kilka kwestii. Musiałam wiedzieć, czego on właściwie ode mnie chciał.

Ramiona Włocha zeszytywniały. Nie widziałam jego twarzy, ponieważ uparcie odwracał się do mnie plecami. Odłożył czarne pudełko, które wyjmował właśnie z szuflady komody. Puścił też skórzane rączki torby, która opadła na podłogę tuż obok jego prawej nogi.

– Okłamałaś mnie – oznajmił, odwracając się do mnie ze spojrzeniem pełnym wyrzutów.

– Niby kiedy?

– Powiedziałaś, że mi ufasz. Skłamałaś. Oczekiwałaś, abym traktował cię jak równą sobie, a sama nie potrafiłaś mi zaufać. Tylko o to prosiłem.

Poczułam na sobie ciężar jego słów.

– Nazwałaś mnie gwałcicielem...

– Jak mogłam ci zaufać w takim stanie? Na moich oczach niemal zatłukłeś brata i jeszcze miałeś do mnie pretensje, że mu pomogłam. – Patrzyłam na niego z całkowitym brakiem zrozumienia. – Nie chciałam, abys mnie dotykał, a ty nie rozumiałeś słowa „nie”. Przestraszyłam się.

– Dlatego wybrałaś jego?

– Nikogo nie wybrałam, Enzo. – Machnęłam ekspresyjnie rękami. – Luca twierdził, że chce mi pomóc. Był dla mnie miły i wyrozumiały. Zachowywał się jak człowiek, a nie potwór.

Zdałam sobie sprawę, jak łatwo dałam się zmanipulować Luce. Celowo przedstawił się jako przeciwieństwo porywczego brata. Wiedział, co zrobić, abym mu zaufała.

– Pieprzyłaś się z nim? – zapytał tonem, od którego skreśliło mnie w żołądku.

Enzo zaczynał zachowywać się ofensywnie. Gniew płonął w jego oczach, a napięte mięśnie szczęki dodawały mu wrogości. Przyśpieszone tętno wyraźnie pulsowało mu na szyi.

Parsknęłam gorzkim śmiechem, kręcąc głową z jawną irytacją.

– To jest dla ciebie najważniejsze? – Poczulałam przyływ adrenaliny, więc ruszyłam do niego. – No tak... nie lubisz, jak ktoś kładzie łapy na twojej własności.

– Pieprzyłaś się z Lucą? – powtórzył, zaciskając mocno szczękę.

Celowo nie odpowiadałam. Niepewność go drażniła, jak wszystko, na co nie miał wpływu.

– Kurwa, Amelia! – ryknął i zamachnął się ręką, zrzucając z komody kryształowy wazon i kilka mniejszych ozdób.

Odskoczyłam w tył, chcąc uniknąć rozpryskujących się odłamków.

Enzo nawet nie spojrzał na bałagan na podłodze. Przeszywał mnie wzrokiem, winiąc za całe zło tego świata. Oddychał płyciej. Był wkurzony. Nie potrzebował mojej odpowiedzi, ponieważ założył, że przespałam się z jego bratem. Miał mnie za zwykłą kurwę.

Na podłogę poleciała lampa, a po chwili przewrócił się fotel.

Enza rozsadzała furia. Zachowywał się jak niepoczytalny. Niszczył wszystko, co znajdowało się w jego zasięgu.

Stałam niczym wmurowana w podłogę, gdy ujrzałam pięść Enza wbijającą się w ścianę. Nastąpił huk, a po nim cisza. Na białej ścianie pozostały wgniecenie i ślady krwi.

Wciągnęłam głośno powietrze, ale szybko zakryłam usta dłonią.

Cisza wzbudzała we mnie większy lęk niż odgłosy niszczonych mebli. Tkwiło w niej coś złowrogiego, jakby najgorsze miało dopiero nastąpić.

– Wybrałaś jego. – Odwrócił się, a w zielonych oczach zabłysnęła przeraźliwa pustka. – Matka kochała go bardziej. Ojciec widział w nim swoje odbicie, a ty... zaufałaś mu, jednocześnie porzucając mnie.

Przerażał mnie. Jego prawa dłoń lśniła od krwi, ale on nie czuł bólu. Wpatrywał się we mnie niczym robot bez serca i uczuć. Chciałam do niego podejść i go przytulić, ale ta bojowa postawa skutecznie mnie odstraszała. Bardziej bałam się jednak pustki w jego oczach.

– Sądziłem, że pokonałem już swoje demony. Tymczasem ty stanęłaś po ich stronie, budząc je do życia – powiedział i ruszył w moim kierunku.

Nie miałam pojęcia, do czego w tym stanie był zdolny. Nie mogłam tylko stać i czekać. Rzuciłam się do ucieczki. Najbliżej mnie znajdowała się garderoba. Nie myśląc długo, uciekłam do niej. Zamknęłam za sobą drzwi, po czym błyskawicznie przesunęłam zasuwkę, blokując dostęp do pomieszczenia.

Rozległo się pierwsze uderzenie w najmniej solidne drzwi w całej sypialni, po nim kolejne.

Oddychałam szybko. Oczy piekły mnie od łez. Bałam się, ale to ból rozdzierający moje serce doskwierał mi bardziej.

Potknęłam się o coś i upadłam do tyłu.

Drzwi trzęsły się od siły, z jaką wyładowywał się na nich Enzo. Miałam świadomość, że długo nie wytrzymają.

Pod wieszakami dostrzegłam swoją walizkę, z którą przyleciałam do Apulii. Była uchylona, ponieważ wystawało z niej okrągłe, czerwone pudełko, które kiedyś należało do Anity. Doskonale pamiętałam jego zawartość. Podpełzłam do walizki, a następnie gorączkowo otworzyłam pudełko, wyciągnęłam kolorowe chusty i szale i wreszcie znalazłam to, czego szukałam.

Nieduży pistolet spoczął w moich rękach. Brzydziłam się bronią i przemocą, ale gdy chodziło o bezpieczeństwo, wszystkie chwytły były dozwolone.

Zadrżałam, kiedy drzwi poruszyły się w futrynie.

Szybko podniosłam się na równe nogi. Uciekłam w najdalszą część pomieszczenia, jednocześnie nie spuszczać wzroku z drzwi, które przestały stawiać opór. Runęły niczym ostatnie domino w układance.

Dłoń z bronią trzymałam spuszczoną.

– Enzo, uspokój się! – wrzasnęłam. – Przerażasz mnie.

Stał jak kamień, nieugięty. W jego oczach nie było nic poza oślepiającym mrokiem.

– Co zamierzasz zrobić?

Swoim głosem chciałam mu przypomnieć o ludzkich odruchach.

Gdy ruszył przed siebie, nie miałam wyjścia. Chwytnąjąc broń obiema rękami wycelowałam w niego. Nie zamierzałam strzelać, a jedynie go nastraszyć.

Zatrzymał się. W jego oczach zalśniła przebiegłość.

– Zamierzasz mnie zabić? – zaśmiał się.

Nie wierzył, że pociągnę za spust. Słusznie, ponieważ nie byłam na to gotowa. Nie mogłam go zabić. Moje dłonie trzęsły się niemiłosiernie, jakby samo ciało podpowiadało, że nie chcę tego zrobić.

– W końcu się odważyłaś. – Szyderczo klaskał w dłonie w zwolnionym tempie. – Zabij mnie, Amelio, a wszystkie twoje problemy się skończą. Wrócisz do Polski, do swojego dawnego życia – zachęcał mnie.

O co mu chodzi?

Śmiało nakłaniał mnie do strzału. Był niczym samobójca na krawędzi budynku, wystawiający jedną nogę przed siebie.

– Umiesz się tym posługiwać? Jeżeli nie, uważaj Amelio, ponieważ myśliwy szybko może stać się zwierzyną. – Wykonał krok do przodu.

Odbezpieczyłam broń, jak uczył mnie pracownik Moscadda.

– Jestem pod wrażeniem. – Kpiąco uniósł brew.

Nie przestał skradać się w moją stronę, mimo iż mierzyłam do niego z broni.

– Enzo, proszę – błagałam drżącym głosem.

– O co prosisz? Bo jeżeli chcesz, bym pozwolił ci odejść, moja odpowiedź brzmi „nie”.

Zmierzył mnie ostrym spojrzeniem, dając mi do zrozumienia, że jego decyzja była ostateczna.

– Jeżeli chcesz odejść, musisz mnie zabić. No dalej, Amelio... – Rozłożył ręce szeroko.

Teraz drżało już całe moje ciało. Łzy strugami spływały mi po policzkach.

Nie było nic gorszego niż ból duszy. Tej rany nie dało się zaszyć. Była jak nowotwór, który odbierał życiową energię.

Słowa i zachowanie Enza zadawały największy ból, z jakim przyszło mi się mierzyć.

– Strzelaj! – krzyknął, gwałtownie przyspieszając w moją stronę.

Nie wiedziałam, co kierowało mną w tej chwili – strach, jego krzyki czy może chęć zakończenia tych tortur – ale pociągnęłam za spust. W garderobie rozległ się huk.

Nie zamknęłam oczu podczas strzału, więc dokładnie widziałam wyraz bólu, który pojawił się na twarzy Enza. Otworzył szeroko powieki. Z jego ust wydobyło się ciche jęknięcie, ale nadal wpatrywał się we mnie zielonymi oczami, w których malowało się zaskoczenie.

Broń wypadła mi z rąk.

Strzeliłam do człowieka, strzeliłam do Enza.

Brunet złapał się dłonią za bok, więc moje oczy powędrowały za jego ręką. Po lewej stronie na wysokości żeber zobaczyłam czerwoną plamę, która powiększała się, kontrastując z bielą koszuli.

– Enzo... – wyszeptałam spanikowana.

Słyszałam każdy swój oddech. Kręciło mi się w głowie. Jedyne, co powstrzymało mnie przed utratą przytomności, to fakt, że Enzo krwawił na moich oczach.

Podbiegłam do niego. Chciałam mu pomóc, ale on złapał mnie za szyję. Nie zrobił tego z siłą, ale jedynie tak, aby kontrolować moje ciało. Pochylił się nade mną, zmniejszając dystans między naszymi twarzami. Widziałam, jak zaciskał usta z bólu.

Przestraszyłam się, kiedy druga ręka poszybował w kierunku mojego policzka. Ale on jedynie przesunął po nim, jakby chciał zetrzeć mi łzy. Jednocześnie poczułam lepłą ciecz na twarzy. Musiała być to krew.

– Teraz przynajmniej masz na sobie moją krew – nawiązał do tego, co powiedział mi na Sardynii, gdy dostrzegł krew brata na moich rękach. – Nigdy bym cię nie skrzywdził, Amelio, nigdy – powiedział głośno, przykładając swoje czoło do mojego.

Bolała mnie każda część ciała, choć to nie ja zostałam postrzelona. Niewidzialny sztylet rozrywał moje serce.

Słyszałam ciężki oddech Enza. Jego wzrok stawał się coraz bardziej mętny, a ciało się rozluźniało. Tracił równowagę. Z zamkniętymi oczami przytrzymał się mojego ramienia.

Krew nie przestawała się sączyć. Koszula na wysokości lewego boku i brzucha przybrała szkarłatny kolor. Czarne spodnie również nią przesiąkły.

Enzo zachwiał się, więc złapałam go w talii. Byłam zbyt słaba, aby go utrzymać. Razem osunęliśmy się na podłogę. Trzymałam go nieruchomego w ramionach.

– Enzo. – Poklepałam go po policzku, chcąc go ocucić.

Nie reagował. Oddychał, lecz coraz wolniej.

Sięgnęłam po przypadkowy materiał z półki, który okazał się granatową koszulką. Przycisnęłam go do sączącej się rany, próbując zatamować krwawienie.

– Pomocy! – wrzasnęłam, zdzierając sobie gardło. – Proszę, niech ktoś mi pomoże.

Położyłam głowę Enza na kolanach. Głaskałam go po policzkach, jakby miało to w czymkolwiek pomóc.

– Przepraszam cię – sapałam, zanosząc się płaczem.

Dociskałam materiał do rany. Moją rękę pokryła czerwień. Było jej coraz więcej.

– Co... – Fabio w towarzystwie dwóch ochroniarzy wbiegł do garderoby. – Co tu się, kurwa, stało? – Zdezorientowany rozglądał się po pomieszczeniu.

– Błagam, pomóż mu.

Gdy patrzyłam na bezwładne ciało Enza, dotarło do mnie, po co tak naprawdę wróciłam do Apulii. Owszem, zamierzałam go ostrzec przed Luçą, ale przede wszystkim chciałam go znów zobaczyć. Może ktoś nazwałby mnie masochistką, wariatką czy niepoczytalną, ale poczułam coś do Enza. Uciekłam tamtej nocy, ponieważ nie chciałam przyznać tego sama przed sobą. Nie potrafiłam jeszcze nazwać tych uczuć, lecz nie był mi obojętny. Nie chciałam wracać do dawnego życia, do życia bez niego.

Rozdział 23

Nerwowo chodziłam z kąta w kąt, nie spuszczać wzroku z drzwi. Na pewno przemierzyłam już kilka kilometrów i powinnam czuć zmęczenie w nogach, ale ono nie nadchodziło. Dokładnie wiedziałam, w którym miejscu podłoga skrzypiała, a gdzie drewno trzymało się solidnie. Dostrzegłam każdą nić wystającą z bordowo-szarego dywanu. Zmierzyłam krokami długość każdego boku pokoju, dzięki czemu dowiedziałam się, że zajmował powierzchnię dwudziestu ośmiu metrów kwadratowych. Opanowałam też rozkład pomieszczenia do perfekcji, choć nie miałam trudnego zadania. Kilka drewnianych mebli, w tym łóżko, sofa i szafa, ustawione było pod ścianami. Wystrój nie wywoływał we mnie żadnych odczuć, był kompletnie neutralny.

Zatrzymałam się, gdy usłyszałam dźwięk przekręcanego klucza w zamku, po czym otworzyły się drzwi. Stałam blisko nich, więc natychmiast dosięgło mnie spojrzenie Fabia. Nie mogłam nic z niego odczytać. Stał i po prostu się na mnie patrzył. Na jego granatowej koszuli dostrzegłam kilka bordowych plam, które musiały stanowić ślady krwi.

– Co z nim? – dopytywałam.

Minęło pięć godzin. Po tym, jak Fabio ujrzał ranę postrzałową Enza i broń zaledwie kilka metrów ode mnie, szybko połączył kropki. Z pomocą ochroniarzy przetransportował Morettiego na łóżko i posłał po chirurga. Mnie natomiast zamknął w innym pokoju, po czym zniknął.

– Pocisk nie uszkodził żadnego organu, ale stracił sporo krwi. Lekarz powiedział, że o ile nie wda się zakażenie, wyjdzie z tego.

Nogi się pode mną ugięły. Nie panując nad ciałem, runęłam w dół. Fabio złapał mnie tuż przy podłodze. Wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka.

– Powinnaś się umyć. – Wskazał na moje zakrwawione po łokcie ręce i brudne ubranie.

Złapałam się za głowę. Z moich oczu znów poleciały łzy.

– Ja nie wiem, co tam się stało. – Otepiała kręciłam głową. – On krzyczał, abym do niego strzeliła... Ja nie chciałam, ale...

– Musisz odpocząć, Amelio. Przyślę do ciebie Ginę, aby ci pomogła. – Zamierzał odejść, ale chwyciłam go za nadgarstek.

– Ja nie chciałam go skrzywdzić – wyznałam drżącym głosem.

– Wiem.

Puściłam go, a on ostrożnie odsunął się ode mnie.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, ponieważ widziałam w nich pretensje. Fabio nie był zły, po prostu zawiódł się na mnie.

Tak jak zapowiedział, przysłał do mnie Ginę. Dziewczyna pomogła mi doprowadzić się do porządku. Opałam ze wszystkich sił. Asystowała mi przy zdejmowaniu ubrań, a po tym, jak samodzielnie poradziłam sobie pod prysznicem, rozczesła mi włosy oraz je wysuszyła.

Pierwszy raz pozwoliłam komuś się mną zająć. Gina nawet wcisnęła we mnie zupę, ale zjadłam zaledwie kilka łyżek, po czym zapadłam w sen.

Spędziłam w łóżku kilka kolejnych dni. Odwiedzała mnie wyłącznie pokojówka, opiekując się mną niczym kilkuletnim dzieckiem. Przypominała mi o jedzeniu i prysznicach. Kilka razy podpytałam ją o Enza, lecz ona odpowiedziała zdawkowo, że codziennie bywa u niego lekarz, a posiłki do pokoju znosi mu Fabio.

Żył – to było najważniejsze.

Sytuacja zmieniła się, kiedy Gina pojawiła się u mnie dużo wcześniej niż zazwyczaj w porze kolacji. Oznajmiła, iż zostałam wezwana na dół. Zasugerowała, że powinnam założyć na siebie coś innego niż piżamę lub dresy. Wybrała mi granatową sukienkę z długimi rękawami. Było mi obojętne, co miałam na sobie i jak wyglądałam.

Po godzinie przyszło po mnie dwóch ochroniarzy. W ich towarzystwie zeszałam na parter. Eskortowali mnie niczym więźnia. Jeden szedł przede mną, drugi za mną. Zasłużyłam na takie traktowanie, skoro postrzeliłam ich szefa.

Zaprowadzili mnie do gabinetu, w którym zebrało się kilku mężczyzn. Niemal zapomniałam o oddychaniu, gdy za biurkiem na fotelu dostrzegłam Enza. Był bledszy niż zawsze. Wyraźnie podkrążone

oczy zdradzały zmęczenie i fizyczny ból. Sine usta jasno sugerowały, iż nie był w najlepszej formie. Już chciałam do niego podejść, ale niczym z podziemia wyrósł przede mną Fabio.

– Amelio, proszę, usiądź. – Wskazał na fotel ustawiony po przeciwnej stronie pomieszczenia niż biurko, za którym siedział Enzo.

Rozejrzałam się po gabinecie. Ochroniarz Nemo stał przy fotelu, który miałam zająć. Dwaj mężczyźni, którzy mnie przyprowadzili, zamknęli drzwi, barykadując je swoimi potężnymi ciałami. W pokoju przebywali również Roberto Brunini oraz Vincent Benassi. Skupiłam wzrok na dłużej na tym drugim. Włoch stał przesadnie wyprostowany niczym strażnik na warcie przed pałacem Buckingham. Zwróciłam uwagę na ślad na jego twarzy, którego wcześniej z pewnością tam nie było. Dobrze go zapamiętałam. Na prawym policzku mężczyzny znajdowała się spora, czerwona blizna. Przypominała okrągły ślad po oparzeniu. Znacznie oszpeciła względnie przystojną twarz Vincenta.

– Amelio, sprowadziliśmy cię tutaj, abyś powiedziała nam wszystko, co przekazał ci Luca Moretti. – Pierwszy raz dane było mi usłyszeć stanowczy, przeplatany władczą głośno głosem Fabia. – Usiądź, proszę – powtórzył, a ja wykonałam polecenie.

Atmosfera w gabinecie nie należała do przyjemnych. Osiało na mnie kilka mocnych spojrzeń, które nie zachęcały do zwierzeń.

– Domaga się korony, bo uważa, że ta mu się należy – sparafrazowałam słowa Luki, które najbardziej zapadły mi w pamięci. – Zasugerował również, że Enzo niedługo zniknie z powierzchni ziemi. – Moje oczy powędrowały na bruneta za biurkiem, który pozostał niewzruszony. – Mówił też coś o jakimś ataku.

Ciężko było mi nadać słowom Luki sens, ponieważ nie znałam szerszego kontekstu. Mogłam przekazać wyrywkowe zdania, w których młody Moretti dobitnie określił swoje plany.

– Czy opowiedział ci o swoich zamiarach? – zapytał.

– On nic mi nie opowiedział. Wszystko podsłuchałam – wyznałam, patrząc na Fabia.

Pozostali mężczyźni jedynie się nam przysłuchiwali. Nie okazywali emocji, więc nie potrafiłam odczytać żadnej reakcji z kamiennych twarzy.

– Rozmawiał z jakimś mężczyzną i nie byli świadomi, że ich słuchałam.

– Gdzie dokładnie zabrał cię Luca?

Nigdy nie byłam przesłuchiwana przez policję, ale mogłam sobie wyobrazić, że właśnie tak wyglądały rozmowy na komisariacie. Zastanawiałam się, czy wezwano mnie w charakterze świadka, czy oskarżonego.

– Do Tunisu. Zatrzymaliśmy się w mieszkaniu w okolicach centrum.

– Opisz mi ten budynek, a najlepiej podaj adres.

– Nie znam adresu. Nie zwracałam uwagi na takie szczegóły. Budynek nie wyróżniał się niczym specjalnym poza tym, że był zadbane. Okienne, okna czy drzwi wejściowe wyglądały na nowe. Natomiast wiele budowli wokół prezentowało się niedbale.

Ponownie spojrzałam na Enza, który nawet się nie ruszył. Nadal siedział niezwykle pewnie na fotelu za biurkiem. Postawa jego ciała i mimika twarzy dobitnie zaświadczały, że to on był tu najważniejszy.

– Czy ktoś towarzyszył wam podczas podróży? Wspomniałaś coś o człowieku, z którym rozmawiał Luca. Opisz go.

Nie czułam się komfortowo pod ostrzałem pytań i spojrzeń. Z każdą kolejną minutą docierały do mnie konsekwencje decyzji, którą podjęłam. Czy żałowałam, że uciekłam z Luca? Tak, i dotarło to do mnie jeszcze, gdy jechaliśmy na lotnisko na Sardynii.

– Było z nami dwóch niczym niewyróżniających się mężczyzn. Wysocy, dobrze zbudowani, jak każdy ochroniarz. – Wskazałam ręką na Nemo po swojej lewej stronie. – Natomiast człowiek, z którym rozmawiał Luca, na pewno był Włochem. Miał czarne, lekko kręcone włosy. Miał na imię Ernesto.

– Czy uważasz, że jest coś jeszcze, o czym powinniśmy wiedzieć?

Fabio nie powiedział tego wprost, ale jego nieufne spojrzenie zakomunikowało jasno, że tak naprawdę pytał: „Czy coś przed nami ukrywasz?”

– Luca Moretti spiskuje przeciwko rodzinie i jej przywódcy, a tym samym winny jest zdrady – zabrzmiał niczym srogiego sędziego.

– Tak – powiedziała, po czym głośno przełknęłam ślinę. – Luca zastanawiał się, czy zabić mnie na oczach Enza, czy wysłać mu moje ciało w paczce. – Wbiłam w Fabia dosadne spojrzenie.

Nie był nieczułym brutalem, więc zobaczył na mojej twarzy strach towarzyszący mi od powrotu. Dlatego złagodził swój wzrok.

– Czy...

– Dość – przerwał mu zaborczym tonem Enzo. Wstał też z fotela. – Kończymy przesłuchanie. – Ruszył do wyjścia.

Ochroniarze utorowali mu drogę, otwierając przed nim drzwi.

Nie myśląc długo, sama poderwałam się na równe nogi, by za nim wybiec. Poczułam na plecach muśnięcie czyjejs ręki, lecz nie zostałam zatrzymana. Musiałam z nim porozmawiać.

– Enzo! – walczyłam o jego uwagę, lecz on niewzruszony szedł przed siebie. – Enzo!

Gwałtownie się zatrzymał. Musiałam podeprzeć się o ścianę, aby na niego nie wpaść.

– Słucham?

Gdy odwrócił się do mnie, замуrowało mnie. Zależało mi na rozmowie, ale nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć. Mogłam jedynie mu się przyglądać. Zauważyłam, iż nie posyłał mi wrogiego spojrzenia. Jego ciało było rozluźnione, oczy pełne dziwnego spokoju. Nie wyglądał już jak srogi mafijny boss sprzed kilku sekund.

Uderzyła we mnie przytłaczająca fala wyrzutów sumienia.

Mój wzrok mimowolnie przeniósł się na punkt na ciele Enza, z którego kilka dni temu sączyła się krew. Okrywał go czarny materiał koszuli, ale moje oczy nie zapomniały, jak wyglądała świeża rana po postrzale.

– Cieszę się, że czujesz się lepiej – wydusiłam z siebie. – Ja... ja – Zamierzałam go przeprosić, lecz wszystkie słowa wydały mi się teraz banalne.

– Nie powinienem zachowywać się tak porywczo wobec ciebie jak wtedy – przejął inicjatywę. – Sam sprowokowałam sytuację. Ty jedynie się broniłaś.

Nie ukrywałam zaskoczenia jego reakcją, gdyż kompletnie się jej nie spodziewałam.

– Obiecuję, że więcej się to nie powtórzy – zabrzmiał bardzo formalnie. – Twój pokój powinien być już gotowy. Mam nadzieję, że ci się spodoba. – Kiwnął głową, po czym odszedł.

Musiałam przetrwać to, co się właśnie wydarzyło. Ja stojąca niczym kołek, a on odnoszący się do mnie jak do niedoświadczonej pracownicy, której wybaczone błąd. W jednej sekundzie poczułam, jak znika wszystko, co zdążyło się między nami pojawić.

– Amelio, zaprowadzę cię do nowego pokoju. – U mojego boku pojawił się Fabio.

– Nowy pokój? – Zmarszczyłam brwi.

– Ten, w którym przebywałaś przez ostatnie dni, jest nieduży.

Wzruszyłam ramionami.

Poszłam za Fabiem, który zaprowadził mnie na piętro, lecz poszliśmy w przeciwnym kierunku niż ten, w którym znajdowała się sypialnia moja i Enza. Gdy mężczyzna otworzył przede mną drzwi, moim oczom ukazało się bardzo jasne wnętrze z dużą ilością naturalnego światła. Właściwie dominowały tu dwa kolory – biel i beż – z subtelnymi akcentami błękitu. Pokój był duży, choć nie tak jak ten zajmowany przez Enza. Zdecydowanie przygotowano go dla kobiety, a całość nawiązywała do stylu hamptons.

– Gina przeniosła tu już wszystkie twoje rzeczy.

Nie musiałam długo główkować, aby dojść do odpowiednich wniosków.

– A więc tak zamierza mnie ukarać... – Spojrzałam na Fabia z wyrzutami, choć nie były one zaadresowane do niego. – On nie chce żadnych wyjaśnień, ponieważ zamierza mnie od siebie odsunąć.

– Enzo chce dać ci kredyt zaufania, dlatego dłużej nie będziesz zamykana na klucz – zignorował moją wypowiedź.

Parsknęłam sucho.

– Amelio, zrozum... Twoja ucieczka z Luca mogła być uznana za zdradę rodziny. – Głos Fabia był poważny.

– Zdradę? – obruszyłam się. – Fabio, nikt mi nie wyjaśnił reguł panujących w tej grze, więc jak mam ich przestrzegać. W moim świecie odchodzi się od ludzi, którzy wzbudzają strach. Masz rację, dałam się zmanipulować Luce, ale to był mój jedyny błąd. Pragnęłam zrozumieć Enza – wyrzucałam z siebie jednym tchem. – Na wyspie, gdy byliśmy tylko we dwoje, poczułam coś do niego. Niestety, powrót okazał się twardym lądowaniem, ponieważ twój przyjaciel znów zaczął zachowywać się jak dupek.

Potrzebowałam chwili, aby wyrównać oddech.

– Oboje jesteście cholernie uparci. – Fabio przewrócił oczami. – Enzo nie jest człowiekiem, który otwarcie mówi o swoich uczuciach, ani złych, ani dobrych. Po tym, jak uciekłaś z Luçą, poczuł się zdradzony, ponieważ wybrałaś jego brata, a nie jego. Uwierz mi, może tego nie widać, ale potężny Enzo Moretti też ma serce, a ty wbiłaś w nie nóż.

Rozdział 24

Przeglądałam katalogi, strony internetowe z różnymi dekoracjami i kompozycjami kwiatowymi, a nawet krótkie filmy w mediach społecznościowych podsuwane mi przez Rosie i organizatorkę przyjęć o imieniu Diana. Nie znałam połowy słów, którymi posługiwały się kobiety. Dowiedziałam się, że istniały kwiaty, których nie wypadało wykorzystywać do zdobienia w trakcie lata. Otrzymałam szybki kurs sadzania ludzi przy stołach, a także wykład o winach serwowanych w zależności od rodzaju przyjęcia. A wszystko to z powodu zadania powierzonego mi przez Enza, lecz przekazanego mi ustami Rosie.

Od czasu naszej krótkiej rozmowy po przesłuchaniu Moretti wyraźnie mnie unikał. Widywaliśmy się wyłącznie podczas niezręcznych kolacji w towarzystwie jego matki, babki i czasami Fabia. Za każdym razem Patrizia spoglądała na mnie z jeszcze większą niechęcią niż wcześniej. Nadal nie przyznałam się, że znam włoski, więc kilka razy usłyszałam, jak nazywała mnie „niewdzięcznicą” czy „niegodną”.

Przyjęcie, nad którym pracowałyśmy – bardziej one pracowały – zaplanowano na najbliższą sobotę. Miał to być mój debiut jako gospodyni, lecz nie ekscytowałam się tym, w przeciwieństwie do Rosie. Ona wybrała orkiestrę, dominujące kolory w postaci głębokiej zieleni i kremowej bieli, kwiaty, zastawę oraz układ stolików. Ja jedynie przytakiwałam i wznosiłam się na wyżyny gry aktorskiej, aby nie pokazać jej, że miałam wszystko gdzieś.

Rosie wraz z Dianą opuściły dom przed kolacją.

Nie chciałam wracać do swojego pokoju, więc wyszłam do ogrodu.

– Nie zachowuj się jak histeryczka, Patrizio.

Zatrzymałam się, słysząc kobiecy głos dobiegający z altany nieopodal.

– On również jest twoim synem. Powinnaś o tym pamiętać, zamiast podsycać ich wzajemną niechęć – kontynuowała kobieta.

Rozpoznałam głos babki Enza, która najwyraźniej rozmawiała ze swoją synową. Kobiety mnie nie zauważyły, ponieważ trzy z czterech ścian drewnianej altany porastała gęsta roślinność.

Nie chciałam podsłuchiwać, więc odbiłam w kierunku gaju oliwnego.

– Ale nie jest prawdziwym dziedzicem Aurelia – odezwała się matka Enza.

Zatrzymałam się gwałtownie.

Intuicja podpowiadała mi, abym pędem odeszła w przeciwnym kierunku, lecz wygrała zwykła ciekawość.

– Trzeba było o tym wcześniej pomyśleć. Zamiast powiedzieć prawdę, ty i Aurelio schowaliście głowę w piasek. – Mimo starszego wieku w głosie seniorki słyszałam wiele energii. – To między innymi ty będziesz winna krwi, która przeleje się między twoimi synami. Demony z twojej przeszłości w końcu dogoniły teraźniejszość.

– Władza nad Południem należy się Luce jako jedynemu synowi Aurelia – odezwała się drżącym głosem Patrizia.

Otworzyłam szeroko oczy z zaskoczenia.

Zdecydowanie usłyszałam coś, co nie powinno dotrzeć do moich uszu.

– Idź i powiedz toENZOWI – zachęcała ironicznie seniorka.

Skoro Enzo nie był synem Aurelia, cała władza należała do Luki. To zdecydowanie zmieniało postać rzeczy i odwracało układ sił.

– Nie zrobisz tego, ponieważ obawiasz się, że już do reszty cię znienawidzi. – W głosie babki pojawił się jad. Seniorka wyraźnie miała pretensje do Patrizii i nie oszczędzała jej w dyskusji. – Nic się nie zmieniała... stchórzyłaś wtedy i tchórzysz teraz. Swój zachowaniem zniszczyłaś życie obu synom.

– Co miałam zrobić twoim zdaniem, Ornello? Powiedzieć kilkuletniemu chłopcu, że człowiek, którego uważa za ojca, nim nie jest? Wyznać mu, że jest owocem gwałtu dokonanego przez człowieka, którego nazywa stryjem? Takiej prawdy chciałaś? – Kobiecie łamał się głos.

Zaskoczona tym, co usłyszałam, a także zawstydzona swoim podsłuchiowaniem, postanowiłam się wycofać.

– Pani Moretti, kolacja została już podana.

Podskoczyłam, słysząc za plecami cienki głos Giny.

Dziewczyna była drobna i miała na stopach białe tenisówki, więc poruszała się po trawie bezszelestnie.

Okazało się, że nie tylko ja usłyszałam Ginę. Przestraszona Patrizia wybiegła z altany. Najpierw spojrzała na dziewczynę stojącą dalej, a następnie na mnie. Widziałam, jak jej oczy stopniowo się uspokajały. Zapewne myślała, że nawet jeżeli usłyszałam rozmowę, nie zrozumiałam jej. Nie zamierzałam wyprowadzać jej z błędu.

– Zatem chodźmy na kolację. – Z altany wyłoniła się Ornella, podpierająca się laską.

Udałyśmy się do jadalni. Przy stole siedzieli już Enzo oraz Fabio. Każda z nas zajęła swoje miejsce, po czym zaczęliśmy posiłek.

Bardzo chciałam przestać myśleć o tym, co usłyszałam, ale nie mogłam. Dostałam aż gęsiej skórki, która postawiła na bacność moje ledwo widoczne włoski na rękach. Starłam się nie patrzeć na Patrizię, lecz było to trudne. Na szczęście ona, w typowy dla siebie sposób, mnie ignorowała.

– Jak idą przygotowania do sobotniego bankietu? – Enzo skierował pytanie do mnie, niczym do przeciętnego pracownika.

– Dobrze. – Błądziłam widelcem po talerzu, na który nałożyłam garstkę warzyw. – Rosie bardzo mi pomaga.

– Ta dziewczyna nie ma pojęcia, jak powinien wyglądać bankiet zorganizowany na miarę rodziny Morettich – powiedziała po włosku Patrizia, po raz kolejny chcąc mnie obrazić.

Zignorowałam jej uwagę. Dzisiaj byłam w stanie wybaczyć jej nawet, gdyby nazwała mnie „głupią krową”. Współczułam jej, szczególnie, że wspomniała o gwałcie, którego owocem był właśnie Enzo. Żadna kobieta nie zasłużyła na tak okrutny czyn.

– Synu... – Patrizia zwróciła się do Enza. – Czy masz jakieś wieści o swoim bracie? Moje matczyne serce krwawi w obawie o jego bezpieczeństwo. – Jej twarz przybrała umęczony wyraz.

– Matko! – Enzo podniósł głos. – Tłumaczyłem ci, że Luca dopuścił się zdrady, knując przeciwko mnie.

– To na pewno jest nieporozumienie. Luca zawsze był wierny rodzinie.

Patrizia usilnie broniła młodszego syna. Najwyraźniej była klasycznym przykładem kobiety zaślepionej matczyną miłością. Nie widziała błędów popełnianych przez ukochane dziecko.

– Kobieto! – Enzo gniewnie zwrócił się do matki, a każdy przy stole zamarł. – Czego ty nie rozumiesz? Luca jest zdrajcą i już nigdy nie wróci do tego domu.

Oczy Patrizii załśniły od zbierających się w nich łez.

– Powiedz jej, jakie słowa usłyszałaś z ust mojego brata. – Wbił we mnie wzrok. – Powiedz, może w końcu zrozumie.

– Ona kłamie. Nic nie wie o moim Luce. – Mimo iż głos jej drżał, nie zawahała się przed posłaniem mi spojrzenia przepelnionego pogardą.

Zaschło mi w ustach, a śladowy apetyt, jaki miałam, zniknął.

– Powiedz jej – popędzął mnie Enzo. – Tylko mów po włosku, by rozumiała każde słowo.

– Luca chce pozbyć się Enza. Nie tylko odsunąć go od władzy, ale go zabić – zaczęłam po włosku ze spojrzeniem wbitym w talerz.

– Łga! – Patrizia krzyknęła, przewracając kieliszek z wodą.

– On domaga się korony, twierdząc, że ta mu się należy – dokończyłam.

Zapadła cisza.

Nie czułam się komfortowo wmieszana w ich rodzinne relacje.

Niezależnie od tego, czy Patrizia broniła Luki, słusznie lub nie, czy widziała jego błędy, była jego matką. Każda matka z bólem serca wysłuchiwała podobnych słów o swoim dziecku. Jej sprzeciw i oskarżenie mnie o kłamstwa były uzasadnione, kiedy w grę wchodziła bezwarunkowa miłość.

– Ona kłamie – wyszeptęła ze zmęczeniem.

– Dobrze wiesz, Patrizio, że Amelia nie kłamie – wtrąciła się seniorka po raz pierwszy. – „Pragnę korony, która mi się należy”, przecież nie pierwszy raz słyszymy te słowa. – Aurelio powtarzał je, chcąc uniezależnić się od Silvia. Dobrze o tym wiesz. Nie ma więc szans, aby dziewczyna kłamała.

Patrizia gwałtownie wstała od stołu i odeszła. Uderzenia jej szpilek było słychać jeszcze długo po jej wyjściu.

– Ja też wrócę do siebie – powiedziałam nieśmiało.

– Zostań – odezwał się do mnie stanowczo Enzo. – Musisz zjeść coś konkretnego. – Chwycił mój talerz i nałożył na niego kawałki cielęciny i więcej pieczonych warzyw. – Wiem, że całymi dniami prawie nic nie jesz. – Po raz pierwszy od kilku dni spojrzał mi w oczy. – Postawił przede mną pełny talerz.

Zastanawiałam się, czemu nagle zaczęło go to obchodzić. Darowałam sobie jednak zaostrzenie nieprzyjemnej atmosfery.

Patrzyłam na jedzenie z niechęcią. Mimo że pachniało i wyglądało pysznie, w tej chwili dla mnie niczym nie różniło się od robaków i karaluchów ze straganów na tajskich ulicach.

– Zjedz, Amelio.

Dawno nie wypowiadał mojego imienia. Zaakcentował je w łagodny sposób, jak dawniej. Aż poczułam przyjemne ciepło w sercu. Tylko dlatego zanurzyłam widelec w cielęcynie i włożyłam jej kawałek do ust.

– Szefie, przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy problem w jednym z magazynów. – Do jadalni wbiegł zasapany ochroniarz, a za nim kolejnych dwóch. – Podpalono go.

Enzo i Fabio w pośpiechu odeszli od stołu, zostawiając niedokończoną kolację.

Przez kilka minut docierał do mnie harmider panujący przed domem, a następnie wszystko wróciło do normy.

– Każda rodzina ma swoje tajemnice – odezwała się babcia Enza.

Musiała się domyślić, że słyszałam jej rozmowę z synową.

– To nie moja sprawa i nie zamierzam się wtrącać – zapewniłam ją.

Zauważyłam piękną szmaragdową zieleń jej tęczy. Niemał tę samą barwę miał Enzo. Jego oczy były odcień ciemniejsze i większe.

– Moje dziecko, to właśnie jest twoja sprawa. Należysz do tej rodziny. Nasze tajemnice są teraz twoimi – oznajmiła z kojącym spokojem.

– To nie takie proste.

Kobieta miała dość srogie rysy twarzy, lecz jej głos nie brzmiał tak ostro, jak podczas rozmowy w altanie. Zdecydowanie nie przypominała słodkiej babci, ale jej osobowość nie była tak jędrzowata jak jej synowej.

– Enzo jest trudny, bezwzględny oraz zaborczy. Niełatwo się z nim żyje pod jednym dachem. Nikt go nie nauczył, jak kochać i być kochanym. Jego matka, ojciec, a nawet ja pozwoliliśmy mu wpaść w ciemną otchłań. – W spojrzeniu kobiety pojawił się wyraźny ból. – To, co spotkało go w domu Moscadda, również miało na to wpływ. Jednak co dziwne, tylko tam potrafi znaleźć ukojenie dla swojej bolącej duszy.

Im dłużej obserwowałam kobietę, tym więcej podobieństw dostrzegałam w niej i Enzie. Kiedy poruszali trudny temat, ich oczy przybierały zbliżony wyraz. Lekko je mrużyli i sprawiali wrażenie, jakby ich umysł przenosił się w czasie, przez co na nowo przeżywali ciężkie chwile.

– Musisz go nauczyć kochać, gdyż bez tego będzie zgubiony – ciągnęła. – Widziałam to u moich synów. Zatrzała ich gorycz i złość, ponieważ nigdy nie kochali nikogo szczerze ani nie pozwolili się pokochać.

Mimo iż kobieta nie wyglądała na niepoprawną romantyczkę, a raczej na kogoś, kto mocno stąpa po ziemi, jej sugestie wydawały się nierealne. Nauczyć kochać Enza Morettiego – prędzej piekło zamarnie, niż on komukolwiek na to pozwoli.

– Musi pani wiedzieć, że... – urwała, ponieważ kobieta wystawiła przed siebie otwartą dłoń, sugerując, że nie skończyła mówić.

– Mój wnuk w twojej obronie zaryzykował zatarg z bardzo potężnym człowiekiem, którego rodzina od pokoleń stała u naszego boku.

Nie miałam pojęcia, o czym mówiła.

– Vincent Benassi... – oznajmiła z chytrym błyskiem w oku. – Nigdy nie lubiłam tego mężczyzny.

– Co z nim?

Na myśl o tym człowieku skręcało mnie. Miałam ochotę wydłubać mu oczy, aby nigdy więcej nie spojrzał na żadną kobietę.

– Na pewno widziałas tę mało gustowną bliznę na jego parszywej twarzy. Moje jaskółki doniosły mi, że stanowi ona pamiątkę po nieprzyzwoicie drogim cygarze, które lubi palić – opowiadała z dziwnym

zadowoleniem w głosie. – Tyle że wyjątkowo rozżarzone cygaro za sprawą ręki mojego wnuka wylądowało na jego poliku. Traf chciał, że wydarzyło się to po zamieszaniu z twoim udziałem w domu Roberta Bruniniego.

Zastanawiałam się, czy bardziej dręczyło mnie, jak okrutny potrafił być Enzo, czy czułam satysfakcję. W normalnym świecie Benassi powinien wylądować na komisariacie. Natomiast w mafijnej rzeczywistości prawo działało inaczej.

– Uwierz mi, dziecko, mój wnuk wiele ryzykował, karząc tego człowieka. – Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

Rozmowa z kobietą wywołała w mojej głowie jeszcze większy mętlik. *Dlaczego Enzo musiał być tak skomplikowany?*

– Na mnie już pora. – Staruszka wstała z krzesła, podpierając się o stół. – Z tym, co dziś usłyszałaś w ogrodzie, zrób, co uważasz za stosowne. Jeżeli uznasz, że Enzo powinien o tym wiedzieć, powiedz mu. Nasze tajemnice są teraz twoimi.

* * *

Nie mogłam zasnąć. Zegar wskazywał pięć minut po drugiej, a ja od prawie czterech godzin nie zmrużyłam oka. Czułam dziwny ucisk w żołądku, który był wynikiem kotłujących się w mojej głowie myśli. Słowa seniorki Moretti, nieświadome wyznanie Patrizii, a następnie jej emocjonalnych wybuch przy stole, a do tego to wszystko, co wydarzyło się, odkąd moja stopa stanęła na włoskiej ziemi kilka tygodni temu – było tego zdecydowanie za dużo jak na jedną osobę.

Zapaliłam lampkę nocną i wstałam z łóżka. Zamierzałam wykorzystać jedyny skuteczny sposób na sen, i nie było nim wzięcie tabletek nasennych. Musiałam odnaleźć w tym domu alkohol – jedna lampka wina powinna rozwiązać problem.

Zarzuciłam na siebie szlafrok, przypominający japońskie kimono, i ruszyłam na parter. Pierwszym miejscem poszukiwań miała być kuchnia. W holu minął mnie ochroniarz. Dostrzegłam również kilku w mniejszym salonie. Wcześniej nie kręcili się nocą po domu, a przynajmniej nie w tak dużym składzie.

Odnalazłam kuchnię, która zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Lubiłam gotować, więc czułam się tu jak w raj. Dwie podwójne lodówki, osiem palników, długi blat, a do tego sporo przestrzeni na kuchennej wyspie – aż poczułam ekscytację. Na szerokim parapecie znajdował się mały ogródek ze świeżymi ziołami.

Uśmiechnęłam się szeroko.

Kuchnia była urządzona bardzo intuicyjnie, więc szybko znalazłam butelkę białego wina. Miałam nadzieję, że nie kosztowało majątku. Wyjęłam z szafki kieliszek. Największy problem miałam ze znalezieniem otwieracza. Nie było go w szufladzie ze sztućcami ani w okolicy noży w drewnianym stojaku. Otwierałam po kolei wszystkie półki i szuflady, natrafiając na wiele interesujących przedmiotów, lecz nie na ten właściwy.

– Tego szukasz?

Przestraszona krzyknęłam. Aż zapiekły mnie płuca, a moje serce wykonało kilka zdecydowanie za szybkich uderzeń.

Enzo stał w drzwiach, trzymając w ręku korkociąg.

– Przestraszyłeś mnie. – Przełknęłam głośno ślinę.

– Zauważyłem. – Zmarszczył brwi.

– Proszę. – Położył na wyspie kuchennej korkociąg, po czym odsunął się, jakby bardzo nie chciał zmniejszać dystansu między nami.

– Tak, tego szukałam. Dziękuję.

Zauważyłam, że włosy Enza były wilgotne, a on sam miał na sobie luźne spodnie dresowe i białą koszulkę z mokrymi plamami. Jego oddech był przyśpieszony, niczym po wymagającym wysiłku.

– Przyszedłem tylko po wodę. – Wskazał na lodówkę.

Obserwowałam, jak podchodził do metalicznych drzwiczek, znikając za nimi na zaledwie sekundę. Następnie wyłonił się z butelką przyciśniętą do ust. Widziałam, jak przy każdym łyku pracowało jego gardło. Długa szyja pokryta ciemnym zarostem prezentowała się idealnie. Pamiętałam, jak miękka była jego skóra, a zarost wypielęgowany.

Ocknęłam się, gdy Enzo na mnie spojrzał. Natychmiast przeniosłam wzrok na korkociąg na wyspie.

Jak tylko wzięłam go do rąk, uświadomiłam sobie, że był to korkociąg barmański, do którego użycia potrzebne były siła i umiejętności. Posługiwanie się nim w moim wykonaniu kończyło się ukruszonym korkiem, a finalnie wpychaniem go do środka.

– Pomożesz? – zwróciłam się do Enza z zawstydzoną miną.

Kiwnął głową i podszedł do mnie. Poradził sobie z korkiem w ciągu zaledwie kilku sekund. Od razu też napelnił mój kieliszek.

– Ćwiczyłeś? – zapytałam, widząc lśniącą skórę na jego dekolcie.

– Gdy nie mogę spać, biegam.

To było nas dwoje. Tyle że ja w przypadku bezsensowności sięgałam po wino. Mój wzrok spoczął na prześwitującym przez biały materiał opatrunku. Przypomniałam sobie, że minęły zaledwie dwa tygodnie od postrzału, a on już biegał.

– Lekarz pozwolił ci się forsować? – zapytałam.

– Muszę się oszczędzać, ale rana goi się dobrze. Nie potrafię usiedzieć w miejscu.

Zapadła cisza. Znowż zaatakowały mnie wyrzuty sumienia, które uśpiłam w ciągu ostatnich dni. Strzeliłam do niego – nadal nie mogłam w to uwierzyć. Walczyłam ze łzami napływającymi do oczu. Dotarło do mnie, że mogłam go zabić.

– Przepraszam, Enzo – wyrzuciłam z siebie. Widziałam, że otwierał usta, aby coś powiedzieć, ale nie mogłam pozwolić, aby mi przerwał. – Nie chciałam tego. Po prostu się przestraszyłam. Wiem, że mnie to nie usprawiedliwia, ale bardzo żałuję, że pociągnęłam za spust. – Patrzyłam na niego z cholernymi wyrzutami sumienia. – Nie powinnam też uciekać z Luçą.

Gdy usłyszał imię brata, coś się zmieniło w jego spojrzeniu. Zielone tęczówki pociemniały.

– Gdybym mogła cofnąć czas, nie opuściłabym wyspy.

Dotarło do mnie, jak bardzo zależało mi, aby mnie zrozumiał lub chociaż postarał się to zrobić. Nie chciałam już widzieć obojętności w jego oczach. Nie chciałam co wieczór być tylko kolejną osobą przy stole, którą musiał znosić. Nie chciałam, aby odsuwał się ode mnie.

Enzo popatrzył na mnie zamyślony.

– Dobrej nocy, Amelio. – Odwrócił się i odszedł.

Rozdział 25

Kolejna noc początkowo nie różniła się od poprzednich. Zegar wskazywał pierwszą, a ja nadal nie zmrugałam oka. Według utartego schematu powinnam zasnąć dopiero za dwie lub trzy godziny. Do tej pory miałam gapić się na biały, idealnie równy sufit, aż padłabym ze znużenia i jednoczesnego zmęczenia.

Mimo że każdej nocy wokół domu, a także po jego wnętrzu, kręcili się ochroniarze, zawsze starali się oni zachowywać cicho. Tym razem było inaczej. Mimo zamkniętych drzwi i sypialni sporo oddalonej od schodów docierały do mnie dźwięki tłuczonego szkła, donośne męskie śmiechy, a czasami nawet kobiece piski. Całość brzmiała niczym odgłosy telewizora dobiegające zza ściany.

Wyszłam z łóżka, ponieważ nic nie zapowiadało, abym miała szybko zasnąć. Wyrzłam na korytarz, na którym zastałam wyłącznie pustkę. Wszystkie drzwi wokół pozostały zamknięte, jednak dźwięki się nasiliły. Byłam przekonana, że dobiegały od strony schodów. Nawet usłyszałam rockową muzykę.

Wróciłam do pokoju, jednak już nie do łóżka. Podeszłam do okna wychodzącego na ogród.

Moja sypialnia znajdowała się nad głównym salonem, skąd przechodziło się do reprezentacyjnej części. Gdy wyrzłam przez okno, dostrzegłam trzech mężczyzn, na których padało światło latarni. Nie byli ochroniarzami, co stwierdziłam na podstawie tego, jak ostentacyjnie palili papierosy – ludzie Enza podczas wykonywania swoich obowiązków nigdy nawet nie pili wody w miejscach, gdzie mogli zostać uchwyceni przez domowników. Jeden z mężczyzn miał rozchełstaną ciemną koszulę, która trzymała się na ostatnich kilku guzikach.

Zainteresowałam się jeszcze bardziej, gdy podeszły do nich dwie kobiety. Niska blondynka uczepiła się ramienia bruneta z włosami związanymi w kucyk, natomiast druga kobieta wodziła dłonią po plecach mężczyzny z rozpiętą koszulą, co bardzo mu się podobało.

Najwyraźniej na parterze musiała trwać jakaś impreza.

Ponownie wygrała moja ciekawość.

Narzuciłam na siebie długą, kremową sukienkę w stylu boho, którą miałam na sobie w ciągu dnia.

Wyszłam z pokoju, podążając za dźwiękami dobiegającymi z parteru. Nieśmiało zesłam po schodach. Już na ostatnich stopniach poczułam mieszaninę tytoniu i alkoholu. Jednocześnie słyszałam różne dźwięki. Rockowa muzyka łączyła się z cichymi kobiecymi piskami i donośnymi męskimi głosami.

Zdecydowanie nie dostrzegłam tu tłumów. Słyszałam rozmowy, lecz dobiegały one z różnych zakątków.

Rozejrzałam się, ale nikogo nie widziałam. Przeszłam przez główny hol, zauważając, że niektóre zazwyczaj otwarte drzwi tym razem pozostały zamknięte, choć dobiegały zza nich różne odgłosy.

– Gdzie znajdę kuchnię? – pytanie padło zza moich pleców.

Odwróciłam się i kilka metrów przed sobą dostrzegłam bardzo młodą tlenioną blondynkę, która miała na sobie zaledwie koronkowy komplet bordowej bielizny.

Wskazałam jej kierunek, a ona, niemal podskakując, odeszła.

Zamierzałam iść dalej, lecz zmieniłam plany, gdy usłyszałam bardzo dosadne dźwięki w postaci kobiecych jęków i męskiego sapania. Wiedziałam, że za rogiem znajdowała się niewielka strefa wypoczynkowa zlokalizowana przy wysokiej przeszklonej ścianie.

Natychmiast zawróciłam. Jednak kiedy dostrzegłam wyłaniający się zarys męskiej sylwetki, spłoszona skryłam się w bocznym korytarzu.

– Ta kurwa z tatuażem smoka na udzie jest gorąca – odezwał się jakiś mężczyzna. – Jak Stefano z nią skończy, jestem następny w kolejce.

– Tylko nie zapomnij o gumce, bo nie wiadomo, jakie syfy przekazał jej Bova.

Wybuchli głośnym śmiechem, oddalając się ode mnie.

Wychyliłam się, aby upewnić się, że droga do schodów była czysta. Wolałam nie rzucać się w oczy, szczególnie że zaczynałam podejrzewać, że po domu kręciły się prostytutki i napaleni kolesie Enza.

Niestety, znów ktoś stanął mi na drodze. Najpierw dostrzegłam charakterystyczną okrągłą bliznę na policzku mężczyzny, a dopiero później rysy jego twarzy. Vincent Benassi, który ledwo trzymał się na nogach, ciągnął za sobą drobną szatynkę.

Pech chciał, że kilka metrów przed schodami przycisnął szczupłe ciało dziewczyny do ściany,

wbijając się niezdarnie w jej usta.

Wykluczyłam szybki powrót do sypialni na piętrze.

Miałam tylko jedno wyjście. Nie powinnam tam wchodzić, ponieważ dobiegała stamtąd muzyka, co oznaczało, że ktoś przebywał w mniejszym salonie. Byłam tam tylko raz, gdy pewnego dnia z nudów zwiedziłam wszystkie otwarte pomieszczenia w rezydencji.

Ostrożnie zbliżyłam się do wejścia w kształcie łuku. Pierwszym, co dostrzegłam, była wysoka brunetka, która poruszała się w rytm sensualnej muzyki – tu nie docierało ciężkie rockowe brzmienie. Podobnie jak wcześniej napotkana dziewczyna, ta kobieta miała na sobie wyłącznie bieliznę w czarnym kolorze. Zgrabnie wiła się wokół krzesła w niebotycznie wysokich szpilkach. Jej ruchy nie były przypadkowe. Wiedziała, co zrobić, aby przykuć uwagę. Każde przesunięcie dłonią po długich włosach, muśnięcie pośladka czy zahaczenie palcami o bardzo szczupłą talię zostały przemyślane i wykonane z niesamowitą gracją. Brunetka była uosobieniem seksualności.

Kobieta miała widownię, ponieważ utrzymywała kontakt wzrokowy z kimś, kogo nie widziałam, a kto przebywał w drugiej części pomieszczenia.

Wychyliłam się bardziej, dzięki czemu dostrzegłam mężczyznę, którym był Enzo. Lekko mętным i rozleniwionym spojrzeniem lustrował brunetkę, trzymając w dłoni szklankę z bursztynowym płynem.

Poczułam gwałtowny ścisk żołądka, który szybko puścił. Miałam wrażenie, że temperatura mojego ciała błyskawicznie się podwyższyła. Zacisnęłam pięści, ponieważ miałam ochotę uderzyć w ścianę. Nigdy nie czułam się w podobny sposób.

Kobieta usiadła na krześle, rozstawiając szeroko nogi. Miała na sobie skromną bieliznę, więc podejrzewałam, że Enzo mógł wiele zobaczyć. Nie spuszczał z niej wzroku, ale też żadne emocje nie przemknęły przez jego twarz. Jedynie zanurzył usta w alkoholu.

Coś we mnie pękło. Nie myślałam, nad tym, co robię. Zadziałałam pod wpływem chwili.

Weszłam w głąb pomieszczenia, lecz nie wykonując żadnych pośpiesznych ruchów. Zatrzymałam się kilka kroków za krzesłem, na którym brunetka wykonywała swój niesamowicie erotyczny taniec.

Enzo nie mógł mnie nie zauważyć. Jego wzrok natychmiast padł na mnie. Zielone tęczęwki zabłyśły.

Patrzyliśmy na siebie.

Dzieliło nas kilka metrów oraz kobieta, ale to nie miało znaczenia. Od napięcia między nami mój puls przyspieszył. Przygryzłam dolną wargę.

Nie wiedziałam, czy to za sprawą sensualnej muzyki, erotycznej atmosfery, którą tworzyła tańcząca kobieta, a może intensywnego spojrzenia Włocha, lecz poczułam podniecenie. Zacisnęłam mocniej uda, aby nie dopuścić do głosu przyjemnego drżenia mającego swoje źródło między moimi nogami.

Wydawało mi się, że świat się zatrzymał – a może po prostu ja tego pragnęłam. Niestety muzyka w tle przypominała mi, że wszystko wokół działa się nadal w swoim tempie.

– Odejdź – warknął Enzo, lecz polecenie nie było skierowane do mnie.

Spojrzałam na brunetkę, która przestała tańczyć. Wstała z krzesła i posłusznie opuściła pomieszczenie.

Zostaliśmy sami, jednak Enzo nie wykonał żadnego ruchu. Po prostu siedział na sofie i patrzył na mnie jak na aktorkę na scenie. Ja miałam jednak inne plany niż on. Nie spuszczać wzroku z Włocha, ruszyłam w jego kierunku.

Zatrzymałam się tuż przed nim, z czystą przyjemnością patrząc na niego z góry. Celowo zwilżyłam usta językiem.

Usiadłam na nim okrakiem.

Musiałam ukryć satysfakcję, gdy poczułam, że piękne ciało i seksowne ruchy brunetki nie postawiły jego członka w stan gotowości. Jednak nadal mnie nie dotknął. Jego ręce spoczywały na sofie, a w jednej z nich tkwiła szklanka z alkoholem. Sięgnęłam po nią łapczywie. Szybko opróżniłam zawartość, która przez kilka długich sekund paliła mój przełyk. Następnie przysunęłam swoje usta do jego, pozwalając mu na przejęcie kontroli, lecz nie skorzystał.

Zostałam tylko dlatego, że zdradzały go oczy. Potrafił zapanować nad swoim ciałem, lecz spojrzenia nie mógł kontrolować. Wiedziałałam, że mnie pragnie. Był cholernie uparty i dumny. Dlatego przesunęłam wargi na jego szyję i składając pocałunki, podążałam w dół. Jednocześnie rozpinałam mu koszulę. Nie protestował. Gdy skończyłam, przesunęłam dłonią po cieplej i twardej klatce piersiowej, zatrzymując się

przy zapięciu paska w spodniach.

Odsunęłam się od niego, tak aby spojrzeć mu w oczy.

– Mam wyjść? – zapytałam ostro w reakcji na obojętność jego ciała. – Tylko powiedz, a więcej cię nie dotknę.

Odpowiedź nadeszła szybciej, niż się spodziewałam. Enzo z dużą siłą naparł na mnie ustami brutalnie, przytrzymując mnie za biodra. Poczułam ulgę. Tęskniłam za jego dotykiem, ustami, językiem i zapachem, a nawet tym, jak bardzo był zaborczy w trakcie naszych zbliżeń. Pożeraliśmy się nawzajem i oboje desperacko pragnęliśmy się poczuć. Przysunęłam się jeszcze bliżej, ocierając się o jego krocze. Nie miałam na sobie bielizny, więc pierwsza fala przyjemności zalała mnie dość szybko. Gdy poczułam pod sobą twarde wybrzuszenie, moje dłonie powędrowały do zapięcia paska. Pragnęłam go, więc szybko poradziłam sobie ze sprzączką, a następnie z guzikiem i zamkiem.

Dłonie Enza dostały się pod materiał sukienki. Kiedy odkrył, że nie założyłam bielizny, sapnął głośno tuż przy moim uchu. Dłużej nie mógł czekać. Objął mnie w pasie, uniósł się, aby zsunąć spodnie razem z bokserkami. Opadając z powrotem na sofę, wspólnie nakierowaliśmy moje ciało tak, aby naprowadzić je na penisa.

Gdy poczułam go w sobie, natychmiast jęknęłam, a żar zapłonął mi w podbrzuszu. Odrzuciłam głowę do tyłu, co Enzo natychmiast wykorzystał. Lizął moją szyję, zahaczając też zębami o wrażliwą skórę. Uwielbiałam, gdy to robił.

Pomogłam mu zsunąć ramiączka sukienki. Materiał opadł, odsłaniając piersi. Zadrżałam, czując zęby na moim sutku.

Jego dłoń na mojej talii sprawiała, że unosiłam się i opadałam. To było zdecydowanie głębokie i intensywne doznanie. Czułam, jak spełnienie stopniowo dosięga każdego centymetra mojego ciała. Jakby moje komórki, organy, skóra i wszystko inne tylko czekały na moment, w którym otrzymam rozkosz od Enza.

Tęskniłam za nim. Byłam jak ćpun po nieudanym odwyku – spragniony kolejnej działki.

Powoli traciłam kontakt z rzeczywistością. Złapałam Enza za włosy i mocno przycisnęłam jego głowę do swojej piersi. Pragnęłam czuć jeszcze więcej, dlatego przyspieszyłam ruch bioder. Doznania docierały do mnie z tak wielu stron, że ciało znajdowało się na skraju wytrzymałości.

Krzyknęłam, kiedy palce Enza zaczęły pocierać moją łechtaczkę. Chciał, abym doszła szybciej, razem z nim, ponieważ sam był bliski osiągnięcia orgazmu. Oddychał szybciej i głośniej, a w jego ruchach czułam większą siłę.

Moje mięśnie napięły się, kiedy przetoczył się przeze mnie orgazm. Wbiłam paznokcie w ramiona Enza i poczułam, że on również doszedł. Moje ciało zaledwie w kilka sekund osiągnęło niesamowicie wysoką temperaturę, po czym błyskawicznie wróciło do tej normalnej.

Długi krzyk wyrwał się z moich ust, lecz szybko został zduszony ustami Włocha. Nasze ciała stygły, lecz języki pieprzyły się w szalonym tempie. Cicho jęknęłam mu w usta, czując, że żarzące się ognisko nie musiało jeszcze gasnąć.

Włoch odsunął mnie od siebie, ukazując spojrzenie pełne wątpliwości. Jakby żałował tego, co właśnie się wydarzyło.

Chwycił mnie w talii, przekładając obok na sofę. Sam wstał. W pośpiechu podciągnął spodnie i bokserki, a ja zdeorientowana jedynie mu się przyglądałam.

– Jutro bankiet, więc czeka nas ciężki dzień. Powinniśmy odpocząć – oznajmił chłodno.

Poczułam się tak, jakby nagle ktoś we mnie coś przełączył. Zawładnęła mną wciekłość. Nie było fazy początkowej, tylko natychmiast ta najwyższa. Chwyciłam, co miałam pod ręką. Okazało się, że była to męska marynarka. Ze złością rzuciłam nią w Enza, celując w twarz, po czym natychmiast zerwałam się na równe nogi.

– Spierdalaj, Enzo! – krzyknęłam po włosku, aby doskonale mnie zrozumiał.

Gniewnym krokiem ruszyłam do wyjścia, poprawiając sukienkę i naciągając ramiączka.

Nie pamiętałam drogi do pokoju. Odzyskałam świadomość dopiero po trzaśnięciu za sobą drzwiami.

Miałam tego dość! Skoro Enzo był robotem i nie zamierzał tego zmienić, ja również mogłam się nim stać.

Rozdział 26

Od rana po domu krzątało się cztery razy więcej osób niż na co dzień. Diana, organizatorka przyjęć, przyprowadziła ze sobą dwa tuziny pracowników. Dostawcy kwiatów, mebli oraz innych dekoracji uwijali się w ogrodzie niczym mrówki. Z godziny na godzinę widać było, jak ogród zmienia się w elegancką przestrzeń bankietową.

Trzy godziny przed rozpoczęciem przyjęcia mój pokój odwiedził sztab stylistów, którzy zajęli się moimi włosami, makijażem, paznokciami oraz stylizacją. Wystarczyło, abym zdecydowała się na jedną z pięciu sukni, a wszystkie specjalistki wiedziały, co powinny robić. Gdy pracowały, mogłam jedynie gapić się w lustro przed sobą, ponieważ nawet moimi dłońmi się ktoś zajmował.

Przez prawie trzy godziny w pokoju panował harmider, który ostatecznie zakończył się bardzo zadawalającym efektem. Miałam na sobie błękitną suknię na jedno ramię, sięgającą niemal do podłogi. Materiał opinał moje ciało, podkreślając każdą krzywiznę. Natomiast rozcięcie wzdłuż lewej nogi pozwalało na swobodę ruchów. Kreacja była idealnie dopasowana do mojej sylwetki, natomiast błękit podkreślał barwę tęczy.

Fryzjerka wyprostowała mi włosy, zakładając je za uszy, co miało uwidocznić długie diamentowe kolczyki. Na pewno były horrendalnie drogie, o czym świadczyło już samo opakowanie.

Usta miałam lekko pociągnięte szminką, natomiast oczy i policzki ładnie podkreślone.

Całość bardzo mi się podobała. Pierwszy raz poczułam się jak księżniczka. Subtelna elegancja zdecydowanie mi odpowiadała.

– Amelio, pierwsi goście zaczęli przybywać. – Diana z tabletem w dłoni weszła do pokoju. – Pan Moretti czeka już na ciebie w ogrodzie.

– Dziękuję. Już idę.

Upewniłam się, że moje stopy były stabilne w białych, wysokich sandałkach, po czym wyszłam z pokoju. Pokonanie schodów nie przyszło mi z łatwością. Jedną ręką przytrzymałam się barierki, drugą podciągnęłam materiał sukienki, aby go nie podeptać. Pokonując każdy stopień, nie odrywałam wzroku od schodów i stóp. Musiałam się też pilnować, aby nie wyglądać jak pokraka.

Ulżyło mi, kiedy zesłam na parter.

Skierowałam się do ogrodu, gdzie mieliśmy z Enzem witać gości. Szybko go dostrzegłam, a moje ciało natychmiast się spięło. Stał do mnie tyłem, a na sobie miał czarny, idealnie dopasowany do sylwetki smoking.

Nadal byłam na niego zła i nic nie zapowiadało, aby miało się to zmienić. Ostatnia noc sprawiła, że moja cierpliwość się wyczerpała. Potraktował mnie jak dziwkę, którą po jednym numerku zostawia się w hotelowym pokoju.

Postanowiłam zagrać w jego grę i pokazać mu, gdzie jego miejsce.

– Enzo, gdzie jest twoja urocza małżonka? – zapytał mężczyzna, który zatrzymał się przed nim wraz ze swoją partnerką.

Przyśpieszyłam i znalazłam się u boku Enza, nim z jego ust wyszła odpowiedź.

– Już jestem, proszę mi wybaczyć – przyjęłam nienaturalny i przesadnie miły ton.

– Dzień dobry, pani Moretti. – Mężczyzna chwycił moją dłoń, składając na niej niemal nieodczuwalny pocałunek. – Przedstawiam moją żonę Stefanię.

– Miło mi panią poznać. – Zwróciłam się do kobiety ze sztucznym, szerokim uśmiechem.

Plan na dziś zakładał udawanie żony ze Stepford. Skoro Enzo zamierzał traktować mnie wyłącznie jako użyteczny przedmiot, postanowiłam mu pokazać, że świetnie potrafiłam wczuć się w rolę plastikowej lalki.

Para odeszła od nas, lecz natychmiast podeszła kolejna, a za nią jeszcze kolejne. Rozmowy trwały bardzo krótko i zakładały wyłącznie kurtuazyjne powitanie. Jednak na bankiet zaproszono siedemdziesiąt osób, co oznaczało niemal godzinę stania w jednym miejscu ze sztucznym uśmiechem. Jedynym przyjemnym aspektem było nasłuchiwanie orkiestry, która zaaranżowała znane utwory pod fortepian, skrzypce oraz wiolonczelę.

– Panie Moretti, czas, aby oficjalnie rozpocząć przyjęcie. – Diana znalazła się przy Enzie po tym, jak

niemal wszyscy goście zajęli miejsca przy okrągłych stolikach.

Brunet ruszył w kierunku drewnianego podestu, na którego tyłach grała orkiestra. Diana popchnęła mnie, sugerując, iż powinnam iść za nim. Kiedy Enzo znalazł się przed mikrofonem, a ja obok niego, muzycy przestali grać.

– Dobry wieczór – zaczął opanowanym, lecz stanowczym tonem. – W imieniu swoim i mojej żony dziękuję wszystkim za przybycie. Nie będę przedłużał, dlatego po prostu życzę państwu udanego wieczoru.

Rozległy się owacje, po których z fortepianu wydobyły się pierwsze dźwięki utworu *Señorita*, który w oryginalnej wersji wykonywała Camila Cabello.

Przeszliśmy do stolika, przy którym siedziała matka Enza, babcia, Fabio z drobną brunetką oraz Rose z mężem. Humor Patrizii w ogóle się nie zmienił od czasu kolacji. Jej twarz była nienaturalnie napięta, a oczy zdradzały smutek.

Szybko zaczęto serwować posiłek. Gdyby nie małżeństwo Bruninich, przy naszym stoliku panowałaby grobowa atmosfera. Roberto z pomocą żony starał się zaangażować wszystkich w rozmowę na luźne tematy. Nawet mu się to udawało, choć Patrizia pozostała nieugięta. Gdy skończyliśmy deser, kobieta odeszła od stołu i już do niego nie wróciła. Za to Ornella bardzo się zaangażowała, opowiadając anegdoty ze swojej młodości na Sycylii.

W końcu i ja musiałam odejść od stolika, aby udać się do toalety. Ilość wypitej wody przełożyła się na bardzo silną potrzebę. Szybko skorzystałam z łazienki na parterze, lecz gdy wracałam, zorientowałam się, że zgubiłam jeden kolczyk. Przed oczami mignęły mi cztery zera, które wyparowały z konta Enza.

Wróciłam do łazienki, uważnie śledząc każdy centymetr podłogi, po której stapałam. Nigdzie jednak nie dostrzegłam biżuterii.

– Może tego szukasz?

Przede mną wyrósł wysoki mężczyzna. Mój wzrok odruchowo prześledził jego sylwetkę, zaczynając od skórzanych, wojskowych butów, przez czarne spodnie, białą koszulkę opinającą rozbudowaną klatkę piersiową, granatową marynarkę, kończąc na przyjemnej dla oka twarzy. Jego brązowe oczy były wyraźnie rozbawione na widok mojej zdezorientowanej miny.

Spojrzałam na to, co trzymał w prawej dłoni, a konkretnie na diamentowy kolczyk.

– Tak – nie ukrywałam ulgi w głosie. – Dziękuję. – Przejęłam od niego biżuterię. – Już się bałam, że będę musiała sprzedać swoją nerkę, aby zrekompensować stratę.

– Niestety, jedna by nie wystarczyła. Musiałabyś sprzedać dwie lub jedną i kawałek wątroby. – Poruszył brwiami.

Uśmiechnęłam się, słysząc ten żart.

Szybko zauważyłam, że mężczyzna bardzo różnił się od pozostałych gości. Przede wszystkim nie miał na sobie formalnego ubioru. Marynarka może dodawała całości ogłady, lecz daleko jej było do smokingów, które nosiła męska część uczestników przyjęcia. Jego hardo uniesiona broda nie pozwalała wziąć go za ochroniarza czy podrzędnego pracownika. Mimo iż w jego spojrzeniu gościło rozbawienie, dostrzegłam w nim również niepodważalną pewność siebie.

– Amelia. – Wysunęłam do niego rękę.

– Cosima. – Odwzajemnił gest. – Miło mi poznać żonę samego Enza Morettiego. – Ukłonił się teatralnie.

Mężczyzna na pewno był młodszy od Enza. Mimo iż powaga, którą najczęściej przybierała twarz bruneta, dodawała mu lat, to i tak szatyn przede mną prezentował się młodziej.

– Pracujesz dla Enza? – zapytałam, zaintrygowana mężczyzną.

– Od niedawna pracuję z Enzem. – Postawił mocny akcent na słowo „z”. – Na co dzień mieszkam w Rzymie. Przyjechałem do Apulii w interesach wyłącznie na kilka dni.

Naturalnie powinnam zapytać, czym się zajmuje, ale w głowie zadudniło mi słowo „mafia”. Oznaczało zero pytań o życie zawodowe.

Już chciałam się pożegnać i odejść, lecz w oddali za plecami Cosimy dostrzegłam Enza. Rozmawiał z jednym z mężczyzn, którego kiedyś poznałam na kolacji u Benassich. Jednak nie uczestniczył on aktywnie w konwersacji, tylko pusto patrzył w naszym kierunku, co nie przeszkadzało jego rozmówcy. Przyglądał się nam niczym strateg, który analizował aktualną sytuację przed kolejnym ruchem. Doskonale zdawałam sobie sprawę, co roiło się w jego głowie. Enzo właśnie zastanawiał się, czy ktoś nie zamierzał położyć łap na tym,

co uznawał za swoje.

– Nigdy nie byłam w Rzymie – pociągnęłam konwersację. – Wiele słyszałam o tym mieście. – Uśmiechnęłam się szeroko do Cosimy.

Celowo założyłam kosmyk włosów za ucho i niby przypadkiem przesunęłam opuszkami palców po szyi. Pokaz specjalny dla pana Morettiego.

– W takim razie zapraszam. Tylko radzę poznawać miasto, nie trzymając się przewodnika turystycznego. Prawdziwe piękno Rzymu i jego naturę dostrzeże się, zaglądając do miejsc, których nie ma w książkach. – Ciemne oczy z intensywnym wyrazem przesunęły się po mojej sylwetce. – Chętnie pokażę ci nieokiełznaną naturę miasta, daleką od nadęcia i sztucznych pozorów.

Jeszcze kilka tygodni temu rozpląnęłabym się od takiego spojrzenia. Cosima flirtował ze mną, nie kryjąc się z tym. Ciemne oczy hipnotyzowały, co w połączeniu z uroczym uśmiechem tworzyło otępiającą mieszankę. Jednak oboje wiedzieliśmy, że była to wyłącznie gra. Cosima nie wyglądał mi na głupca. Doskonale wiedział, z kim rozmawiał i w czyim domu się znajdował.

– Kłopoty w raju? – Odwrócił się przez ramię, salutując gapiącemu się na nas Enzowi.

Zmrużyłam oczy z nutą niezadowolenia, sugerując, że nie będę z nim na ten temat rozmawiać.

– Jeżeli chcesz wzbudzić zazdrość w mężu, służę pomocą. Co prawda wolę mu nie podpaść, ale lekki prztyczek w nos... czemu nie. – Kącik jego ust powędrował w górę.

Kusiło mnie, aby pociągnąć tę grę, lecz wystarczyła dłuższa rozmowa, aby przykuć uwagę Enza, ponieważ ten właśnie ruszył w naszym kierunku. Jego szybkie tempo tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że był psem ogrodnika.

– Bardzo dziękuję za propozycję, ale nie skorzystam. – Posłałam mu kolejny szczery uśmiech.

– Widzę, że się rozgościłeś, Bernardini. – Enzo, udając niewzruszonego, dołączył do nas.

Cosima parsknęła śmiechem, ponieważ on również zrozumiał, co kierowało Morettim.

– Nie miałem wyjścia, skoro towarzystwa dotrzymuje mi sama gospodyni.

Niespodziewanie Enzo objął mnie w talii, przyciągając do siebie bliżej. Nie protestowałam, ale miałam prawdziwą ochotę uderzyć go w twarz. Podczas kolacji nie spojrzał na mnie ani przez sekundę. Nie wiem, czy za sprawą przypadku, czy celowo, przesunął krzesło bliżej partnerki Fabia. Jednak wystarczyło, że zainteresował się mną jakiś mężczyzna, on już biegł po swoją własność.

– Okazuje się, że historie o niesamowitej urodzie Polek są prawdziwe. – Cosima nadal prowokował Enza. – Chętnie poznałbym twoje polskie koleżanki, Amelio. – Wyszczrzył zęby, celowo wbijając spojrzenie wyłącznie we mnie.

– Loty z Rzymu do Warszawy odbywają się niemal codziennie. Możesz sam polecieć i poznać jakies Polki. – W głosie bruneta zaiskrzył ostry ton.

– Dzięki za radę, przyjacielu. – Mężczyzna udał, że nie rozumiał aluzji.

Cosima bawił się wybornie. Najwyraźniej uwielbiał igrzać z ogniem i robił to niezwykle umiejętnie.

– Muszę przeprosić – oznajmiłam, nie mogąc znieść zachowania Enza. – Miło było cię poznać, Cosimo.

– Ciebie również, Amelio.

Minęłam mężczyzn, ruszając przez salon do ogrodu.

Na drewnianym podeście tańczyło kilka par. Mulatka z bujnym afro na głowie raczyła gości swoim pięknym głosem. Zahipnotyzowała mnie soulową barwą, dlatego zatrzymałam się, aby posłuchać *You make me feel (like a natural woman)* w jej wykonaniu.

– Zatańcz ze mną. – Enzo zaszedł mnie od tyłu i złapał za rękę.

Zacisnęłam usta.

Miałam ochotę mu odmówić, powiedzieć, aby szedł w cholerę, w każdym języku, jaki znałam. Nie zrobiłam tego jednak. Skoro miałam udawać przykładną włoską żonę, musiałam się zgodzić.

– Oczywiście, mężu – powiedziałam, wyzbywając się wszelkich emocji.

Brunet poprowadził mnie na drewniany podest, a tańczące na nim pary rozsunały się na boki, udostępniając nam sporą część parkietu.

Jego dłoń dotknęła moich pleców, a moja spoczęła na ramieniu Enza. Splecione ręce powędrowały w górę, a nasze nogi zaczęły powoli ruszać się w rytm muzyki. Jednak nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Doskonale pamiętałam, że ostatniej nocy potraktował mnie jak dziwkę. Na bankiecie natomiast byłam

jedynie ozdobą. Nie chcąc na niego patrzeć, rozglądałam się na boki. Dostrzegłam Cosimę, który wyszedł z domu do ogrodu. Oparł się o ścianę i ze skrzyżowanymi na piersi ramionami bezpardonowo patrzył w moim kierunku.

– O czym rozmawiałaś z Bernardinim? – zapytał.

– Znalazł mój kolczyk – odparłam lakonicznie.

Tym razem moje oczy powędrowały na piękną wiązaną kwiatów w wysokim, przeszklonym wazonie. Białe hortensje finezyjnie komponowały się z głęboką zielenią roślin, z którymi je zestawiono.

– Dlaczego spadł ci kolczyk? – słyszałam pretensje w jego głosie.

Zaląła mnie fala wściekłości. Przeniosłam wzrok wprost na niego i tym razem nie mogłam powstrzymać emocji.

– Jesteś zazdrosny? Czy wkurzasz się, bo ktoś odważył się porozmawiać z twoją własnością? – Musiałam nad sobą panować, aby nie wzbudzić dodatkowego zainteresowania gości. – Nawet dziwki, które spraszasz do swojego domu, mogą rozmawiać z innymi. – Mówiłam cicho, lecz na pewno usłyszał gorycz w moim głosie.

Wściekłość mieszała się we mnie z żalem i bezradnością. Nie potrafiłam do niego dotrzeć. Pustka w jego zimnych oczach była niczym sztylet wbijany w moje serce.

Enzo złapał mnie mocniej za talię, przyciągając bliżej siebie.

– Jestem o ciebie szalenie zazdrosny, Amelio – oświadczył ostro tuż przy moim uchu. – Mam ochotę zabić każdego mężczyznę, który na ciebie patrzy.

Wstrzymałam powietrze dłużej, niż powinnam, dlatego zakręciło mi się w głowie.

Rozległy się oklaski dla wokalistki, która właśnie zakończyła utwór.

– Chodź ze mną. – Brunet pociągnął mnie za sobą, a ja oszołomiona mu się poddałam.

Enzowi wyraźnie się śpieszyło. Mijaliśmy ludzi, którzy walczyli o jego uwagę, lecz on ignorował ich wszystkich. Twardo kroczył przed siebie, przechodząc przez ogród, salon wypełniony gośćmi oraz korytarz. Wciągnął mnie za sobą do gabinetu. Zatrzasnął drzwi, popychając mnie na nie. Zdążyłam jedynie otworzyć usta, aby cokolwiek powiedzieć, lecz jego język zaatakował mój. Traktował mnie niczym jedyne źródło tlenu na tej planecie. Gorączkowo błądził rękami po moim ciele jak spragniony w poszukiwaniu wody.

– Enzo... – Odwróciłam głowę na bok, więc zaczął całować moją żuchwę. – Enzo, przestań! – powiedziałam głośno i stanowczo.

Zamarł. Odsunął się ode mnie, lecz nadal pozostał blisko.

– Musimy porozmawiać. Jestem zdezorientowana. – Pokręciłam głową. – Co się między nami dzieje? Nie chcę być jedynie wykorzystywana do zaspokajania twoich potrzeb.

Oddychał szybko, ale wyraźnie starał się uspokoić. Bił się z myślami, więc postanowiłam dać mu czas. Musiałam otrzymać odpowiedzi. Bez nich na zawsze utknę w pustce.

– A kim chcesz dla mnie być, Amelio? – zapytał.

Nie pozwolił mi się odezwać, ponieważ sam udzielił odpowiedzi.

– Chcesz stać na równi ze mną. Pragniesz, abym cię szanował... – ciągnął łagodnym tonem. – Powiedziałem, że mogę ci to dać. Tylko tobie. A chwilę później odwróciłaś się i odeszłaś z nim.

– Nie przespałam się z Lucą. Do niczego między nami nie doszło – wyjaśniłam pośpiesznie.

– Zdrada ma nie tylko wymiar cielesny. – Oddalił się ode mnie, a ja momentalnie poczułam, że wzniósł się między nami jeszcze wyższy mur. – Żałuję tego, jak zachowałem się tamtej nocy. Jednak nie spodziewałem się, że uciekniesz przy pierwszej lepszej okazji. Prędzej siebie posadziłbym o wycofanie.

Znieruchomiałam, wpatrując się w niego.

– Ja ci zaufałam, a czy ty zrobiłaś to samo?

Od zawsze miałam problem z zaufaniem. Anita była moją jedyną przyjaciółką, ponieważ nie dopuszczałam do siebie innych ludzi. Obawiałam się, że gdy wpuszczę kogoś do swojego życia i serca, zostawi mnie – po roku, dwóch czy dekadzie, ale mnie zostawi. Wycofywałam się ze wszystkich relacji, nim zdążyłam się w nie zaangażować.

Czy zaufałam Enzowi, gdy mnie o to poprosił? Najwyraźniej nie.

– Nigdy nie byłem dobry w rozmawianiu o uczuciach, ponieważ całe swoje dorosłe życie walczyłem z tym, aby nic nie czuć. – Przysiadł na skraju szerokiego biurka. – Wiesz, dlaczego tamtej nocy rzuciłem się na Lucę? – Spojrzał mi głęboko w oczy.

Nie mogłam mu przerwać. Doczekałam się wreszcie momentu szczerości. Tylko dlaczego ciągle czułam ból w swojej duszy?

– Zazdrościłam mu tego, jak na niego patrzyłaś. Wtedy po powrocie z wyspy rozpromieniłaś się na jego widok. Wtedy zrozumiałam, że nigdy nie spojrzysz na mnie tak jak na niego. Przez całe życie Luca dostawał wszystko, czego pragnął. – Jego ton nawet na chwilę się nie unióś. – Bałam się, że ciebie też sobie weźmie.

Moje oczy zrobiły się wilgotne od łez.

Próbowałam go zrozumieć. Zarażał mnie swoim bólem, choć robił to nieświadomie. Enzo był trudnym człowiekiem. Ludzie, których napotkał na swojej drodze, odcisnęli na nim swoje piętno. Wydarzenia, które przeżył, też nie były bez znaczenia. Teraz już wiedziałam, że chłodna maska obojętności była jego sposobem na poradzenie sobie z tym wszystkim, co go spotkało. Zaakceptowałam ją, zamiast pomóc mu się jej pozbyć.

– Zraniłaś mnie, Amelio. Nie mówię o tym, że do mnie strzełaś, bo na to akurat zasłużyłam – powiedział, uderzając się w pierś. – Byłem na siebie wściekły, ponieważ sam podałem ci się na talerzu. Złamałem swoją naczelną zasadę... poczułem coś do ciebie – przyznał cichym głosem, jakby mówił do siebie.

Otworzyłam szeroko oczy.

Już dawno nie miałam tego dziwnego wrażenia, że znalazłam się w alternatywnej rzeczywistości. Tyle że tym razem było inaczej. Nie czułam się przytłoczona czy zdezorientowana. Teraz dostrzegłam światło w długim i ciemnym tunelu.

Podeszłam do Enza, który w przeciwieństwie do mnie wydawał się zagubiony.

– Enzo... – Zatrzymałam się przed nim. Wsunęłam się między jego kolana, aby znaleźć się jak najbliżej. Ujęłam jego twarz w swoje dłonie i nakierowałam ją prosto na siebie. – Wiesz, czego Luca nigdy nie będzie miał? – Chciałam, aby każde z moich słów do niego dotarło. – Mnie. I nie dlatego, że dowiedziałam się o jego realnych zamiarach i jaki z niego dupek. Na wyspie zrozumiałam, że również coś do ciebie czuję. Teraz w końcu potrafię to nazwać. Zakochuję się w tobie, Enzo Moretti. Wczoraj, gdy zastałam cię w towarzystwie tej... kobiety, byłam bardzo zazdrosna.

W końcu na twarzy bruneta pojawiła się nadzieja. Był to najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałam. Sekunda po sekundzie zielone oczy odzyskiwały blask.

Ulżyło mi po tym wyznaniu. Momentalnie kilka dodatkowych kilogramów, które dźwigałam na swoich barkach, ulotniło się. Nie miałam pojęcia, że się w nim zakochuję. Po raz pierwszy wyznałam to również przed samą sobą.

– Wiedziałam, że postąpiłam źle, zaraz po opuszczeniu domu Moscadda. Jednak było już za późno na odwrót. – Poglaskałam go po policzku.

– Dziękuję. – Złapał mnie za dłonie, ściągając je ze swojej twarzy. Wstał z blatu, pozostawiając nasze ręce splecione. – Muszę cię o coś poprosić.

Kiwnęłam głową.

– Błagam, zaufaj mi, Amelio.

Nie musiałam się zastanawiać. Chciałam mu zaufać. Zrozumiałam też, że dla Enza zaufanie stanowiło najwyższą wartość.

– Ufam ci, Enzo. Ufam ci z całego serca. – Pocałowałam go delikatnie w usta.

Drzwi do gabinetu otworzyły się gwałtownie. Stał w nich Fabio, a razem z nim wdarł się głośny harmider. Nie były to jednak dźwięki muzyki. W domu ewidentnie panowało poruszenie.

– Dom Benassich stanął w płomieniach i nie jest to nieszczęśliwy wypadek – oznajmił głośno Fabio.

Rozdział 27

Przyjęcie zakończyło się wraz z podaniem informacji o pożarze w posiadłości Benassich. Niemal wszyscy mężczyźni opuścili dom w pośpiechu, a kilka kwadransów po nich również kobiety. Szepty w towarzystwie jednoznacznie dowodziły, że ogień nie zaproszył się przypadkowo.

Zaoferowałam Rosie, aby została u nas na noc. Była tak roztrzęsiona, że uspokoiła ją dopiero tabletki nasenna. Mnie zaś zmorzył natłok wrażeń. Mimo iż w moim krwiobiegu intensywnie krążyły endorfiny, po raz pierwszy od długiego czasu zasnąłam niemal w chwili, gdy się położyłam.

Obudziłam się w sypialni pogrążonej w ciemności. Początkowo myślałam, że po prostu przypadkowo się wybudziłam, lecz kiedy materac po drugiej stronie łóżka się ugiął, wzdrygnęłam się.

– To ja – usłyszałam głos Enza. – Przepraszam, że cię obudziłem.

Odwrociłam się do niego.

– Coś się stało? – zapytałam zdezorientowana.

– Teraz o tym zapomnijmy. Wiem, że śmierdę ogniem, ale jestem cholernie zmęczony. – Położył się do łóżka w ubraniu.

Poczułam zapach przywodzący na myśl ognisko rozpalone w lesie.

Enzo wszedł pod kołdrę. Obrócił mnie do siebie plecami, po czym objął mnie od tyłu.

– Luca wrócił do Apulii – wyszeptał z ciężarem w głosie.

Spięłam się. Przypomniałam sobie słowa Luki, o tym, że chciał mnie zabić na oczach Enza lub wysłać mu moje martwe ciało. Bałam się go. Nadal też byłam na siebie wściekła, jak łatwo dałam się mu omamić.

Enzo objął mnie mocniej, jakby wyczuł mój strach.

– Jutro wysyłam matkę i babcię do naszego domu w Como. Chcesz z nimi jechać?

– Wolę zostać.

– Dobrze. – Już niemal mruknął. Zasnął, a ja nie zamierzałam mu w tym przeszkadzać.

Czułam się przy nim bezpieczna. Nie chciałam też go stracić. Dopiero zburzyliśmy między nami mur. Teraz potrzebowaliśmy czasu, aby uporządkować teren.

* * *

Kolejne dni były trudne – nie dla naszej relacji, tylko dla Enza. Widziałam zdenerwowanie na jego twarzy, które starał się przed wszystkimi maskować. Nie przestawał analizować i planować, co pożerało jego energię. Każdy dzień przynosił nowe informacje o poczynaniach Luki. Dowiedziałam się, że zdobywał zwolenników i jego siły rosły, natomiast ludzie Enza nie potrafili go namierzyć.

Zwiększono ochronę wokół domu, który w tej chwili był chyba lepiej strzeżony niż Biały Dom. Codziennie jadałmy razem kolację i spędzaliśmy wspólne wieczory, lecz musiałabym być ślepa, aby nie zauważyć, jak bardzo był zmęczony.

Dzisiejsze popołudniowe spotkanie z najbliższymi doradcami przedłużyło się do późnych godzin nocnych. Postanowiłam na niego poczekać. Jak tylko zorientowałam się, że mężczyźni zaczęli opuszczać dom, przygotowałam dla Enza kąpiel. Wanna w sypialni była dziwnym rozwiązaniem, choć z drugiej strony przyjemniej spędzało się czas w przestronnym pokoju niż w łazience.

– Przepraszam, ale... – Enzo zaczął, wchodząc do naszego pokoju.

Pocałowałam go, uniemożliwiając mu zbędne wyjaśnienia.

– Przygotowałam strefę relaksu. – Wskazałam na wannę z ciepłą wodą i pianą, a także świece ustawione dookoła.

Enzo lekko się uśmiechnął, lecz na jego twarzy dominowało zmęczenie.

– Pomogę ci. – Zaczęłam zdejmować mu marynarkę, a następnie rozpinać koszulę.

– Gdybym wiedział, co na mnie czeka, wyrzuciłbym ich szybciej.

– Na pewno...

– Uwierz mi, kąpiel z piękną żoną jest znacznie przyjemniejsza niż wysłuchiwanie pięćdziesięciolatek z nadwagą, którzy nie mogą dojść do porozumienia. – Pocałował mnie w czoło.

Enzo poradził sobie błyskawicznie z pozostałymi częściami garderoby. Na tym jednak się nie

zatrzymał. Złapał za sznurek mojej sukienki, rozwiązując go z pożądaniem w spojrzeniu.

– Poczekaj. – Odsunęłam się. – Najpierw wejdź do wanny, a ja cię umyję. Później zobaczymy. – Puściłam do niego oczko i popchnęłam go w kierunku wanny.

Opierał się, lecz z miną niezadowolonego pięciolatka wszedł do wody. Wanna była na tyle długa, że Enzo, siedząc, mógł swobodnie wyprostować nogi.

Uklęłam za jego plecami.

– Siedź spokojnie – powiedziałam, gdy próbował się do mnie odwrócić.

Namydliłam myjkę i zaczęłam od spiętej szyi. Jak tylko kolistym ruchem przejechałam po kilku centymetrach jego skóry, mruknął z zadowoleniem. Zatrzymałam się, gdy zamierzałam przejść na plecy. Z bliskiej odległości widziałam każdą pojedynczą bliznę. Tatuaze stały się niewidzialne. Dostrzegałam wyłącznie ślady po babie.

– Mogę szorować je gąbką, oczywiście delikatnie? – dopytałam.

– Możesz. Rany są już mocno zabliznione. Nie czuję ich.

Miałam wątpliwości. Obawiałam się, że go zaboli lub poczuje dyskomfort. Kilka razy zbliżałam myjkę, po czym ją zabierałam. Nie chciałam sprawić mu bólu.

– Daj rękę z myjką – powiedział.

Wykonałam jego prośbę, a on nakierował moją dłoń na swoje plecy na wysokości nerek.

– Bez obaw szoruj mocno, a przy okazji nie patrz na mnie jak na bezbronnego szczeniaczka – oświadczył z nutą rozbawienia w głosie. – Wszystko widzę.

Już chciałam zapytać, jakim cudem mnie widzi, ale dostrzegłam lustro, w którym widniały nasze odbicia. W tafli ujrzałam łobuzerski uśmiech, który zdecydowanie częściej powinien gościć na jego ustach.

– Jesteś pierwszą osobą, której pozwoliłem się tam dotykać.

Poczułam niesamowitą satysfakcję i wyróżnienie. Tylko mi powierzył najbardziej intymną część swojego ciała, i wcale nie chodziło o to, co miał między nogami.

Przejęłam z powrotem inicjatywę. Umyłam mu plecy, choć zrobiłam to bardzo delikatnie. Powoli przesuwając myjką po każdym centymetrze jego skóry. Pokusiłam się też, aby dotknąć opuszkami palców twardych mięśni. Kiedy przeniosłam się na klatkę piersiową, Enzo złapał moją dłoń, uniemożliwiając mi dalsze ruchy.

– Teraz zapraszam do siebie.

Nie musiał dwa razy powtarzać. Wstałam z kolan, pozbywając się sukienki i bielizny. Z pomocą dłoni Enza weszłam do wanny. Posadził mnie między swoimi nogami, dzięki czemu mogłam oprzeć się wygodnie o klatkę piersiową. Woda była jeszcze ciepła i pachniała cytrusami. W tej pozycji mogłam zasnąć. Momentalnie moje ciało poddało się błogiemu relaksowi.

– Juro jadę do Taranto. Moi ludzie otrzymali informację, że Luca się tam ukrywa.

– Co z nim będzie po tym, jak go złapiesz?

Enzo głośno wypuścił powietrze. Pocałował mnie w tył głowy, po czym zaczął wodzić dłonią po moim ramieniu.

– Za zdradę grozi śmierć, jednak Luca jest moim bratem.

Rodzina, czyli coś, czego nigdy nie miałam. Mogłam sobie tylko wyobrazić braterską miłość, lecz w moich wyobrażeniach żaden z braci nie czyhał na życie drugiego.

– Jest szansa, że się pogodzicie? – zapytałam nieśmiało.

– Nie sądzę...

* * *

– Babcia powtarzała mi za dzieciaka, że deszcz to łzy Boga. W ten sposób rozpaczał nad grzechami ludzi. – Rosie opowiadała z zadumą skupiona na tym, co działo się za oknem.

– Wierzysz w to? – zapytałam ciekawa jej zdania.

– No co ty! – parsknęła głośno, odwracając się w kierunku sofy, na której siedziałam.

– Moja babka była starą rasistką z Missisipi. Upatrywała czynów Boga we wszystkim, co się działo na świecie. – Zanurzyła usta w białym winie.

Enzo wyjechał z rezydencji nad ranem i nie planował powrotu na noc, więc zaprosiłam Rosie na kolację. Gdy rozmawiałam z nią przez telefon, miałam wrażenie, że tylko na to czekała, ponieważ trzydzieści

minut później wkroczyła do domu ubrana w elegancką biel. Rude włosy kontrastowały z nieskazitelnie białym golfem i garniturowymi spodniami w tym samym kolorze.

– Polska to konserwatywny i religijny kraj, więc na pewno też opowiadano ci jakiś głupie bogobojne historie.

– Całą masę. – Skrzywiłam się, wspominając opowieści opiekunek z sierocińca, które z perspektywy czasu wydawały się absurdalne, niezależnie, czy ktoś wierzył w Boga, czy nie.

Do salonu, w którym przesiadywałyśmy, dotarł dźwięk otwieranych frontowych drzwi, a następnie rozległ się stukot szpilek. Przez hol przemknęła Patrizia. Nie spojrzała w naszą stronę, tylko niczym zahipnotyzowana udała się w kierunku schodów na piętro.

– Nie miała być w domu w Como? – szepnęła Rosie.

– Miała, ale najwyraźniej wróciła. Nie mamy najlepszych relacji, więc nie śledzę jej poczynąń.

Rosie przewróciła oczami.

– Typowa włoska teściowa – rzuciła, dopijając wino z kieliszka i sięgając po kolejną butelkę.

Dotychczas nie traktowałam Patrizii jako swojej teściowej. Była po prostu matką Enza. Zorientowałam się, że na niego również nie patrzyłam jak na męża. Nasz ślub pamiętałam jak przez mgłę. Mój umysł w geście obronnym wyparł ten moment. Dla mnie byliśmy dwójką ludzi, którzy źle zaczęli relację. Teraz się to zmieniło, więc czy powinnam myśleć o nim jak o mężu, nie tylko w formalnym znaczeniu tego słowa?

– Puścimy jakąś muzykę? – Donośny głos Rosie przedarł się przez moje myśli. – W hotelu są cienkie ściany, więc muzyka nie jest mile widziana. Mam nadzieję, że już niedługo przeprowadzimy się do nowego domu.

Podczas gdy moja towarzyszka zaczęła drugą butelkę wina, ja kończyłam pierwszy kieliszek. Nie byłam w tak radosnym nastroju jak ona, lecz fakt, że wszystko powoli zaczynało się układać, działał lepiej niż alkohol.

Ze sprzętu audio, który wyglądał na bardzo drogi i skomplikowany, zadudniła muzyka.

– „At first I was afraid, I was petrified” – zaczęła razem z Głorią Gaynor. – W końcu nie muszę się zachowywać jak pierdolona starucha. – Zrzuciła ze stóp szpilki z czerwoną podeszwą. – Dołącz, Amelio!

Nieśmiało zaczęłam ruszać się w rytm muzyki, choć Rosie stanowiła większą atrakcję. Puściły jej wszystkie hamulce. Z kieliszkiem wina w ręku poddała się rytmowi. Na refren dołączyłam do niej pełnym głosem, przekrzykując wokalistkę.

Wiedziona rytmem disco obróciłam się, a mój wzrok przypadkowo spoczął na oknie, a dokładnie na tym, co działo się za nim. Widziałam grube krople deszczu uderzające o meble ogrodowe i taflę wody w basenie. Trawnik zamieniał się w podmokły teren. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie mężczyźni przebiegający przez ogród w czarnych kominiarkach z pistoletami w rękach.

– Co tak się patrzysz? – Rosie podeszła do mnie. – Jakiś przystojniak w samych bokserkach biega w ogrodzie? – Zaczęła się śmiać.

Coś było ewidentnie nie tak. Zamaskowani ludzie nie powinni skradać się po terenie posiadłości.

Jeden z mężczyzn zatrzymał się i spojrzał w naszym kierunku. W czarnym stroju, jedynie z widocznymi oczami i w ponurej, deszczowej aurze wyglądał niczym mroczna zjawa.

Kolejne sekundy przebiegły niczym w zwolnionym tempie. Widziałam, jak podnosi broń, wycelowując ją w naszym kierunku. Następnie zobaczyłam szkło w oknie przede mną rozsypujące się na setki drobnych kawałeczków i usłyszałam ogłuszający huk, przedzierający się przez głośną muzykę.

Rzuciłam się w bok, padając na mały drewniany stolik przy kanapie. Natychmiast się z niego sturlałam, nie kontrolując swoich ruchów. Mocno uderzyłam kością biodrową o podłogę.

Syknęłam z bólu.

Pocisk, który rozbił szybę, nie był ostatnim. Ostrzeliwano salon od strony ogrodu. Szyby w oknach pękały jedna po drugiej. Słyszałam też strzelaninę dobiegającą z innej części domu.

Schowałam się za sofą.

Szybko przypomniałam sobie o Rosie. Panicznie zaczęłam rozglądać się po pokoju. Nigdzie jej nie dostrzegłam. Wychyliłam się zza mebla i zobaczyłam leżącą na dywanie sylwetkę Rosie. Nie ruszała się. Już chciałam ją zawołać, lecz moje oczy odnalazły czerwoną, powiększającą się plamę na wysokości jej klatki piersiowej. Szkarłatna barwa na białym materiale golfa sprawiała, iż nie mogłam oderwać od niej wzroku.

Gapiałam się na niesamowicie przytłaczający kontrast kolorów, ignorując wszystko, co działo się wokół.

Odwrociłam wzrok, dopiero gdy poczułam klucie w okolicach serca. Z moich oczu poleciały łzy i w tej samej chwili uderzył we mnie strach. Niemal straciłam równowagę, ale podparłam się dłońmi o zimną podłogę.

– Pani Moretti...

Usłyszałam cichy męski głos, po czym zostałam poderwana w górę i osłonięta przez dwóch mężczyzn. Byli to ludzie Enza.

– Musimy opuścić posiadłość. – Jeden z mężczyzn pociągnął mnie za sobą.

Pociski niszczyły niemal całe wyposażenie salonu. Odłamki szkła, elementy potłuczonych lamp i dekoracji pokrywały podłogę. Co chwilę jakiś przedmiot rozpadał się na kawałki.

– Rosie, ona... – Pragnęłam zwrócić ich uwagę na Rosie. Liczyłam, że była jeszcze dla niej nadzieja.

– Nie mamy czasu. Musimy...

Mężczyzna za mną zawył z bólu, po czym padł na ziemię, niemal pociągając mnie za sobą.

– Proszę uciekać! – krzyknął do mnie drugi, celując bronią w kierunku okien. Popchnął mnie, sugerując, abym na niego nie czekała.

Zaczęłam biec do frontowych drzwi. Miałam na stopach płaskie buty, więc błyskawicznie pokonywałam każdy metr. Zatrzymałam się gwałtownie, kiedy spostrzegłam, iż przez główny hol nacierał zamaskowany człowiek. Musiałam zawrócić. Udałam się w przypadkowym kierunku, ponieważ odgłosy strzałów dobiegały niemal z każdej części domu.

Słyszałam też męskie pokrzykiwania, lecz ciężko było mi ocenić, czy padały z ust ochrony, czy napastników.

Lampa obok mnie rozpadła się na drobne kawałeczki. Ceramiczny odłamek uderzył mnie w nogę, jednak nie skupiałam się na bólu, tylko na strachu, który napędzał moje serce do szybszych uderzeń. Strużka zimnego potu spłynęła wzdłuż mojego kręgosłupa.

Strzelec szedł w moim kierunku, celując we mnie. Drugi raz nie pociągnął za spust. Nie zamierzałam stać i czekać, aż to zrobi. Chwyciłam porcelanową figurkę z drewnianego stolika, na którym wcześniej stała zniszczona lampa, i cisnęłam nią w mężczyznę. Natychmiast się odwróciłam, ruszając w stronę schodów. Usłyszałam kolejny pocisk, lecz nie trafił we mnie. Wbiegłam po schodach najszybciej jak umiałam.

Nie miałam w głowie żadnego planu poza tym, aby przeżyć. Myślałam, że może uda mi się zgubić nieprzyjaciela w płataninie korytarzy.

Skierowałam się w stronę głównej sypialni. Widziałam już jej drzwi, jednak zamiast złapać za klamkę, poczułam szarpnięcie w tył. Dłoń w skórzanej rękawiczce zakneblowała mi usta, natomiast ramię w czarnej bluzie owinęło się od tyłu wokół mojej talii.

Walczyłam. Staralam się wbić łokcie w brzuch napastnika lub z dużą siłą nadepnąć na jego stopę, lecz wszystko zawiodło.

Mężczyzna zawlókł mnie do sypialni, otwierając drzwi kopnięciem. Popchnął mnie z dużą siłą. Mimo próby utrzymania się na nogach uderzyłam z impetem o podłogę. Upadłam, co ponownie wywołało ból. Liczne kosmyki włosów zasłoniły moją twarz. Szybko je odgarnęłam, aby móc zobaczyć mężczyznę, który zatrzymał się tuż przede mną.

Stał stabilnie w lekkim rozkroku. Jego broń spoczywała w kaburze, przymocowanej do specjalnych szelek.

– Dzień dobry, piękna – powiedział, zdejmując kominiarkę z głowy.

Luca przyglądał się mi z wyższością. Wszelkie oznaki łagodności, uprzejmości czy dobroci zniknęły. Stał przede mną zupełnie inny człowiek, którego nigdy nie poznałam.

– Powiniennem przejść na włoski, skoro doskonale go rozumiesz. – Głos mężczyzny zabrzmiał ostrzej. – Muszę przyznać, że nie doceniłem twojego sprytu – mówił w swoim rodzimym języku. – Mała, polska kłamczucha.

Podparłam się na dłoniach i zaczęłam przesuwać się do tyłu. Luca ruszył za mną.

– Oszukałeś mnie! Udawałeś mojego przyjaciela, a tak naprawdę zamierzałeś wykorzystać i na końcu zabić! – Podniosłam głos.

– Najpierw zamierzałem cię przelecieć. – Uśmiechnął się chytrze.

Przez moje ciało przemknął elektryzujący prąd. Natychmiast zerwałam się na równe nogi, lecz Luca

szybko mnie złapał i cisnął mną na łóżko.

– Zrobimy to tutaj, kotku. W sypialni, w której on cię pieprzy. – Zdjął rękawiczki, które rzucił na szafkę nocną.

Starałam się odsunąć od brzegu łóżka, przy którym stał. Jednak znów okazał się szybszy. Złapał mnie za kostki, przysuwając bliżej siebie. Rozszerzył mi nogi. Miałam na sobie sukienkę, więc rozprawienie się z moją bielizną nie stanowiło dla niego problemu. I ta myśl zadziałała niczym impuls. Mocno wyszarpnęłam jedną kostkę, po czym wbiłam stopę w krocze Luki. Momentalnie się odsunął, wydając z siebie cichy jęk bólu.

– Pierdolona dziwka!

Sturlałam się z łóżka. Zeskoczyłam na równe nogi. Złapałam pierwszy poręczny przedmiot, który wpadł mi w ręce. Okazało się, że była to zabytkowa lampa, która właśnie zakończyła swój żywot na głowie młodszego Morettiiego.

Znów zawył z bólu, tyle że głośniej.

Poczułam przyjemną satysfakcję.

Nie chciałam marnować czasu na ocenę ran na ciele Luki, więc pędem rzuciłam się w stronę drzwi.

Zatrzymało mnie silne pociągnięcie od tyłu za włosy. Tym razem to ja zawylałam. Przeszywające pieczenie rozeszło się po całej mojej głowie.

– Nie masz, kurwa, ze mną szans – warknął, ciągnąc mnie za włosy. – Zerznę cię, a potem zabiję. Mój braciszek obejrzy to na nagraniu.

Luca nie uwolnił moich włosów. Trzymał je w zaciśniętej pięści.

– Kamery są na korytarzu i w większości pomieszczeń na parterze. Gdzie chcesz, bym cię wziął? – Przygryzł płatek mojego ucha.

– Pierdol się!

– Za chwilę będziemy robić to we dwoje. – Luca puścił moje włosy, ale złapał mnie mocno za ramię. – Marzyłem o tym, odkąd zobaczyłem cię w kościele. Bezbronna i roztrzęsiona... kręciło mnie to.

Próbowałam się wyszarpnąć, ale on tylko mocnej zacisnął rękę wokół mojego ramienia, niemal miażdżąc mi kość.

Wyprowadził mnie z pokoju. Zeszliśmy schodami, napotykając na drodze zamaskowanego mężczyznę.

– Jak sytuacja? – zapytał władczo Luca.

– Większość nie żyje – zaraportował.

– Dobić tych, którzy przeżyli. Nie chcę u siebie sługusów Enza.

Luca nie był normalny. Kierowały nim jakieś chore pobudki i to właśnie ich obawiałam się najbardziej.

– Tak jest.

Kałuże krwi pokrywały podłogę holu. Dostrzegłam kilka martwych ciał. Jedno z nich wyglądało niczym sito. Liczne ślady po kulach pokrywały klatkę piersiową, szyję, nogi, a nawet twarz mężczyzny, masakrując ją nie do rozpoznania. Widok był przerażający. W powietrzu unosił się zapach krwi, potu i prochu strzelniczego.

Luca z brutalną siłą poprowadził mnie do salonu, gdzie niemal w centralnej części spoczywało martwe ciało Rosie.

– O jedną dziwkę mniej – rzucił z lekkością. – Jestem ciekawy twoich umiejętności, Amelio. Skoro mój brat zwariował na twoim punkcie, musisz być niezła w te klocki. – Ustawił mnie naprzeciwko siebie.

Wzdrygnęłam się, gdy przejechał dłonią po moim policzku. Jednak nie to było najgorsze. Luca złapał mnie za szyję, po czym wbił się we mnie ustami. Nie odwzajemniłam pocałunku. Młodszy Moretti napawał mnie odrazą, dlatego nie wahałam się i ugryzłam go w dolną wargę. Gwałtownie się odsunął, a na jego ustach pojawiła się krew.

– Pieprzona kurwa! – Uderzył mnie otwartą dłonią.

Od nadmiaru siły, jaką Luca włożył w uderzenie, osunęłam się na sofę, z której spadłam na zakrwawiony dywan.

Na krótką chwilę straciłam ostrość widzenia. Moje oczy zaszyły mgłą, a tępy ból twarzy nie pozwalał mi się skupić na niczym innym. Dlatego gdy Luca znalazł się nade mną, jedynie machnęłam ręką, jakbym

odganiała muchę.

Usiadł na mnie okrakiem. Kiedy jego oddech musnął moją twarz, odzyskałam jasność umysłu.

– Dajmy mojemu bratu świetny występ. – Wskazał na kamerę nad nami.

– Zostaw mnie, Luca! – krzyknęłam mu prosto w twarz.

Wiłam się, szarpałam, ale on nadal na mnie siedział. Pisnęłam głośno, kiedy wsunął dłoń za dekolt sukienki. Zaczęłam uderzać go pięściami. Nie zrobiło to jednak na nim wrażenia. Strach mieszał się z obrzydzeniem do jego osoby. Twarz, która kiedyś była przystojna, teraz przypominała ohydneho trolla. Zapach jego perfum wywoływał mdłości.

– Pomachaj do kamery, kotku. – Złożył krótki pocałunek na moich ustach.

Mężczyzna zsunął się ze mnie. Kiedy chciałam się podnieść, popchnął mnie z powrotem na dywan. Złapał za moje kolana i rozszerzył nogi. Z satysfakcją wypisaną na twarzy wszedł między nie.

Krzyknęłam z całych sił, czując zimną dłoń po wewnętrznej stronie uda.

Walczyłam, ale nie miałam sił, aby mu się przeciwstawić. Łzy spływały po moich policzkach, a ciało drżało. Najbardziej przerażała mnie bezradność. Luca zamierzał sięgnąć po coś, co nie należało do niego. Odebrano mi panowanie nad własnym ciałem, ponieważ ktoś bezprawnie zamierzał je zagarnąć.

– Synu, co ty robisz?

Luca znieruchomiał. Oboje przenieśliśmy wzrok na Patrizię, która niepostrzeżenie pojawiła się obok nas. Mojej uwadze nie umknął mały rewolwer w jej dłoni.

– Ona jest żoną twojego brata – mówiła drżącym głosem.

– Od dziś wszystko, co należało do Enza, jest moje. – Brutalnie wbił palce w moje udo.

Zakryłam usta dłonią, aby nie zwracać uwagi swoim głośnym oddechem. Drugą ręką otarłam łzy.

– Synu, to grzech. Ta kobieta jest żoną twojego brata – powtórzyła głośniejszym głosem, próbując przemówić mu do rozsądku.

Luca wstał na równe nogi. Otrzeptał czarne spodnie, na których znajdowały się ciemniejsze, wilgotne plamy krwi.

– Nie powinno cię tu być. Mówiłem, abys została w Lombardii. W Apulii jest teraz niebezpiecznie.

Ostrożnie usiadłam. Nie chciałam wykonywać żadnych gwałtownych ruchów. Powoli przesunęłam się do fotela, tworząc między mną a Lucą dystans. Ucieczka nie wchodziła w grę, ponieważ jedyna droga prowadziła właśnie obok niego i Patrizii.

– Chciałam z tobą porozmawiać. – Kobieta patrzyła na syna z matczyną czułością, jakby miała przed sobą niewinnego, kilkuletniego chłopca. – Musisz pogodzić się z bratem.

– Nie pogodzę się z nim. – Parsknął przerażającym śmiechem. – Enzo zbratał się z naszym wrogiem. Sama wiesz, że ojciec oddał mu władzę tylko dlatego, że jest pierworodnym. Gdyby nie ta głupia zasada, na której tak bardzo zależy stryjowi, ja zostałbym jego następcą.

Pisnęłam, kiedy rozległy się strzały dobiegające gdzieś z zewnątrz.

– To wyłącznie chwilowe zakłócenia. – Spojrzał na mnie triumfalnie.

Łzy przestały spływać po moich policzkach. Potrafiłam też zapanować nad drżeniem ciała, lecz nie oznaczało to, że strach minął. Okropnie bałam się Luki. W każdym momencie mógł wycelować we mnie broń i pociągnąć za spust.

– Synu, zakończ konflikt. Znów niepotrzebnie przelewa się krew. – Patrizia już niemal błagała.

– Przykro mi, matko. Dzisiaj twój syn zginie – oświadczył z wyrachowaniem.

– Tylko nie wiadomo który... – zabrzmiał czwarty głos, którego nikt się nie spodziewał.

Od strony głównego holu wkroczył Enzo, a za nim Fabio. Obaj celowali w Lucę, który mimo zaskoczenia malującego się na jego twarzy zachował zimną krew. Zwinnie wyjął pistolet z kabury i błyskawicznie skierował lufę na mnie. Przesunął się też bliżej, zatrzymując się tuż przy moich nogach.

– Bracie, jak miło, że do nas dołączyłeś – odezwał się z udawaną uprzejmością młodszy Moretti. – Szykowaliśmy dla ciebie z Amelią mały pokaz, który miał być uwieczniony na kamerach. Kochanie... – Spojrzał na mnie z miną niewiniątka. – Nie martw się. Ty doczekasz się swojej nagrody, ale najpierw pozbędę się twojego męża. Miało być na odwrót, ale liczy się efekt końcowy. – Uśmiechnął się niczym Joker.

Oczy Enza przez chwilę spoczęły na mnie. Błyskawicznie zlustrowały moje ciało, zatrzymując się na dłoniach w krwi oraz na ustach, na których czułam metaliczny posmak.

– Jeszcze nie zasmakowałem twojej żonki, braciszku. Chyba już wiem, co w niej lubisz. – Cmoknął do mnie. – Jest zadziorna, a ty lubisz się namęczyć, aby coś dostać.

– Dzieci, proszę...

– Zamilcz, matko – wszedł jej w słowo Luca. – Enzo tego wieczoru pożegna się z życiem i nastaną nowe rządy. Już niedługo będziesz mogła powiedzieć: „Umarł król, niech żyje nowy król”.

– Do reszty postradałaś rozum, Luca – warknął Enzo. Ruszył w naszym kierunku, lecz jego brat przyłożył pistolet do mojej głowy.

Głośno wciągnęłam powietrze.

Enzo zatrzymał się.

– Nawet się nie waż, braciszku. – W oczach blondyna zapłonął gniew. – Ale mam dla ciebie propozycję. Pozwolę jej odejść, kiedy ty się poddasz. Sprawdźmy, czy potężny Enzo Moretti zdolny jest do poświęcenia dla kobiety. Po tym, jak odliczę od dziesięciu do zera, musisz podjąć decyzję. – Dziesięć... Myśl, braciszku. – Luca bawił się wybornie.

Spojrzenia moje i Enza się spotkały. Nie ukrywałam swojego strachu. Przeraził mnie, co na pewno zauważył. Nie mogłam jednak go prosić, aby wybrał mnie zamiast siebie.

– Dziewięć...

W zielonych oczach po raz pierwszy ujrzałam strach. Jednak nie taki, który charakteryzuje tchórze i ludzi słabych. To był strach wynikający z obawy silnego człowieka o życie bliskiej mu osoby.

– Osiem... Co za dramatyzm. – Luca roześmiał się szyderczo.

Ponownie łzy napłynęły mi do oczu.

Kochałam go. Bałam się o swoje życie, ale też o jego. Nie potrafiłam wyobrazić sobie poranków bez pobudki u jego boku.

– Siedem. Tik-tak, tik-tak...

– Dobrze. – Enzo uniósł ręce wysoko. – Poddam się, ale pod jednym warunkiem. Pozwolisz Amelii odejść z Fabiem w tej chwili. Przysięgniesz, że zostawisz ją w spokoju i nigdy nie będziesz jej szukał.

– Enzo, nie! – krzyknęłam błagalnie, bo wiedziałam, że oddanie broni będzie równało się jego śmierci.

– Zaraz się porzygam. – Parodiował odruch wymiotny. – Wstawaj, kochanie. – Złapał mnie za ramię, stawiając na nogi. – Jestem w szoku, Enzo. Nie sądziłem, że kiedykolwiek mój zimny jak lód brat poświęci się dla jakiejś dziwki. Teraz żałuję, że nie spróbowałem cię wcześniej. – Przesunął językiem po mojej szyi.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem.

Nie mogłam pozwolić, aby z mojego powodu Enzo oddał się w łapy tego psychopaty. Może i przeżyję, ale nie będę mogła żyć ze świadomością, że on się dla mnie poświęcił.

– Idź do mojej matki. A ty, Enzo, odłóż broń na podłogę i podejdź do mnie. – Młodszy Moretti odsunął mnie od siebie.

Powoli ruszyłam do Patrizii, która stała najbliżej. Kiedy dotarłam do niej, Enzo odłożył pistolet na podłogę i ruszył w stronę brata.

– Strzeliłbym ci w łeb w tej chwili, ale chcę oszczędzić tego widoku naszej matce – oświadczył uśmiechnięty.

Luca miał świadomość swojej wygranej. Delektował się nią. Patrząc na niego, miałam wrażenie, że każdy centymetr jego ciała wypełnia satysfakcja. Uderzał rytmicznie butem o podłogę, natomiast jego wolna dłoń wygrywała ten sam rytm na udzie.

– Nie! – Patrizia, pędem ruszyła z miejsca, ustawiając się na linii między synami. – Nie możesz zabić brata. Nie pozwolę na dalsze grzechy w tej rodzinie. Ją należy uleczyć, a nie niszczyć, jak robiono to przez dekady.

– Matko, zabiję go czy tego chcesz, czy nie. – Blondyn wzruszył ramionami.

Fabio pokazywał dłonią, abym podeszła, lecz nie mogłam się ruszyć z miejsca.

– Tacy ludzie jak twój ojciec i stryj niszczą i niszczyli tę rodzinę. Kieruje nimi żądza władzy. Uważają się za bogów.

Zauważyłam, że kobieta mocno zaciskała jedną pięść, wbijając w skórę długie paznokcie.

– Zniszczyli was, moich synów. A ja im na to pozwoliłam. – Pierwsza łza spłynęła po jej zaróżowionym policzku. – Masz rację, Luca, mówiąc, że to wszystko należy się tobie. Jesteś jedynym synem

Aurelia Morettiego.

Zarówno Luca, jak i Enzo spojrzeli na matkę z zaskoczeniem i brakiem zrozumienia. Twarz starszego z braci szybko jednak zaczęła się zmieniać, ponieważ zaczął on łączyć fakty.

– Ty, Enzo, jesteś synem Silvia Morettiego, jego pierworodnym. Grzech, którego dopuścił się w dniu mojego ślubu z Aureliem, zniszczył naszą rodzinę. Ja nie byłam bez winy. Jak tchórz pozwoliłam pielęgnować nienawiść rodzącą się między moimi synami. – Głos kobiety drżał, podobnie jak jej całe ciało.

– Czemu, kurwa, mówisz to dopiero teraz? Temu gnojowi nic się nie należy! – Luca patrzył na matkę ze złością.

– To nigdy nie powinno wyjść na jaw. Jednak nie mogę dłużej patrzeć na grzech trawiący naszą rodzinę, lecz jest dla niej jeszcze nadzieja.

Z trudem przyglądałam się cierpiącej Patrizii. Jej synowie pałali do siebie szczerą nienawiścią. Ona czuła się winna tej sytuacji, lecz nic nie mogła zrobić, aby ją naprawić.

– Wybacz mi, Enzo, że nie mogłam być dla ciebie matką, na jaką zasłużyłeś. Zawsze, gdy na ciebie patrzyłam, czułam ból, który tamtej nocy zadał mi twój biologiczny ojciec.

Pierwszy raz widziałam, aby Patrizia spojrzała na Enza jak matka na syna, z miłością. Dotychczas unikała jego wzroku, co uznawałam za wyraz wyrachowania. Tymczasem winne temu były ból i trudne wspomnienia.

– Natomiast ty, synu – zwróciła się do Luki. – Zawsze cię kochałam. Niestety za bardzo przypominasz ojca i stryja, ludzi, którzy niszczyli i niszczą wszystko i wszystkich wokół. Enzo jest nadzieją na lepsze. – Kobieta uniosła mały rewolwer, który cały czas trzymała w ręku. Wymierzyła go w młodszego syna i bez wahania pociągnęła za spust.

Huk wystrzału zmroził mi krew w żyłach.

Wydałam z siebie bezdźwięczny krzyk, ponieważ głos utknął mi głęboko w gardle.

Luca bezwładnie padł na szklany stolik kawowy. Szyba nie wytrzymała ciężaru i pękła. Ciało osunęło się na podłogę.

Luca nie żył, lecz jego puste oczy nadal przerażały.

– Silvio Moretti jest diabłem w ludzkiej skórze – odezwała się Patrizia. – Enzo, musisz pozbawić go władzy, a najlepiej zabić. Ten człowiek skrzywdził wiele innych osób.

– Mamo...

Padł kolejny strzał, a wraz z nim kolejne życie dobiegło końca.

Ciało Patrizii opadało, lecz Enzo złapał je, powstrzymując przed brutalnym uderzeniem o podłogę. Widziałam, jak uginają się pod nim nogi. Trzymając stabilnie ciało matki, osunął się w dół. Jej głowa spoczęła na kolanach syna. Od razu zamknął jej powieki i przez kolejne długie minuty nie ruszył się ani o centymetr.

Rozdział 28

Kurz po bitwie opadł.

Dom wyglądał jak pobożowisko. Większość mebli w salonie została roztrzaskana na drobne części. Na ścianach nie pozostał żaden obraz, a w oknach żadna szyba. Szkło i łuski pocisków znajdowały się niemal na każdym kroku. Z dekoracyjnych poduszek, które jeszcze kilka godzin temu zdobiły sofy, pozostało jedynie pierze. To nie zniszczenia materialne były najgorsze, lecz zastygła krew, która przypominała o trzydziestu siedmiu ciałach, które zabrano już z domu. Pozostały jedynie dwa, które nosiły nazwisko Moretti.

Stałam w miejscu, patrząc na dużą plamę w szkarłatnym kolorze. To tu wcześniej spoczywało ciało Rosie, która była najbardziej niewinną ofiarą tej wojny.

Nadal nie potrafiłam opanować drżenia dłoni. Moje ciało jeszcze nie zdążyło się uspokoić. Niemal czułam wzburzoną krew przepływającą przez każdą żyłę. Miałam wrażenie, że każdy kawałek mojego ciała stanowił odrębną część. Nie potrafiłam scalić ich w jedno, przez co ogarnęło mnie dziwne przeczucie.

Wzdrygnęłam się, czując czyjąś dłoń na swoich plecach.

– To tylko ja. – Fabio wyłonił się zza mnie, z rękami uniesionymi przed sobą. – Wszystko w porządku.

Nic nie było w porządku. W sąsiednim pomieszczeniu spoczywały martwe ciała matki Enza i jego brata. Pracownicy uwijali się z wynoszeniem pozostałych trupów z domu. A jeszcze dwadzieścia minut temu myślałam, że Enzo lub ja zginiemy. Nie docierało do mnie, że niebezpieczeństwo minęło.

– Enzo spakował kilka twoich rzeczy i prosił, abym zawiózł cię do naszego hotelu kilka kilometrów stąd. Sam niedługo dołączy – powiedział.

– Dobrze – wykrztusiłam z siebie bez cienia entuzjazmu.

Gdy zrobiłam krok w przód, nadepnęłam na kawałki szkła i drobinki marmurowej rzeźby, która zniszczona leżała kilka metrów dalej.

– Powoli... – Mężczyzna podał mi dłoń, abym wykonała większy krok nad częścią drewnianego stolika na mojej drodze.

Pozostała część domu nie wyglądała lepiej. Na podłodze w głównym holu znajdowało się dużo więcej krwi niż w salonie. Kałuża ciągnęła się przez całą jego długość. Musieliśmy iść przy samej ścianie, aby nie wdepnąć w plamę czerwieni, która kontrastowała z jasnym kamieniem na podłodze.

Opuszczając posesję, dostrzegłam uszkodzoną bramę. Odształciło się na niej coś dużego i ciężkiego. Pozostawiono ją otwartą do połowy, lecz każde auto osobowe mogło przez nią przemknąć.

Jechałam w kolumnie siedmiu aut. Brakowało tylko ambulansu, policjantów na motorach, żebym poczuła się jak prezydent. Nerwowa atmosfera unosiła się w powietrzu. Fabio na przednim siedzeniu uderzał palcami w ekran telefonu, jakby miał go zaraz zniszczyć. Prawdopodobnie pisał wiadomość, choć jego gesty bardziej przypominały wyładowywanie frustracji. Natomiast kolumna samochodów mknęła ulicami ze zdecydowanie większą prędkością niż ta dozwolona.

Wszystko wskazywało na to, że Enzo wygrał bitwę, ale nie wojnę.

Dojechaliśmy do hotelu, w którym kilka tygodni temu zakwaterowano mnie jako gościa weselnego Anity i Enza. Budynek bardziej przypominał rezydencję niż typowy hotel. Tym razem parking nie był zastawiony autami, a kobiety w okularach przeciwsłonecznych i kapeluszach nie spacerowały po ogrodzie.

Gdy tylko wkroczyliśmy do pustego lobby, zrozumiałam, że byliśmy jedynymi gośćmi. Fabio poprowadził mnie do windy, która zabrała nas na czwarte, ostatnie piętro. Aby się na nie dostać, należało mieć specjalną kartę.

Przestrzeń, którą zastałam po rozsunięciu drzwi windy, absolutnie mnie nie zaskoczyła – już nie. Moim oczom ukazał się elegancki, przestronny apartament, urządzone w typowym dla Enza stylu.

– Na końcu korytarza jest główna sypialnia. – Fabio wskazał kierunek. – Na dole zostawię sześciu ochroniarzy, w mieszkaniu przy windzie zostanie dwóch. – Wskazał na osiłeków, którzy już się rozstawili. – Jeżeli będziesz głodna, skontaktuj się z recepcją przez telefon w salonie lub w sypialni. Jest do twojej dyspozycji przez całą dobę.

– Jak on się czuje? – Spojrzałam mężczyźnie prosto w oczy.

Po tym, jak Patrizia odebrała sobie życie, nie miałam okazji porozmawiać z Enzem. Nie mogłam

wydusić z siebie słowa, gdy trzymał w ramionach martwe ciało matki. Później gdzieś je zabrał i już do mnie nie wrócił.

Potrzebowałam go, lecz to nie ja byłam teraz najważniejsza. Ja jedynie się bałam, a on stracił matkę i brata.

– Nie wiem. Będziesz musiała go zapytać. – Fabio pogłaskał mnie po ramieniu. – Wracam do rezydencji. Jestem tam potrzebny. Pamiętaj, Amelio, jutro też jest dzień.

Poszłam do sypialni. Na łóżku stała już skórzana torba, w której prawdopodobnie były moje rzeczy. Zdjęłam z siebie ubrania z plamami krwi. Najchętniej spaliłabym je tu i teraz.

Przeszłam do łazienki. W lustrze dostrzegłam, że na twarzy i szyi mam zaschnięte, czerwono-brązowe krople. Domyśliłam się, że dosięgnęła mnie krew Patrizii, która strzelając sobie w skroń, znajdowała się stosunkowo blisko mnie.

Przetarłam kąciki oczu, w których zaczęły gromadzić się łzy. Patrzyłam na swoje odbicie, a widziałam tylko to, czego świadkiem tego wieczoru były moje oczy. Ból, krew, strach, śmierć – koktajl, którego nikt nie powinien zasmakować.

Krokiem zombie weszłam do obszernej kabiny prysznicowej. Znajdowała się za przeszkloną ścianą na niewielkim podwyższeniu.

Odkręciłam wodę i momentalnie poczułam potrzebę wyszorowania każdego centymetra swojego ciała. Traciłam zmysły. Potrzebowałam czegoś, co postawi mnie z powrotem na nogi. Jednocześnie chciałam płakać, krzyczeć, a drobny, diaboliczny pierwiastek mojej osobowości cieszył się, że Luca Moretti nigdy więcej nie stanie na mojej drodze. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Na szczęście to, czego potrzebowałam, pojawiło się niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Enzo wszedł do łazienki, a nasze spojrzenia natychmiast się spotkały. Zbliżył się do szklanej ściany prysznicowa i przez kilka sekund patrzył na mnie.

Otworzył się przede mną, choć nie użył słów. Nie ukrywał swoich emocji wypisanych w zmęczonych oczach. Ból zdominował jego umysł.

Odetchnął ciężko. W jego spojrzeniu znów pojawiła się iskra. Wiedział, że nie może pozwolić sobie na więcej chwil słabości.

Enzo rozebrał się i dołączył do mnie pod prysznicem.

Nie wytrzymałam, od razu go przytuliłam, przywierając do niego całym ciałem. Potrzebowałam poczuć jego zapach i bliskość. Przyłożyłam policzek do twardej piersi, nasłuchując uspokajających uderzeń jego serca. Biło miarowo, co stanowiło piękną melodię dla moich uszu.

On też objął mnie mocno. Zrozumiałam, że sam tego potrzebował. Momentami jego uścisk był zbyt silny, lecz nie miało to znaczenia. Liczyło się wyłącznie, że byliśmy tu oboje.

– Jak się czujesz? – przerwał milczenie.

– Ja? – Odsunęłam się tylko trochę, aby móc zadrzeć głowę i spojrzeć na niego.

Mój strach był niczym przy tym, co on przeżył.

– Nie o mnie tu chodzi, Enzo. – Wytarłam krew z jego zuchwy. – Wiem, że każdy radzi sobie inaczej z bólem, ale...

– Kocham cię, Amelio.

Ulga... szczęście...lekkość... dokładnie to wszystko wybuchło w mojej głowie niczym wulkan. Słowa Enza były jak plaster na wszystkie rany. Zapomniałam o strachu i bezradności, jakby moje ciało otrzymało nowe baterie.

Pragnęłam usłyszeć te dwa słowa, zwłaszcza że odwzajemniałam jego uczucie.

– Też cię kocham. – Nie potrafiłam pohamować uśmiechu na ustach.

– Nie wahałem się ani sekundy, gdy kazał mi wybierać. – Przesunął wierzchem dłoni po moim policzku. – Jednak byłem przekonany, że blefował. Luca nie pozwoliłby ci odejść. – Z jego twarzy nie zniknęło zmartwienie, ponieważ nadal toczył bitwę z demonami. – Nie sądziłem, że matka byłaby do tego zdolna. Zawsze myślałem, że gdyby musiała zdecydować, wybrałaby jego.

– Ale wybrała ciebie.

Nie mogłam mu pomóc. Demony Enza powróciły i tylko on sam mógł się z nimi uporać.

– A więc moim ojcem jest człowiek odpowiedzialny za całe zło, które spotkało mnie i moją rodzinę. Kiedyś zapytałam Ornellę, dlaczego wyjechała z Sycylii. Spędziła tam niemal całe swoje życie. Powiedziała

mi wtedy, że są grzechy, których nawet matka nie może wybaczyć swojemu dziecku. – Pokręcił głową. – Jakie to wszystko popieprzone – sapnął głośno.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go mocno i namiętnie w usta. Tak, chciałam zamknąć mu buzię, aby nie ranił się tymi słowami. Zdawałam sobie sprawę, iż pozostały one w jego głowie, zadając mu nie mniejszy ból. Jednak jeżeli mogłam zrobić cokolwiek, aby choć na kilka minut przestał myśleć o tym wszystkim, zamierzałam to uczynić.

Enzo odwzajemnił pocałunek, jednak nie było w nim typowej dla niego zachłanności. Pozostał opanowany. Jakby w końcu zrozumiał, że nie zamierzałam nigdzie uciekać.

Złapał mnie od tyłu za uda i podniósł. Posadził sobie na talii, a ja momentalnie oplotłam go nogami. Wyszliśmy z łazienki. W sypialni Enzo delikatnie ułożył mnie na łóżku.

– Zakochałem się w tobie, Amelio – oznajmił, zawisając nade mną. – Nikogo nigdy nie kochałem. Jesteś pierwsza.

* * *

Obudziłam się w pustym łóżku. Enzo był rannym ptaszkiem. Podczas gdy ja smacznie spałam, on uprawiał jogging, a czasami nawet zdążył zabrać się do pracy. Tego ranka nie było inaczej. Poprzedni wieczór dostarczył wszystkim sporo wrażeń, aż się zdziwiłam, że udało mi się zasnąć. Odkąd sypialiśmy w jednym łóżku, nie miałam problemów ze snem. Może miało to coś wspólnego z poczuciem bezpieczeństwa lub tym, jak przyjemne było ciało Enza, gdy każdej nocy przytulałam się do niego.

Po tym, jak się ubrałam, ruszyłam do pokoju dziennego.

Minęłam kilka walizek stojących przy windzie, jednak skupiłam się na pięknej panoramie, która rozpościerała się za wielkim oknem. Czwarte piętro dawało ładny widok na okolicę, szczególnie, że wszystkie budynki nieopodal były dużo niższe.

– Dzień dobry. – Enzo wszedł do pokoju dziennego.

– Cześć.

Spostrzegłam, że wyjątkowo nie miał na sobie garnitur ani koszuli. Tego dnia zastąpił je czarnymi spodniami i białym cienkim swetrem. Jednak to nie jego ubiór przykuł moją największą uwagę. Twarz Enza była jeszcze bardziej zmęczona niż wczoraj. Nawet na mnie nie spojrzął. Zajął miejsce przy szklanym stole, który zastawiono półmiskami z jedzeniem. Coś go trapiło i odbierało mu energię.

– To moje rzeczy? – Wskazałam na cztery walizki przy windzie.

– Tak.

– Zostajemy tu?

– Usiądź, Amelio. Zjedz coś.

Usiadłam naprzeciwko niego, nie spuszczać z niego wzroku. Nawet gdy Enzo chwycił mój talerz i wypełnił go jedzeniem.

– Proszę, zjedz.

Nie patrzył mi w oczy, co stanowiło pierwszy niepokojący znak. Był też dziwnie nerwowy, ale nie w sposób typowy dla niego. Najpierw widelec upadł mu na podłogę, następnie wylał kilka kropli kawy na stół, co nigdy mu się nie zdarzało.

– Czy coś się stało? Oczywiście pomijając wczorajsze wydarzenia. – Nie mogłam dłużej udawać, że niczego nie widzę.

Enzo nie odpowiedział, ponieważ skupił się na jednym ze swoich ludzi, który właśnie kroczył w naszym kierunku.

– Szefie, dokumenty od prawnika. – Mężczyzna przekazał dużą kopertę prosto do rąk Enza, po czym zniknął nam z oczu.

– Musimy porozmawiać. – Wzrok Enza przeskakiwał między mną a kopertą, która spoczęła przy jego talerzu.

– Przecież rozmawiamy. – Udzielił mi się jego nerwowy nastrój.

Enzo przesunął dłonią po swoim zaroście.

Wyraźnie bił się z myślami. Męczył się, a ja nie wiedziałam, jak mu pomóc.

– W tych walizkach są twoje rzeczy, lecz nie zostajemy tu. To znaczy ty nie zostajesz. – W końcu zielone oczy spotkały się z moimi. Nie spodobało mi się to, co zobaczyłam. – Amelio, wracasz do Polski lub gdziekolwiek chcesz. A w tej kopercie są nasze dokumenty rozwodowe. Proszę, abys je podpisała.

Rozdział 29

Miałam wrażenie, że przyspieszone bicie mojego serca słychać było w całym apartamencie. W uszach mi huczało. Jednak nie zagłuszyło to słów Enza, które nieustannie odtwarzały się w moich myślach. Liczyłam, że to żart, lecz on patrzył na mnie, oczekując reakcji.

– Mówisz poważnie? – musiałam zapytać.

– Śmiertelnie poważnie, Amelio. To, co wydarzyło się wczoraj, stanowiło jedynie wstęp do konfliktu między nami a Sycylią. Mężczyzna, którego widziałas w Tunisie w towarzystwie Luki, to Ernesto Moretti, syn Silvia. Nie mogę cię narażać. Sycylijczycy będą szukać każdego mojego słabego punktu.

– Przecież możemy gdzieś przeczekać ten czas – zasugerowałam, szukając rozwiązania.

– Ja nie mogę przeczekać. Nie będę się ukrywał – zaznaczył stanowczo. – Nie wiesz, jak bardzo Silvio potrafi być zacierzewiony i uparty. Zostawi cię w spokoju, tylko kiedy zrozumie, że nie jesteś dla mnie nikim ważnym. Moje wczorajsze wyznanie jest prawdą. I właśnie dlatego nie mogę pozwolić, aby ktoś cię skrzywdził. Ludzie wokół mnie giną.

Cholernie mnie to zabolalo. Nawet jeżeli miał kłamać dla mojego dobra.

– Mam odejść na zawsze? – Mój głos drżał.

Nie chciałam usłyszeć odpowiedzi. Nie chciałam odejść. Widziałam swoją przyszłość u jego boku. Jednak najwyraźniej tylko ja myślałam o wspólnym życiu.

– Musisz odejść, Amelio. Proszę, podpisz papiery. Jeżeli chodzi o pieniądze, zabezpieczę cię. Nie będziesz musiała się o to martwić.

– Gównu mnie obchodzą twoje pieniądze! – Poderwałam się z krzesła, niemal je przewracając. – Znów traktujesz mnie jak marionetkę, którą przestawiasz z kąta w kąt. Ponad dwa miesiące temu zmusiłeś mnie do małżeństwa i zamknąłeś w swoim domu. Kiedy się w tobie zakochałam, odsyłasz mnie. – Załamywał mi się głos. Musiałam zacisnąć usta, aby nie wydobył się przez nie szloch.

Patrząc na Enza, zastanawiałam się, czy miałam ochotę go uderzyć, czy rzucić mu się w ramiona, błagając, abym mogła zostać. Kochałam go, lecz w tej chwili byłam na niego wściekła.

– Amelio... – Wstał od stołu. – Za mało widziałas? Śmierć i brutalność to część mojej codzienności. Świat, w którym funkcjonuję, jest bezwzględny. Dzieci ponoszą konsekwencje grzechów swoich ojców, a żony cierpią za swoich mężów.

– Dlaczego o tym nie pomyślałaś, gdy wciągnąłeś mnie do swojego świata? – wybuchłam.

– Bo nie sądziłem, że się w tobie zakocham. Miałaś być żoną, która tylko grzeje łóżko, kolejnym kaprysem, a stałaś się dla mnie najważniejszą osobą na tym popieprzonym świecie. – Jego głos grzmiał ostro.

Zmrużyłam oczy, przełykając ślinę.

Odnosiłam wrażenie, że żałował swoich uczuć do mnie. Zaczęłam się obawiać, że uznaje je za swoją słabość.

– Żałujesz tego?

– Czego?

– Że się we mnie zakochałeś?

Zapadła cisza. Każda kolejna sekunda jego milczenia utwierdzała mnie w moim przekonaniu. Nie zawsze słowa były potrzebne.

Zielone oczy spoglądały na mnie przeprasząco, rozdzierając moje serce na kawałki.

Spięłam się, aby się przed nim nie rozryczeć. Musiałam opanować łzy wzbierające się w kącikach oczu i drżenie dłoni. Potrzebowałam chwili. Wzięłam się w garść, choć tylko na moment.

Wróciłam do stołu. Otworzyłam papierową kopertę. Wyjęłam z niej dwie kopie dokumentów i nie czytając, podpisałam je we wskazanych miejscach. Następnie trzymając je w rękach, podeszłam do Enza.

– Wiesz, czego ja żałuję...? – Przycisnęłam papiery do jego piersi. – Że nie pozwoliłam ci się zastrzelić tamtego dnia w kościele, gdy do mnie celowałaś.

Odeszłam w kierunku windy. Wcisnęłam biały przycisk, a drzwi rozsunęły się przede mną.

Naiwnie liczyłam, że zmieni zdanie i powstrzyma mnie przed odejściem. Jednak on nie ruszył się z miejsca. Stał i czekał, aż wyjdę.

Kiedy drzwi windy zasuwwały się, łzy spływały mi już po policzkach. Sekundy dzieliły mnie od

rozsypania się na setki kawałeczków. Uczucie, któremu pozwoliłam przejąć nad sobą kontrolę, zniszczyło mnie.

* * *

Samochód podjechał niemal pod same schody do prywatnego samolotu. Kiedy sięgałam do klamki, aby wysiąść, drzwi otworzyły się od drugiej strony. Na płycie lotniska stał Fabio, który wyciągnął do mnie dłoń, aby pomóc mi wysiąść.

– Aż tak bardzo boi się, że nie wsiądę do samolotu, że wysłał cię za mną? – Warknęłam, odrzucając jego pomoc.

– Amelio, to nie tak...

Minęłam go i wbiegłam po schodach na pokład. Nie zamierzałam wysłuchiwać wyjaśnień sługusa Enza. Miałam dość ich wszystkich.

– Dzień dobry, pani Moretti – przywitała mnie jedna ze stewardes.

– Nie jestem już panią Moretti – oznajmiłam jej niegrzecznym tonem. Wiedziałam, że na to nie zasłużyła, ale tylko wściekłość trzymała mnie w ryzach.

Zajęłam przypadkowe miejsce, tyłem do wejścia.

Bardzo chciałam przestać myśleć o Enzie. Pragnęłam czuć do niego wyłącznie obojętność, lecz nie było to możliwe. Pierwszy raz w życiu zakochałam się, a podobno ta pierwsza miłość zostawała z nami na wieczność.

– Co ty robisz? – obruszyłam się, widząc, jak Fabio zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. – Przecież siedzę w samolocie. Nie ucieknę.

– Nigdy nie byłem w Polsce – oświadczył z lekkością.

– Jak chcesz. – Wzruszyłam ramionami i skierowałam wzrok w okno.

– Musisz go zrozumieć, Amelio – zaczął zaledwie po kilku sekundach ciszy.

Ignorowałam Fabia. Skupiłam się na wieży kontroli lotów.

Całą drogę na lotnisko płakałam i ponownie byłam bliska wybuchu. Czułam żal do Enza i samej siebie. Pozwoliłam sobie wmówić, że ktoś był w stanie dać mi szczęście. Pierwszy raz uwierzyłam, że ktoś mógł być moją podporą, moim spowiednikiem, moim partnerem. Kolejny raz ktoś się mnie pozbył, ponieważ tak było mu wygodniej.

– Enzo postawił się Silviowi. Pokazał mu, że nie będzie się przed nim kajał. Uniezależnił się od Sycylijszyków, co wyraźnie nie spodobało się stryjowi. Lada dzień zacznie się wojna, w której wszystkie chwytaki są dozwolone. Lepiej dla ciebie będzie, jeżeli znajdziesz się jak najdalej stąd. Nie każdy otrzymał taką możliwość.

Czułam gulę w gardle. Gdybym tylko się odezwała, mój głos by się załamał.

– Enzo o ciebie zadbał. W Warszawie czeka mieszkanie, jest twoje. Jeżeli chcesz przenieść się do innego miasta, daj tylko znać. Utworzyłem ci konto w banku, na którym znajduje się kwota pozwalająca ci na luksusowe życie. Nie musisz pracować – opowiadał z przesadnym entuzjazmem, jakbym wygrała pokaźną sumę pieniędzy na loterii.

Nie wytrzymałam.

– Nie przyszło wam do głowy, że nie zawsze chodzi o pieniądze? – Spojrzałam na niego wilgotnymi oczami. – Nic od niego nie chcę. – Pociągnęłam nosem. – Jeżeli uważa, że mieszkaniem i luksusowym życiem ukoi mój ból, bardzo się myli. Najwyraźniej słabo mnie zna.

Zamknęłam oczy, opierając się o podgłówek skórzanego fotela. Nie powstrzymało to łez, które jedna za drugą spływały po moich policzkach. Płakałam, a każdy na pokładzie samolotu mnie słyszał.

Prze krótką chwilę żyłam w bajce, lecz ta skończyła się szybko i boleśnie.

Rozdział 30

Siedem miesięcy później

Praca.

Dom.

Praca.

Dom.

Wpadłam w pewien rytm. Sporo czasu i wysiłku kosztowało mnie przywrócenie swojemu życiu równowagi. Byłam na odwyku, ale udało mi się pokonać uzależnienie od zielonookiego bruneta. Czas spędzony w Apulii potraktowałam jako krótki epizod – niczym dłuższe wakacje pełne przygód, lecz muszące kiedyś dobiec końca.

Udało mi się wrócić do dawnej redakcji, ale wyłącznie dzięki nowemu redaktorowi naczelnemu. Wymyśliłam wiarygodną wersję wydarzeń, daleką od prawdy. Pomogła mi też wizja redakcji stworzona przez nowego szefa zakładająca zatrudnianie młodych dziennikarzy otwartych na wyzwania. Zmienił również archaiczne zasady pracy, dzięki którym kolegia redakcyjnie przestały być katorgą.

– Amelio, mam dla ciebie ciekawy temat. – Adam po raz pierwszy zwrócił się do mnie podczas spotkania. – Do Warszawy przylatuje minister spraw wewnętrznych Włoch. Ma dla nas czas na wywiad. Jego asystent sam się z nami skontaktował. Chciałaś porozmawiać z kimś o kryzysie migracyjnym. Na pewno zapulsujesz u niego biegłym włoskim.

Cudem wyłapałam znaczenie słów szefa, ponieważ myślami byłam przy swoim artykule o nierówności płac w korporacjach.

– Jasne, biorę to. Tylko uprzedzam, że nie będę dla niego delikatna.

– Wiem. – Uśmiechnął się szczerze. – To byłoby na tyle w tym tygodniu. Oczywiście jestem do waszej dyspozycji.

Zajmowałam miejsce w najodleglejszym kącie sali, więc nim spakowałam się i minęłam rzędy krzeseł, zostałam sama z Adamem, który odpiął swój komputer od dużego ekranu.

– Nasz drink dziś aktualny? – zapytał.

Celowo udałam, że miałam problem z zapięciem torby. Nie chciałam spojrzeć mu w oczy, ponieważ wyczerpałam wszystkie wiarygodne wymówki na wykręcenie się od spotkania.

Cztery miesiące temu wzięłam artykuł, którym na polecenie zarządu miał zająć się Adam. Nie mógł nad nim pracować, ponieważ jego młodsza siostra po raz kolejny miała epizod narkotykowy, a on nie chciał się tym tłumaczyć swoim szefom. Musiał być przy niej, a później odwiedzić ją do ośrodka. Wyręczyłam go, choć miałam wiele swojej pracy. Spędziłam nad tekstem trzy noce, co z punktu widzenia Adama było kłopotliwe. Z mojego mniej, ponieważ miałam mniej czasu na myślenie o Enzie. Na przemian dziękował mi i przeproszał przez tydzień. Od tego czasu Adam pragnął mi się odwdzięczyć kolacją, ale nie chciałam z nim wychodzić. Wymyślałam różne wymówki, ale nie dlatego, że nie miałam ochoty na jego towarzystwo. Wręcz przeciwnie, zaczynałam go lubić. Dlatego zamieniłam kolację na niewinnego drinka, od którego również się migałam.

– Nie przyjmuję wymówek, Ama. – Puścił do mnie oczko. – Nie zmuszaj mnie, abym wydał polecenie służbowe. Jestem ci winny dużo więcej, ale nie mam pojęcia, jak inaczej mógłbym się odwdzięczyć.

On pierwszy nazwał mnie „Ama” i nawet polubiłam to zdrobnienie. Wydawało się luźne i dużo mniej oficjalne niż pełna wersja mojego imienia.

– Oczywiście, że aktualne. – Zabrakło mi wymówek.

– Widzimy się po pracy w lobby na dole. Teraz uciekam, bo mam spotkanie z górą.

Chwycił swój komputer i w pośpiechu wybiegł z sali. Zwinnie ominął Barbarę, która mimo grubych szkielec na oczach niemal niczego nie widziała.

Patrzyłam na oddalające się plecy Adama. Chyba nigdy nie widziałam, aby przechadzał się korytarzami spokojnym, równym krokiem. Był wulkanem energii, który miał kilkadziesiąt pomysłów na minutę. Zawsze się śpieszył, aby wprowadzić je w życie.

Usiadłam przy biurku. Ze słuchawkami na uszach oddałam się swojemu artykułowi. Zamierzałam go

dziś skończyć, a playlista zaczynająca się od *Fighter* z mocnym głosem Christiny Aguilery miała mi w tym pomóc.

Oderwałam wzrok od komputera, dopiero kiedy zadzwonił mój budzik. Nastawiałam go zawsze podczas pracy, aby pamiętać o przerwach, ponieważ potrafiłam zatracić się w pisaniu. Przez ostatnie siedem miesięcy zamieniłam jedno uzależnienie na drugie.

Zdjęłam słuchawki, po czym usłyszałam jedynie dźwięk odkurzacza, dobiegający z drugiej części biura. Redakcja opustoszała. Wcześniej nie zwracałam uwagi na przygaszone światło. Miałam swoją lampkę i ona mi wystarczała.

Chwilę po budziku nadeszła również wiadomość od Adama, że czeka na mnie w lobby.

Z kosmetyczką w ręku pobiegłam do łazienki. Wysypałam jej zawartość do umywalki. Już chciałam sięgnąć po szminkę, ale cofnęłam rękę. Spojrzałam w kwadratowe lustro nad ścianą. Makijaż dzienny trzymał się całkiem dobrze, nie wymagał poprawy, szczególnie że czekał mnie zaledwie jeden drink z kolegą z pracy. *A może chciałam, aby nie był to tylko drink?*

Nieśmiało chwyciłam bladą różową szminkę, którą pomalowałam usta. Mocniej wytuszczyłam rzęsy, a na policzki nałożyłam więcej różu i bronzera. Na szczęście nie musiałam stanąć przed dylematem, co na siebie włożyć. Czarne dżinsowe rurki, lawendowa koszula wpuszczona luźno w spodnie oraz czarne botki na słupku idealnie nadawały się na każde spotkanie.

Wróciłam się po płaszcz i torebkę, po czym zjechałam windą do lobby.

– Byłaś w Loca? – Adam zapytał, gdy dołączyłam do niego.

– Nie.

– To niedaleko. Pięć minut spacerem. Chyba że chcesz pojechać do centrum?

– Nie ma potrzeby. Chodźmy. – Staralam się wykrzesać z siebie entuzjazm.

Wyszliśmy przed biurowiec zajmowany przez naszą redakcję i ruszyliśmy w kierunku, który wskazał Adam.

Opatuliłam się ciasniej szalikiem. W tym roku marzec był wyjątkowo chłodny i wietrzny. W niektórych miejscach można było dostrzec pozostałości po burzy śnieżnej, która siała spustoszenie na ulicach Warszawy. Nic nie zapowiadało nadchodzącej wiosny.

Droga trwała dosłownie pięć minut. Zajęliśmy wysoki stół przy oknie. Adam poszedł po drinki, zostawiając mnie samą. Mój wzrok skupił się na tym, co się działo za oknem. Zobaczyłam, jak silny wiatr przewraca plastikowy kontener ze śmieciami. Ten na szczęście upadł na trawnik, nie robiąc nikomu krzywdy. Podmuch jedynie rozwiął papierowe śmieci po okolicy.

Czekając na Adama, śledziłam tekturowe pudełko, które odbiło się od czarnego SUV-a, zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Wewnątrz samochodu siedzieli dwaj mężczyźni. Auto natychmiast skojarzyło mi się z ochroniarzami Enza, którzy poruszali się wyłącznie SUV-ami, i to czarnymi.

Przez ostatnie siedem miesięcy wiele rzeczy kojarzyło mi się z Enzem. Dwa miesiące temu przeprowadzałam wywiad z prezesem fundacji, który był brunetem o zielonych oczach. Choć daleko było mu do Enza, to natychmiast pomyślałam o byłym mężu.

Czas leczył rany i coraz rzadziej wracałam wspomnieniami do tego, co wydarzyło się we Włoszech.

– Twój drink. – Adam postawił przede mną wysoką szklanekę wypełnioną alkoholem i ozdobioną owocami. – Włosi napisali w sprawie wywiadu. – Spojrzał w ekran telefonu. – Zapraszają do Rafflesa jutro na trzynastą.

– Szybko, nie zdążę się przygotować.

– Pracujesz nad tym tematem od jakiegoś czasu. Dasz radę.

Miał rację. Pytania spisałam już dawno. Czekałam wyłącznie na możliwość zadania ich właściwej osobie.

– Możesz też pociągnąć ministra za język i podpytać go o rzekome porachunki mafijne w Rzymie. Kilka tygodni temu zginął jakiś ważny biznesmen i jego rodzina. Wczoraj włoskie media informowały o śmierci powiązanego z nim polityka.

Momentalnie spięłam się, słysząc o porachunkach mafijnych. Przestały być dla mnie historiami wysysanymi z palca, a stały się rzeczywistością.

– Swoją drogą, nie wierzę w istnienie tej całej mafii, La Cosa Nostra, ojców chrzestnych czy Omerty. Dla mnie to typowa gangsterka, bez tej całej otoczki z tradycjami i dziedzictwem krwi. Coś jak mafia

pruszkowska. Faceci z wybujałym ego, którym nie chce się iść do normalnej pracy. Jestem wielkim fanem *Ojca chrzestnego* i twórczości jego autora, ale takie historie dzieją się jedynie na kartach książek lub scenariuszy filmowych.

Upiłam łyk drinka, nie komentując słów Adama. Celowo również przeniosłam wzrok na przypadkowy punkt, aby nie dać po sobie poznać, że mam coś do powiedzenia na ten temat.

Mafia i wszystko, o czym mówił nie zostało stworzone przez ludzi o wybujałej wyobraźni. Mogłam mu o tym powiedzieć, lecz na pewno by mi nie uwierzył. Sama bym nie uwierzyła, gdybym nie doświadczyła tego na własnej skórze.

– Słyszałam, że jutrzejszy bankiet wydawnictwa to duża impreza. Dziewczyny z działu public relations mówiły o ponad trzystu gościach. – Celowo zmieniłam temat, aby nie zakotwiczyć myśli we wspomnieniach.

– Nawet nie wiedziałem. Myślałem, że uda mi się wymigać, ale sam prezes zarządu wysłał maile do wszystkich redaktorów naczelnych z przykazem uczestnictwa w bankiecie. – Adam wyraźnie nie był zadowolony. – Garnitur, sztywna atmosfera i sztuczny uśmiech to nie moje klimaty.

Adam był zdecydowanie wolnym duchem. Nie działał szablonowo i nie wpasowywał się w utarte schematy. Właśnie dlatego był świetnym dziennikarzem i redaktorem naczelnym. Jego reportaże wojenne zyskały rozgłos w całej Europie, a artykuły przedrukowywano w zagranicznych mediach. Trudno było mi wyobrazić go sobie w garniturze, kiedy na co dzień nosił dżinsy, luźne T-shirty i sportowe buty.

– Może masz ochotę towarzyszyć mi jutro? – zapytał, a ja odniosłam wrażenie, że w jego propozycji kryło się coś więcej.

Czas się zatrzymał, przynajmniej dla mnie. W ciągu jednej chwili przez moją głowę przetoczyły się setki myśli i pytań bez odpowiedzi.

Patrzyłam na łagodną twarz z szarymi, wpatrzonymi we mnie tęczęwkami. Nie pierwszy raz zauważyłam lekkie sińce pod oczami Adama, choć nigdy nie sprawiał wrażenia zmęczonego. Zawsze biła od niego energia i nie wiedział, co to zły humor. Lubiłam jego zaraźliwy optymizm i elokwencję. Był idealny, lecz ja nie potrafiłam zapomnieć o zielonookim brunecie.

– Chętnie pójdę z tobą na bankiet. – Staralam się zabrzmieć naturalnie.

Liczyłam, że Adam będzie moim lekarstwem.

– Cieszę się. – On za to nie udawał. Jego oczy wręcz zabłyśły, co tylko upewniło mnie, że nasza relacja zaczynała wykraczać poza kontakty służbowe.

Pierwszego drinka wypiliśmy szybko. Z drugim również się nie ociągaliśmy, choć nie potrzebowaliśmy alkoholu, aby miło spędzić czas w swoim towarzystwie. Tematy do rozmowy nasuwały się same. Ani razu nie zapadła niezręczna cisza. Dlatego gdy spojrzałam na zegar nad barem, a ten wskazał kilka minut po północy, byłam zaskoczona późną godziną.

Niechętnie zaproponowałam powrót do domu, ponieważ czekał nas jeszcze jeden dzień pracy przed weekendem.

Gdy siedziałam w taksówce, moje myśli nie mogły przestać krążyć wokół Adama. Przed oczami miałam jego ciągle uśmiechniętą twarz. Coś ciągnęło mnie do niego. Czułam, że zostaliśmy ulepieni z tej samej gliny. A przede wszystkim Adam był zwykłym śmiertelnikiem – jakkolwiek absurdalnie to brzmiało. Był przeciętnym Kowalskim z przeciętnymi problemami i przeciętną pracą. Potrzebowałam kogoś, kogo będę mogła nazwać „zwykłym”.

Nadszedł czas, abym ruszyła do przodu. Z tą optymistyczną myślą dotarłam do domu. Postanowiłam, że nie będę przeszkadzać losowi – on zadecyduje, co dalej.

Kolejny poranek rozpoczęłam wcześniej niż zazwyczaj. Musiałam przygotować się do wywiadu z ministrem. Z tematem kryzysu migracyjnego mierzyłam się już od kilku miesięcy, więc musiałam zapoznać się z najbardziej aktualnymi działaniami włoskiego rządu w tym kierunku.

W hotelu pojawiłam się kwadrans przed umówioną godziną. W recepcji poinformowano mnie, że pan Vasco przyjmie mnie w swoim apartamencie, do którego zaprowadzi mnie ochroniarz. Musiałam jedynie poczekać kilka minut w lobby.

Raffles Europejski był najbardziej prestiżowym i luksusowym hotelem w Warszawie. Dlatego siedząc na eleganckiej sofie, zobaczyłam popularną aktorkę kroczącą z torbami Hermès w kierunku restauracji czy dwóch polityków, którzy w towarzystwie ochrony podążali do hotelowej sali konferencyjnej.

– Buongiorno. – Przedemną zatrzymał się młody mężczyzna w czarnym garniturze. Domyśliłam się, że pracował dla włoskiego ministra. – Zapraszam za mną.

Wstałam z sofy i udałam się za nim w kierunku windy. Szliśmy w milczeniu, a on nawet na chwilę nie odwrócił się, by sprawdzić, czy nadal byłam za nim. Dopiero gdy drzwi windy otworzyły się przed nami, odsunął się, aby wpuścić mnie pierwszą. Dwie kobiety chciały do nas dołączyć, jednak ochroniarz zatrzymał je, oświadczając po angielsku, aby skorzystały z drugiej windy. Chciałam zasugerować, aby je wpuścił, ale on tylko nacisnął przycisk przyspieszający zamknięcie drzwi. Mojej uwadze nie umknęły zmieszane miny kobiet oraz ich spojrzenia pełne dezaprobaty.

Kiedy dotarliśmy na właściwe piętro, wysiadłam pierwsza, lecz mężczyzna szybko mnie wyprzedził, prowadząc do właściwego pokoju.

Po raz pierwszy poczułam zdenerwowanie. W swojej dziennikarskiej karierze przeprowadziłam wiele wywiadów, lecz minister spraw wewnętrznych Włoch był najwyższą postawioną osobą, z którą przyszło mi rozmawiać zawodowo. Nie ukrywam, że przygotowałam kilka niewygodnych pytań, ponieważ zamierzałam opracować rzetelny materiał na trudny dla europejskich władz temat.

– Proszę się rozgościć – odezwał się mężczyzna, wpuszczając mnie do apartamentu. Sam został na korytarzu.

Znalazłam się w przestronnym pomieszczeniu o kremowych ścianach i podłodze z ciemnego drewna. Wnętrze zdecydowanie można było nazwać eklektycznym. Na ścianach z boazerią z jasnego drewna wisiały abstrakcyjne obrazy, pośrodku zaś stała czerwona sofa, biały fotel i minimalistyczny stolik.

W pokoju, który pełnił funkcję salonu, nie było nikogo poza mną. Zauważyłam inne otwarte drzwi prowadzące na korytarz wewnątrz apartamentu, lecz nie zamierzałam sprawdzać, co znajduje się za nimi. Do umówionej godziny pozostały trzy minuty, więc postanowiłam cierpliwie poczekać.

Podeszłam do jednego z okien, które wychodziło na plac Piłsudskiego. Wpadało przez nie wiele naturalnego światła, co rozjaśniało całe wnętrze. Latem lub wiosną widok musiał być zdecydowanie lepszy. Korony drzew pozbawione zielonych liści sprawiały, że widziało się wyłącznie beton. Zimą stolica traciła swój urok i przypominała o warunkach politycznych, w jakich ją odbudowywano.

Nagle wyczułam niepokojącą aurę. W tym samym momencie za oknem zerwał się silniejszy wiatr, który zwał kaszkiet z głowy starszego mężczyzny spacerującego wzdłuż placu. Mimo iż w apartamencie było ciepło, dostałam gęsiej skórki. Czułam się obserwowana. Jak się okazało, przecucie mnie nie myliło.

– Dzień dobry, Amelio. – Usłyszałam męski głos.

Zamknęłam oczy.

Przez moje ciało przelała się paralizująca fala. Bardzo pragnęłam, ale nie potrafiłam zapomnieć tego charakterystycznego głosu. Mógł minąć rok, pięć lat czy dekada, a ja nigdy bym go nie zapomniałam. Uniosłam powieki i powoli zaczęłam odwracać się w kierunku jego źródła. Celowo przedłużałam ten moment, aby jeszcze przez chwilę mieć nadzieję, że się myliłam. Niestety, mój zmysł słuchu mnie nie zawiodł. W hotelowym apartamencie pojawił się Enzo. Patrzył na mnie, jakby ostatnie siedem miesięcy nigdy się nie wydarzyło.

Wrócił cały ból, który pojawił się, gdy odprawił mnie z Włoch. Posklejałam swoje serce, a w tej chwili znów zaczęło się rozpadać. Nie mogłam na to pozwolić, więc zdecydowałam się na jedyny właściwy ruch w tej sytuacji.

Sprowadzono mnie tu podstępem. Skoro wywiad był tylko pretekstem, aby ściągnąć mnie do hotelu, zamierzałam wyjść. Ruszyłam w kierunku drzwi wyjściowych.

– Amelio, chciałbym z tobą porozmawiać.

Zignorowałam go. Gniewnym krokiem zbliżałam się do drzwi. Pośpiesznie wyciągnęłam rękę do klamki, a gdy za nią pociągnęłam, te się nie otworzyły. Szarpałam, ale moje próby spęły na niczym.

– Otwórz drzwi – zażądałam, nie odwracając się do niego.

– Amelio... – urwał, ponieważ mu przerwałam. Nie interesowało mnie, co miał mi do powiedzenia.

– Jestem w pracy. Miałam przeprowadzić wywiad z ministrem spraw wewnętrznych Włoch. Rozumiem, że nie ma go w tym apartamencie ani w tym hotelu. Dlatego zamierzam wrócić do redakcji, aby wyjaśnić swojemu przełożonemu, że nie otrzyma tego materiału.

Musiałam się stąd wydostać. Za dużo czasu i sił zajęło mi przekonanie samej siebie, że to, co łączyło mnie z Enzem, to wyłącznie syndrom sztokholmski połączony z dobrym seksem. Czyli nic, na czym

powinno budować się solidny związek. Jednak jego obecność sprawiła, że pojawiły się wątpliwości.

– Masz rację. Musiałem skłamać, bo wiedziałem, że nie będziesz chciała się ze mną spotkać – przyznał.

– Czego chcesz, Enzo?! – krzyknęłam, odwracając się do niego wściekła. – Nic już nas nie łączy. Kazałeś mi odejść, więc odeszłam. Po co mnie tu ściągałeś?

Patrzyłam na jego przystojną twarz, hipnotyzujące oczy i czułam tylko ból. Nie rozumiałam, co nim kierowało, ale wiedziałam, że prędzej czy później wyjdę z tego apartamentu, umiejscawiając Enza w przeszłości.

– Ponieważ pragnę cię z powrotem w swoim życiu – oznajmił.

Jego odpowiedź wyzwołała we mnie wyłącznie pokłady wściekłości.

Enzo zawsze był i pozostanie pieprzonym egoistą. Utwierdził mnie w przekonaniu, że jestem dla niego wyłącznie przedmiotem. Byłam kaprysem, na który od czasu do czasu miał ochotę.

Kierowana emocjami, złapałam szklany wazon z kwiatami, który stał na mahoniowym stoliku przy drzwiach, i bez zastanowienia rzuciłam nim przed siebie. Nie celowałam w Enza, tylko w ścianę obok niego. Przedmiot rozbił się na kawałki, pozostawiając ślad na ścianie. Bładoróżowe tulipany w towarzystwie odłamków szkła opadły na drewnianą podłogę.

– Nie waż się tego mówić, Enzo. – Wymierzyłam w niego palec wskazujący. – Usunąłeś mnie ze swojego świata, za co powinnam ci podziękować. Wróciłam do normalności, w której nie obawiam się o własne bezpieczeństwo.

To był jeden z argumentów, który musiałam ciągle sobie powtarzać, aby przekonać siebie samą, że życie w Warszawie było dla mnie lepsze.

– Jeśli myślisz, że przybiegnę na twoje zawołanie, bardzo się mylisz. Teraz wypuść mnie, bo niezależnie od tego, co powiesz, nie zmienię zdania.

Enzo stał cierpliwie, wysłuchując mojego monologu. Nawet odłamki szkła, które odbiły się od jego butów, nie zrobiły na nim wrażenia.

– Nie żałuję tego, co zrobiłem – zaczął równym, opanowanym głosem. – Gdybyś została przy mnie, twoje życie byłoby zagrożone. Wypowiedziałem Silviowi wojnę, a on i jego sojusznicy robili wszystko, aby mnie dopaść. Żyjesz, ponieważ pozwoliłem ci odejść.

– Wyrzuciłeś mnie ze swojego życia – wyjaśniłam, aby nie było wątpliwości. – Nie powiedziałeś tego na głos, ale dałeś mi do zrozumienia, że żałujesz swoich uczuć do mnie. Nawet nie wiesz, jak to bolało. – Staralam się powstrzymać emocje, ale zbyt wiele mnie to kosztowało. – Jednak dzięki temu przekonałam się, że tak naprawdę się w tobie nie zakochałam. Pomyliłam dobry seks i kilka czułych słów z miłością.

Nie tylko jego chciałam przekonać do tego, że mówię prawdę. Przede wszystkim musiałam przekonać samą siebie. Nagle wróciło wszystko, co do niego czułam. Mur, który budowałam przez siedem miesięcy, okazał się słaby. Musiałam się bronić, bo nie zamierzałam pozwolić mu wygrać.

– Kłamiesz. Oboje o tym wiemy – oznajmił pewny swoich słów. – Nadal mnie kochasz i zamierzam ci o tym przypomnieć. – Ruszył w moim kierunku.

– Nie będę twoją dziwką, do której przychodzisz, kiedy tylko najdzie cię ochota.

Nie zamierzałam uciekać. Stałam w miejscu, okazując obojętność.

– Dziwce się płaci, a ty nie chcesz moich pieniędzy. Nie tknęłaś ani złotówki z konta, które dla ciebie utworzyłem. Wiem też, że nie byłaś w mieszkaniu, które dla ciebie kupiłem. – Zatrzymał się tuż przede mną.

Nawet nie przeszło mi przez myśl, aby korzystać z tych przywilejów. Zachowałam jedynie kilka ubrań, ponieważ chciałam ograniczyć wszystko, co mi się z nim kojarzyło.

– Jesteś bezczelny. – Spojrzałam hardo w zielone oczy.

– Lubisz moją bezczelność. – Kącik jego ust powędrował w górę.

Walcz, Amelio! Nie pozwól mu wygrać. On cię skrzywdził.

Musiałam sobie powtarzać, że pragnienie nie było równoznaczne z miłością. Pragnienie stanowiło kaprys, chwilową zachciankę. Ja i Enzo byliśmy ludźmi, których drogi przypadkowo się ze sobą złączyły, ale zaledwie na chwilę. Pragnęłam go, ponieważ wydawało mi się, iż był moją kotwicą. Od zawsze dryfowałam przez życie. Przybijałam jedynie do chwilowych portów. Podświadomie szukałam kogoś, kto sprawiłby, że zejść na stały ląd nie tylko na chwilę. Moment, w którym kazał mi odejść, był bolesny, ponieważ zdałam sobie sprawę, że poczucie stabilności u jego boku stanowiło zaledwie złudzenie, a ja znów musiałam wrócić

na otwarte morze.

– Enzo, ja jestem żywą istotą. Od początku traktowałeś mnie jak coś, co nie ma uczuć. Zmusiłeś mnie do małżeństwa, a czas i brak innych opcji sprawiły, że się do ciebie przywiązałam – wyjaśniłam mu spokojnie. – Teraz układam sobie życie od nowa w swoim świecie. A jak wiemy, nasze światy bardzo się od siebie różnią.

– Układasz sobie życie z tym dziennikarzem? – W jego głosie usłyszałam wyrzuty.

Początkowo nie zorientowałam się, o kim mówił. Jednak szybko zrozumiałam, że miał na myśli Adama. Oznaczało to, że czarne BMW, które wczoraj widziałam przed lokalem, nie znalazło się tam przypadkowo.

– Śledzisz mnie?

– Odpowiedz na moje pytanie – zażądał.

– Na nic nie odpowiem. Nie masz prawa mnie śledzić, a tym bardziej mieć pretensji, że układam sobie życie. Przypomnę ci po raz kolejny, że to ty kazałeś mi odejść. – Wbiłam w niego mocne spojrzenie.

Enzo wykonał krok do przodu, zmuszając mnie, abym się cofnęła. Nacierał na mnie, aż wpadłam plecami na drzwi. Mocno oparł dłonie po obu stronach mojej głowy, przez co uwięził mnie między swoimi ramionami. Jego oczy zapłonęły gniewem. Pochylił się nade mną, a nasze twarze znalazły się blisko siebie. Słyszałam, jak głośno oddycha przez nos, podczas gdy jego usta pozostały mocno zaciśnięte.

Kiedy już myślałam, że nie mógł znaleźć się bliżej, jego wargi zawisły tuż nad moimi. Spodziewałam się, że spróbuje mnie pocałować, ale on rozchylił usta, aby wydobył się z nich głos.

– Zawalczę o ciebie, Amelio, nawet jeżeli miałbym stoczyć pojedynek z samym diablem – mówiąc, niemal musnął moje wargi.

Po moim kręgosłupie przeszły dreszcze. Enzo nie rzucał słów na wiatr.

Odsunął się ode mnie. Zastukał dwa razy w drzwi, a po chwili usłyszałam dźwięk zwalnianej blokady.

– Nie zamierzam cię tu przetrzymywać siłą. Zależało mi, abyś wiedziała, że chcę mieć cię u swojego boku. Wygrałem wojnę, ale zrozumiałem, że bez ciebie wygrana nie ma znaczenia.

Rozdział 31

Czerwona suknia, którą miałam na sobie tego wieczoru, była jedną z niewielu pamiątek, które pozostały mi po czasie spędzonym we Włoszech. Nie zamierzałam jej nigdy zakładać. Zachowałam ją wyłącznie dlatego, że była piękna. Delikatny materiał opinał mnie, podkreślając moje kształty. Odkryte plecy nadawały jej sensualności, natomiast dekolt z przodu nie należał do płytkich.

Niedługo zastanawiałam się nad wyborem kreacji. Moja podświadomość naciskała, abym włożyła sukienkę, która pozwoli mi postawić duży krok naprzód. To był ten moment, a utwierdziło mnie w tym spotkanie z Enzem. Musiałam się od niego uwolnić, sprawić, aby ktoś inny zajął jego miejsce.

– Pięknie wyglądasz. – Adam nachylił się do mnie, abym dobrze go usłyszała.

Dziedziniec Zamku Ujazdowskiego pękał od nadmiaru gości. Kobiety w eleganckich kreacjach i mężczyźni w garniturach zajmowali niemal całą przestrzeń. Wygospodarowano jedynie niewielką część na scenę z zespołem grającym na żywo, parkiet, a także wysokie stoliki, wokół których skupione były kilkunastu osobowe grupy. Jednak najwięcej osób kłębiło się przy barze.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się wdzięcznie. – Ty również wyglądasz bardzo dobrze.

Nie skłamałam. Adam prezentował się idealnie w granatowym garniturze, dopasowanym do jego sylwetki. Darował sobie jedynie krawat, pozostawiając pod szyją dwa rozpięte guziki.

– Czuje się jak w zoo. – Rozglądał się po dziedzińcu z nietęgą miną. – Mam wrażenie, że reklamodawcy przyglądają się nam niczym egzotycznym zwierzętom.

– W takim razie uśmiechnij się szeroko. – Położyłam dłoń na jego ramieniu. – Przygląda ci się dyrektorka marketingu dużego domu mediowego. – Wskazałam głową na rudowłosą kobietę po pięćdziesiątce. – Chyba wpadłeś jej w oko – zażartowałam, choć podejrzewałam, że wcale się nie myliłam.

Adam przewrócił oczami i natychmiast ustawił się do kobiety plecami. Przypominał zawstydzonego chłopca, którego ciocia wycalaowała w policzki, pozostawiając na nich ślady szminki.

– Gdybyś poprosił ją do tańca, ona i nasz dział reklamy byliby zachwyceni – ciągnęłam głupie żarty.

Adam podobał się kobietom, a do tego był najmłodszym redaktorem naczelnym w całym wydawnictwie. Pracownicy z innych pięter pod różnymi pretekstami kręciły się wokół jego gabinetu, aby przyglądać mu się z fascynacją. Zdecydowanie nie narzekał na brak powodzenia u płci przeciwnej w różnym wieku.

– Do tańca co najwyżej mogę poprosić piękną szatynkę w oszałamiającej czerwonej sukni. – Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

Dlaczego nie?

Podałam mu dłoń, a on poprowadził mnie na parkiet, gdzie tańczyło kilka par. Złapał moją dłoń, a drugą delikatnie objął mnie w tali. Zaczęliśmy poruszać się w rytm *It's My House*, którą w oryginale wykonywała Diana Ross, a teraz słuchaliśmy tego utworu w wersji blondynki w złotej sukni.

– Gdybyś za dotknięciem czarodziejskiej różdżki mogła przenieść się, gdziekolwiek chcesz, to jakie miejsce byś wybrała? – zapytał po tym, jak subtelnie obrócił mną i ponownie objął mnie w tali.

Postarałam się, aby lekki uśmiech pozostał na mojej twarzy, a jednocześnie wiedziałam, że nie potrafię odpowiedzieć na pytanie. Nie miałam swojego miejsca na świecie. Kilka miesięcy temu wydawało mi się, że je znalazłam. Natomiast teraz utknęłam w punkcie, który wydawał mi się najwygodniejszy.

– Nie wiem – przyznałam. – Chyba nigdy się nad tym nie zastanawiałam. A ty? – Szybko odbiłam piłeczkę.

– Gdzieś, gdzie wiele się dzieje. Nie potrzebuję wygod, jakie gwarantują duże miasta czy cywilizacja europejska. Przed otrzymaniem propozycji na objęcie stanowiska redaktora naczelnego planowałam wyjazd na Zakaukazie. Po raz kolejny rozsądek wygrał z marzeniami. – Jego głos sugerował, że niekoniecznie cieszył się z podjętej decyzji.

– Czyli jesteś obywatelem świata?

– Jestem głodny przygód. Są mi one potrzebne do życia jak jedzenie, woda i słońce.

Dystans między nami się zmniejszył. Stopniowo przestawałam zwracać uwagę na otaczający nas tłum czy dźwięki muzyki, mieszające się z gwarem rozmów. Dłoń Adama coraz mocniej przylegała do mojej tali. Nie ciążyła mi. Słuchałam go zafascynowana.

Nie wiedziałam, dlaczego się zatrzymaliśmy. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że muzyka zamilkła, a na scenie pojawił się konferansjer.

– Jeśli chodzi o święty spokój, to byłoby na tyle. – Adam odezwał się z wyraźnym zawodem w głosie, a jego wzrok skupił się na czymś za moimi plecami.

Nim zdążyłam się odwrócić w kierunku, w którym spoglądał Adam, usłyszałam męski głos tuż nad swoją głową.

– Adamie... – U mojego boku pojawił się wiceprezes zarządu wydawnictwa. – Cieszę się, że udało ci się dotrzeć.

Jakby miał inny wybór...

– Musisz kogoś poznać. Enzo Moretti, nasz nowy udziałowiec.

Niemal wyskoczyłam z butów. Gwałtownie odwróciłam głowę. Nie panowałam nad mimiką, gdy ujrzałam za sobą tego Enza Morettiego. Stał u boku wiceprezesa, jednak mój umysł nie potrafił dopasować go do otoczenia. Enzo był nieodzownym elementem wydarzeń z Włoch. Nie należał do mojego życia toczącego się w Polsce.

– Enzo, poznaj Adama Bugajskiego, redaktora naczelnego „Newsów”. – Paweł Urbaniak przeszedł na angielski. – Adam jest świetnym dziennikarzem. Zdobywcą wielu nagród branżowych. Na pewno kojarzysz...

Nie słuchałam Urbaniaka. Skupiłam się wyłącznie na Enzie, który udawał, że mnie nie zna. Spojrzenie skupiał na Adamie, choć lekko uniesiony kącik ust zdradzał, że jego myśli krążyły wokół mnie.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

– To Amelia Berg. – Adam położył dłoń na moich nagich plecach. – Dziennikarka „Newsów”.

Urbaniak zwrócił na mnie uwagę po raz pierwszy. Poświęcił mi dosłownie dwie sekundy, po czym wrócił do Adama. Otworzył usta, aby kontynuować rozmowę, jednak silny głos Enza sprawił, że zamilkł.

– Znam pani artykuły. Muszę przyznać, że zrobiły na mnie wrażenie. – Nonszalancki wzrok Włocha spoczął na mnie.

– Tak? Jakie artykuły pan czytał?

Byłam przekonana, że kłamał. Enzo nigdy nie interesował się tym, co robiłam w Polsce. Z przyjemnością chciałam obnażyć jego kłamstwo. Tym bardziej że miałam widownię. Zamierzałam dać mu do zrozumienia, że nie powinien pojawiać się na tym bankiecie ani w Warszawie.

– Kilka, na przykład ten sprzed miesiąca o łamaniu praw kobiet czy o nierównym dostępie dzieci do edukacji szkolnej. – Wbił we mnie mocne spojrzenie, sugerując, że nie da się zgasić w tak banalny sposób. – Jednak największe wrażenie zrobił na mnie wywiad z rosyjską aktywistką, która aby przeżyć, musiała uciekać z całą rodziną z kraju.

Enzo pohamował chytry uśmiech, który cisnął mu się na usta. Ja również musiałam zapanować nad swoją mimiką. Nie miałam przed sobą lustra, lecz byłam przekonana, że z moich oczu biła chęć mordy.

– Rzeczywiście, jest pan obeznany z pracą Amelii. – Dłoń Adama zsunęła się na moją talię, co nie umknęło uwadze Enza. – Miło było poznać. Nie było nas jeszcze przy barze, a przyszedł czas, aby ugasić pragnienie. Panowie wybaczą. – Skinął głową w kierunku Enza i Urbaniaka.

Ruszyliśmy do baru.

Nie potrzebowałam alkoholu. Świadomość, że Enzo jest w pobliżu, działała na mnie obezwładniająco, niestety w negatywnym sensie.

– Ten Włoch pożerał cię wzrokiem – oznajmił Adam.

– Nie zauważyłam. – Udałam, że nie mam pojęcia, o czym mówi.

Tylko ślepy nie dostrzegłby ostentacyjnych spojrzeń Enza. Nie umknął mi wściekły błysk w oku, kiedy Adam mnie dotknął. Znałam go i wiedziałam, że jedynie rozsądek powstrzymywał go przed ruszeniem z pięściami na mojego towarzysza.

– Włosi tacy są. – Wzruszyłam ramionami.

Oderwaliśmy się od tematu Morettiego, ponieważ oboje dostrzegliśmy zbliżającego się Jacka Drumowskiego z redakcji sportowej. Jego szkliste oczy i zamaszyste ruchy sugerowały, że miał za sobą więcej niż powitalną lampkę szampana. Nie przepadałam za tym człowiekiem w trzeźwej wersji, więc tym bardziej nie chciałam z nim rozmawiać po alkoholu.

– Bugajski! – mężczyzna przekrzykiwał muzykę, zwracając na siebie uwagę

– Musisz poradzić sobie z nim sam. Uciekam do łazienki. – Poklepałam Adama dla otuchy po ramieniu. – Nie jestem gotowa na jego szowinistyczny humor.

Rozpoczęłam szybki odwrót. W pośpiechu minęłam Drumowskiego, który próbował się za mną przywitać. Rzuciłam mu grzecznościowe „cześć”, po czym okrążyłam go bardzo szerokim łukiem, podążając za strzałkami prowadzącymi do toalety.

Z głównego dziedzińca przeszłam do otaczającego go holu. Panował tu zdecydowanie mniejszy ruch. Mijałam jedynie kelnerów i pojedynczych gości.

Niespodziewanie poczułam tuż za plecami obcą sylwetkę, której ramię zaborczo zagarnęło mnie w boczny korytarz. Nie byłam zaskoczona, gdy kątem oka dostrzegłam Enza.

– Zostaw... – urwałam, ponieważ zostałam wepchnięta do jakiegoś pomieszczenia.

Widziałam wyłącznie ciemność. Następnie usłyszałam dźwięk zatraskiwanych drzwi. Na szczęście światło szybko rozbłysło. Zorientowałam się, że znajdowałam się w pokoju, który pełnił funkcję magazynu. Po prawej stronie dostrzegłam rzędy ustawionych na sobie krzeseł. Natomiast w przeciwnej części pomieszczenia rozmieszczono elementy składające się na plastikowe stoły. Pod dwoma oknami znajdował się długi metalowy blat, który mógł służyć za bufet.

Nie odezwałam się, tylko wbiłam wściekle spojrzenie w człowieka, który siłą ściągnął mnie w to miejsce.

– Co cię z nim łączy? – zapytał rozdrażniony.

– Powiedziałałam wczoraj, że nie zamierzam ci się z niczego tłumaczyć, Enzo. Jesteśmy w Polsce, a nie na twoim włoskim Dzikim Zachodzie. Tu panują inne zasady.

Brunet poprawił czarną muszkę pod szyją. Wcześniej umknęło mi, jak perfekcyjnie się prezentował. O ile Adam wyglądał dobrze w garniturze, choć ten nie pasował do jego osobowości, to Enzo miał elegancję we krwi. Garnitur był dla niego niczym druga skóra.

– Wszędzie panują te same zasady, Amelio. Silniejszy zawsze wygrywa.

Znów poczułam ochotę, aby czymś w niego rzucić, lecz nie miałam nic pod ręką.

– A więc kupiłeś udziały w wydawnictwie, w którym pracuję. Rozumiem, że nie jest to przypadek? – Ruszyłam przez pomieszczenie, udając zaciekawienie różnymi rzeczami.

– Dywersyfikuję portfolio moich legalnych interesów.

Parsknęłam ironicznym śmiechem.

Żaden ze mnie przedsiębiorca, finansista czy radca prawny, ale wiedziałam, że zakupu wydawnictwa dokonał wyłącznie z mojego powodu. Nie interesowało mnie, co chciał tym osiągnąć.

– Sypiasz z tym człowiekiem?

– A co? Twoi goryle nie mogą tego dla ciebie sprawdzić? Skoro mnie śledzą, powinni wszystko o mnie wiedzieć.

Wkurzał mnie. Był zaborczy, zazdrosny i osaczający. Miałam ochotę wykrzyknąć mu prosto w twarz, aby trzymał się ode mnie z daleka, ale on i tak by mnie nie posłuchał.

– Chcę usłyszeć odpowiedź od ciebie.

Zatrzymałam się przed pierwszym rzędem plastikowych krzeseł. Zostałam go za plecami, więc nie widział, jak zaciskałam powieki w złości.

Jego głos sugerował, jakbym go zdradziła. Jakbym to ja zadała mu ból i miała się do tego przyznać.

– Skoro chcesz to usłyszeć, proszę bardzo. – Odwróciłam się do niego. – Od powrotu z Włoch nie spałam z nim ani z żadnym innym mężczyzną. Bardzo tego chciałam, lecz nie mogłam, ponieważ nie potrafię wymazać cię ze swojej głowy. – Mój głos przybierał na sile. – Najwidoczniej jestem głupsza, niż myślałam, bo każdego faceta porównuję z tobą. – Ruszyłam w jego stronę.

Nie powinnam mu o tym mówić, lecz z każdym wypowiedzianym słowem czułam, że moja dusza staje się lżejsza. Enzo był egoistycznym dupkiem, więc nie sądziłam, że dotkną go moje słowa, ale przynajmniej mogłam sobie choć odrobinę ulżyć.

– Po tym, jak wróciłam do Polski, nie wychodziłam z łóżka przez kilka tygodni. Byłam zagubiona i dezorientowana. Jednocześnie miałam ochotę wydłubać ci oczy, ale też cię przytulić. Gdybyś wtedy pojawił się w moim mieszkaniu, z pewnością rzuciłabym ci się w ramiona. – Zatrzymałam się przed nim. – Na szczęście ten czas już minął. Stoję przed tobą dużo silniejsza i wiem, że już niedługo zostaniesz tylko moim wspomnieniem.

– Chcesz, abym zniknął z twojego życia?

– To ty tego chciałaś. – Mój głos zdrzął, gdy przypominałam sobie tamten poranek.

Może mi się wydawało lub tak bardzo tego pragnęłam, ale po raz pierwszy zauważyłam, że Enzo również poczuł ból. Stanowcze spojrzenie zielonych oczu złagodniało. Zniknęła zaborczość, którą zastąpiła chęć zrozumienia.

– Ale czy ty teraz tego chcesz? – zapytał, a ja poczułam, że coś znowu we mnie pęka.

Wzdrygnęłam się, gdy ujął dłońmi moje policzki. Gdyby tego nie zrobił, natychmiast przeniosłabym wzrok w jakiegokolwiek inne miejsce, byle tylko nie patrzeć mu w oczy. Bałam się tego, co mogłam w nich ujrzeć.

– Bardzo mnie zraniłaś, Enzo – oświadczyłam łamiącym głosem.

– Wiem i mogę cię tylko za to przeprosić. – Pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

Zrobiłam krok w tył, a moje wycofanie go zaskoczyło. Został w miejscu.

– Nie możesz mi zagwarantować, że ponownie tego nie zrobisz.

– Masz rację. Nie mogę ci tego obiecać. – Zielone oczy przepełniał smutek. – Ale mogę ci powiedzieć, że cię kocham. Siedem miesięcy bez ciebie tylko utwierdziło mnie w tym przekonaniu. Nie zmuszę cię, abys do mnie wróciła. – Jego głos był niesamowicie delikatny. – Dlatego proszę, zastanów się, czy chcesz, bym zniknął z twojego życia. Jeżeli tak zadecydujesz, obiecuję, że uszanuję twoją wolę.

Cofnęłam się jeszcze o krok, ponieważ czułam się coraz bardziej podatna na jego czar. Lubiłam jego stanowczą naturę, ale miałam słabość do tych niewielu chwil, kiedy mówił o swoich uczuciach.

– Zarezerwuję stolik w hotelowej restauracji. Jutro w południe będę tam na ciebie czekał. Jeżeli nadal jest dla mnie miejsce w twoim życiu, przyjdź. Jeżeli zdecydujesz inaczej, nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Zaskoczyła mnie jego propozycja, ponieważ to zachowanie nie było do niego podobne. Enzo nigdy nie pozostawiał wyboru. To on otwierał lub zamykał drzwi. Wszystko działo się na jego zasadach. Natomiast teraz był gotowy zaakceptować mój wybór.

– Dobrze. – Kiwnęłam głową.

Nogi miałam jak z waty. Toczyłam najtrudniejszy pojedynek w swoim życiu, ponieważ moim przeciwnikiem byłam ja sama. Enzo się wycofał. To ja miałam podjąć decyzję.

Odwrociłam się do wyjścia, ale on zaszedł mi drogę. Przyciągnął mnie do siebie, nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, jego usta spoczęły na moich. Nie protestowałam, kiedy język Enza wdarł się do środka w poszukiwaniu mojego. Tęskniłam za żarem, który wzbudzał we mnie jego dotyk. Jednocześnie wiedziałam, że popełniam błąd.

Całował mnie namiętnie, będąc przy tym delikatnym. Nie próbował zyskać przewagi w tym pocałunku. Jedynie zaznaczył, że mnie pragnie.

Gdy oderwał się ode mnie, poczułam nagły chłód, jakby jego bliskość była kocem otulającym moje ramiona w chłodny dzień.

– Musiałem to zrobić, na wypadek gdybym widział cię po raz ostatni. – Założył mi kosmyk za ucho, po czym odsunął się i wyszedł.

Dotarłam do ściany, o którą musiałam się oprzeć. Czułam się niczym sfatygowany kawałek papieru. Każde spotkanie z Enzem kosztowało mnie wiele sił. Kochałam go, ale ta miłość pochłaniała moją życiową energię.

Spędziłam kwadrans w magazynie, nim zdecydowałam się go opuścić. W ciągu piętnastu minut wróciło do mnie wszystko, od czego starałam się uciec przez siedem miesięcy. Dlatego gdy szłam korytarzem, musiałam przytrzymywać się ściany.

– Tu jesteś, moja zgubo. – Adam wyszedł mi naprzeciw. – Nie mogłem pozbyć się Drumowskiego. Później dołączył jeszcze Kowalczyk, ale w końcu mi się udało. Wszystko w porządku? – Jego początkowy optymizm ustąpił zaniepokojeniu.

– Jest mi strasznie duszno. – Wachlowałam się ręką.

– Jeżeli chcesz, możemy już stąd iść.

Spojrzałam na niego. Otworzyłam szeroko oczy, jakbym chciała znaleźć w Adamie odpowiedzi na wszystkie męczące mnie pytania, a przede wszystkim na jedno. Widziałam, z jaką troską on patrzył na mnie. On nie był skomplikowany. Nie był egoistycznym dupkiem. Mógł być plastrem na wszystkie rany, które goiły się bardzo boleśnie.

– Proszę, zabierz mnie stąd – zwróciłam się do niego błagalnym tonem.

Adam nie potrzebował niczego więcej. Nie zadawał pytań. Po prostu otulił mnie swoim ramieniem i w milczeniu poprowadził w stronę głównego wyjścia z budynku.

Rozdział 32

Stałam przed zabytkowym budynkiem na Krakowskim Przedmieściu dłużej, niż powinnam. Gapiłam się na drzwi, przez które niemal co chwilę przechodzili ludzie. Gdyby nie wyjątkowo słoneczny dzień, może już dawno podjęłabym jakąś decyzję. Tymczasem przyjemne promienie słońca padające na moją twarz sprzyjały pozostaniu na zewnątrz.

Spojrzałam na zegarek na swoim nadgarstku. Wskazywał kwadrans przed dwunastą. Jeżeli chciałam postąpić zgodnie z przyjętym planem, musiałam działać.

Nieśmiało weszłam do budynku i skierowałam się do hotelowej recepcji. Kiedy tylko mój wzrok natrafił na młodą dziewczynę w służbowym uniformie z przyklejonym do twarzy uśmiechem, poczułam niepewność.

Przez całą noc nie zmrużyłam oka. Biłam się z myślami i uczuciami. Aż w końcu podjęłam decyzję.

– Dzień dobry – zaczęłam uprzejmie przy blacie recepcji. – Chciałabym przekazać wiadomość panu Morettiemu. Ma zarezerwowany stolik w hotelowej restauracji na godzinę dwunastą. Proszę mu to dać. – Wyjęłam z torebki gruby, lecz nieduży kawałek papieru złożony na pół.

Kobieta bez oporów go ode mnie wzięła.

– Kogo mam przedstawić jako nadawcę wiadomości? – zapytała.

– On będzie wiedział. Dziękuję.

Nie miałam nic więcej do powiedzenia, więc odwróciłam się i wyszłam z hotelu.

Powiew pierwszego wiosennego wiatru zwiastował nadejście nowego. Jeszcze kilka dni temu nic nie zapowiadało końca mroźnej zimy. Dopiero dzisiejszy poranek sprawił, że Polska zaczynała przypominać o przesywającym chłodzie.

Ruszyłam Krakowskim Przedmieściem w kierunku kolumny Zygmunta. Niezależnie od pory dnia czy roku ta ulica nigdy nie spała. Chodnikiem spacerowali turyści, studenci pobliskiego uniwersytetu oraz pozostali ludzie, oddający się swojej codzienności. Było to jedno z niewielu miejsc, w którym dało się poczuć przedwojenny klimat stolicy. Urocze kamienice oraz brukowane uliczki przypominały o jej historii.

Kamień spadł mi z serca. Decyzja, którą podjęłam, napawała mnie wątpliwościami, lecz fakt, że zadecydowałam i nie było od tego odwrotu, przynosił mi spokój.

Przeszłam przez plac Zamkowy i dotarłam do punktu widokowego zlokalizowanego pomiędzy Zamkiem a kościołem św. Anny. Tramwaje i auta przejeżdżające poniżej nie pozwalały o sobie zapomnieć, ale ja lubiłam to miejsce. Zatrzymałam się przed betonowym murkiem, aby spojrzeć na szczyty budynków i jeszcze nagie korony drzew lewobrzeżnej Warszawy.

Odpięłam dwa górne guziki długiego płaszcza. Miałam na sobie biały, gruby golf, dzięki któremu było mi ciepło.

– Zapomniałaś, że jestem Włochem z południa. Spaceruje przy dziesięciu stopniach Celsjusza są dla mnie jak tortury. – Enzo zatrzymał się obok mnie.

Uśmiechnęłam się, rozbawiona jego komentarzem. Dokładnie w chwili, w której ja poczułam przyjemne ciepło, on grymasił na chłód.

Spojrzałam na niego. Miał na sobie długi, beżowy płaszcz, lecz nie pokusił się o jego zapięcie. Jednak nie przyglądałam mu się ze względu na jego strój czy przystojną twarz z przystrzyżonym zarostem. Spoglądałam na niego, ponieważ go kochałam.

W wiadomości, którą pozostawiłam na hotelowej recepcji, poprosiłam o spotkanie na placu Zamkowym. Nie chciałam odbywać ważnej rozmowy w nadętej restauracji, w której każde głośniejsze słowo było odnotowane przez obsługę czy gości przy sąsiednim stoliku.

Dokładnie wiedziałam, co chcę mu przekazać i co chcę usłyszeć.

Wzięłam głęboki oddech.

– Amelia Berg. – Wyciągnęłam do niego dłoń.

Enzo zaskoczony spojrzał na wyciągniętą rękę, na której zatrzymał się kilka sekund. Następnie jego oczy wróciły na moją twarz. Dostrzegłam, jak stopniowo zaczyna rozumieć, co miałam na myśli, pisząc na kartce: *Musimy poznać się na nowo.*

– Lorenzo Francesco Moretti. – Ucisnął moją dłoń.

Wystarczyło kilka sekund, a już dowiedziałam się o nim czegoś nowego.

– Co sprowadza do Polski Włocha z południa w trakcie zimy? – zapytałam, udając nieznajomą.

Wiele godzin spędziłam nad rozmyślaniami o naszej ewentualnej przyszłości. Ból nie zniknął, ale mogłam o nim zapomnieć dzięki innemu doznaniu – miłości. W życiu zawsze kroczyłam po bezpiecznych ścieżkach. Nie wychodziłam ze strefy komfortu, ponieważ się bałam. Enzo znajdował się daleko poza moją strefą komfortu, lecz stwierdziłam, że powinnam podążać w jego kierunku. Zaryzykować i kochać, a także być kochaną.

– Kobieta... – Dołączył do mojej gry. – Przyjechałem do jej kraju, aby mogła pokochać mnie na nowo.

Oczy Enza zazieleniły się jeszcze bardziej. Gościły w nich spokój i nuta zaciekawienia tym, jak potoczy się nasza rozmowa.

– To będzie musiał się pan bardzo postarać. Polki potrafią być wyjątkowo uparte i łatwo nie dają za wygraną. – Z rozbawieniem uniosłam brwi.

– Wiem. Przekonałem się o tym na własnej skórze, ale ona jest tego warta.

Podjęłam właściwą decyzję. Jeżeli ktoś chciałby mnie nazwać głupią, naiwną czy łatwowierną, proszę bardzo... Ja po prostu postanowiłam zaryzykować i postawić na miłość.

– Wczoraj, gdy ujrzałem ją u boku innego mężczyzny, myślałem, że zwariuję. Wyglądała niesamowicie w długiej, czerwonej sukni. Wtedy zrozumiałem, że tracę kogoś najważniejszego w moim życiu.

– Mam nadzieje, że to był tylko zły sen. – Splotłam nasze dłonie.

– Też mam taką nadzieję.

Enzo otulił mnie swoim ramieniem, przyciągając do siebie. Wtuliłam się w niego, najmocniej jak potrafiłam. Do mojego nosa wdarł się dobrze znany mi zapach cytrusów, przywodzących mi na myśl włoskie, upalne lato. Poczułam drzewną woń, która kojarzyła mi się z jego silnym ciałem, oraz delikatną nutę pieprzu, odzwierciedlającą jego stanowczy charakter. Tak pachniała moja teraźniejszość i przyszłość.

Epilog

Enzo

Dziewięć miesięcy wcześniej

Obserwowałem ją od dobrych dziesięciu minut. Spacerowała po ogrodzie, ale nie oddalała się od domu. Kilka razy wahała się, czy nie pójść ścieżką w kierunku gaju oliwnego, ale za każdym razem rezygnowała, jakby bała się tego, co mogła tam zastać. *Ciemności obawiają się tylko ci, którzy czują lęk przed swoimi demonami* – tak mawiał mój ojciec. Ta dziewczyna nie wyglądała na taką, która skrywałaby coś mrocznego w swojej duszy, ale właśnie tacy ludzie byli najgorsi – nieprzewidywalni.

Podczas kolacji zwróciłem uwagę na jej duże niebieskie oczy i na to, jak nieświadomie zakładała za ucho brązowe kosmyki włosów. Żałowałem, że z tej odległości nie mogłem bezkarnie obserwować czystego błękitu jej tęczy.

Już wcześniej zauważyłem, że w oczach szatynki tliła się pozorna łagodność, ale przede mną nie musiała udawać. Była waleczna i potrafiła o siebie zadbać.

Od naszego pierwszego spotkania coś mnie w niej zaintrygowało. Nie udawała. Mimo że bardzo się starała, nie potrafiła ukryć niechęci do mojej osoby. Gdy przebywaliśmy w jednym pomieszczeniu, spinała się i uważnie obserwowała każdy mój ruch. Zawsze czujna – lubiłem to w niej. Tak jak to, że gdy pozostali obżerali się przy suto zastawionym stole i wypełniali swoje kieliszki kurewsko drogim winem, ona wolała spokój. Niepostrzeżenie wymknęła się z przyjęcia. Nikt tego nie zauważył, poza mną.

Gdy usłyszałem za plecami zbliżający się stukot szpilek, zacisnąłem mocno pięści zwisające wzdłuż mojego ciała. Zawsze, kiedy ich dźwięk rozchodził się po domu, żałowałem, że za nie zapłaciłem.

Potrzebowałem chwili wytchnienia, a ona była niczym ciężkie, popołudniowe powietrze. Pragnąłem nadmorskiej bryzy, której dostarczała mi dziewczyna z ogrodu – nieświadoma śledzącego ją z góry spojrzenia.

– Tu jesteś... – Kobięcy głos wdarł się do moich uszu.

Nie zareagowałem, tylko przez ostatnie sekundy podążałem wzrokiem za szatynką w błękitnej sukience.

Dłonie kobiety objęły mnie od tyłu, oplatając niczym dzikie pnącze. Długie, blad różowe paznokcie wsunęły się pod moją marynarkę. Przesuwały się po mięśniach klatki piersiowej. Znała moje ciało, więc nawet przez materiał czarnej koszuli potrafiła odnaleźć miejsca, w których lubiłem być dotykany. Dawniej podniecał mnie słodki zapach jej perfum. Po dwóch latach wydawał się duszący, jak ona sama.

– Podoba ci się? – wyszeptła, pozostając za moimi plecami.

Myślałem, że się przesłyszałem. Początkowo sądziłem, że mówiła o tym, co robiła swoimi dłońmi, szczególnie że te zmierzały do mojego paska. Ale ona wiedziała, że tak banalne czynności w jej wykonaniu nie robiły na mnie wrażenia.

– Jest piękna. Tylko nie daj się zwieść. Daleko jej do anioła, ale ty przecież lubisz niegrzeczne dziewczynki. – Polizała fragment mojej szyi.

Gwałtownie złapałem ją za dłonie, które zabrały się do rozpinania paska w moich spodniach. Ścisnąłem mocno, tak aby ją zabolalo. Chciałem, aby poczuła dyskomfort. Chciałem, aby pamiętała, że to ja miałem nad nią kontrolę. Puściłem ją, dopiero gdy usłyszałem głośne sapnięcie.

– Czego chcesz? – Odwróciłem się do niej z niezadowoloną miną. Od pewnego czasu wystarczyło zaledwie kilka słów, aby mnie zdenerwowała. – Powinnaś zostać przy stole z pozostałymi.

– Wiesz co, Enzo...? – Lekko zmrużyła powieki, obciążone sztucznymi rzęsami. – Dotychczas miałam tylko podejrzenia, że na nią lecisz, ale widziałam, jak pożerałeś ją wzrokiem podczas kolacji.

– Nie wymyślaj czegoś, czego nie ma, Anito – warknąłem.

Miałem ochotę zacisnąć dłonie wokół jej chudej szyi. Spowodować, aby wytrzeszczyła oczy i z trudem łapała każdy oddech.

– Szkoda, bo mam dla ciebie propozycję. – Oblizała seksownie różowe usta.

Anita była kobietą, która korzystając ze swojego seksapilu, potrafiła okręcić sobie wokół palca niemal każdego mężczyznę. Ze mną jej się nie udało, a mimo to wpuściłem ją do swojego łóżka, domu

i życia. Zdawałem sobie sprawę, że była ze mną wyłącznie dla pieniędzy. Odpowiadał mi ten układ, ponieważ w grę nie wchodziły uczucia. Była moją marionetką. Gdy ja mówiłem „skacz”, ona jedynie pytała, jak wysoko.

– Wracaj do gości. Matka zaraz zacznie nas szukać – wydałem jej polecenie.

– Pragniesz jej – wyszeptała mi prosto w usta. – Może być twoja.

Nie zamierzałem dać po sobie poznać, że odgadła moje myśli. Dlatego stałem niewzruszony, piorunując ją spojrzeniem.

Blondynka odsunęła się ode mnie i podeszła do barierki balkonu. Jej fałszywy wzrok skierował się na dziewczynę, która nadal beztrudnie spacerowała po ogrodzie.

– Jeżeli tylko tego pragniesz, ona może jutro stanąć obok ciebie przed ołtarzem.

Jej głos drażnił moje zakończenia nerwowe. Teraz jeszcze bardziej marzyłem, aby odciąć jej dostęp do tlenu. Zastanawiałem się, czy poczułbym coś innego niż ulgę, gdybym zobaczył ją konającą.

– Ona mnie nie znosi, a przede wszystkim nie jest pazerna na pieniądze, jak ty.

Nie rozumiałem, dlaczego to powiedziałem. Nie znałem tej dziewczyny. Widziałem ją kilka razy. Nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy, a jedynie się obserwowaliśmy. Była piękna w niebanalny sposób i początkowo właśnie ten aspekt zwrócił moją uwagę. Jednak najbardziej zaintrygowała mnie jej waleczność. Wiedziałem, że namawiała Anitę do zerwania zaręczyn. Zależało jej, aby wyrwać przyjaciółkę z rąk potwora, którym byłam.

– Jak ty dobrze mnie znasz, kotku. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Ale ja chyba ciebie lepiej. Dlatego proponuję modyfikację naszego układu. Pozbędziesz się mnie ze swojego życia, a dostaniesz ją. – Wskazała głową na postać przy basenie. – To jak, zostajesz ze mną czy wolisz świeżą krew? – Posłała mi mocne spojrzenie przepełnione satysfakcją. Wiedziała, że po raz pierwszy to ona miała coś, czego ja pragnąłem.

Spiąłem wszystkie mięśnie. Nie znosiłem być przypierany do muru, szczególnie przez słabszych ode mnie. Patrzyłem na blondynkę z chęcią wyżycia się na niej. Nigdy nie uderzyłem Anity, ale ból można było zadać na różne sposoby. Jej puste oczy wydawały się teraz większe. Była piękna, ale jej dusza została zatruta lata temu. Prawdopodobnie właśnie dlatego wpuściłem ją do swojego życia – oboje byliśmy zepsuci.

Nie wypowiedziałem na głos swojej decyzji, ale ona ją znała. Szare oczy zabłyśły triumfalnie, a usta ułożyły się w szczerym uśmiechu. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz sprawiłem, aby uśmiechnęła się naturalnie, bez fałszu.

– Amelia będzie idealną panią Moretti – oznajmiła dumnie, po czym złożyła na moich ustach ostatni pocałunek.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Zawsze obiecywałam sobie, że pierwszymi osobami, którym podziękuję, jeżeli kiedykolwiek wydam książkę, będą moi rodzice. To w dużej mierze dzięki nim jestem tu, gdzie jestem. Mamo, Tato, dziękuję, że zawsze mogłam i mogę na Was liczyć!

Dziękuję również wszystkim ludziom, którzy pojawili się w moim życiu i są w nim nadal. Mojej siostrze, przyjaciółce i pozostałym – dobrze wiecie, kogo mam na myśli. Inspirujecie mnie, sprawiacie, że każdego dnia na mojej twarzy gości uśmiech, z Wami przeżywam swoje przygody i przede wszystkim to Wy wysłuchujecie mojego trajkotania, gdy nie wiem, kiedy zamknąć usta.

Nie mogę nie wspomnieć o czytelnikach z Wattpada, za sprawą których uwierzyłam w sens pisanie moich historii. Dziękuję, że jesteście ze mną.

I na końcu, last but not least, ogromne podziękowania kieruję do Wydawnictwa Kobiecego, które uwierzyło w *Rekompensatę*, sprawiając, że urzeczywistniło się jedno z moich marzeń.